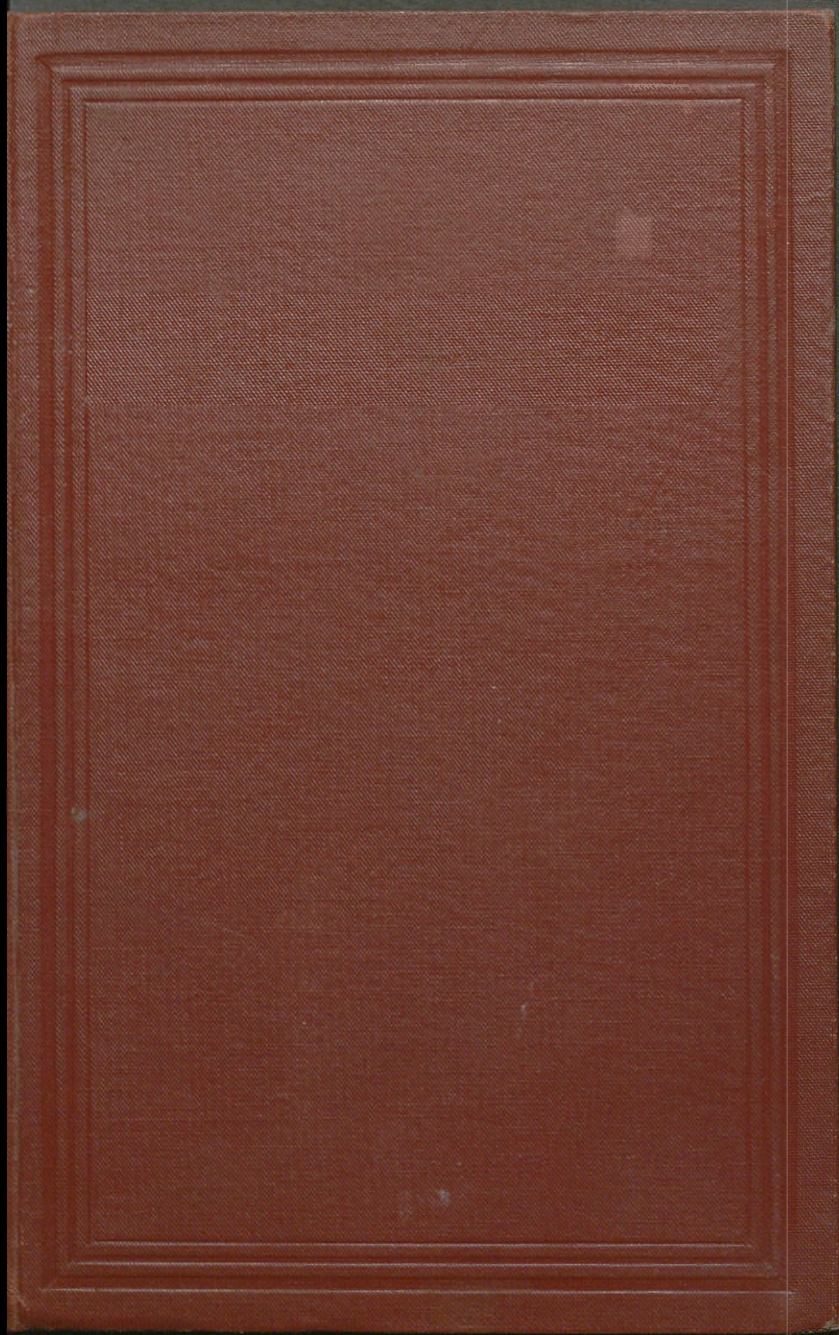




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

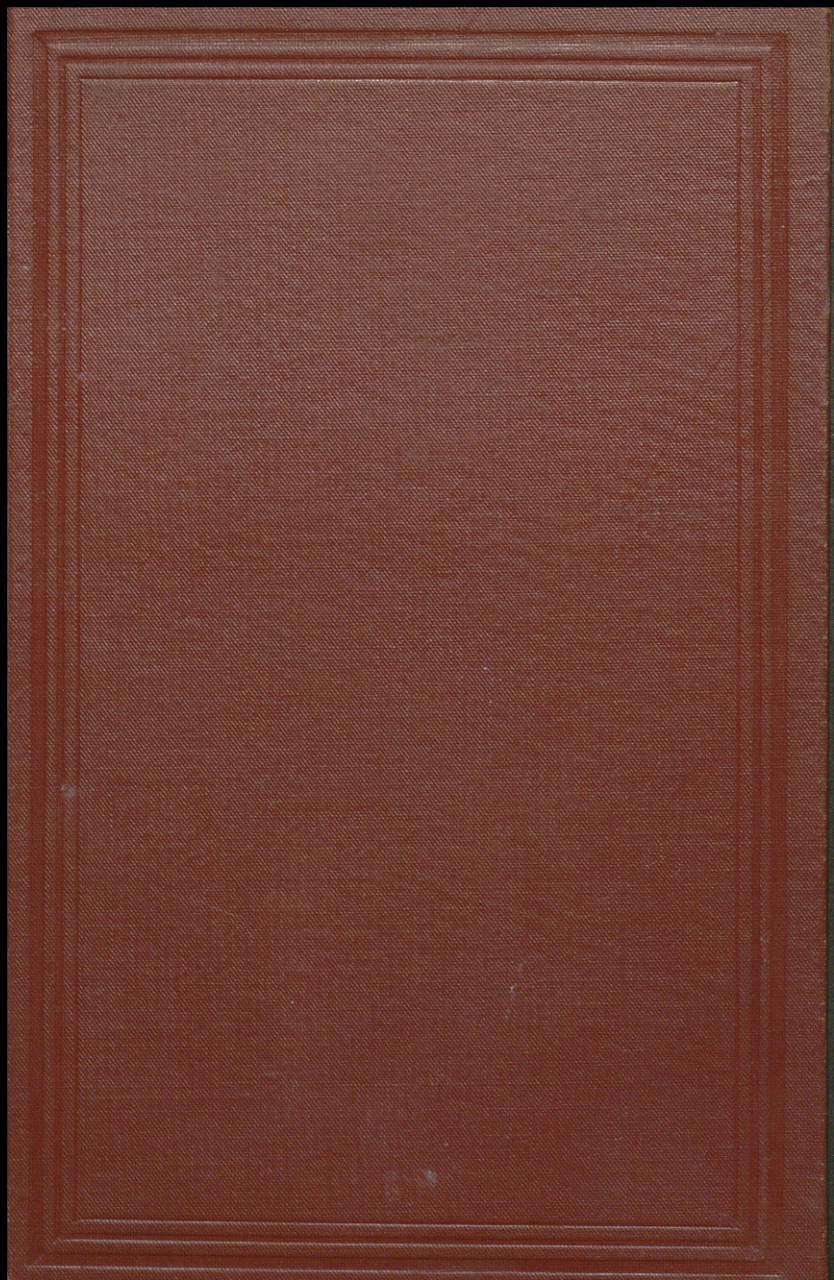


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXVIII.

WIZERUNKI POLITYCZNE
DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

TOM PIERWSZY.

RZECZ

O ROZUMIE STANU W POLSCE.

PRZEZ

JANA ALCYATE.

PRZEJRZANA, POWIĘKSZONA I POWTÓRNIE WYDANA

PRZEZ

LEONA ZIENKOWICZA.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

—
1864.

WIKIPIEDZIA SŁOWNIKOWA
DZIEŁO WYDAWANE PRZEZ

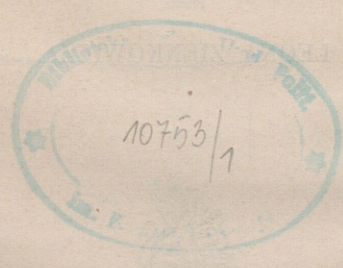
TOY BIEŻĄCY

WARSZAWA

W KRAJACH SŁOWIAŃSKICH

WYDAWANA

W WARSZAWIE



WARSZAWA

SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO

WIZERUNKÓW POLITYCZNYCH DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

	Stronica
Wstęp i dążność pierwszych założycieli Państwa	1
ROZDZIAŁ 1 ^{szy} . Polska państwem Sławiańskim i Europejskim	9
ROZDZIAŁ 2 ^{gi} . Polska Spółeczeństwem i odrębną Narodowością	15
ROZDZIAŁ 3 ^{ci} . Przegląd Instytucyi Politycznych	49
ROZDZIAŁ 4 ^{ty} . Przyczyny Wzrostu, Wielkości i Nachylenia się do upadku Polski	65
ROZDZIAŁ 5 ^{ty} . Przedsięwzięcia w celu zabezpieczenia Polski od upadku.	81
ROZDZIAŁ 6 ^{ty} . Przedsięwzięcia w celu przywrócenia Polski po całcowi- tym jej rozbiorze	111
ROZDZIAŁ 7 ^{my} . Polska kongresowa i w Powstaniu 29 Listopada	141
PISMA DODATKOWE	195

THE RURAL TOUR

THE RURAL TOUR

THE RURAL TOUR

WSTĘP.

Określenie przedmiotu. — Zdanie Tacyta. — Jego udowodnienie przez historję starożytnego Rzymu, przez historję nowożytnej Anglii. — Życie publiczne narodu jest źródłem Rozumu-Stanu. — Kierunek spraw Moskwy i Austrii nie nadwiera tego prawidła. — Położenie Polski i powody do napisania tej książki. — Dla czego nie przytaczamy wzorów mądrości innych narodów? — Dla czego nie tworzymy ani nie naśladujemy teorii oderwanych, humanitarnych? — Prawidła i względy przewodniczące temu wykładowi. — Związek dziejów minionych z teraźniejszością i przyszłością. — Utrzymanie naczelnej zasady i rozkład przedmiotu.

Każdy naród i państwo ma szczególną przyczynę bytu i szczególne przeznaczenie, która jego początkiem, położeniem między innymi narodami i państwami jest zakreślone, albo które sam sobie geniuszem swoim wytyka. Świadomość tej przyczyny bytu i przeznaczenia jest jego wiedzą stanu; działalności, środki i sposoby do utrzymania pierwszego, a osiągnięcia drugiego prowadzące, stanowią Sztukę stanu. My, wiedzę i sztukę, razem połączone, nazywać tu będziemy Rozumem, albo Nauką stanu.

Tacyt, najznakomitszy z dziejopisarzy rzymskich, narodu, którego żaden inny w mądrości dotąd nie przewyższył, nazywa to wszystko: tajemnicami stanu, Arcana Imperii. Wyrażając się zaś w podobny sposób, Tacyt nie był wcale mistykiem, ale człowiekiem bardzo jasno rzeczy widzącym, bystrego sądu, noszącym na sobie piętno praktycznej mądrości swego narodu.

Powiemy i dla czego. Życie publiczne było w Rzymie nie-

zmiernie podniesione i rozwinięte. Lud na rynku zgromadzony wszystkie sprawy roztrząsał i o wszystkim stanowią. Rzeczywiście jednak rozum stanu zamknięty był w senacie, i przezeń, a jeszcze ściślej przez jego przewodników był wyobrażany. To więc, co Rzymem rządziło, czem Rzym świat cały podbił, było udziałem wiedzy szczupłej bardzo liczby obywateli, tajemnicą dla reszty.

Nie inaczej działo się i dzieje u wszystkich innych narodów. Weźmy na przykład Anglią, która po starożytnym Rzymie mądrością stanu dzisiaj nad innymi narodami góruje. Życie publiczne w Anglii nie jest mniej jak w Rzymie rozwinięte, bo jeżeli lud angielski, porównywając tameczne jej ciało wyborcze z obywatelstwem rzymskim, nie stanowi bezpośrednio o sprawach kraju, to świat nowożytny stworzył sobie druk — siłą nieukończoną więcej światła roznoszącą, niż głosy mówców na rynkach świata starożytnego — a ta siła z zupełną wolnością w Anglii się rozwija. Elektorowie więc angielscy, a nawet reszta nieuprzywilejowana narodu zna tak dobrze sprawy krajowe, jak je znali Rzymianie. Lecz i tu, jakże nie wielka liczba jest takich, co je głębiej pojmują, a niezmiernie szczupła takich, co nimi kierować jest w stanie i rzeczywiście nimi kieruje.

Z drugiej strony rozum stanu nie samem światłem władzy, ale światłem narodu ugruntowuje się i utrwala. Im gdzie życie publiczne bardziej jest rozwinięte i większą masę narodu ogarnia, tem biegleszych tam przewodników i wyobrazicieli rozumu publicznego widzimy. Jeżeli Moskwa i Austria znajdują także zręcznych ministrów i agentów, to dla tego, iż zasilane są przedajnymi ambicjami całego świata. Przytem, jedna jest dziką, wojskowo tylko wyćwiczoną hordą, druga amalgamatem narodów i ułamków narodowości, utrzymywanych razem prostem przeczeniem wszelkiej ich samodzielności i tłumieniem wszelkiej ich samodzielnej oświaty. Tam sztuka stanu do rozwijania życia wewnątrz jest niepotrzebną, albo do bardzo drobnych i nic nieznaczających odnosi się założeń. Sztuka zaś utrzymywania stósunków internacjonalnych jest pożyczaną, nabytą u obcych. Zresztą, działalność tych dwóch państw w terażniejszej ich definicyi bliską jest nowego kresu.

Szczęśliwe narody, w których życie publiczne czynne, oświata, postęp umysłowy zarówno rozwijać się mogą. W narodach ujarzmionych wszystko to jest tłumione, i niezmiernie trudne do przewyciężenia napotyka zawady. Życie publiczne u nich tylko gwałtownem wstrząśnieniem — wojną objawić się może, któremi jeżeli wysoki Rozum-Stanu nie kieruje, stają się nieszczęśliwą próbą, smutnem doświadczeniem. Im najbardziej rozum stanu jest potrzebny; — tymczasem znajdują się w warunkach całkiem nieprzyjaznych jego rozwinięciu się i uosobianiu w pewnej przynajmniej liczbie ludzi wyższych zdolności. W takim położeniu znajduje się Polska. W kraju więc naszym upowszechniać wiadomości, któreby choć w części doświadczenie życia publicznego czynnego zastępowały, jest nader pożyteczne i pożądane. To spowodowało nas do napisania niniejszej książki.

Przedsiębiorąc tę pracę, nie podajemy na wstępie wzorów mądrości innych narodów, mianowicie dwóch, o których wyżej wspomnieliśmy: starożytnego Rzymu i nowożytnej Anglii, bo ich rozum dla tego właśnie wygórował, wielkich rzeczy dokonał, że do szczególnego ich położenia i zawodu jaki sobie wytknęły, ściśle był zastosowany. Naszem zdaniem bardziej je podziwiać niż naśladować należy. Nie wszystko też w Rzymie było doskonałem; tem mniej wszystko jest doskonałem w Anglii. Rzym starożytny był stowarzyszeniem rycerskiem bardziej jak narodem, podbijał świat orężem i polityką tak systematycznie, z takim ciągiem prowadzoną, iż w niej żadnego zboczenia, żadnej przerwy upatrzeć nie można. Ale wewnątrz społeczeństwo jego, jakkolwiek dosyć wyraźnie rozwijać się nie przestawało, nie wyszło nigdy z pierwotnego kalectwa. Do tego Rzym starożytny nie miał idei. Anglia od parę zaledwie wieków usystematyzowała swą politykę, właśnie wtedy, kiedy została stowarzyszeniem kupieckiem raczej, niż narodem i narodowością. Ztąd, chociaż swobodą instytucji politycznych i systematycznością polityki zewnętrznej nieskończenie przewyższa Francję, w urządzeniach jednak społecznych i administracyjnych daleko w tyle za nią pozostała. Wreszcie, jak to już powiedziano, mądrość innych narodów była i jest największą dla nich samych mądrością. Polska swoją własną mądrością doszła już była do wysokiego stopnia wielkości, potęgi, oświaty i znaczenia mię-

dzy innymi narodami; a jeżeli do dalszego postępu potrzebowała czego pożyczać u obcych, to idei rządowej; ale nie potrzebowała nigdy z właściwego sobie zbaczać toru i odstępować własnej idei społecznej.

Nie tworzymy także ani naśladowujemy żadnej teorii oderwanej, humanitarnej, do której musielibyśmy naciągać wypadki z dziejów narodowych. Nic bowiem niewdzięczniejszego nad podobne dzieło. Każda narodowość wstawiona w ramy którejkolwiek z teorii humanitarnych, staje się jedynie tą teorią i niczem więcej. Wszystkie bowiem mając pretensje do wynalazku jednej idei, albo pewnego łańcucha idei dzieje ludzkości tłumaczących, nic w tych dziejach innego nie widzą, jak tylko kolejne panowanie jednego odcienia idei, za ogólną syntezę wziętej, albo jednego ogniwa z ich łańcucha i nakładają jednostajną formę na wszystkie narodowości, tak koniecznie w jestestwie swoim, treści i barwie rozmaite; albo nakoniec, wcielając ideę ludzkości w jeden naród, innym, jako satelitom każą obracać się około tego słońca prawem siły atrakcyjnej. W ogólności, teorie humanitarne wychodząc z tego twierdzenia, że w dziejach ludzkości zachodzi pewien ciąg, pewne logiczne następstwo, pewien związek, usiłują wytłumaczyć to zjawisko; ale nie znając gwiazdy polarnej, do kierowania się wśród wielu światów, krzyżują się w biegu swoim i w swej pretensji upadają. Znać, że świadomość początku jest tam, gdzie spoczywa świadomość końca: na łonie Stwórcy.

Z teorii, które do naszej narodowości zastosować próbowano, jedna za ledwie ma tę zaletę, że jest dla nas ożywcą, pocieszającą, podnoszącą Polskę. Mówimy to o teorii, mocą której przewodnictwo w ludzkości, berło dziejów przez wybrane narody kolejno piastowane, przechodzi do Polski. Nie jest to historycznie mylnem, że w pewnych epokach pewne narody oświatą, działalnością, znaczeniem nad innymi górowały; ale nie może być nigdy prawdą, ażeby dla tego wszystkie inne martwym tylko były głazem, bez wiedzy bytu i przeznaczenia. Inaczej, taż sama Polska, dziś panowanie po Francji odziedziczając a, musiałaby w pierw przemazać dziesięć wieków swej historii. Zresztą, jeżeli chcemy mieć tę pretensję, wiemy, że przewodnictwo nie może nigdy przypaść tylko na

najwyższą oświatę; a widząc o ile inne narody niepodległe w tym zawodzie nas wyprzedziły, starajmy się naprzód je doścignąć, a przede wszystkim i jak najprędzej być, jak one, wolnymi.

Wracając teraz do zdania na początku wyrażonego, nie przestajemy utrzymywać, że każdy naród ma szczególną przyczynę bytu i szczególne swe przeznaczenie, które jego początkiem, położeniem między innymi narodami, wreszcie duchem czasu jest zakreślone, albo które sam sobie geniuszem swoim wytyka, czyli jednym słowem, że każdy naród odmienną wykształca narodowość. Nic względem Polski najprzód nie przesądziwszy, chcemy wpatrzeć się w jej dzieje, i na tem tle własną jej myśl odcieniować, a szczególnie w kolejnym przeglądzie czynów wysledzić i ocenić rozum stanu, który przez dziesięć wieków wewnętrzną i zewnętrzną jej działalnością kierował. Winniśmy wszakże uprzedzić, że przegląd ten będzie sumaryczny, i że jeżeli nie pomijamy całkiem o długiej przeszłości, ażeby przedmiot zacząć o pierwsze ogniwo podań narodowych i przyprowadzić bez przerwy przez cały ich łańcuch, to baczniejszą zwrócimy uwagę na dzieje i czyny późniejsze, jako przez dziejopisarzy bardziej wyjaśnione i bezpośredni mające związek z zadaniami żywotnymi, które dziś nas zajmują.

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

...the ... of ... the ... of ... the ... of ...

I.

POLSKA PAŃSTWEM

SŁAWIAŃSKIEM I EUROPEJSKIEM.

I

POLSKA PAŃSTWEM

ŚWIATOWYM I EUROPEJSKIM

I.

POLSKA PAŃSTWEM SŁAWIAŃSKIM I EUROPEJSKIEM.

Zasada działalności pierwszych Polski założycieli. — Ogólne rysy dziejów tej epoki. — Dążność do zjednoczenia Sławiańszczyzny całej. — Czyny upoważniające domysły o ściśnieniu powyższego założenia. — Podział państwa czyni z jego scalenia pierwszą rację stanu. — Jak należy uważać spory między potomstwem Bolesława Krzywoustego. — Czyn przypominający początkowy wzrost Polski. — Sprowadzenie Krzyżaków. — Władysław Łokietek dopełnia założenia podziałem państwa nakazanego. — Ubytki z pierwotnego państwa. — Skutki działalności wewnętrznej. — Wcielanie się Polski do Chrześcijaństwa i zachodniego kościoła. — Początek stosunków z Europą.

Założyciele Polski jako państwa europejskiego, zasadzają Rozum-Stanu na związanie i zespolenie ziem i pokoleń pod swą władzę zagarniętych i na dalszem rozszerzaniu granic państwa. Jest to epoka podbojów, wojen zaczepnych z Waregami, panowanie swe w północnej i wschodniej Sławiańszczyźnie gruntującymi, i wojen odpornych przeciwko Niemcom, prawo lennictwa na Polskę i całą Sławiańszczyznę rozciągnąć usiłującym. Zrazu założyciele i naczelnicy Polski, jak Bolesławowie: Chrobry, Śmiały i Krzywousty zdawali się zmierzać do zjednoczenia całej Sławiańszczyzny, do czego okoliczności czasowe nadzwyczaj im sprzyjały. Pokolenia pojedyncze i osady, najazdami Waregów i Germanów naciskane, uczuły potrzebę skupienia się w jednym ognisku. Ztąd około oręża Bolesławów tak szeroko

rozpostarła się Polska. Jeszcze parę, wreszcie kilku wojowników podobnych pierwszym Bolesławom, a wcielenie reszty Sławiańszczyzny do Polski nie było trudniejszym, jak przejście od państwa Ziemowita i Mieczysława do państwa Chrobrego i Krzywoustego¹.

Wprawdzie kiedy Chrobry odstępował dobrowolnie niektó-

¹ Myśl dotyczącą początku i posłannictwa Polski rozwinęliśmy w artykule pod napisem: Stanowisko Polski w Sławiańszczyźnie, zamieszczonym w Pamiętniku Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, tom III, z którego tu przytaczam wyjątek: — Kiedy Sławiańszczyźnie z jednej strony najazd germański zagrażał wynarodowieniem i utratą niepodległości, a z drugiej najazd węgierski niósł w nią despotyzm i niewolę, wówczas ogólne czucie zdawało się skupiać ku jej środkowi, usiłując wznieść filar, o który mogliby się oprzeć wszyscy uciemienieni wielkiej sławiańskiej rodziny: Zjawilo się kilka zawiązków do wielkiego państwa; ale jedne z nich, jak państwo Morawskie, za pierwszym brzaskiem zgasły; drugie, jak Czechy, nie zdołały rozwinąć potęgi odpowiedniej wielkiemu przeznaczeniu. Jedna tylko Polska wzbila się do tej wysokości. Uderzając orężem Bolesławów o germańskie i węgierskie podboje, stała się sercem i ramieniem Sławiańszczyzny; rozwijając zaś w sobie w najwyższym stopniu życie polityczne i umysłowe w duchu rodzinnym sławiańskim, oraz na oświacie i cywilizacyi zachodu, z którym Sławiańszczyznę związała, stała się jej głową, czyli jednym słowem, jej wyobraźnielką. W takim charakterze pojawiła się Polska na widowni dziejów, w takim zdziwiona poznała ją Europa, w takim wypowiedziała dziesięć wieków swej historii.

— Nie są to dowolne twierdzenia. Kogóż nie uderza najprzód ten raptowny wzrost i powodzenie Polski? Zaledwie ze swej pierwotnej wyszła kolebki, ogarnia Szlązk, Morawę, Czechy, Meisnię, Łuzacyę, Pomorze; uderza szczyrbem obraną Kijowa, pod Głogową i na Psim polu odpiera i znosi zastępy najpotężniejszego mocarza zachodu. Tego samej tylko biegłości kilku ludzi przyświecających jej zaraniu i dzielności szczupłego zastępu ryeerstwa, co w czwał pędząc, orężem wytykało jej granice, przypisywać trudno. Jedno i drugie ma tu niewątpliwie wielkie znaczenie, ale nie tłómaczy wszystkiego. Dopiero kiedy weźmiemy na uwagę stan, w jakim się wówczas Sławiańszczyzna znajdowała, ową ogólnie uczuwaną potrzebę utworzenia spólnego ogniska, koło którego zjednoczyłyby się ogólne siły na odparcie obcych najeźdźców, i w którym mogłyby się zebrać, przechować, związać i rozwinąć podania plemienne, myśl rodzinną sławiańska — wszystko jasnym się staje. Rozpostarła się w mgnieniu oka za Chrobrego Polska, bo do niej pobratymcze Indy chętnie przystawały. Śmiały w tryumfie wszedł do Kijowa, bo go tam przychylność mieszczków ku obcym kniaziom i bojarom zniechęconych czekała. Chrobry i Krzywousty pokonali niemieckich cesarzy, bo jako walczący ze spólnym wszystkich Sławian nieprzyjaciółmi, na sławiańskiej ziemi wszędzie pomoc, współczucie znajdowali.

— Tak, Polski inaczej uważać nie można, jak za dobrowolne zespolenie się ludów sławiańskich, przeczuwających, że tym tylko sposobem obcego jarzma uchronić się zdołają.

rych zaborów, mówił już przez to, że przestawał na wzmocnieniu jednego tylko ze znaczących państw w Sławiańszczyźnie, mniej troszcząc się o zjednoczenie całości; ale czynem tym przyszłość jeszcze przesądzoną nie była. Można go uważać za wypadek przezornej polityki, odstępującej to, do zatrzymania czego sił w sobie jeszcze nie czuła. Dopiero Krzywousty, dzieląc Polskę między synów, uczynił ją do dalszego rozszerzenia się niezdolną, i sam jej byt w wątpliwość poddał.

Czyn ten był odstąpieniem jakiejbądź idei przewodniczącej dotąd tworzeniu się polskiego państwa. Odtąd cała mądrość stanu polegała na połączeniu tego co się rozpadło. Polska musiała przedewszystkiem być, ażeby jakiemu bądź przeznaczeniu odpowiedzieć mogła. Tak dalece zadanie jej zmieniło się, i tak są wątle, niepewne w zawiązkach przeznaczenia narodów.

Ambicyi Władysława II usiłującego wyzuć braci z dzielnic, lecz który swoją własną pod zwierzchnictwo Niemców poddał, jakoteż dalszych sporów między potomstwem Krzywoustego, trudno jest tłómaczyć wyższemi pobudkami stanu. Książęta wdzierający się do zwierzchniej władzy, odzyskiwali kawałkami ziemię, więcej się ich wszakże wyrzekając, ażeby utrzymać się przynajmniej przy tem, co już dzierżyli. Słowem, zrastała się i znowu rozpadała Polska, jak państwo obdarzone niepospolitą siłą spójności, ale zachwiane w podstawie i sparaliżowane u steru, siłę tej przewodniczącego.

W tem dwuwiekowym prawie pasowaniu się Polski między życiem a śmiercią, objawił się nawet jeden ze znaków przypominających czasy nagłego jej wzrostu, to jest panowanie Wacława, Czechy z Polską wiążące. Inny znowu czyn, nawiasowe w tych dziejach zajmujący miejsce, postawił nową dodatkową przeszkodę na drodze scalenia państwa. Mówimy tu o sprowadzeniu Krzyżaków przez jednego z książąt Mazowieckich, i wyposażeniu ich ziemią Chełmińską i Dobrzyńską. Powodem do tego sprowadzenia były napady pogańskich Prus i Litwy, oraz trudność stawienia im oporu. Wspomniony książę szedł w tej mierze za przykładem wielu państw europejskich, które powoływały ku swej obronie zapał religijny, wcielając go w dobrany zastęp rycerstwa. Lecz w podobnych instytucjach, jak się wszędzie pokazało, rodzi się żądza nieograniczonego wzrostu

i udzielnosci, którą jedynie pohamować może wpływ, parcie, zwierzchność silnego państwa. Dla tego słabi książęta Mazowieccy i ówczesna Polska w ogólności, zamiast zasłony od napadu z jednej strony, tworzyli sobie tylko zbrojnego, ambitnego sąsiada, z którym wojować przyszło. — Sprowadzenie więc Krzyżaków zostało błędem. Wszakże zauważyć należy, że szkodliwe skutki, dla których powyższy środek jest tak powszechnie ganiony, wtedy dopiero wynikły, kiedy miejsce i dzierżawy zakonowi braci Dobrzyńskich zajął znowu Teutoński, będący narzędziem Niemiec do podbijania nie pogan ale Sławian. Nareszcie, rzeczywistym uosobieniem ówczesnej racyi stanu, wskrzesicielem państwa Chrobrego i Krzywoustego stał się Władysław Łokietek; — dodałbym i utwierdzający dzieło jego Kazimierz Wielki, gdyby na nim nie rozpoczynała się już nowa epoka w dziejach naszych. Władysław Łokietek dopełnił przeznaczenia swego za pośrednictwem dwóch znakomitych wypadków uwieńczających niezmordowaną jego czynność i wytrwałość: przez postawienie jednej władzy na miejsce wielu porozszczepionych udzielnosci i przez świetne zwycięstwo odniesione nad Krzyżakami, zaciętymi i niebezpiecznymi w owych czasach Polski nieprzyjaciółmi. Ściśle atoli mówiąc państwo przez Łokietka wskrzeszone, nie było państwem Chrobrego i Krzywoustego. Wiele ziem ku stronie Niemiec położonych odpadło, niektóre z narodowości swojej całkiem wyzute zostały. Przez ich utratę Polska miała nadwergżone swe naturalne granice w dwóch punktach: w stronie zachodnio-północnej nad Bałtykiem, i zachodnio-południowej wzdłuż jednego ramienia Karpat. Nade wszystko zaś okoliczności pierwotnemu zawodowi Polski sprzyjające niepowrotnie przeminęły. Obejmując teraz jednym spojrzeniem dzieje dotąd upłynione, zwłaszcza ze stanowiska naszego przedmiotu, określają się one wyraźnie początkiem, zawiązkiem i okrzewianiem się, nakoniec utwierdzeniem Polski jako państwa Sławiańskiego, pod rządem jednowładzców.

W epoce tej Polska przybrała jeszcze powszechniejsze piętno; nową wiarą wcieliła się do chrześcijaństwa, a obrządkiem katolickim zespoliła z kościołem, cywilizacją i oświatą zachodniej Europy. Przedmiot ten jednak na innem podniesiemy miejscu. Późniejsze bowiem czyny dadzą dopiero podstawę do

oceny wpływu zasad nowej wiary na społeczeństwo polskie, oraz wpływu polityki kościoła zachodniego na wewnętrzną politykę Polski. Oświata z zachodu Polsce używana, również w późniejszych dopiero wiekach tam zakwitła.

Nakoniec, wojnami i stosunkami z Cesarstwem Niemieckiem Polska wchodziła w system państw europejskich, ale czyn ten wiąże się właśnie z jej naczelnem w epoce tej założeniem. Zresztą na innym miejscu pominiętem nie będzie, jako punkt wyjścia w przeglądzie dalszych z rzezonem mocarstwem stosunków.

The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the origin of the universe. It is shown that the question of the origin of the universe is a question of the origin of the material world. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning.

The second part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the origin of the universe. It is shown that the question of the origin of the universe is a question of the origin of the material world. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning.

The third part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the origin of the universe. It is shown that the question of the origin of the universe is a question of the origin of the material world. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning.

The fourth part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the origin of the universe. It is shown that the question of the origin of the universe is a question of the origin of the material world. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning.

The fifth part of the paper is devoted to a general discussion of the problem of the origin of the universe. It is shown that the question of the origin of the universe is a question of the origin of the material world. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning. The author shows that the material world is not eternal, but that it has a beginning.

II.

POLSKA SPÓŁECZEŃSTWEM

I ODREBNĄ NARODOWOŚCIĄ.

II

POLSKA SPÓŁCZNOŚĆ

I ODRĘBNY NARODOWOŚĆ

II.

POLSKA SPÓŁCZEŃSTWEM

I ODRĘBNĄ NARODOWOŚCIĄ.

Historyczne objawienie się Polski jako społeczeństwo. — Jakie było pierwotne tło społeczności stawiąsko-polskiej? — Szlachta zostaje narodem i narodowością polską. — Stopniowe rozwijanie się tego pomysłu. — Kształcenie jedności narodowej za sprawą rozumu publicznego szlachty. — Podstawa terytoryalna. — Materyaly do powiększenia państwa. — Połączenie Polski z Litwą i podbitymi przez tęż Ziemiami Ruskimi. — Otrzymywanie ziem utraczonych. — Świeże nabytki. — Ogrom państwa. — Uchybienie przeciwko zasadzie całości i nierozdzielności państwa. — Kształcenie jedności narodowej przez prawodawstwo. — Szlachta jako naród zespala wszystkie odłamy kraju. — Urzędowa nazwa narodu. — Rzeczywista jedność łącząca Polskę, Litwę i Ruś. — Główne rysy prawodawstwa dotyczące mieszczan. — Skutki prawodawstwa cudzoziemskiego wprowadzonego do niektórych miast. — Prawodawstwo obejmujące lud. — Zamiar ustanowienia jednostajnego kodeksu dla całego kraju. — Klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień w przedmiocie prawodawstwa. — Kształcenie jedności narodowej przez religię. — Wpływ religii na narodowość w świecie starożytnym i chrześcijańskim. — Zespolenie się Polski z kościołem zachodnim. — Przyłączenie się ludów należących do kościoła wschodniego. — Szanowanie wolności sumienia zostaje warunkiem bytu państwa. — Unija dwóch obrządków w duchu pojednawczym narodowym. — Ruch reformatorski w kościele zachodnim. — Czy Polska usposobioną była do protestantyzmu? — Zasada systemu anty-reformatorskiego wprowadzonego przez Jezuitów. — Wypadek zastosowania tego systemu na stanowisku powszechnem i przeciw protestantom. — Wmieszanie się tegoż systemu do stósunków z kościołem wschodnim. — Porównanie wypadku polityki pojednawczej polskiej z wypadkiem systemu przesładowczego Jezuitów. — Kształcenie jedności narodowej przez władzę. — Stósunki z innymi narodami. — Główne zadanie i rysy polityki zewnętrznej. — Zabezpieczenie państwa od napadów obcych. — Polityka względem cesarstwa Niemieckiego. — Wyprawa Wiedeńska. — Polityka względem zakonu Teutońskiego, Margrabiów Brandeburskich, Moskwy, Turcyi, Tatarów. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem polityki zewnętrznej. — Wypadek ogólny wewnętrznej i zewnętrznej polityki.

Statut Wiślicki i Kazimierz król chłopów otwierają w przedmiocie przynajmniej naszym nową epokę. Polska państwem dotąd będąca, teraz historycznie występować zaczyna jako społeczeństwo. Do racyi stanu politycznych, racyi bytu, przybyła racya stanu społeczna.

Bez wątpienia statut Wiślicki nie stwarzał tego nowego stanu rzeczy, uznawał jedynie czyn istniejący, dokonany i prawną na nim wyciskał pieczęć. Jakie więc było pierwotne tło społeczności sławiańsko-polskiej? co spowodowało zmianę, co jej sprzyjało? Tych zadań dotąd nie rozwiązały ogólne dzieje. Dawniejsze poszukiwania w tej mierze i prace uczonych badaczy rzeczy narodowych potrzebują dopełnienia; a świeższe są zbyt ulotne, w wielu punktach ścisłej krytyki wytrzymać niezdolne. Rzez przeto, która tu nas zajmuje, na podobnym wypadku oprzeć się i nic z takiego źródła zaczerpać nie może.

Zresztą, zapatrując się na statut Wiślicki ze stanowiska rządowego, dość na tem, że on oznaczał rozkład społeczności polskiej na dwa główne stany: szlachecki i chłopski, i trzeci pośrednie między tamtymi trzymający miejsce, mieszczański; albo raczej, że wyprowadzał na jaw wydzielenie się z masy ludu jednego stanu, którego przeznaczeniem było zostać wyłącznie społecznością polską, narodem i rządem.

Nie było w statucie Wiślickim wzmianki o prawach politycznych szlachty i przezeń mówiła ona tylko, jestem. Historycznie, prawnie, wszechwładztwo masy szlacheckiej datuje się dopiero od roku 1454, w którym Kazimierz Jagiellończyk zobowiązał się praw nie stanowić i wojny nie wypowiedać bez sejmu, a jeszcze wyraźniej, wszechwładztwo to datuje się od konstytucyi spisanej 1573, po zejściu Zygmunta Augusta; ale z drugiej strony, kto nie wie, że testamentowy następca króla chłopów musiał w jawne wchodzić układy z wyobrazicielami szlachty i duchowieństwa, wiele jeszcze w owym czasie, jako stan odrębny, znaczącego, ażeby tron potomstwu swemu zapewnić, i że przyjął podane mu warunki dalszego kraju zarządu? A Jagiellonowie nie byliż wybieralnymi i coraz ściślej we władzy ograniczonymi? Gdyby Zygmunt August zostawił był potomstwo; byłoby to innym tytułem i trybem w Polsce królowało, jak Henryk Walezyusz albo Wazowie? Nie przeczę, że jakiś czasu

przeciąg od statutu Wiślickiego nie odsłaniał, wyraźnej zmiany, powiemy więc, Polska zostawszy państwem za sprawą jednowładztwa Piastów, wykształciła się społeczeństwem pod opieką Jagiellonów; ale wątpię, ażeby ktokolwiek zastanawiający się nad dziejami nie dostrzegł, że całe ich pasmo od wskrzeszenia państwa Bolesławów i ukonstytuowania się szlachty, do rozbioru kraju przez obcych na jednej osnowało się myśli, jedną nosi barwę. Szlachta była Polską, szlachta Polską rządziła. Różnicę, odstęp od tego stanu rzeczy ustanawiają chyba próby zmian politycznych i towarzyskich, w ostatnich chwilach niepodległości narodowej, w różnych kierunkach przedsiębrane.

Przestając na teraz na tem ogólnem twierdzeniu, zobaczymy jak za sprawą rozumu publicznego szlachty zmierzała ku przeznaczeniu swemu Polska, a najprzód jak wykształciła się i określiła: Jedność Narodowa.

Zaczynamy od podstawy terytoryalnej, od umocnienia się i zachowania państwa, bo tą stroną epoka, o której tu mowa, najściślej wiąże się z poprzednią, i władza królów, o ile tej im zostawiono, najwięcej nań wywierała wpływu.

Napomknęliśmy to wyżej, że pierwsi założyciele i naczelnicy państwa zdawali się zrazu zmierzać do zjednoczenia całej Sławiańszczyzny i potem ograniczać się na utworzeniu jednego tylko ze znaczących w niej państw; aż nakoniec podziałem ziem przez Krzywoustego rozwinięciem któregoś pomysłu zatamowaniem zostało. Po wskrzeszeniu państwa przez Łokietka jaką to dalej postępować miało koleją? Czego Chrobry i Krzywousty nie dokonali, o czem bezpośredni ich następcy ani myśleć nie mogli, to po upływie dwóch wieków wchodziło do rządu niepodobieństw — mówimy tu o zjednoczeniu Sławiańszczyzny całej; ale podania plemienne zostały. Coś tak znaczącego do stanowiska Polski w sławiańszczyźnie przywiązaniem było, iż zaledwie z długiego letargu dźwignąć się zdołała, natychmiast cały wpływ moralny na ludy pobratymcze odzyskuje. Nie potrzeba było wyszukiwać nowego zawodu. Na około Polski leżały gotowe materiały do nadania świeżo podniesionemu państwu olbrzymich rozmiarów, czekając tylko ręki, któraby po nie sięgnęła. Zaraz po Kazimierzu Wielkim wcieloną doń została Ruś Czerwona, leżąca w obszarze orężem Bolesławów niegdyś za-

kreślonym. A jeżeli poprzednie pod ich berłem ziem zespala-
nie nazwać było można podbojem, to teraz charakter podboju
na tem tle całkiem zniknął. Jest to niezaprzeczenie dobrowolne
ziem tych z Polską łączenie się.

Dziejopisarze naznaczyli wiele pobudek skłaniających Ja-
giellę do zjednoczenia Litwy z Polską. Niektóre z nich, mia-
nowicie potrzeba wspólnej obrony przeciw parciu i najazdowi
Krzyżaków nie ulegają zaprzeczeniu. Ale czyn ten nie został
jeszcze w prawdziwym, zupełnym świetle wystawiony, przez co
i rzeczona wyżej pobudka właściwe przybrałyby znaczenie. Otóż
nam się zdaje, że to uwagi wszystkich uszło, iż bez poprzednie-
go wpływu cywilizacji ruskiej na Litwę, bez poprzedniego Li-
twy z Rusią współistnienia, czyli bez pociągu plemiennego Rusi
ku Polsce, i przecucia wspólnych przeznaczeń od pięć wieków
w sercu ich tlejącego; połączenie, o którem mowa, nie byłoby
miało miejsca, albo byłoby się łatwo rozchwiało. Związki lu-
dów różnego pochodzenia i na takim stopniu oświaty, na jakim
wówczas właściwa znajdowała się Litwa, są nader rzadkie a
prawie zawsze doraźne, rozchwiewające się. Instykt zacho-
wawczy je kojarzy, oddalenie niebezpieczeństwa zrywa. Inna
była unia Litwy z Polską. Litwa podbiła Ruś orężem, Ruś zwy-
ciężyła Litwę oświatą. W epoce panowania Jagielly oświata
ta i cywilizacja ruska dwór już ogarnęła, wsiąkając w górne
warstwy litewskiego narodu. Nią Litwa nachyloną została ku
Polsce. Między przystąpieniem Rusi Czerwonej i Litwy z innemi
ziemiami ruskimi, na wspomnionym wyżej obszarze także le-
żącemi, wyraźne zachodzi podobieństwo, wyraźny związek, daty
z sobą się stykają. Cały ten ruch przypomina czasy Chrobrego,
i powiedzieć można, że był dalszą restauracją jego państwa.
Przybyła Litwa odmiennego szczepu, chrzest wiary i narodowo-
ści Polski przyjmująca. A świętszego i serdecniejszego mię-
dzy dwoma narodami nie było nigdy połączenia.

Podobne państwo do jakiegoż dojsć nie mogło kresu! Zo-
stawały najprzód do odzyskania ziemie ujarzmione, w poddań-
stwo Niemców popadłe, i przyznać to należy Jagiellonom, że za
ich sprawą jedne wstępny bojem, orężem; drugie złotem,
wykupem odzyskiwali. Ten ustęp w dziejach jest nader zajmu-
jący; odsłania politykę przezorną, ciągłą, systematyczną.

Wszakże nie odzyskano wszystkiego; mianowicie Szlązk, prowincya doprowadzająca Polskę do naturalnych granic w stronie południowo zachodniej, została przy Niemcach.

Jagiellonowie zwrócili resztę zewnętrznej działalności Polski ku zagarnięciu ułamków litewskiego szczepu. Prusy, Kurlandya, Inflanty, zwiększały państwo. Na pierwsze, w których się zagnieździli nieubłagani wrogowie, naciskać bezustannie sama konieczność nakazała; drugie, zagrożone tyrańskim jarzmem Moskwy, dobrowolnie Polsce się poddawały. Wydobycie Szlązka z pod władzy cesarzów trudniejszym było. Kiedy zaś zważymy, że w obec przyjęcia hołdu od mistrza kawalerów mieczowych przez Zygmunta Augusta szlachta stawiała opór, który na powagę swoją, jako wielki książe Litewski, przełamać musiał, niepodobna zapomnieniu samych Jagiellonów i miękości ich charakteru przypisywać utraty wspomnianej prowincyi. Wewnętrzne sprawy zaczęły już zajmować wszystkie namiętności, żądze, całą uwagę szlachty. Inflanty stały się wprawdzie teatrem długich wojen Polski z Moskwą i Szwecyą. Nic to jednak nie uwłacza zręczności ręki, która po nie sięgnęła, ani owych początków zasklepienia się w samych sobie i wstrętu do reszty świata nie zamienia w jasnowidztwo, przezorność. Wojny ze Szwecyą, która przyczepiła się do Inflant, inne miały źródło. Z Moskwą każda piędź ziemi granicznej była teatrem wojny; pomykać więc granice, pokrywać; nie zostawiać na łup carom tego, w czemby oni zwiększenie sił do dalszych najazdów znajdowali, bezpieczeństwo Polski zalecało. Nakoniec Multany i Wołoszczyzna dostały się Polsce, lubo czasowym tylko, przechodnim nabytkiem z prawem lennictwa.

Pod Jagiellonami Polska doszła do szczytu swej terytoryalnej wielkości, dotknęła dwóch mórz, Karpat, Dniepru i Dźwiny, była państwem tak rozległym i potężnym, iż tylko jedno cesarstwo zachodnie mogło z nią iść w porównanie.

Nie samo doprowadzenie państw do właściwych granic i odzyskiwanie części utraconych jest zadaniem sztuki stanu i działalności narodów, ale przedewszystkiem zachowanie tego, co się odziedzyczyło i co się posiadało prawem godziwym, bo tu nie ma mowy o grabieży i rozboju. W wiekach średnich, kiedy nauka stanu temu samemu co wszystkie inne losowi uległa, i z odro-

dzeniem się oświaty wskrzeszoną być dopiero miała, panujący biorą narody i państwa za utwory dowolne, tak łatwo składać, jak rozkładać się dające, zwykle dzielili je między swe potomstwo. Tym trybem poszedł Bolesław Krzywousty. Fatalne skutki podziału przezeń dokonanego ostrzegły późniejszych królów od jego powtórzenia. Lecz Jagiellonowie naśladowując kraje feudalne i poprzedników swoich z czasu rozerwania Polski, zaczęli wydzielać prawem lennem ziemie rodzinom książęcym; szczęściem rychło zatrzymali się na tej drodze; powiaty Lawenburski i Bytowski podobnym sposobem od Polski odłamane, po wygaśnięciu linii książąt nimi udarowanej, stawały się integralną częścią państwa, ale na to, żeby je wydano na łup domowi brandeburskiemu. Czasowe znowu względy radziły nadać podobnem prawem Prusy wschodnie i Kurlandję mistrzom zakonów, pod zwierzchnią królów polskich poddającym się. Tu również wygaśnięcie rodzin książęcych nastęrczało sposobność wcielenia tych prowincyi do Polski. Zygmunt I. przypuszczając do następstwa w Prusach dom margrabiów Brandeburskich, zamiast przedłużyć tylko szereg hołdowników, wzmocnił sąsiada, tradycyjną polityką najazdów i grabieży rządzącego się. Jakoż nie długo uznał się on od wszelkiej zależności wolnym. Wakans w Kurlandyi przypadł na czas, kiedy Moskwa Polską władała; ona też rozporządziła tą prowincyą. Wszakże Zygmunt I uchybił tylko w polityce względem prowincyi lenniczej, jeżeli to błąd jego umniejsza. Wiśniowiecki i Sobieski zatwierdzili naruszenie państwa w części jego jednolitej, w żywiole jednoplemiennym. Pierwszego tłómaczyć mogą kłęski wojenne i czasowa przewaga potęgi ottomańskiej; drugi najmniejszego nie znajduje usprawiedliwienia. Zamiast pogrozić carowi orężem z pód Wiednia na Turkach zaostrzonym, odstępował mu na wieczne czasy znacznej części kraju. Traktat Grzymułtowski na szali losów Polski w znaczeniu narodowem nieskończenie więcej miał wagi jak sława, którą Sobieski uświetnił Polskę zewnątrz, i dziwnie od tej sławy odbijał. Sobieski osłaniał swój postępek zamiarem odzyskania praw do Mułtan i Wołoszczyzny, to schlebiali widokom jego względem własnej rodziny, niewątpliwie postępowaniem jego kierującym; ale w żadnym przypadku Mułtany i Wołoszczyzna nie zastąpiłyby

w państwie ubytku odłamu ziem ruskich. Był to też wstęp do marnotrawstwa całej rodziny, marnotrawstwa, jakiego od rozpadnięcia się Rzymu nie widziały jeszcze dzieje nowożytne. Wiadomo zresztą, że masa szlachty nie przestawała zastrzegać w paktach konwentach utrzymania całości granic Rzeczypospolitej i odzyskania prowincyi utraconych, i że traktatu Grzymułtowskiego i Olińskiego zatwierdzić nie chciała; ale jakie te zastrzeżenia i protestacye miały wartość, na innem miejscu zobaczymy.

Skupienie ziem, pokoleń ludów nie stanowi jeszcze państwa, a tem mniej narodowości. Narodowość wykształcają dzieje, ale jej nie tworzą; spólność pochodzenia, mowy, zwyczajów, obyczajów i spraw musi ją naprzód skojarzyć, albo wyrażając się króciej i ściślej, spólczucie plemienne pierwszy narodowości upląta węzeł, prawa go umacniają, a dzieje nierozetwanym czynią. Na wypiełgnowanie przeto narodowości prawodawstwo przeważny wpływ wywiera. Jakoż ono najgłębsze odcięcia, nawet różnice plemienne znosi, albo jednolitą i jednobarwną masę rozrywa, cieniuje i ostremi rysami od siebie odgranicza. Po statucie Wiślickim prawodawcy i prawodawstwo szlachtę musiało mieć wyłącznie na widoki. Jakoż przez nie sama tylko szlachta stała się narodem i narodowością polską; mieszczenie więcj czynem jak prawem utrzymali się w pewnem do tej narodowości przybliżeniu; lud został całkiem z niej wyłączony.

Ponieważ jednak szlachta była stanem wydzielającym się z mass ludu na całej kraju przestrzeni; znarodowienie Litwy i Rusi odbywało się przez prawa i instytucye wszystkiej szlachcie spólne. Szlachta litewska i ruska stała się polską.

Naród tym sposobem ze stanu szlacheckiego powstały, urzędownie na mocy Unii nazywał się polskim i litewskim. Nazwa ta jednak przypominała tylko, że dwa wielkie kraju odłamy miały niegdys byt odrębny; zresztą pamiątka byłaby zesła całkiem do dziedziny dziejów, gdyby jej nie uosobiała podwójna liczba dygnitarzy w państwie i w dworskim orszaku.

Naród był jeden, składała go szlachta, wyobrażając najzupełniejsze Polski, Litwy i Rusi zlanie się i zjednoczenie. Kiedy więc Chmielnicki, a za nim Wyhowski, mówili o nowej trzech

narodów unii, dodając do polskiego i litewskiego ruski; to nie mogło nic innego znaczyć, jak żeby lud w terytorjum kozackiem przypuszczony był do przywilejów stanu szlacheckiego, do kierunku spraw Rzeczypospolitej. I w rzeczy samej, umowy Zbarazka i Hadziacka na to zakrawały. Wiadomo tylko, że z kwestyą polityczną i towarzyską wiązała się tu kwestya religijna; obrządek niemiecki chciał zyskać równe swobody i prerogatywy, co unicki i łaciński.

Żywiłem do narodowości polskiej przybliżonym, jak to napomknęliśmy wyżej, byli mieszczanie. Ale do czego oni dojść mogli obok wszechwładnej a wszelki rząd roztrącającej szlachty? Dali jakieś oznaki znaczenia i wpływu pod Kazimierzem Wielkim, to jest współcześnie z pierwszym związaniem się w odrębne ciało stanu szlacheckiego, otrzymali prawo rządzenia się w obrębach swoich, zaczęli nieco wzrastać w zamożność i oświatę, zyskali głos w radzie państwa; następnie w postępie zatamowani, z rady państwa usunięci, w ciało Rzeczypospolitej nigdy nie weszli. Historia ich wpływu i znaczenia jest krótką. Z tem wszystkiemi miastami starożytnymi i wielkimi zdołały utrzymać pewną swych instytucji miejscowych niepodległość, a bogactwem i oświatą nie przestawały cośkolwiek ciążyć na szali przeznaczeń Polski. O prawodawstwie nadającym miastom instytucje miejscowe to tylko dodać należy, iż ono w wielu z nich było całkiem cudzoziemskie, a przez to znarodowienie obcych napływów utrudniająca. Ztąd w miastach na pograniczu Niemiec położonych, gdzie do prawa i napływów codzienne stosunki z tym krajem łączyły się, odcień niemiecki wyraźnie przebijał się, i niektórym z nich postać całkiem cudzoziemską nadawał. W głębi kraju obyczaj rodzime nad obcem prawem przemogły i one zmieniały. Miasta na Litwie i Rusi stały się kanałami, przez które polskość w ziemię tę wsiąkała.

Po prawie politycznym szlachty i szczególnem mieszczan, zostawało prawo ogólne, cywilne i kryminalne; tem jedynie lud mógł być objęty i różne jego odcienia zespolone; a wiadomo, że z tego głównie stanowiska na prawodawstwo tu się zapatrujemy.

Na zaszczyt prawodawców XV i XVI wieku uznać to należy, że znali doniosłość praw ogólnych, powszechnych, i że za ich sprawą Polska była jednym z pierwszych narodów w nowożytniej

Europie posiadających podobnych praw zbiory. Na zawadzie atoli usiłowaniam prawodawców stanął polityczny podział kraju na dwa narody, w sposób nieodwołalny jeszcze podówczas niepołączone. Dowodem, że pojmowali potrzeby stanu i zmiierzali do jedności narodowej jak najwyraźniej, jest statut litewski, zespalający różne odcienia plemienne; język zaś ruski, do redakcyi statutu użyty, świadczy, o ile odpowiednia oświata i cywilizacya w całej tej części kraju przeważały. Zostawał więc jeszcze jeden krok do zrobienia: dwa prawa z sobą pogodzić, związać, dwa statuty w jeden przelać. To, czego XVI wiek nie dokonał, następny mógł dokonać, a Polska byłaby na długo wyprzedziła Francję w zawodzie prawodawczym, przynajmniej w posiadaniu praw jednostajnych dla całego kraju. Ale ją czekało inne przeznaczenie; miała cofnąć się w oświecie, zatracić wiedzę stanu, upaść — i kiedyś wraz z niepodległością kawałka swej ziemi księgę praw od Francyi otrzymać. Nie występując wszakże po za okres właściwy, zatrzymujemy się na tym wypadku, że prawodawstwo cywilne polskie aż do całkowitego rozbioru kraju, zachowało barwy prowincjonalne, z tą jedynie zaszczytną dla Andrzeja Zamojskiego wzmianką, iż on pod ową chwilę podejmował dzieła prawodawców XVI wieku dopełnienie, lecz napotkawszy nieprzewyciężone zawady w przesądach szlachty i źle zrozumianym interesie duchowieństwa, przedsięwzięcie swoje zaniechać musiał. Zresztą każdy pojmuje, że gdyby nawet usiłowanie to pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem, prawodawstwo nie byłoby jeszcze skojarzyło owego silnego węzła jedności narodowej tu poszukiwanego; ale zrobiło tylko pewien postępek na tej drodze. Prawa najjednostajniejsze dla całego kraju, ale dzielące jego mieszkańców na wolnych i niewolników nie mogłyby zbliżać do siebie, związać, zrównać tych ostatnich tylko w obliczu niewoli, która nie jest życiem, lecz śmiercią. Niewolnicy zostaliby zawsze masą martwą w ciele narodu. Równość cywilna, w nowsze prawodawstwo oświeconych narodów wprowadzona, jest czemś więcej, jak praw jednostajnością, którą dawne prawodawstwo cywilne polskie miało na widoku. Ale światłem i rozumem dzisiejszym nie wypada sądzić wieków upłynionych. Na innem zresztą miejscu poznamy przyczynę, dla których wszelki postępek w Polsce zatamowany

został. Tu należy tylko dodać, że wolność jedynie nadaje życie i moc narodowościom; a jeżeli równość cywilna w części podobnemu celowi odpowiada, to dla tego, że tamtą w pewnym stopniu przypuszcza i zastósowywa.

Nakoniec, w tych kilku wyrazach znajduje się klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień w przedmiocie dawnego prawodawstwa polskiego: odtąd szlachta w ciało odrębne zawiązana, prawa mieszczan lekceważyć, lud z nich wyzuwać i uciskać zaczęła, rozum stanu zalecał obronę i opiekę dwóch klas ostatnich. Kazimierz Wielki przyjmował na siebie tę rolę; niektórzy z późniejszych panujących zdawali się go naśladować; w istocie jednak, od chwili kiedy szlachta stała się wszechwładną i w *liberum veto* uzbroiła, rząd przestał wyobrażać rację stanu społeczną. Prawodawstwo zamieniło się w narzędzie służące do utwierdzenia i utrzymania politycznej i społecznej przewagi jednego stanu nad resztą narodu.

Na prawodawstwo wpływa zawsze religia; i tak duchem swoim, jakoteż formami sobie właściwymi może jedność narodową umacniać, albo takową rozrywać. W świecie starożytnym każda narodowość miała swoją odrębną religię, albo raczej każda religia była narodowością. Tam ojczyzna była ołtarzem, ołtarz najwyższym symbolem narodowej jedności. Inaczej pojawia się świat chrześcijański. Chrześcijaństwo wszystkim i zarówno narodom przynosi prawdy powszechne, bezwzględne; nie kształci zatem narodowości, które z przyrody swojej są odrębne, wyłączone. Na łonie świata chrześcijańskiego prawodawstwo przyjmuje za podstawę prawdy przez religię objawione, wyciskając jedynie na nich barwę zwyczajów i obyczajów miejscowych; ztąd, między religią, prawodawstwem i narodowością zachodzi pewny duchowny związek. Kwestya religijna do takiego wyrażenia sprowadzona, a taką istotnie była w pierwotnym kościele, zostałaby zadaniem nader prostem i łatwym w nauce stanu. Jedna i taż sama religia służyłaby za duchowy fundament wszystkim narodowościom, i za węzeł łączący je między sobą. Powstawał jedynie spór o przewagę między władzą duchowną a świecką, z którym wiązał się z jednej strony zamiar urzeczywistnienia powszechnej jedności, czyli tak zwanej monarchii uniwersalnej; z drugiej chęć utrzymania niepod-

ległości państw i narodów; lecz opór ten więcej o prawo oderwane, jak o czyn prowadzony, gdyż w czynie narodowości nie przestawały nigdy być odrębnymi, od wieków został prawem i czynem rozstrzygnięty, i my na tej o nim wzmiance nasz przedmiot mogliśmy zakończyć. Rzeczy atoli nie zostały na tej stopie. Świat chrześcijański rozszczepił się na kościoły i rozliczne wyznania. Formami tych wyznań państwa i narody odgraniczały się od siebie, a nawet wewnętrznie rozerwaniu uległy. Kwestya religijna z prostej i łatwej stała się zawikłaną i trudną i nigdzie zaś bardziej jak w Polsce. Z tem wszystkim nie potrzeba zbyt bystrego pojęcia, ażeby dostrzedz, czego w każdym czasie ogólny interes kraju wymagał, i czego dziś wymaga.

Polska, a raczej pierwszy silny związek polskiego państwa w Sławiańszczyźnie pod Mieczysławem I, przyjmując obrządek katolicki, zespoliła się ściśle z zachodem Europy i jego przyszłością. W wyborze między dwoma kościołami, na które świat chrześcijański rozdzielił się, ludy sławiańskie radziły się zwykle swego położenia jeograficznego. Ztąd Polska wstępowała w ślady Czech. Pomijając wszakże powody, a zastanawiając się jedynie nad czynem i przyszłym tokiem dziejów, wcielenie się Polski X wieku do kościoła zachodniego, uznać należy za wypadek najszczęśliwszy, lubo ten stanowił o tem, co ją uświetnić, i zarazem o tem, co nanią klęski sprowadzić miało. Cywilizacya wschodnia wkrótce obumarła. Jej ognisko mieczem wyobrazicieli koranu w zgliszcza zamienione zostało. Najwyższa zwierzchność kościoła ich wpływowi i rozkazom uległa. Skutki tego dały się uczuć wszystkim ludom, które obrządek wschodni przyjęły. Przeciwnie, zachód oparł się wylewowi islamizmu, przedsiębrał oswobodzenie wschodu, i mógł go oswobodzić, gdyby nie znajdował przeszkód w samymże Konstantynopolu; nowe zdobył światy, wreszcie na jego łonie odrodziła się starożytna, i nowa zakwitła oświata. A jeżeli kościołem zachodnim wstrząsnęły rozdwojenia, to w tych samych rozdwojeniach był płomień życia, które dziś cały świat chrześcijański ku nowym cywilizacyjnym wiedzy przeznaczeniom. Że więc Polska, która w następnych epokach sama jedna całą Sławiańszczyznę w obec Europy wyobrażała, zespoliła się z zachodem i przyszłością przezeń świata zgotowaną; tem

narodowość swoją podniosła i stanowisku swemu w obec ludów pobratymczych odpowiedziała. Lecz tu wyprzedziliśmy dzieje. Wracając zatem do zawiązku państwa pod Mieczysławem I, potrzeba uznać jako czyn, że w nim była jedność religijna, Polska była wyłącznie katolicką. Lecz w podobnym obrębie terytoryalnym byłaby mogła ostać się i powołaniu swemu odpowiedzieć? Spółczucie plemienne tak nagłemu jej wzrostowi sprzyjające, nie byłoby zwróciło się ku innemu ognisku, i jej samej ku niemu nie pociągnęło? Jeżeli na powyższe pytania tylko przez prawdopodobieństwo odpowiedzieć można, to czyn zdecydował niezaprzeczenie, że Polska miała być państwem wielkiem, znakomitą w Sławiańszczyźnie odegrać rolę, a to inaczej stać się nie mogło, tylko przez przystąpienie do niej ludów odmiennego trzymających się obrządku. Tak zaraz było w państwie Chrobrego, a następnie Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów. Odtąd ludy Polskę składające należą do zachodniego i wschodniego kościoła, a szanowanie wolności sumienia stało się pierwszym warunkiem jej bytu. Bez wątpienia, w tem nowem rzeczy położeniu, rozum stanu nie wyłączał polityki zmierzającej do zaprowadzenia unii między dwoma obrządkami, czyli do umocnienia jedności narodowej jednością religii; dla tego wcielenie Litwy właściwej do chrześcijaństwa jeszcze nienawróconej, wprost do katolickiego kościoła, założeniu tej polityki odpowiadało; ale nadewszystko rozum stanu zalecał kojarzyć jedność państwa przez tożsamość instytucyi i swobód politycznych, zachować najściślejszą tolerancję w przedmiocie religii, chociażby jako środek prowadzący do unii. Przeto Chrobry, który nie troszcząc się o unię, sądził, że Rusini mogli być tak dobrymi Polakami, jak Krakowianie, Poznanianie, Szlązacy i t. d.; albo Kazimierz Wielki, który wcielając Ruś Czerwoną do Polski, zaręczał jej wolność religijną, byli tak dobrymi politykami a nawet stronnikami unii, jak Jagiełło, a ten ostatni zarówno gorącym neofitą i politykiem, kiedy sam z Litwą obrządek katolicki przyjmował, i pierwszy zaczął myśleć o unii dwóch kościołów, jak kiedy obstającym przy wschodnim obrządku równych swobód nie odmawiał. Rusini zaś sami i tyłu ziem innych mieszkańcy niekatolicy, chętnie i skwapliwie do Polski wcielający się, musieli sądzić, że różnica religii nie stała

na przeszkodzie temu połączeniu. Pragnęli najprzód równych swobód, a dzieje świadczą, iż usposobieni byli do unii religijnej. Jakoż dalsze dzieje dostarczają dowodów, iż tylko niezręczność przewodnicząca temu dziełu, prześladowanie i wmieszanie obcych interesów do tej sprawy, dopełnieniu unii na przeszkodzie stanęły; a w każdym razie aż nadto jest dowodów, że przy samem zachowaniu tolerancyi jedność narodowa mogła być silną.

Lecz żeby kwestyę uogólnić, wypada nam postawić się w obec nowego w chrześcijaństwie ruchu, nowe wyradzającego rozdwojenia, które się w Polsce odbyły. Rozstrzygniemy więc pytanie, czy Polska była usposobioną do protestantyzmu, i czy należało przewodnikom jej życzyć, ażeby protestancką została? Zapatrując się z filozoficznego stanowiska na ruch, któremu Jeremiasz z Pragi, Huss, Luter i Kalwin nadali popęd, ruch ten miał wielkie znaczenie. Bez niego chrześcijanizm byłby doszedł do stanu skamieniałości, w jakim dziś odłamy starożytnej cywilizacyi widzimy. Lecz to było początkowanie przeciwko przeszłości oddziaływające, głównie na prostem przeczeniu oparte, nie jeszcze zbudować nie zdolne. Narody, które je wzięły za słowo prawdy pełne, i do organizmu swego je zastosowały, stały się do pewnego stopnia ofiarowani dla przyszłości, tak jak większa część ludzi ruch początkujących męczeństwo poniosła. Powiedzieliśmy bowiem na wstępie do tej kwestyi, że cały świat chrześcijański dziś postępuje w kolei nowych przeznaczeń, oddycha tem życiem, które ruch reformatorski rozniecił i rozpłomił. Tu zaś robiąc niejako drugi ustęp, pośredni tylko z tamtym związek mający, dodamy, że wszystkie narody pewien udział w ruchu reformatorskim wiaść miały, i że ten hołd, jaki mu Polska złożyła, słusznie od niej się należał.

Wracając na stanowisko wyłącznie narodowe, i zamykając się w zakresie naszego przedmiotu, twierdzimy, że ważne pobudki stanu odwracały Polskę od naśladowania narodów, które na zasadzie protestanckiej byt swój oparły, i że w rzeczy samej do podobnego celu nie zmierzała, kiedy do niej wprowadzono system wynaleziony na zahamowanie i zniszczenie reformy, a który zastosowany do jej szczególnego położenia, najopłakaniejsze wydał skutki. Czem naprzykład Jezuci politykę swoją w Polsce usprawiedliwiają? Osobistą skłonnością Zygmunta

Augusta do reformy. Z pomników atoli, jakie w tym względzie pozostały, mianowicie z pamiętnika poselstwa wyprawionego z Rzymu do tegoż króla, nabywamy przekonania, iż obawy stolicy apostolskiej wzbudzone zostały tolerancją, jakiej zwolennicy reformy w Polsce doznawali, z której w Rzymie nie zdawano sobie dobrze sprawy, a która była prostem następstwem polityki zachowywanej względem wschodniego kościoła. System anti-protestancki dopiero za Stefana Batorego zyskał wstęp do Polski, a za Zygmunta III i Jana Kazimierza, najprawowierniejszych królów polskich, wszedł w wykonanie. Dotąd Polska szła za własnem natchnieniem, własnego radziła się interesu, zmierzała do jedności religijnej przez unię dwóch obrządków, wschodniego i zachodniego, ale szanując wolność sumienia, a tem samem nie wyłączając dyzunitów od równych swobód religijnych i politycznych. Środek okazał się najskuteczniejszym. Samo duchowieństwo wschodniego obrządku unię początkowało, i ta coraz silniej gruntowała się, coraz dalej szerzyła. Teoretycy mogą być zdziwieni, jakim sposobem tolerancja rozerwanie upoważniająca, a zatem wprost przeciwna jedności, jedność tę sprowadzała, ale teorye pojedynczą zwykle wojując logiką, mylą się tam, gdzie kwestya jest złożona. Na zatamowanie protestantyzmu w Polsce środek jej właściwy był dobrym. Konstytucya 1573 wolą całego narodu zapadła, za wiedzą i zezwoleniem duchowieństwa polskiego tak rzecz rozumiała. Ponieważ jednak innego użyto i do wschodniego obrządku zastosowano, wypada nam teraz ocenić go w zasadzie i skutkach.

Co do zasady, ponieważ tu nie wdajemy się w spory dogmatyczne, jedno tylko powiemy słowo. Lecz i to jedno słowo każe nam zatrzymać się najprzód na stanowisku powszechnych dziejów, tak przedmiot ten nie daje się w żaden sposób oceniać bezwzględnie w odstępach wyłącznych jakiejbądź narodowości. Zasada odporna w systemie zakonu Jezuitów, któremu powierzona została obrona katolicyzmu przeciwko reformie, polegała na prostem jej przeczeniu. Stawiając te dwie dążności w obec prawa postępu, które żadnej instytucyi, nawet wyobrażającej niebo na ziemi, znieruchomić się nie dozwala pod karą śmierci, zasada odporna w systemie Jezuitów była bardziej przeczącą, jak zasada zaczepna reformistów. Co więcej, reformiści dom-

gali się jedynie tolerancyi, wolności rozpraw, w nadziei dojścia do porozumienia się; Jezuici położyli absolutne veto zmierzające wprost do wytępienia wszelkiej myśli i zamiaru reformy, a następnie do podkopania i zniszczenia organizmu protestanckiego; gdy organizm ten wywołany został absolutnem veto zwierzchności katolickiej, i temu w znacznej części ułomność winien. System anti-reformatorski nie zniszczył nigdzie protestantyzmu, gdziekolwiek ten grunt przyjaźny dla siebie znalazł; natomiast sprowadził powszechne rozjątrzenie, nawet na łonie własnego kościoła. Klemens XIV prawdziwie szczęśliwie miał natchnienie, kiedy rozwiązał wyobrażający go zakon.

Kilka powyższych spostrzeżeń nad doniosłością zasady systemu anti-reformatorskiego i wypadkiem jej zastosowania w świecie chrześcijańskim, sprawdzają najprzód twierdzenie o którym wyżej napomknęliśmy, to jest, że Polska rzeczywistej skłonności do protestantyzmu nie miała, i co więcej, że go mieć nie mogła. Ten więc punkt możnaby uważać za rozstrzygnięty. Przyjrzyjmy się jednak temu, co Jezuici w Polsce pod tym względem znaleźli i czemu zapobiegli. Protestantyzm rozszerzył się w Prusach wschodnich, Inflantach i Kurlandyi, ściśłemi węzłami z narodowością polską nie związanych, a na które przeciwnie narodowość i wyobrażenia niemieckie ciężały. Jezuici ugruntowaniu się protentantyzmu tam nie przeszkadzali. W miastach na pograniczu Niemiec leżących, protestantyzm znalazł zwolenników w napływie niemieckim, z tym napływem wzrastał i w całej pozostał mocy. W Prusach zachodnich pewien ułamek ludności polskiej naklonił się do reformy i w tej wytrwał. Nakoniec, i co najwięcej odgłosu znalazło i Rzym straszło, Polska dała przytułek zwolennikom reformy gdzieindziej prześladowanym, ci zaś garstkę szlachty do swych opinii naklonili. Z tych pewną liczbę rodzin udało się Jezuitom do kościoła katolickiego nawrócić, resztę prześladowaniem utwierdzono w uporze i rozdrażniono. Czemu więc Jezuici we względzie protestantyzmu w Polsce zapobiegli? Niczemu. Co sprowadzili? Wywołanie z kraju Aryanów, o których to trzeba dodać, że się ich protestanci równie jak katolicy wyparli, lecz że Polska z ich wydalaniem wielu ludzi świątłych i masę bogactw utraciła. Powtóre, zniechęcenie i rozdrażnienie prote-

stantów osadników, mieszczan i duchowieństwa. W ogólności, system o którym mowa, zamiast nawrócenia protestantów w Polsce do kościoła katolickiego, części ułomność swą winien. Zresztą nie idzie tu nam ani o krytykę organizmu protestanckiego, ani jego usprawiedliwienie; twierdzimy jedynie na podstawie historycznej, że bronią Jezuitów było wyłącznie wyępienie wszelkiego przeciwieństwa, i nie prócz wyępienia.

Teraz co do wypadku zastosowania systemu. Nie sprowadził on powszechnej jedności w świecie chrześcijańskim, ani jej utrzymał na łonie samego kościoła katolickiego. Narody łacińsko-galicyskiego szczepu, pod szczególnym i bezpośrednim wpływem Rzymu wypiełgnowane, zostały przy kościele; narody sławiańskie in statu quo przed reformą. Czechy udział z razu w początkowaniu ruch biorące, uczuły wstręt ku formułom, w jakich później protestantyzm się zamknął. Inne tego szczepu ludy do wschodniego kościoła należące, pod jarzmo Tatarów i Turków popadłe, w stanie otrętwiałości pozostając, reformą wcale potrącone nie były; o Polsce osobno mówić będziemy. Narody germańskie, które intelektualną stronę ruchu wyobrażały, oraz spokrewnione z niemi, albo ich parciu umysłowemu uległe, jak Anglia, Dania i Szwecya, odszczepiły się od Rzymu i w odrębne uorganizowały kościoły. W tym ogólnym rozkładzie wielkich rodzin europejskich sprowadzonym, większem lub mniejszem nachylaniem się ich ku Rzymowi i spójnością dążeń plemiennych, znajdują się wprawdzie pewne wyjątki; lecz te, zamiast dowodzić mocy i trafności systemu antireformatorskiego, tłumaczą się w sposób najbardziej przekonujący wpływem moralnym jednych narodów na drugie, albo wewnętrznym ich rozerwaniem. Jakoż Niemcy południowe z Francją stykające się i ku niej pociągane, wytrwały w wierze katolickiej; odłamy szczepu Gallów z Niemcami związek helwecki składające, przyjęły reformę. Nakoniec, Irlandya odepchnęła reformę niesioną jej przez Anglię i szczęśliwa, że wiarą przynajmniej odróżni się od ciemności swoich i znajdzie w niej duchową pociechę i środek obrony. Zgola system antikościoła katolickiego, a przez to ścieśnienia węzłów jedności narodowej, rzeczywiście tylko ich od tej jedności wyłączył. Odmiennosc religii może była jednym z powodów, dla której Prusy

wschodnie i Kurlandya zostawione były za obrębem państwa, i że ich znarodowienie nawet w stanie szlacheckim nie weszło nigdy w widoki prawodawstwa polskiego. To przynajmniej nie ulega wątpliwości, że prześladowania religijne bardziej niż prawodawstwo przeszkadzały spolszczeniu napływów niemieckich w miastach.

Lecz jakkolwiek wypadek zapasów systemu wyobrażanego przez Jezuitów z protestantami w kraju naszym był dla niego i narodowości polskiej niekorzystnym, nieskończenie szkodliwsze sprowadził on następstwa przez wmięszanie się do stósunków z kościołem wschodnim. Wiemy, że Polska zmierzała sposobem polubowym do skojarzenia unii między zwolennikami obrządku wschodniego z zachodnim. Tymczasem Jezuici, wzięwszy za hasło wytępienie reformy, i nic, jak wytępienie, ducha swego i do tej przynieśli sprawy. Można wprawdzie powiedzieć, że skoro przestawali na samej unii, przez to już łagodzili ostrość systemu przeciwko protestantyzmowi wymierzonego, a który właściwie anti-reformatorskiego nosić powinien nazwisko. Bez wątpienia, nie mogli odstąpić w tej mierze od podań kościoła, ale jeżeli przestawali na unii, to środki do osiągnięcia celu tego przez nich użyte, nie różniły się od tych, których przeciwko protestantyzmowi używali. Tam było wytępienie i nic prócz wytępienia; tu unia, ale nic mniej jak unia. Tam wszelka myśl reformy herezyą godną stosu; tu wszelki opór unii podobnąz herezyą, podobnej kary godną. Porównajmy tylko dawny tryb postępowania w spr wie unii przez ludzi Polską kierujących obrany, z tym, który mu Jezuici nadali, a powyższa definicya będzie w zastosowaniu sprawdzoną. Polska pragnęła unii, a najprzód równe obudwu obrządkom zaręczała swobody, i wyłączaćcych się od tej jedności z żadnych praw nie wzywała. Jezuici zaledwie akt unii, przez wyższe duchowieństwo przyjęty, ujrzeli, nie znali odtąd wyznawców wschodniego w Polsce kościoła, znali jedynie bunt, który wszelkiemi środkami powściągnąć według nich należało. Nastąpiły prześladowania religijne, za religijnemi polityczne. Dyzunicy w obliczu praw krajowych porównani zostali z protestantami, czyli od swobód i przywilejów wyłączeni. Dawniej jedność narodowa istniała bez unii, unia mogła jej więc nadać mocy, teraz przez

toż samo dzieło jedność narodowa rozrywała się. A jeżeli bezstronność nie każe przypisywać prześladowaniom religijnym wyłącznie wojen domowych na Rusi i okropnych następstw, jakie te na kraj sprowadziły, ale zarazem uciskowi ludu przez szlachtę — to któż z drugiej strony nie widzi, że gdyby ludzie rządzący Polską nie ulegli wpływowi Jezuitów, wtedy widząc, że przewodnicy Kozaków wzięli za hasło obronę religii, nie byłoby pospieszyli ponowić zaręczeń, że wolność sumienia jest szanowaną. Byłże więc biegleszy i pożyteczniejszy dla narodu kierunek nadany sprawom religijnym w Polsce przez Jezuitów? Bez wątpienia, dzieło unii raz podniesione i znowu zaniedbane, do końca przywieść należało; ale do tego potrzeba było więcej zręczności, niż jej Jezuici okazali, a nigdy ich ducha prześladowczego. Ludy do wschodniego należącego kościoła, łączyły się z Polską powabem swobód politycznych i religijnych; o ile do tych je przypuszczano, o tyle skłaniały się do najzupełniejszego, nie tylko politycznego, ale i religijnego z nią zjednoczenia. Najwyraźniejszym tego dowodem szlachta ruska, która nie przedstawiając na unii, katolicki przyjmowała obrządek. Słowem, jedność religijna dosięgała kresu, do jakiego doszła jedność polityczna. Kojarzyła się wolność. Unia dwóch obrządków powstała, szerzyła się tolerancją, prześladowaniem w rozwinięciu się zatrzymała. Lecz o co nam głównie w tem miejscu chodzi? Poszukiwaliśmy jak dalece jedność religijna umacniała jedność narodową w Polsce. Otóż, jedność religijna o niemal osiągniętą była unią dwóch obrządków wschodniego z zachodnim. Nadto, jedność narodowa utrzymywała się tolerancją innych wyznań, i dopiero wtedy rozrywać się zaczęła, kiedy system prześladowczy Jezuitów w sprawach krajowych zyskał przewagę.

Po religii i prawodawstwie wypadałoby nam mówić o władzy, jako węźle zespalającym i utrzymującym jedność narodową. Lecz dzieje dostarczają nam raczej tekstu do rozprawy o potrzebie władzy, niż czynów i wypadków przez władzę dokonanych. W tej mierze Polska stanowi wyjątek w ogólnych dziejach świata. Z tem wszystkiem nie zawsze Polska nierządem stała. Powstała pod przewodnictwem rzeczywistej władzy. Można się sprzeczać o to, czy Mieczysław i pierwsi Bolesławowie byli dyktatorami albo królami, a którzy według nas byli naj-

przód pierwszym a stali się drugim, ale o tem nikt mający najłżejsze pojęcie dziejów sprzeczać się nie może, że oni byli rzeczywistymi wyobrazicielami przeznaczeń Polski, a ich oręż pierwszym symbolem narodowej jedności. Krzywousty umierając, cień tylko piastowanej przez siebie władzy przywiązał do ziemi krakowskiej, a przez dwa wieki Polska o tyle istniała, o ile zakłócone jego potomstwo ku tej ziemi się zwracało; nie zrosła się zaś i nie odżyła, aż dopóki Łokietek nie wynalazł i silną nie pochwycił dłonią szczerbca chrobrego. Panowanie Jagiellonów wspólne dwom narodom, polskiemu i litewskiemu, nie było pierwszym ogniwem ich połączenia się i rękojmą nierozdzielności? Nawet w czasie wybieralności królów, wtedy kiedy rzecz można iż władza znikła, tylko cień jej został, cień ten jeszcze odbijał jedność narodową. Zresztą, jakakolwiek była w tej epoce władza, a o niej jeszcze mówić będziemy, nie przedstawiała być godłem jedności narodowej, węzłem i spójnią nie tylko ziem w obręb państwa weszłych, i prowincyi do niego prawem lennem przywiązanych, ale nadto różnych żywiołów społecznych prawodawstwem rozszczepionych i różnych odcieni plemiennych, których toż prawodawstwo zatrzeć nie umiało. Władza była w zasadzie jedną i nierozdzielną, i to właśnie nadawało jej wielkie, we względzie, pod którym ją tu uważamy, znaczenie.

Dotąd mówiliśmy w jakim obrębie terytoryalnym zamknęła się Polska i jak dalece jedność w sobie wykształciła, teraz zobaczemy, w jaki sposób zabezpieczała się względem obcych, a od czego utrzymanie jej bytu i jej narodowości zależało. Przytem, jeżeli gdzie, to w świecie chrześcijańskim, a nadewszystko w Europie, odosobnienie się jednego narodu od innych jest niepodobnem. Nakoniec przez ciążenie na zewnątrz i stósunki z resztą świata wyraża się przeznaczenie państw i narodowości. Utrzymywanie i prowadzenie stósunków internacyjnych wymaga niepospolitej biegłości i należy do najcelniejszych zadań sztuki stanu.

Napomknęliśmy już o pierwotnem dążeniu założycieli Polski do zjednoczenia wszystkich ludów sławiańskich, a następnie o zamienieniu jej w jedno tylko znakomite w pośród nich państwo. To pochodzenie Polski odbiło się wyraźnie w jej stósunkach zewnętrznych. Walczyć musiała bezustannie z temi sa-

mieni przeciwnościami i mienawistościami, które otaczały jej kołębę; równie jak napotykała bezustannie te same sympaty, które jej wzrostowi sprzyjały. Zgoła, położenie i przeznaczenie Polski wskazywało jej pewne prawidła do polityki zewnętrznej. Lecz, że tu nie tworzymy teorii, ale wyprowadzamy naukę z czynów, stawiamy nasz przedmiot na stanowisku praktycznym, polityce zewnętrznej Polski naznaczając najprzód cel wszystkim państwom i narodowościom wspólny, to jest zabezpieczenie się od obcych napaści i ich odparcie.

Zewnętrzne bezpieczeństwo Polski zagrożone było ze strony Niemiec; Cesarstwa, zakonu Teutońskiego, a następnie Margrabiów brandeburskich, jakoteż Moskwy, Turcyi i Tatarów. Najazdy szwedzkie były przypadkowe, osobistemi pretensjami Wazów sprowadzone, inne znowu tak mało były znaczące, iż prawie na wzmiankę nie zasługują.

Co do cesarzów niemieckich: ci po doznanych przy pierwszych najazdach oporze, nie mieli chęci do ich ponawiania. Wyręczeni zresztą w tej mierze przez Krzyżaków, sami ubocznemi wpływami starali się odrywać ziemie od Polski, jak to stało się z Szlązkiem i innemi ziemiami od państwa Krzywoustego odpadłemi, podsycać domowe w niej wstrząśnienia i zewnętrzne wojny. W tej mierze trzymali się niezmiennego prawidła, osłabiać Polskę przez Moskwę, i Moskwę przez Polskę. W obec tych zamachów i chytrości Polska zachowywała się całkiem biernie. Kazimierz Wielki wyrzekł się praw do Szlązka i nikt o ich odzyskaniu więcej nie pomyślał. Chytrości Raguzan nie uszły powszechnej uwagi, ale im zapobiedz albo ich powściągnąć nigdy się nie starano. Działo się to szczególniejszą skłonnością wszystkich prawie panujących ku temu domowi, a w których utrzymywało ich najprzód wyższe duchowieństwo, następnie zakon Jnzuitów. Sięgając do wątku; duchowieństwo czerpało natchnienie od Stolicy apostolskiej, szczególne z cesarzami utrzymującej związku, zwłaszcza od chwili, kiedy ci rozpoczęli walkę z protestancką reformą. Tak Polska kosztem swego bezpieczeństwa i spokoju wewnętrznego opłacała usługi cesarzów dla Rzymu. Rzecz godna uwagi, nie tylko wyższe duchowieństwo i panujący, ale wszyscy prawie senatorowie, treść narodu, domowi raguzzańskiemu sprzyjać zaczęła, i to nader wcześnie

w tej epoce, gdyż zaraz po zejściu Jagiellonów. Szłaż Polska za tą samą ponętą, która Czechów o utratę niepodległości przyprowadziła? Cokolwiekby, massa szlachty została zawsze wierną podaniom narodowym, i w Raguzanach ujarzmieli ludów pobratymczych upatrywać nie przestawała. Wstręt jej jednak nie wyprowadzał polityki Polski względem ich domu ze stanu biernego, zaledwie wystarczał do niedopuszczenia go na tron polski.

Lecz zostaje jeszcze jeden ustęp ze stósunków Polski z Cesarstwem Niemieckiem, ustęp w dziejach narodowych najświetniejszy i nie dający mierzyć się na skale interesu jednego państwa względem drugiego. Mówimy tu o wyprawie Sobieskiego pod Wiedeń, która dziś sprzecznemu ulega sądowi w umyśle narodu, odbierającemu wrażenia z czasów rozbioru kraju. My wyprawy tej nie poczytujemy wcale za błąd w polityce zewnętrznej Polski. Wypływała ona z pobudek wyższego rządu. Polska, równie jak inne ludy sławiańskie, nawrócona do chrześcijaństwa w epoce, w której egzaltacya zachodu i południa Europy rozpoczynała wojny krzyżowe, w stanie neofityzmu i wstrętów podsyconych napadami i podbojami Niemców, nie mogła w wojnach tych wziąć udziału i wypłacić się z długu należnego obronie wiary zagrożonej przez mahometan. Zapędy islamizmu złamali najprzód ogólnem przedsięwzięciem Krzyżownicy, następnie Frankowie, zatem przyszła kolej na Polskę wyobrażającą w tym zawodzie całą Sławiańszczyznę. Dzieło, którego Polska nie wsparła pod Jeruzalem, rozpoczęła pod Chocimem, skończyła pod Wiedniem. Przytem odpierając Turków z pod Wiednia, zasłaniała tem samem własne swe granice, a w tej mierze nie postępowała ani z mniejszem poświęceniem, ani z mniejszą przezornością jak Krzyżowcy przy grobie Chrystusa bronili świata, któremu słowo jego dało początek.

Wspomnieliśmy już, że cesarze wyręczeni byli w zbrojnych najazdach na Polskę przez zakon Teutoński. Jakoż mylą się ci, którzy przedsięwzięcia i sprawy tego zakonu oddzielają od widoków i namiętności całych Niemiec. Ktokolwiek poradzi się dziejów średniowiecznych, dostrzeże zaraz, iż rzeczony zakon był wpływem całych Niemiec w poświęceniu się dla wiary i kościoła zachodniego; a ktokolwiek wpatrzy się głębiej w jego

charakter i fizyonomię, nie zaprzeczy, że z poświęceniem dla wiary łączyła się chęć podbojów. Ta druga podnieta w przedsięwzięciach Krzyżaków tyle przeważała, iż kiedy Sławianie i inne ludy północne nawróciły się do wiary katolickiej, zakon pod znakiem krzyża najgwałtowniej je napadał i ziemie ich grabił, czasami wbrew wyraźnym zakazom Stolicy apostolskiej, wyłamującej się z pod wpływów cesarzy. Dzieje Polski aż nadto dostarczają na to dowodów. Zpatrując się przeto na zakon Teutoński ze stanowiska narodowego, widzi się w nim jedynie narzędzie tych samych zamachów, które pod Henrykiem II i Henrykiem V złamane zostały orężem Chrobrego i Krzywoustego. Tam występowała w szranki cała potęga Niemiec pod swą zwierzchnią władzą, tu jedynie indywidualne gorętsze popędy, ale bezustannie z tegoż samego źródła zasilane, w właściwy wprawdzie kierunek ujęte, ale działający nie bez porozumienia ze zwierzchnią Niemiec władzą. To częściowe, a raczej dowolne ochotnicze Niemiec działanie, wystarczało przeciwko Polsce w podziale i Litwie na własnych siłach polegającej; ale zaledwie Łokietek powiązał rozerwane części państwa, znalazł zaraz moc dostateczną do odporu; nakoniec Polska w połączeniu z Litwą pod Jagiełłą jednym zamachem kres mu położyła. Duch czasu przyszedł Polsce w pomoc i do reszty zakon krzyżacki roztrącił. Mistrzowie jego zostali hołdownikami Polski. Cała polityka zewnętrzna Polski względem zakonu polegała na tem, ażeby przez wewnętrzne zjednoczenie dzielnie odzyskać siłę. Polityka zewnętrzna Litwy na tem, ażeby połączyć się z Polską. Kiedy to nastąpiło, sprawa z Krzyżakami była skończona. Dziejopisarze poczytali za błąd książętom na Mazowszu, iż ci, ku obronie swej dzielnicy od napadów Prusaków, zakon wezwali i u siebie zagnieździć się mu dozwolili. Tak bez wątpienia, gdyby całe ówczesne dzieje nie były jednym tylko wielkim błędem w polityce stanu.

Zakon krzyżacki rozwiązał się, przeminął, tradycje po nim odziedziczyli Margrabiowie brandeburscy, albo raczej wrócili do roli, jaką przed powstaniem zakonu odgrywali. Znane jest powołanie Marchii w państwo Karóla Wielkiego i jego następców cesarzów niemieckich; strzegły one państwa i podbijały. W wiekach egzaltacji religijnej, powołanie Margrabiów bran-

deburskich przeszło na mistrzów zakonu. Gdy egzaltacya ustała, zakon rozwiązał się, margrabiowie brandeburscy znaleźli się na dawnym stanowisku. Czas wprawdzie wszystko zmienił, więcej jednak formy jak grunt rzeczy. Cesarze nie polegając na działalności margrabiów, usiłowali całym ogromem sił swoich Słowiańszczyznę ujarzmić. Odparci w najazdach na Polskę, wyręczali się w zamachach przeciwko niej i północy przez zakon krzyżacki. Rzec można, że po chwilowem amatorstwie cesarzów, margrabiowie wyprawili na granicę namiestników swoich, naznaczonych krzyżem, i posługujących się szalem religijnym. Była to jednakowa zawsze żądza, tylko uszczuplona w sile. Teraz po mistrzach margrabiowie odziedziczali tradycye, siłą ogólną Niemiec nie wspierane, czyli samą chytrą — i tą przez cały ciąg następnych dziejów w stosunkach z Polską rządili się. Otóż błąd Zygmunta I w tem szczególniej leżał, że nie uważając na podania, poddawał Prusy wschodnie margrabiom brandeburskim, a przez to przystawiał do korzenia narósł już odciętą, ażeby weń wzrosła, i co więcej, że dawał margrabiom to, na czem im najbardziej zbywało, siłę. Z tem wszystkiem w obec tak ogromnego państwa jak Polska, margrabiowie umieli udawać posłuszeństwo i uległość, zasilając się łupem drobnych własnego rodu zaśiadów; wszakże każda chwila niepowodzenia Polski widziała ich wzmowie z jej nieprzyjaciółmi, jak to miało szczególniej miejsce podczas wojen szwedzkich, a za każdą odmianą losu z wiernością oświadczających się i uzyskujących rozgrzeszenie. Gra ta coraz niekorzystniejszy musiała dla Polski brać obrót, kiedy Polska coraz bardziej słabła, a margrabiowie codzien wzrastali. Pierwszym jej widocznym wypadkiem było ostateczne odpadnięcie Prus wschodnich od państwa polskiego, a wcielenie ich do narodowości niemieckiej trakta-tem Oliwskim, który jakkolwiek przez sejm 1764 dopiero potwierdzony został, w czynie nosił datę wcześniejszą nad dzień jego spisania. Wiemy nakoniec, z jakimi skrupułami król filozof, Fryderyk Wilhelm Wielki, przystępować się zdawał do rozbioru Polski, a jak dziś ta ocenioną być musi.

Przeciwko Moskwie bezustannie Polskę napadającej, czynniejszą i baczniejszą być ona musiała. Zapasy ich datują się od kolebki, i szrankami ich były ziemie, których położenie, duch,

i charakter mieszkańców Polsce przeznaczały, a po który zdobywczy oręż Waregów sięgał. Jest zaś prawdą historyczną, że nie tylko te ziemie dobrowolnie wiązały się i zespały z Polską, ale nadto wszystkie miasta ruskie, które w anarchię popadłszy, wzywały lub przyjmowały panowanie książąt wareskich, widząc że ci przynosili im niewolę, wewnętrzne wojny, nakoniec jarzmo Tatarów, a Polska w owych wiekach była rządną i swobodną, podobnegoż zespolenia się z nią zapragnęły. Było to proste dopełnienie związku dwóch pokoleń pobratymczych, na nierozdzielny przestworze wypielegnowanych, i w jedności żyć przeznaczonych. Jakoż nigdy między nimi spór o to się nie toczył, szło jedynie o odparcie najazdu obcego plemienia. Witold zagarniając kraj moskiewski aż po Możajsk, sięgał po to, co do Polski nie należało, i czego ona nie potrzebowała. Tego ułamku swej dziedziny Moskwa przy swem zmartwychwstaniu poszukiwać miała prawo. Kiedy go odzyskała? Kiedy Polska schodziła na swe naturalne granice, Dniepr i Dźwinę, znikła wszelki powód zatargów między dwoma państwami. Wzajemny interes obudwom przymierze raczej, jak wytępiające wojny doradzał. Inaczej jednak być musiało. System, który Moskwą władał, nie mógł znieść pokoju. Waregowie wstępowali do Sławiańszczyzny jako zdobywcy, nie idący za żadną ideą plemienną, gdyż sami byli odmiennego pochodzenia, nie zważający na żadne granice państw, gdyż je przekraczali najeżdżając Sławiańszczyznę. Łagodzeni zrazu duchem i charakterem Sławian, ubezwładnieni jarzmem Tatarów, musieli zachować swe zdobywcze zapędy. Długa niewola zaostrzyła żądzę panowania i chęć zmazania hańby w carach lud ku stanowi dzikości zwróciła. Carowie stali się despotami, lud ślepem narzędziem, a wszystko machiną zdobywczą. W obec podobnego państwa żaden kraj sąsiedni bezpiecznym nie był; tem bardziej Polska, długą linią graniczną z niem stykająca się. Carowie wyzywali Polskę do walki na śmierć; Polska przestawała na prostem najazdów odparciem. Nakoniec Stefan Batory przyjął wyzwanie, i to była pierwsza chwila, w której Moskwa uległa się Polski, i myśleć zaczęła o swoim zbawieniu. Wiadomo, że car ratował się wybiegiem, którego się nauczył od cesarzów bizantyńskich, i którego z równym skutkiem względem łatwo-

wiernego Rzymu użył. Zamach Batorego przystawał już jakoś do umysłu narodu zniecierpliwionego tylu najazdami i wiarołomstwami, a rządzącego się jeszcze rozumem stanu. Ztąd nagła i nieodżałowana śmierć tego króla nie umarzała jeszcze jego przedsięwzięcia. Zabrakło mu naczelnej w narodzie głowy, wyrodziło się w prywatne awanturnictwo. Tak uważamy zamiar wyprawy Mniszka i innych możnych, wiodących do Moskwy cara samozwańca, i raczej środki, formy, jak istotę przedsięwzięcia awanturnictwem nazywamy. Jeżeli widoki prywatne przeważały w przewodzcach wyprawy, to przynajmniej nie godzi się ich wyzuwać całkiem z pobudek stanu; w każdym razie podgarniali oburzenie powstałe w narodzie przeciwko Moskwie, i do skojarzenia ściślejszych i przyjaźniejszych między nią a Polską związków zmierzali. Nareszcie za prywatnymi naród musiał wstąpić w szranki. Wtedy oręż Żółkiewskiego w najpomyślniejszy podobno sposób rozstrzygał spór między dwoma narodami. Moskwa powoływała na tron rodzinę polską, a z nią byłaby otrzymała oświatę i wolność, która przy jej nawykłości do silnego rządu mogłaby się nie wyrodzić w anarchię. Polska byłaby zyskała bezpieczeństwo; zatem w przyszłości może skombinowana działalność mogła swobodniejszy i świetniejszy zapewnić obudwom narodom zawód. To wszystko, a przynajmniej bezpośrednio korzyści raz jeszcze zniszczyła ciasna w poglądach religijna gorliwość, i chęć nawracania innych narodów, najnieszcześniejszego narzędzia tej propagandy i najnieudolniejszego własnego narodu rządcy, Zygmunta III. Tak, z którejkolwiek strony spojrzymy na ojczyście dzieje, dostrzegamy, że za tego króla Polska dosięgając szczytu swej wielkości, raptownie nachylała się do upadku. Jakoż, za jego panowania i Jana Kazimierza, widzimy Moskwę ovladającą Kozaków i część Ukrainy. Za tem poszedł traktat Andruszowski i Grzymułtowski. Nakoniec carowie i carowe całą Polską rządzą. Zaledwie warto jest wspomnieć o jednym ustępie, w którym to pasmo klęsk i sromu przerwane być mogło, gdyby tego zawistne losy dopuścili. Jestto krótko trwałe przymierze Polski z Szwecją pod Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim. Polska podrzędną rolę grała w tej kombinacji, wciągniętą do niej została wolą Karola XII, niemniej jednak najznakomitsze korzyści by-

łaby zebrała: kraje utracone i Kozaków pod Mazeppą przeciwko Moskwie powstałych. To zależało od woli obcych i losu. Samej sobie zostawiona Polska, przeznaczoną była na łup Moskwy. Pisarze obcy, a za nimi niektórzy i z krajowców rozgłosili po świecie, że Piotr W. wynalazł system na zagładę Polski, i takowy następcom testamentem przekazał. To zdradza rzeczy nieznaną. Nam się zdaje, że Piotr Wielki mniej wynalazł niż Ruryk, a mniej jeszcze niż Iwan Groźny. Odziedziczając z rodu w ród instynkt zdobywcy, przyuczony od kolebki czyhać na zabór, nie potrzebował być prorokiem, ażeby dostrzedz, że Polska i Turcja zbliżały się do upadku, i oznajmić następcom, chociażby owym zaprzeczanej autentyczności testamentem, że czas zagarnięcia tych państw nadchodzi, a co i bez tej przestrogi byłoby ich w oko uderzyło. Machina była gotowa. Każdy nastajaszczy Moskal umiał sprężyny jej nakręcić, dziki Repnin i Siewers podobno zręczniejszy niż uczonej Kaiserling. Uczeni byli jedynie potrzebni do zwiedzania i omamiania Europy.

Raptownym najazdem nieprzeliczonej chmary spostrzegła się Polska, że jej nowy i nader groźny przybył nieprzyjaciel. Szczęściem, zrajdowała się u szczytu swej wielkości, a potęga Porty Otomańskiej jako meteor przeminęła. Tu polityka daremnie szukałaby kombinacji. Siłę potrzeba było odeprzeć siłą; zwyciężyć, albo zostać niewolnikami. Ale to właśnie była sprawa dla Polaków najłatwiejsza. Był to wiek złoty, czegoś więcej jak wolności; bo tego, co wolność zawsze mieć powinna w pogotowiu ku swej obronie: rycerstwa, sztuki szykowania zastępów i biegłych wodzów. Miała Polska spieszącą podówczas za pierwszym hasłem pod chorągwie szlachtę, miała zrazu Kozaków, nie zbywało na Chodkiewiczach i Żółkiewskich; a kiedy wyobraziciele koranu zbyt silny napotkawszy w Polsce opór, okrążali ją przez Wiedeń, Sobieski tam ostateczny kres ich potędze położył. Po zwycięztwach i osłabieniach Turków otworzyło się pole polityce. Sobieski w oregnej jeszcze polityce zaraz zgrzeszył; zapomniał o Kamieńcu Podolskim, a sięgnął po Multany i Wołoszczyznę. Ten, osobistem wmięszaniem się Augusta II do umów Karłowickich, został odzyskany; — wszakże miasto jedynie, nie całe terytorium losem wojny utracone. Nadeszły czasy, w których stosunki Polski z Europą odzyskaniem

piędzi ziemi nie mogły być mierzone. Polsce zagrożonej utratą bytu swego przez moskwę wypadło szukać przymierza z Portą, którą podobny wypadek najmocniej dotykał. Tak rozumieli rzecz konfederaci barscy i znaleźli w Porcie rzadką w państwach przezorność i do pomocy gotowość. Wiadomo z drugiej strony, że tu za właściwy okres wykroczymy, że Moskwa przed zagarnięciem Polski chciała jej użyć do zadania ciosu Turcyi, i że Stanisław August do tego się skłaniał. Ale charakter tego człowieka, czyniący go zdolnym jedynie do intryg i zrad pokątnych gabinetowych, oraz interwencya mocarstw zasłaniających Turcyę, ochroniły Polskę od najczarniejszej niewdzięczności i samobójstwa. Co do Tatarów: przeciwko tym równie oręż tylko skutkował. Wielu pisarzy uważa to za brak rządu i przezorności, iż nie słuchając rady niektórych troskliwych o bezpieczeństwo kraju obywateli, nie zbudowano fortec w bliskości tatarskich koczowisk. Bez wątpienia fortece przydać się mogły; ponieważ jednak Tatarzy nie kusili się nigdy o zdobywanie fortec, potrzeba było przedewszystkiem gotowego na ich odparcie rycerstwa, a mając gotowych zawsze Kozaków, nie obracać ich przeciwko sobie, i pod władzę Moskwy alb Turków nie popychać. W oplakanyim stanie, w jakim się Polska pod Janem Kazimierzem znalazła, należy uznać za dowód niepospolitej w Stefanie Czarnieckim zręczności to, iż posłużył się Tatarami przeciwko Szwedom, chociaż z drugiej strony to przyzwyczajło ich chodzić po szlakach, któremi Polskę plądrowali. W ostatnim wieku Tatarzy całkiem od Porty zależeli, sprawa z Portą była z nimi sprawą.

Stósunki z resztą Europy, mianowicie owe wojny z Szwecyą, na które w dziejach Polski prawdziwie nie ma miejsca, obejmujemy jednym rzutem oka na cały tok polityki zewnętrznej, a do czego teraz przystępujemy.

W ogólności polityka zewnętrzna Polski była bierną i nie wykraczała po za obręb państwa do niej przylegających. Dzieje przedstawiają bardzo mało kombinacji zaczepnych, chcemy mówić zapobiegających obcej napaści, a prawie żadnych pośrednio tylko interes Polski na widoku mających. Wyjątki w tej mierze ustanawiają przedsięwzięcia pierwszych Bolesławów, zamach Stefana Batorego przeciwko Moskwie, pomoc

udzielona Danii przeciwko Szwecyi przez Jana Kazimierza, nakoniec wyprawa wiedeńska. Szlachta Polską rządząca zamknęła się przed resztą świata w obrębie, w jakim ją Jagiellonowie zostawili. Najechana, chwytając się za oręż, i odparłszy wrogów za granice kraju, wracała do zagród rodzinnych cieszyć się wolnością i używać słodczy życia familijnego. Ta ociężałość, a raczej wstępnym umysłowy do przedsięwzięć niewywołanych nastąpieniem obcych na ogniska domowe, aż do wnętrza kraju, aż do grodów sejmikowych i trybunalskich, aż na koło elekcyjne, zapewniały wielkie korzyści państwu najezdniczemu, a zupełną bezkarność tym, które je przeciw Polsce podlegały i ubocznie wspierały. Jeden tylko Rzym otworzył sobie do Polski przystęp, robiąc z niej narzędzie propagandy. Stało się, że to już był Rzym postawiony w warunkach propagandzie nieprzyjaznych i całkiem stanu rzeczy na północy nieświadomy; a tak Polska ulegając jego wpływowi, sobie niepowetowane wyrządzała szkody bez żadnej korzyści dla kościoła i wiary. Przeciwnie, gdyby Polska szła za własnym natchnieniem i nie była tamowaną i krzyżowaną w tej działalności, na jaką się zdobywała, mogła być jedność swoją utrzymać, bardziej ją umocnić, od upadku się ustrzedz, i przed parę wiekami zachodniej oświecenia bramę na północ Europy i Azji otworzyć. Wytykając niedostateczność działalności zewnętrznej Polski, nie mamy na myśli owej chęci przewodzenia świata i kierowania wewnętrznymi sprawami państw obcych, którą znowu pewne narody zgrzeszyły; ale taką działalność i przezorność, które byłyby utrzymały Polskę na właściwym jej stanowisku i zadosyć uczyniły obowiązkom na niej ciężącym. Odpowiedne kombinacje właśnie stanowiskiem Polski nastęrczały się. Mogła szukać bezpieczeństwa przeciwko napadającej ją Moskwie w przymierzu z Szwecją, nie dodajemy i z Danią, gdyż w owych czasach dwa te państwa zacięte o panowanie w Skandynawii staczały z sobą boje. Tymczasem Wazowie osobistymi pretensjami swemi, a więcej jeszcze zamiarem nawrócenia Szwecyi, sprowadzili najniepolityczniejsze z nią wojny. Zostało więc przymierze z Danią, ale już nie przeciwko Moskwie, tylko przeciwko Szwecyi, i po tę sięgnął Jan Kazimierz. Dopiero Karol XII naprowadzał stosunki Polski ze Szwecją na tor wła-

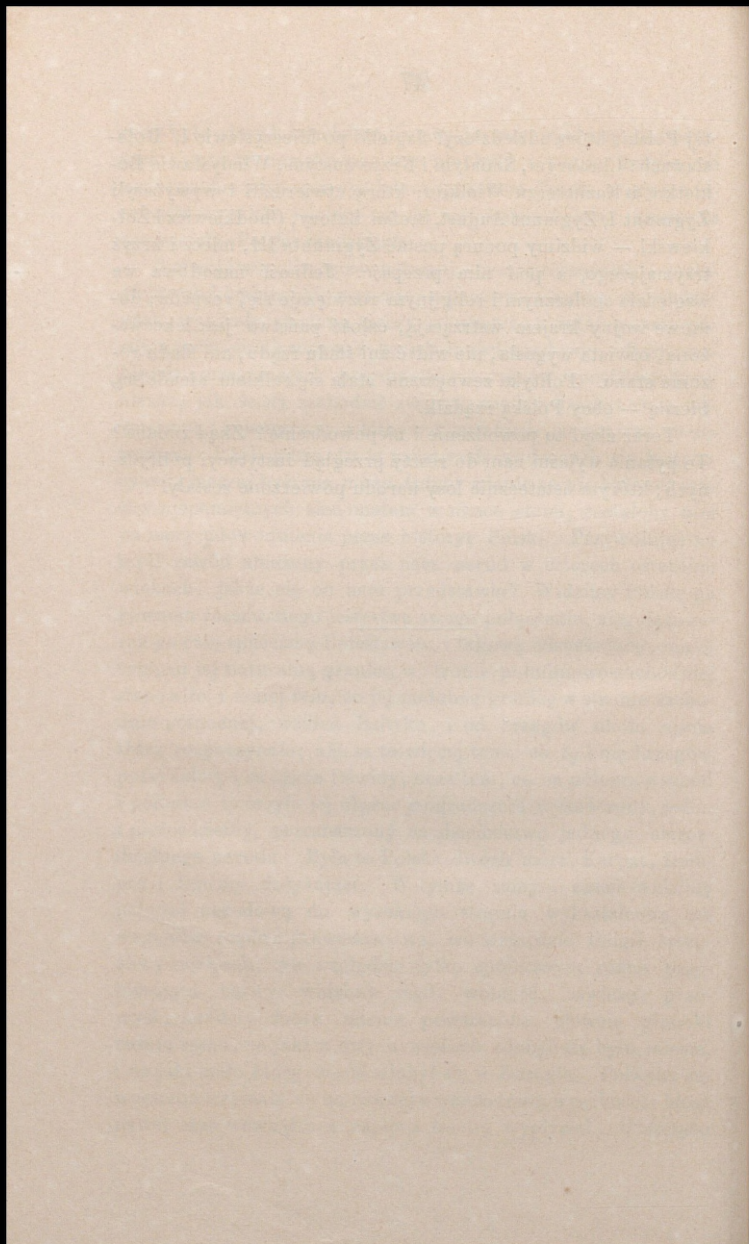
ściwy. Polska także mogła znaleźć sprzymierzeńca we Francyi bezustannie z domem Raguskim wojującej, powściągnąć jego przeciwko sobie chytrość, zabezpieczyć się, ziemie swoje odzyskać i ludom pobratymczym przezeń ujarzmionym podać rękę. Kazimierz Wielki powołując na tron Ludwika, króla węgierskiego i czeskiego, zdawał się przypominać Polakom podania plemienne i ten związek, którego ogniwem było panowanie Wacława. Podobną myślą i dążnością nacechowane było połączenie tych samych trzech koron na skroniach Władysława III; a jeżeli Węgry i Czesi, zagrożeni najazdem Turków, powierzali się berłu i orężowi syna Jagiełły i Jadwigi, ażeby tem skuteczniej napaść odeprzeć, to nie ujmowało nic znaczeniu i wartości tego związku. Kojarzyły go podania historyczne, współczesne plemienne i wspólność interesu; a przezorna polityka utrzymywać radziła; — rozumiemy przez to nie konieczne łączenie trzech koron, ale dalsze ściśle przyjazne stósunki, skombinowane działalności, a mianowicie niedopuszczenie, ażeby dawni sprzymierzeńcy stali się łupem obcej rodziny. Kiedy bezpośrednio stósunki przerwane zostały, Sobieski przynajmniej oddawszy tak wielką usługę cesarzom, ochroniwszy całe ich państwo od zagłady i niewoli muzułmańskiej, mógł być zarazem pomyśleć o swobodach i narodowości ludów pobratymczych, a przez to dodać blasku sławie i poświęceniu Polaków. Ale wiadomo, dla czego tego nie uczyniono. O kombinacjach, jakie nastęrczały się w czasie, kiedy Europa w pewien ogólny system równowagi związała się, usiłując ambicyi jednych państw położyć tamę, drugie osłonić, a Polska do zupełnej bezwładności przywiedziona została, napomykać nawet nie chcemy, gdyżby to było czezą rozprawą, i co gorsza, naigrawaniem się z olbrzymem, który miał oczy zasłonięte a ręce związane. Dosyć kiedy powiemy, że Polska usuwając się do związków z odleglejszemi mocarstwami, nie biorąc udziału w ogólnych sprawach Europy, wyosobiła się niejako z jej dziejów. Historycy na zachodzie przyzwyczaili się widzieć Europę tylko po Dunaj i Odrę; Europa zaś cała, kiedy jęk rozszarpywanej Polski uwiadomiał ją, że ta w pośród niej istniała, zaledwie przypomniała ją sobie z owych świetnych poselstw do Paryża, Rzymu i Stambułu, i co zaszczytniejsza, z wyprawy wiedeńskiej. Wtedy niektóre na-

rody były dosyć szlachetne, ażeby je samo nieszczęście wzruszyło; lecz te udzielić pomocy nie były w stanie; drugie nie umiały sobie zdać sprawy, jakim sposobem Polska z gry ich interesów wypadła, i jakby się do niej wstawić dała. Zanim to zrozumiąły, Polska nie istniała.

Bierność w polityce zewnętrznej, brak przezorności, rozleglejszych kombinacyi, zręcznie, z pewnym ciągiem prowadzonych, wynikały ze stanu rzeczy wewnątrz, z zatamowania postępu życia publicznego, z bezwładności rządowej. Przy rozbiore szczegółowych przedmiotów i czynów spostrzegaliśmy nieraz, jak ścisły zachodził związek między działalnością wewnętrzną i zewnętrzną, zdolnym kierunkiem wewnątrz i na zewnątrz. Jeżeli gdzie, to w państwach rządzących się instytucjami, inaczej być nie może. Gdyby zdanie to nie było od czasów niepamiętnych aksjomatem w nauce stanu, zostałoby nim na mocy udowodnienia przez historię Polski. Przywołując na myśl zawód ubieżony przez nasz naród w czterech ostatnich wiekach, jakże się on nam przedstawia? Widzimy Polskę po pewnem rozerwanego jestestwa swego połączeniu, sięgająca zaraz po całą spuściznę Bolesławów, i takową odzyskującą; mniej tem, co jej naturalną granicę w stronie południowo-zachodniej stanowiło, i mniej tem, co jej podobną granicę w stronie zachodnio-północnej, wzdłuż Bałtyku, i od brzegów około ujścia Odry rozpoczynało; ale za to więcej tem, co tę linię brzegów pomykało po za ujście Dźwiny; oraz tem, co na północ, wschód i południe tworzyło jej obszar geograficznie wykończony, jeden i nierozdzielny, przeznaczony na dziedzictwo jednego nierozdzielnego narodu. Była to Polska dwóch mórz, Karpat, Dniepru i Dźwiny dotykające. W tymże samym czasie widzimy jedność narodową do wysokiego stopnia wykształconą we względzie rządu i prawodawstwa, we względzie religii szczęśliwy związek, we względzie tylko społecznym różne przybierającą barwy: widzimy rząd, wolność, oświatę, przemysł, handel; dobre mienie powszechne, słowem głęboki rozum stanu, na jaki w owych wiekach zdobyć się było można, i na jaki mało który naród zdobył się w Europie. Polityka zewnętrzna trzymała się na równej z wewnętrzną wysokością; błogi nawet stan wewnątrz w części z tamtej wypływał. U szczytu

tej Polski, którą odziedziczył Jagiełło po Mieczysławie I, Bolesławach: Chrobrym, Śmiałym i Krzywoustym, Władysławie Łokietku i Kazimierzu Wielkim; którą utwierdzili i wywyższyli Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan Batory, Chodkiewicz i Żółkiewski — widzimy ponurą postać Zygmunta III, miecz i krzyż trzymającego, a pod nim przepaść. Jedność narodowa we względzie społecznym i religijnym rozwiązuje się, rozpada; domowe wojny krajem wstrząsają, całość państwa jest lekceważona, oświata wygasła, nie widać ani śladu rządu, ani śladu rozumu stanu. Polityka zewnętrzna stała się całkiem nieudolną, bierną — obcy Polską rządzą.

Teraz z kąd to powodzenie i niepowodzenie? Z kąd zmiana? Te pytania wyjaśni nam do reszty przegląd instytucji politycznych, którym ostatecznie losy narodu powierzone zostały.



III.
PRZEGLĄD
INSTYTUCYI POLITYCZNYCH.

PRZEGLĄD
INSTYTUCYI POLITYCZNYCH.

III.

BRZEGLAD

INSTYTUCYI POLITYCZNYCH



III.

PRZEGLĄD INSTYTUCYI POLITYCZNYCH.

Znaczenie Instytucyi politycznych. — Przeznaczenie jedynowładztwa królów. — Doraźne przechodnie wpływy możnowładców. — Usamowolnienie się szlachty. — Definicja instytucyi stanu szlacheckiego. — Sprzeczne zdanie o systemie sformułowanym przez Zamojskiego. — Odpowiedź. — Istota wad rzonego systemu. — Pomysł monarchii konstytucyjnej. — Zastosowanie tego pomysłu w Anglii. — Zastosowanie w Polsce. — Uchybienia przeciwko zasadzie jedności we władzy wykonawczej. — Pacta conventa. — Elekcyje. — Co Zamojskiemu na pewnej podstawie zarzucić można? — Jaki wydały owoc wyobrażenia przewodniczące organizacyi władzy w Polsce? — Sprzeczność tego wypadku z ówczesną i bezwzględną racją stanu. — Nieszczęśliwy wybór ludzi stawianych u steru interesów państwa. — Źródło wszystkich ułomności. — Fundamentalne zasady ukonstytuowania się stanu szlacheckiego. — Zastosowanie zasady równości. — Liberum veto. — Do czego doprowadziła zasada jednomyślności całego narodu? — Konfederacye. — Senat. — Zdanie o ogólnym poмысле i układzie instytucyi stanu szlacheckiego. — Środek naprawy.

Powodzenie państw i narodów zależy zawsze od instytucyi politycznych; lecz i te w różnych epokach ich bytu odmienne być mogą. W Polsce jedynowładztwo królów, równie jak wszechwładztwo stanu szlacheckiego o jej losach stanowiły.

Jedynowładztwo królów przeznaczone do założenia i utwierdzenia państwa, dopełniwszy tego posłannictwa orężem trzech pierwszych Bolesławów i Władysława Łokietka, oraz rządnością Kazimierza Wielkiego i przybrania linii Jagiellońskiej, ustępowała miejsca Rzeczypospolitej, swobodnemu rządowi polskiej społeczności. W czasie podziału ziem między

potomstwo Krzywoustego, niektórzy z panów — szlachty, możni nabywali szczególnej wziętości i zdołali hamować, zakłócać i obalać rządy książęce w dzielnicach; niekiedy nawet wstrząsać i wywracać władzę, do ziemi Krakowskiej przywiązaną; lecz to były wpływy doraźne, fakcyjne, słabością panujących ośmielone, które z połączeniem dzielnie ustawały, nie zmieniając w niczem istotnego piętna dziejów tej epoki.

Szlachta, w ogólności, w ciągu panowania Piastów, z masy ludu wydzielająca się, nie tworzyła zbiorowości organicznej. Dopiero statut Wiślicki dał szlachcie jakąś wiedzę bytu i mocy, na której niebawem się poczuła, i wolę swoją panującym narzucać zdołała; potrzeba jednak było dwóch wieków, zanim wszechwładztwo swoje podstawiła prawnie na miejsce jedynowładztwa królów i wykształciła pewien system rządu. — Był to czas przejścia, który możnaby nazwać okresem politycznej emancypacji szlacheckiego stanu; lecz który trudno jest oddzielić od reszty dziejów panowania szlachty, jako wątku od osnowy. — Odstęp od przeszłości był niezawodny, lubo różnica z razu nie była wyraźną. Jeżeli Jagiellonowie, zwłaszcza pierwsi z pomiędzy nich, szalę władzy w swem trzymali ręku i na swoją przeważali ją stronę, to powaga ich coraz bardziej słabła przez wpływ i moc tego, co się za ich wiedzą i pod ich przewodnictwem kształciło. Innemi słowy, Jagiellonowie byli regulatorami, opiekunami, może nawet nie dosyć przezornymi, małoletności szlachty; ale samowładzcami osieroconej Polski po Piastach nie byli. Wyłączność panowania ich w dziejach, a raczej podobieństwo do epoki poprzedniej, polega jedynie na tem, że powagę władzy obrócili ku dalszemu podnoszeniu dzieła Władysława Łokietka, to jest ku utrwaleniu bytu i wielkości Polski. Cokolwiek bądź, po wygaśnięciu linii jagiellońskiej Polska objawia się społeczeństwem wolnem, samodzielnie rządzić się pragnącym za pośrednictwem instytucji sobie nadanych.

Instytucye stanu szlacheckiego społeczeństwo polską wyobrażającego przybrały wykończoną formę w konstytucyi 1573 r., a Jan Zamojski, ówczesny szlachty przewodnik, taką dał ich definicyę:

«Senat jest urzędem, stan rycerski jest narodem, wszyscy równi szlachta jesteśmy, wszyscy tylko jedno ciało czynimy, wszystkich wola osobista składa wolę powszechną, której stróżem jest król: więc króla obierać każdy szlachcic ma prawo.»

Nadto, w tych słowach wyrzeczonych do Zygmunta III.: «Króluj, ale nie panuj; rege, sed non impera.»

Przeglądem instytucji będziemy się starali sprawdzić tę definicyę, i przekonać się o ile ona jest ścisłą; ale że to nie jest formuła matematyczna, więc w jej rozwiązaniu trzymać się będziemy trochę odmiennej metody.

Stronnicy wyobrażeń monarchicznych robią Zamojskiego demagogiem za oświadczenie się za wybieralnością królów; inni zaś dzielając zasadę, nie pochwalają formy i sądzą, iż zamiast coby wszystka szlachta króla obierać miała, należało to zostawić wyobrażającemu ją sejmowi.

Stronnicy monarchizmu myślą się w ocenianiu czasu i ludzi. Zamojski był człowiekiem stanu takim, jakim w Polsce wyszej z pod zwierzchnictwa królów Jagiellonów a raczej opieki tych braci starszych być nim było można. Inni nie zgłębili ducha i zasady głównej instytucji republikańskiej szlachty, której wybór naczelnika był prostem następstwem i dopełnieniem.

W Polsce XVI wieku nie było miejsca na tron dziedziczny. Naczelnicy nazywać się mogli królami, ale musieli być wybieralnymi, i nie przez kogo innego, tylko przez wszystką szlachtę. Zamojski sformułował to, co było w myśli powszechnej, i dla tego nikt mu nie zaprzeczył.

Nie byłoż więc żadnej wady w ukonstytuowaniu władzy w ówczesnej Polsce?

Były wady w części w zasadzie, w części w formie, ale nie te, któreśmy wyżej przytoczyli.

Najprzód władza była opartą na dwóch zasadach wprost siebie przeciwnych. Była wybieralną, nic bez wyraźnej woli narodu przedsiębrać nie mogącą, czyli republikańską i dożywotnią z prawem majestatu i innymi prerogatywami rzeczywistym królom właściwymi, czyli monarchiczną. Tym sposobem Polska była Rzeczpospolitą

z królem, i monarchią z prezydentem. Królowie zaś nie byli ani rzeczywistymi królami, ani prezydentami. Zdaje się, że szlachta chciała być republikanami na wzór dawnych Greków i Rzymian, ale wstydziła się zostać bez króla. Ażeby nie umniejszyć Polsce blasku, jakiego innym krajom używała purpura, sobie większą wolność zapewnić, wpadła na pomysł monarchii konstytucyjnej; ale go tak zastosować i wydoskonalić w praktyce nie umiała jak Anglicy, a w tem była szczęśliwszą od Francuzów, którzy wypowiadając parlamentarską wojnę dyktatorowi w postaci króla konstytucyjnego, walczyli z nim formułą: *le roi règne et ne gouverne pas*, będącą prostym tłumaczeniem Zamojskiego, *rege, sed non impera*. Znać, że obydwaj narody mają umysł zanadto logiczny, ażeby fikcyje i sprzeczności teoryi znosić i usuwać w praktyce.

Anglicy, chcąc mieć króla tytularnego tylko, oszczędzili sobie ambarasu w wyborze, zrobili go dziedzicznym, nie przez siebie samego nie wykonywającym, nieodpowiedzialnym, ale upoważnili go wszystko wykonywać za pośrednictwem ministrów odpowiedzialnych. W Anglii naród słucha króla, parlament rozkazuje ministrom. Naród wybrawszy parlament pokłada w nim zaufanie, parlament nie mając powodów do nieufania ministrom, gdyż w przeciwnym razie może ich usunąć, używa im mocy i środków do wykonywania praw i rządzenia państwem potrzebnych. Tam król nie robić nie mogący, wszystko przedsięwziąć i wykonać jest w stanie. W takiej monarchii może być działalność republikańska.

W Rzeczypospolitej przeciwnie nie było nikogo ktoby mógł coś zrobić. Prezydent w koronie stał się od razu republikanom podejrzany. Król w rzeczypospolitej dożywotny, odpowiedzialny, odwoalny, bardzo naturalnie pierwszą usilność zwrócił ku rozszerzeniu swych prerogatyw. Między władzą rzeczywistą, sprawowaną przez cały stan szlachecki, mającą wykonywać wszystko przez swego bezpośredniego delegata, którym był król, a delegatem pozornie władzę wyobrażającym, wyrodziła się nieufność, walka, a ta wszelką władzę do reszty rozprzęgła, wszelką działalność umorzyła.

Uważając władzę króla jako li wykonawczą, administracyjną, jeszcze napotykała ona prawne przeszkody, swobodne jej rozgałęzienie się i działalność hamować mogące. Obok króla dożywotniego prawo chciało mieć dożywotniemi wielkie urzędy, mianowicie kanclerzy; hetmanów. Tym sposobem urzędnicy ci, jakkolwiek przez króla mianowani, stawali się niepodległymi względem niego. Urząd szczególnie kanclerski stawał się kontrolą dla króla, z prawem położenia veto na wszystkie jego postanowienia. Był to niby minister konstytucyjnej monarchii, odmawiający podpisu na akcie, za który nie chce brać na siebie odpowiedzialności; ale nieodwołalny, do prowadzenia spraw państwa za króla nieobowiązany, wcale króla przed narodem nie osłaniający. Sprzeciwiało się to pojęciom i formom władzy, do jakich gdzieindziej rozum stanu doszedł; najprzód pojęciu jedności władzy wykonawczej, w prawodawstwie jednak polskiem była logika. W Polsce nie król, ale szlachta rządziła, wykonywała. Król był stróżem woli powszechnej, kanclerze stróżami króla w sprawach politycznych, hetmani w wojennych. Te wszystkie straże złe przepuszczały, dobrego przyczynić nie były w stanie. Na koniec owe pacta conventa z tak mylnego wychodziły założenia, jak kontrakt społeczny Jana Jakóba Rousseau, którego pomysły na długo wyprzedziwszy autora, służył wyraźnie za podstawę całej konstytucji stanu szlacheckiego w Polsce. Bez wątpienia, wszelka władza jest urzędem utrzymującym się dopełnieniem pewnych warunków, potrzebuje pewnego pozwolenia, pewnej sankcyi narodu. W państwach despotycznych przyzwolenie to wyraża się chętnem spółdziałaniem, bierną uległością, albo odmówionem bywa gwałtownem wstrząśnieniem; w państwach wolnych służy do tego wybór i inne formy, które w pewnej mierze wybór zastępują, jak to widzimy w monarchiach konstytucyjnych. Ale władza nie powstaje przez żaden kontrakt w żadnym narodzie, przeciwnie, jest warunkiem jego bytu, uosobieniem jego myśli i ducha, zresztą narzędziem jego przeznaczeń; tak, jak społeczeństwo nie powstało przez kontrakt, gdyż w każdym razie istnieć musiało przed napisaniem kontraktu. Przytem pacta conventa coś gorszego w sobie zawierały. Zdawały się odstęp-

pować królom państwo, wkładając na nich obowiązek jego utrzymania, zostawując narodowi jedynie używanie wolności. Wiadomo, że wypływały z targu z kandydatami, z których podający najkorzystniejsze warunki otrzymywał koronę.

Władza od r. 1573 Polsce przewodniczyć mająca, miała być wybieralną. Zasada ta byłaż prawdziwa lub mylna, dobrze lub źle zastosowana? Odpowiedzi na te pytania ułatwi nam proste postawienie obok siebie dwóch form rządowych, z których każda ma swoje wyrozumowane prawidła, uświęcone praktyką powszechną. Jedna z nich poszukuje przede wszystkim trwałości ciągu, dla tego jest dziedziczna, do jednej rodziny przywiązana, czyli monarchiczna. Władza ta nie tylko wyobraża naród, ale w najprostszym wyrażeniu swoim jest narodem. Więc póki naród oświecony, jak Anglia, zachowuje u siebie monarchiją z powodu zalety trwałości, a zatem prawdziwą, dziedziczną, wtedy grę instytucji politycznych tak nastawia, że osoba panującego, jego przymioty i wady zostają bez wpływu na kierunek spraw krajowych; wreszcie przymioty przydać się czasem mogą, wady szkodzić nie mogą. W takim rzeczy nastawieniu może być trwałość i zarazem zdolność we władzy, porządek i swobody, a monarchizm nie przestaje być monarchiją; nazywa się tylko konstytucją.

Druga forma rządowa, republikancka, poszukuje przede wszystkim rękami swobód i zdolności we władzy, a jej stronnicy sądzą, że zmiana osób u steru nie przeszkadza trwałości urzędu i uosobieniu w nim myśli i ducha czyli chęci i woli narodu. Rzeczpospolita zależy także od pewnych koniecznych warunków. Bez wysokiej oświaty i wykształcenia politycznego narodu istnieć ona nie może, a bez wyboru naczelnika w terminach krótkich prawem zakreślonych wyradza się w monarchię. Kto chciał w Polsce władzy wybieralnej, chciał rzeczypospolitej; a więc nie króla dożywotniego, lecz urzędnika na lat kilka wybierać był powinien. Kto zaś chciał króla, powinien był chcieć dziedziczności tronu, monarchii. Dwóch form i prawideł przywiązanych do ich istoty, bezkarnie mieszać z sobą nie można. Gdziekolwiek próbowano robić

królów wybieralnymi, wszędzie doświadczenie zarzucić elekcyę nakazało. Polska utrzymywała taki stan rzeczy najdłużej, więc doświadczenie najdrożej okupiła. Król rzeczywisty nie padał do wyobrażeń szlachty konstytucyę 1573 r. spisującej; ale ponieważ zawsze króla na czele swoim mieć chciała, więc wybór stawał się naprzód nielogiczny; a powtórnie nie mógł być aktem tak prostym, jak wybór regularny urzędnika republikańskiego, ale pełnym nadzwyczajnych niedogodności i niebezpieczeństw. Kandydaci do korony, sami panujący, albo członkowie ich rodzin przybierali na siebie charakter pretendentów, praw swoich orężem dobijając się gotowych, przy pomocy swych partyzantów, zawiązujących jakąś konfederacyę, fakcyę. Tak zaraz było jeżeli nie przy pierwszej i drugiej elekcyi, to przy trzeciej, w czasie której sam Zamojski musiał uporem pokonać Arcyksięcia i sprzymierzonych z nim Zborowskich, zanim tron Zygmuntowi III. oddał. Jeżeli nie było krwawych bojów między pretendentami, to zawsze ten, który śmielszy, prędzej pochwyił klejnoty, ukoronować się kazał i miał za sobą liczniejszą siłę zbrojną, utrzymywał się przy władzy.

Co więc Zamojskiemu na pewnej podstawie zarzucić można, to, iż kiedy trafiając w myśl powszechną szlachty podawał zasadę i formę władzy, odtąd Polską rządzić mającej, całkiem republikańską jej nie uczynił. Oto jedno historia rozprawiać się z nim może, bo to jedno było w jego mocy. Zamojski wdał się w subtelne kombinacye, które jedynie spekulacyjnym Anglikom udać się mogły. Machina Zamojskiego za jego jeszcze czasów chromiała, nikt też później nie znalazł się w Polsce taki, coby jej ruch nadał.

Wypadek więc był nieszczęśliwy. Władzy takiej, jaką dzierżyli podobno Ziemowit, a z pewnością Chrobry, Krzywousty, Łokietek, mianowicie dwaj przedostatni, nikt już w Polsce sprawować nie mógł. Do takiej, jaką była Karóla Wielkiego, Edwarda III., Karóla XII., Karóla V. albo Ludwika XIV., w Polsce nie było gruntu. Kiedy zaś nie nadano jej takiej, jaką była władza konsułów w Rzymie, albo jaką pojawiła się później w Ameryce; kiedy wreszcie nie umiano wykończyć i w ruch wprowadzić takiego mecha-

nizmu, jaki Anglią porusza, Polska stać musiała nierządem.

Tak długo, a przynajmniej zawsze stać nie mogła. Polska powstając państwem potrzebowała silnego ramienia jedynowładzców, kształcąc się społeczeństwem, dobrze wychodziła na osłonie i powolności Jagiellonów, chociaż lepiej jeszcze byłaby wyszła, gdyby ci mieli byli przezorność Kazimierza Wielkiego i moc charakteru odpowiednią temu powołaniu. Po zejściu Zygmunta Augusta potrzebowała równie, jeżeli nie bardziej, władzy prawdziwej, rzeczywistej, bez czego żadne państwo i narodowość ostać się nie jest w stanie. Nie mając zaś takiej władzy, nachyliła się do upadku.

Czasem wady organizacyi władzy znoszone bywają charakterem i zdolnościami osobistemi ludzi nią przyodziewanych. Polska nie była w tej mierze szczęśliwą, czyli to szukała dla siebie naczelników w obcych królewskich rodzinach, czyli też we własnem łonie między tak zwanymi Piastami. Jeden tylko Stefan Batory był zarówno znakomitym człowiekiem stanu jak wojownikiem; drugi Sobieski uświetnił Polskę orężem, gubił politykę. Rolę Zygmunta III. w dziejach naszych na innem wytknęliśmy miejscu. O Michale Wiśniowieckim ubranym w koronę, dla większego upokorzenia magnatów, to chyba powiedziec wypada, że naród robiący żart z władzy, żartuje z siebie i przeznaczenia swego, które nigdy żartem być nie może. Nakoniec o Stanisławie Poniatowskim to, że był prostem narzędziem Moskwy na zgubę Polski, nie jej naczelnikiem.

Lecz jakkolwiek organizacya władzy ułomną była, dobór ludzi stawianych u steru interesów państwa nieszczyśliwy, źródło złego w czemsiś innem, w czemsiś głębszem leżało.

Najprzód nie królowie, ale szlachta Polską rządziła. Ukonstytuowanie się jej jako narodu, według definicyi Zamojskiego, spoczywało na dwóch fundamentalnych zasadach, równości i jednomyślności.

Ściślejzego, zupełniejszego zastósowania zasady równości we względzie politycznym, żaden inny naród nie przedstawił przykładu. W najdoskonalszym wzorze demokracji starożytnej, a każdy wie, że tu mowa o Atenach, obywatele dzielili

się na klasy na podstawie majątkowej, i według tego podziału w grę instytucji politycznych wchodziłi. Prawodawstwo polityczne polskie pierwsze wzięło za podstawę moralną jedynie wartość obywatela, przywiązując ją wszakże do jednego tylko uprzywilejowanego stanu. Wszyscy szlachta byli obywatelami równymi i czemiś więcej, bracią, jak chce mieć wiara chrześcijańska. Przyszłość nie ma nic do wynalezienia, nic do dodania w tej mierze.

Lecz równość obywateli między sobą nie może nigdy zrównywać każdego z nich z ogółem narodu. Tymczasem w prawodawstwie polskim, a bardziej w umyśle szlachty, rzeczy te wzięte były za jedno. Z mylnego założenia wyprowadzono logiczne, ale najpotworniejsze następstwa. Była to logika w nielogice, bezdroże, na którem rozum publiczny szlachty zbłąkał się od kilku wieków, zagubił kraj, zostawując spuścizną dźwigającym go z upadku pokoleniom, zamęt w pojęciach. Ztąd kiedy przychodzi mówić o rozumie stanu, jaki Polską kierował, szukać dzieł za jego sprawą dokonanych, potrzeba raczej radzić się metafizyki, jak historii.

Otoż nam się zdaje, że od XVI wieku tak myślano i rozmowano w Polsce.

«Naród rządzi: a ponieważ naród składają obywatele, więc każdy z nich rządzić ma prawo. Jeżeliby cokolwiek stało się bez przyzwolenia którego z obywateli, obywatel ten byłby w prawie swoim skrzywdzonym, niższym od innych, niewolnikiem. Jest nas wielu, więc rządźmy jednomyślnie.»

Bez powyższego dopełnienia formuła Zamojskiego nie tłómaczy instytucji politycznych Polski. To pewna, że w niej mieści się idea, na której jej organizm rzeczywiście był oparty.

Naród składali obywatele tak między sobą równi, iż każdy z nich był wszystkim razem równym, jedno jego słowo całą ich moc niweczyło.

Równość doprowadziła do najpotworniejszej nierówności, a wolność pojedynczych obywateli stała się tyranią dla całego narodu.

I myliłby się, ktoby sądził, że to zrównanie pojedynczych

obywateli z narodem, to ich prawo do absolutnego rządzenia państwem, ograniczone było, służyło tylko wyobrazicielom pewnych zbiorowości. Najprzód gdyby tak było, to i wtedy pojęcie jedności państwa i narodu byłoby obrażone. Ale liberum veto posła, odpowiadało liberum veto każdego z obywateli przy jego wyborze, i wydawaniu instrukcyi, której poseł ściśle trzymać się był obowiązany. W gruncie liberum veto nie znaczyło nigdy odrębności, zrównania w prawach ziem i powiatów, ale wyrażało wolność i równość pojedynczych obywateli, którzy tak na sejmie, jak i na sejmikach to jedynie za obowiązujące siebie uznawali, na co osobiste dali przyzwolenie, na co się jednomyślnie zgodzili.¹

Można także utrzymywać, że liberum veto w żadnej ustawie zapisane nie było. Prawda. Ale ugruntowało się czemsiś mocniejszym i trwalszem nad wszelkie prawa pisane, w powszechnem uznaniu. Jakoż mało jest powiedzieć, że ono wypływało z ducha prawodawstwa; trzeba uznać, że wyobrażenia niem uświęcone służyć musiały za fundament prawodawstwu.

Jednymyślność całego narodu przy stanowieniu praw, załatwianiu spraw krajowych, wyborze urzędników², jednym słowem wzięta za zasadę rządu w Polsce, ustanowiła wyjątek od prawideł sztuki stanu, uświęconych mądrością wszystkich

¹ Powiedzieliśmy wyżej, że pomysł kontraktu społecznego Jana Jakóba Rousseau, wyprzedziwszy autora, służył za fundament konstytucyi stanu szlacheckiego w Polsce. Jednymyślność i liberum veto logicznemi są pomysłu tego następstwami. Lecz filozof genewski znał za nadto sprawy rządowe, ażeby ulomności teorii nie sprostował w zastosowaniu. Rousseau w kontrakcie społecznym przyznaje większości prawo stanowienia i rządzenia, zalecając mniejszości uległość. Kiedy jednak wezwany został przez rodaków naszych do udzielenia rad względem naprawy polskiej konstytucyi, i w niej się rozpatrzył, w trudnem znalazł się położeniu. Godząc teorię z praktyką, dozwalał im utrzymać liberum veto, ale pod karą bezwzględnej śmierci na obywatela, któryby śmiał prawa tego użyć. Rousseau zapominał o Herostratach.

² Wprowadzać na wybór posłów deputatów i innych urzędników ziemskich prawo przepisywało prostą większością; ale myśl panująca umiała ścieśniające ją prawidło usunąć. Jeżeli podani kandydaci nie podobali się komukolwiek ze zgromadzonych na sejmik, a opozycya jego nie skutkowała, wprowadzał kwestye uboczne, i w razie ich usunięcia lub nieprzychylnego rozwiązania, sejmik zrywał, a tem samem wybór niepodobnym czynił, unieważniał.

zgasłych i żyjących narodów, niezdolny wcale ich zachwiać. Prędzej czy później musiała sprowadzić znieruchomienie organizmu narodowego, bezwładność rządu i konieczne ich następstwa: anarchię, fakcye. Jakoż taki widok przedstawiła Polska wewnątrz; zatem wszelka przezorność, wszelkie śmiałe przedsięwzięcie zewnętrzne, nakoniec prosty opór przeciw obcemu najazdowi rozbrojone zostały.

Był niby prawny środek do podstawienia większości w miejsce jednomyślnej zgody, czyli konfederacya, uprawniony związek prowadzący do prawnej rewolucyi. Takiej rewolucyi z mniejszemi wprawdzie niedogodnościami i niebezpieczeństwami jak gdzieindziej połączonej, ale zawsze krajem wstrząsającej, bezustannie zachodziła potrzeba; lecz że ona nadwężyła zasadę i prawo tak wysoko przez naród cenione, najprędzej powstać mogła właśnie w obronie tej zasady i prawa. Środek zapobieżenia złemu, środek ratunku kraju stawał się ucieczką dla fakcyi, otwierając im szerokie szranki do mierzenia się z sobą. Jakoż wadały one wszystkimi konfederacyami, z mniejszym tylko lub większym uszczerbkiem interesu narodowego. Zaledwie konfederacye Tyszowiecka i Barska odmienne nosiły piętno. Wyobrazicielem pierwszej był Czarniecki, i ten ówczesną Polskę zbawił; o znaczeniu i wypadku drugiej w właściwym czasie szczegółowiej mówić będziemy.

Przejrzawszy ukonstytuowanie władzy i stanu szlacheckiego, łatwo nam teraz oznaczyć jakim to urzędem mógł być senat. Bez wątpienia składali go urzędnicy najwyższą władzę duchowną, sądową, wojskową i administracyjną po województwach i ziemiach sprawujący, aż do wierzchołków tych władz w państwie, jako to: Prymasa, Kanclerzy i Hetmanów. Tym sposobem senat możnaby uważać za wielką radę państwa, czyli według pospolicie przyjętej nazwy, radę stanu. Jakoż senat, a przynajmniej pewna liczba senatorów duchownych i świeckich, obowiązana była bezustannie przy boku królewskim zostawać, a król we wszystkich sprawach krajowych zdania jej zasięgać. Niektóremi atrybucyami, mianowicie w czasie bezkrólewia, senat przewyższał rady stanu w dzisiejszych monarchiach konstytucyjnych, jako zaś złożony

z urzędników dożywotnych, nieodwoalnych, tworzył ciało względem naczelnika państwa całkiem niepodległe; Senat polski uważany z tej strony zbliżał się najbardziej do dzisiejszego senatu zjednoczonych Stanów Ameryki, stanowiąc tak jak ten część ciała prawodawczego, i zarazem pewną kontrolę władzy wykonawczej; z tą różnicą, iż tu władza wykonawcza jest ściślej od prawodawczej odgraniczoną. Pomijając wszelkie porównania, senat polski na konstytucyi krajowej miał stanowić pewną radę stanu. Lecz najprzód, rada stanu tam rzeczywiście istnieć może, gdzie jest pewna działalność, która z umiejętnego kierunku wypływa, która takowego potrzebuje, i takowy sobie twarzą. Gdzie zaś jak w Polsce wszelka działalność w zamęcie anarchii umorzona została, do czego służyć mogła rada stanu? Ludzie stanu równie mogli się pojawiać, albo na co się przydać? W pierwszej epoce panowania szlachty w Polsce ludzie stanu stawali się prawodawcami; w drugiej wcale dla nich miejsca nie było. Silne jedynie ramiona jeszcze Polsce usługę oddawać mogły. Jakoż pojawiło się kilku znakomitych wojowników, jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarnecki. Ludzi stanu nie było i być nie mogło. Nie twierdzimy przeto, że na ludziach pewnymi zdolnościami górujących całkiem zbywało; lecz ażeby zostać ludźmi stanu, potrzeba zostawić po sobie pomniki, czyny — tych oni nie zostawili. Czem więc był senat? Ciałem o wiele różnem od tego, jakiem prawodawstwo mieć go chciało. Składały go zawsze wyższe pozycje społeczne; ale z razu w znacznej części ludzie wyższemi zdolnościami między masą szlachty odznaczający się, dostawali się do steru spraw publicznych, wchodzili do senatu, i nadaniami królów nabywali wyższe pozycje społeczne. W późniejszych czasach pozycje społeczne samym rodem nabyte, tyle wpływu na królów wywierały, iż ci im tylko wysokie przyznawali urzędy, jako też dobra starościańskie, które odtąd ku większej tylko wystawności i okazałości ich dworów służyły, przestając być nagrodą za usługi dla kraju poniesione. Znany jest list Jana Kazimierza do Czarneckiego, w którym król tego bohatera uznaje za swego i kraju zbawcę, i wiadomo zarazem, że zaważoną wielką buławę nie temu wojownikowi zbawcy, ale jednemu

wielkiemu magnatowi oddał. Senat był rzeczywiście zgromadzeniem magnatów, nie tworzących prawnie odrębnego stanu, ale żywiących skrycie żądę zostania takim stanem, i w tym celu wspierających zamysły królów względem wzmocnienia i rozszerzenia prerogatyw tronu. Przez to spółnictwo sprawa królów, sprawa władzy stała się nienawistniejszą massie szlachty, a wpływ senatu, jako ciała wyobrażającego pewne idee rządowe, do reszty zniweczony został.

Ten był ostatni punkt z definicyi instytucyi politycznych szlachty podanej przez Zamojskiego, którą sprawdzić zamierzaliśmy. Rzecz zdaje się dostatecznie udowodniona, że sama definicya była ułomna w niektórych założeniach, lecz że praktyka grę instytucyi ułomniejszą uczyniła. Nie było to skutkiem samych wad mechanizmu i niezręczności działaczy. Mechanizm, układ instytucyi mógł być udoskonalony, jak na przykład: wybór naczelnika przez wszystką szlachtę zebraną w jedno koło elekcyjne, na podobieństwo pokoleń drobnych, nomadycznych — niedokładne stopniowanie w hierarchii rządowej i t. p. Sądzimy, że na to byłoby się znalazło dosyć dowcipu i sztuki, gdyby myśl wyrabiająca formę dla ducha była szczęśliwa, żywotna i płodna. Lecz właśnie myśl błędziła. Ogólny pomysł instytucyi stanu szlacheckiego oparty był na zasadach wziętych z dwóch sprzecznych z sobą systemów: monarchii i rzeczypospolitej, a nad nimi górowało wyobrażenie, przyznające każdemu obywatelowi prawo do wszechwładnego rządzenia państwem. Wyobrażenie to szerzyło się i utwierdzało coraz bardziej; a ponieważ przydatne jedynie było do burzenia i niszczenia, więc gdy do ostatnich doszło następstw, nie było w Polsce ani monarchii, ani rzeczypospolitej — miejsce rządu i działalności zajęła wirująca nad odmętą, trawiąca się anarchia.

Do wyjścia z tego stanu i naprawy instytucyi jeden tylko był środek: zmiana wyobrażeń. Tę sprowadziło nakoniec doświadczenie, postęp oświaty i widok niebezpieczeństwa kraju.

The first part of the report deals with the general situation of the country and the progress of the work done during the year. It then goes on to discuss the various departments and the work done in each of them. The report concludes with a summary of the work done and a list of the names of the staff who have been employed during the year.

IV.

PRZYCZYNY WZROSTU, WIELKOSCI

I NACHYLENIA SIĘ DO UPADKU

POLSKI.

IV.

PRZYCZYŃ WZROSTU WIELKOSPÓŁ

I NACHYLIENIA SIĘ DO USZAKO

POLSKIE

IV.

PRZYCZYNY WZROSTU, WIELKOŚCI I NACHYLENIA SIĘ DO UPADKU POLSKI.

Pierwotne przyczyny wzrostu i wielkości polskiego państwa. — Współczucie plemienne. — Władza silna, ześrodkowana. — Wpływ instytucji stanu szlacheckiego na powodzenie i niepowodzenie Polski. — Wpływ tychże instytucji na ducha i uczucie narodowe. — Wpływ fanatyzmu religijnego na toż uczucie i byt państwa. — Stłumienie oświaty. — Administracja kraju, przemysł, skarb, wojsko. — Skutki odosobnienia się i przewagi szlachty nad resztą narodu. — Skutki błędów polityki zewnętrznej. — Pierwsza myśl podziału. — Polityka Karola XII. — Okoliczności pochwycone przez Piotra Wielkiego. — Plan zaboru. — Sprężyny kojarzące znowę trzech mocarstw. — Czem Polska wzrastała i utrzymywała się, a czem nachylała się do upadku? —

Pierwotnymi przyczynami wzrostu i wielkości Polski były współczucie plemienne i władza silna, ześrodkowana.

Spółczucie plemienne, żądza ludów sławiańskich do zlania się w jedną narodowość i państwo, zgotowały Polsce najświetniejsze przeznaczenie. Za ich sprawą ile razy pojawił się w lackiej Polski ziemi bystrzejszy, przedsiębiorczy jeniusz, tylekroć był w stanie pomykać granice państwa do takiej mety, do jakiej tylko dobiec czuł się sam na mocy. Dowiedli tego trzej pierwsi Bolesławowie; a chociaż ostatni z nich najniepolityczniejszym rozporządzeniem dwuwiekową we wspomnionem dziele sprowadził przerwę, to jednak skoro rozszczepionemu państwu jedność wrócić została, jedne ludy pobratymcze po drugich do połączenia się z niem przystępowały, i znowu z drobnego Polski zawiązku powstała Polska wielka. Czyniły te

jużeśmy przeglądali. Mówią one bardzo wiele same przez się, chociaż historycy najdrobniejsze w nich zapisać powinni szczegóły, a poeci znaleźć mogą materyał na najbogatszą epopeę. My utwierdzamy na nich tę jedynie prawdę: że we współczuciu plemiennem, we wpływie moralnym Polski na ludy pobratymcze leżało źródło jej wielkości i znaczenia.

Lecz jakikolwiek był popęd ludów pobratymczych do zespolenia się z Polską, potrzeba było jeszcze biegłej ręki, któraby po nie sięgnęła, oraz światłej, przezornej myśli, któraby budowie trwałość zapewniła. — Dowodem tego jest znowu Bolesław Chrobry, który wiele dokonał, a podobno jeszcze więcej mógł dokonać, i Bolesław Krzywousty, który wiele dokonawszy, o mało wszystkiego nie przyprawił o zgubę. Potrzebna była Polsce władza i świadomość powołania, jeżeli nie wysoka zdolność we władzy. — Epoce powstawania i utwierdzenia się państwa najbardziej sprzyja władza silna ześrodkowana w ręku jednego. Było to prawdą przy pierwszym zawiązku Polski, a teraz bardziej zostało prawdą przy jej ścieleniu po podziale, i te dwa akty jednego okresu w dziejach wyraziły się wiekopomnymi imionami Bolesława Chrobrego i Władysława Łokietka. — Dzieło ich posuwali dalej Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, i powiedzieć można, wszyscy tego ostatniego rodu królówie. — Berło ich dziedziczne wszystkim ludom i ziemiom polskie państwo składającym było wspólne. To samo utrzymywało jego ogrom, jedność i moc. — Powiedzieliśmy berło dziedziczne, ponieważ zasada jego przejściu towarzysząca nie była bez wpływu na tak znamienity wypadek. W każdym razie nie był on skutkiem czczego tytułu, który zarówno służył i późniejszym wybieralnym naczelnikom państwa, i nie przestawał wyrażać jego jedności; ale tej władzy monarchicznej czy dyktatorskiej, za pomocą której Piastowie z rozproszonych pokoleń zbudowali Polskę, a Jagiełłonowie Wielcy książęta Litewscy, włożywszy na swe skronie koronę tamtych, Litwę z Polską łączyli, w związku utrzymywali, i spólną ich moc obrócili ku przywróceniu i obwarowaniu państwa pierwszych Bolesławów.

W wewnętrznym atoli stanie Polski zachodziła zmiana. Po ustaniu okoliczności, które nieograniczoną władzę królów konieczną czyniły, i po utwierdzeniu się stanu szlacheckiego, stan

ten zażądał udziału w kierunku spraw krajowych. Narodowość Polska przybrała jeden więcej żywioł wolności. — Powstały nowe instytucje polityczne; więc jaki te wpływ wywarły na ducha, powodzenie i niepowodzenie Polski? Zrazu umiano godzić wolność z rządem, i swoboda instytucji przyczyniała się do wzrostu i wielkości państwa. Związki na społecznym plemiennym oparte, swobodą instytucji utwierdzały się, nowe za jej pośrednictwem skojarzone zostały. Bez wyrodzenia się w anarchię, wolność świetniejsza jeszcze mogła zgotować Polsce przeznaczenie. Lecz gra instytucji taki wzięła obrót, iż naprzód podważony i z gruntu wywrócony został rząd, dalej zabrakło ludzi stanu, nakoniec zagubione zostały wyobrażenia rządowe. Jakim więc sposobem mogły się przechowywać, w kim uosabiać owa świadomość warunków bytu i przeznaczeń narodowych, ów rozłam stanu, bez którego najogromniejsze i najpotężniejsze państwa chwieją się i rozpadają? Szlachta kopiując dawne *pacta conventa* zdawała się coś z tego królom przypominać, ale dla niej samej wszystko to było niezrozumiałą, martwą literą, tymczasem ona tylko miała moc w swym ręku. W wadach przeto instytucji politycznych leżała pierwsza i naczelną upadku Polski przyczyna.

Nie same tylko wady układu i mechanizmu instytucji spowodowały niebezpieczeństwo dla kraju, wpływ ich moralny na ducha i uczucie narodowe nie był także bardzo przyjaźny bytowi i trwałości państwa. Roznieciły one do najwyższego stopnia zamięszanie, fanatyzm wolności, z uszczerbkiem mocy uczucia narodowego. Ten fanatyzm objawił się bardzo wczesnie w dziejach naszych. Dostyć jest przypomnieć owe rozjechanie się stutysięcznej szlachty, w obec obcego najazdu za Zygmunta I, przykład nie raz naśladowany przez późniejszą szlachtę, odmawiającą pomocy królom w czasie wielkich niebezpieczeństw krajowych, z powodu żalów, że ci zamyślali o nadwężeniu jej swobód. Nic piękniejszego nad te słowa w ustach wolnego obywatela: *Malo periculosam libertatem quam tutum servitium*; ale jeżeli naród tak się rządzić nie umie, iżby zarazem wolność i kraj zabezpieczył, wtedy pokolenie biorące powyższe zdanie za godło, jeżeli nie synom, to wnukom zostawi w spuściźnie niewolę. Kiedy go

nawiedzi zepsucie, ludzie przedajni skorzystają z fanatyzmu, i tak powyższe zdanie wytłómaczą: «Nasza wolność złota, cała, albo niech kraj ginie.» Tak zrobili Targowiczanie.

Polska była tyle nieszczęśliwą, że nie tylko fanatyzm wolności, ale nadto fanatyzm religijny osłabiał uczucie narodowe: «Przekładam niebezpieczną wolność nad bezpieczną niewolę,» nie znaczyło koniecznie, że się kraj dla wolności poświęca; tymczasem fanatyzm religijny nie wahał się tego wyrzec: «Niech raczej ginie Rzeczpospolita, niżeliby miała wiara święta i boska chwała uszczerbek jaki cierpieć,» powiedział Zygmunt III w obec sejmu, a wielu ludzi wysokie piastujących urzędy za nim to powtórzyło; boska zaś chwała według tych ludzi polegała na prześladowaniu bliźnich chrześcian, odmiennym obrządkiem cześć Bogu oddających. Zresztę im fanatyzm ich był szerszy, tem zgubniejsze dla kraju wydawał skutki. Mieli bowiem wiele środków do propagowania i stósowania swej maksymy. Jedni z nich postawieni byli u steru interesów państwa, drudzy władali umysłem i sumieniem narodu. Ztąd fanatyzm religijny z wielorakich względów wpływał na upadek Polski, niczem zaś bardziej, jak stłumieniem oświaty.

Wiedza jest siłą (*scientia est potentia* — Knowledge is power [Bacon]), powiedział jeden z najgłębszych i najprzenikliwszych badaczy myśli. Zdanie to zawiera w sobie tajemnicę całego stworzenia i zarówno stósuje się do polityki. Wiedzieć co? kiedy? jak zrobić? oto zagadka wyzywająca bezustannie natchnienia i działalność narodów; a jeżeli jej rozwiązanie należy szczególnym udziałem do wiedzy i sztuki stanu, to w dziedzinie nauk, sztuk i umiejętności zachodzi pewne powinowactwo, które je wszystkie nierozzerwanemi węzły z sobą jednoczy, wiąże, wzajemnej im użycza mocy. Prawda ta stwierdza się dotykalnie na naszych dziejach. Pierwszemu nagłemu wzrostowi Polski przyświecało światło nowo przyjętej wiary — epoka największego jej znaczenia i potęgi odpowiadała wiekowi złotemu nauk i literatury. Odtąd polityka pierwsza wstecznym iść zaczęła torem; — wadom instytucji politycznych naznaczyliśmy właściwą doniosłość i wpływ na los kraju; ale gdyby oświata, do tak wysokiego w szesnastym wieku rozwinięta stopnia, później miasto upadać, krzewiła się i

postępowała, czyliżby naród rychło o ich naprawie nie pomyślał? — Naprawa instytucji, czyliżby go nie była zabezpieczyła od upadku? — Tak ścisły między temi rzeczami zachodził związek. To pewna, że w miarę tłumienia nauk i oświaty, słabł, zbłąkiwał się duch publiczny; wady instytucji politycznych większego nabierały znaczenia i większej mocy, a mocarstwa nieprzyjazne snadniej i na jaśni przepaść pod stopami Polski wykopywały. Upadek zatem nauk i oświaty sprowadzał upadek polityczny. Epoki tego podwójnego upadku rozwijały się społecznie, równolegle; wiadomo zaś, że pierwsza datuje się od przewagi Jezuitów nad Akademią Krakowską, czyli od ich wpływu na wychowanie publiczne. —

Przejdźmy do administracji kraju, przemysłu, skarbu i wojska. Przegląd instytucji politycznych wyświecił nam najlepiej, że biegłej i przezornej administracji w dawnej Polsce być nie mogło. W wiekach, o których tu mowa, nie wiele odmienniej działo się we wszystkich państwach europejskich. Znadto byłoby też żądać od Polski rolniczej, w samym handlu zbożowym obfite źródło bogactw znajdujące, ażeby w przemyśle i obrotach finansowych inne narody przewyższyła. Ale to stanowi nią rządzącemu zarzucić można, że przemysł, który za Kazimierza Wielkiego nabierać zaczął znaczenia, za jego sprawą całkiem upadł, i skarbu, bez którego żadne państwo obejść się nie może, całkiem nie było, a to dla tej jednej przyczyny, że szlachta i duchowieństwo, jedyni posiadacze bogactw, nic do niego wnieść nie chcieli, chyba w chwilowych uniesieniach, a reszta narodu nic do niego wnieść nie była w stanie.

Co do wojska, to dopóki szlachta gotową była w każdej chwili wsiąść na koń, a sztuka wojskowa nic więcej nie wymagała, Polska mogła się obejść bez regularnego wojska. Wszakże nie była to nieszykowana chmara. Rycerstwo polskie musiało zrobić znakomite w sztuce wojowania postępy, kiedy Chodkiewicz w bitwie pod Kircholmem odniósł zwycięstwo nad przewyższającą niezmiernie liczbą Szwedów, sławionych w owym wieku z męstwa i biegłości w rzemiośle wojskowym, pod wodzą niepospolitego wojownika Karola, księcia Sudermanii. Wreszcie Polska poszła rychło za przykładem innych narodów i zaprowadziła u siebie wojsko regularne. Tylko gdzie skarbu pu-

blicznego nie było, tam gotowego wojska na obronę kraju być nie mogło. W chwilach wielkich niebezpieczeństw, krajowych wojsko kwarciane nauczyło się podnosić rokosz, sądząc, że to była najlepsza pora do otrzymania zapłaty. I w tej rachubie zwykle się myliło, zyskiwało jedynie czas i sposobność do samowolnego wybierania dochodów z dóbr królewskich. Tymczasem nieprzyjaciół zdobywał grody, zagarniał ziemie, albo kraj szeroko spłądrowawszy z łupem bezpiecznie wracał. Miała Polska Kozaków, których zręczna ręka w każdym razie użyćby potrafiła; ci pod panowanie Moskwy i Turcyi przeszli. Zresztą wojsko kwarciane za radą Piotra Wielkiego z 60,000, jeżeli kiedy do takiej dochodziło liczby, na 15,000 zwinięte zostało. Była to właśnie pora, w której tak Moskwa jakoteż inne sąsiednie mocarstwa siły swoje zbrojne w kilkakroć pomnażały. Polska bezbronna stać musiała otwartym łupem do ich najazdu.

Wszystkie dotychczasowe poszukiwania nasze w przedmiocie tu nas zajmującym, nie wychodziły po za obręb stanu szlacheckiego, który według swej własnej definicyi sam tylko jeden naród stanowił, i jako taki przeważnie na losy Polski wpływał. Lecz pod tym narodem leżała dwadzieścia razy liczniejsza masa, która zawsze na szali przeznaczeń Polski coś ważyć nie przestawała, i która w niedalekiej przyszłości przez samą szlachtę do obrony kraju powołaną być miała. Otóż słowo jeszcze o skutkach odosobnienia się i panowania szlachty nad tą masą. W każdym razie rzecz ta nie wymagałaby długiego wywodu. Szlachta nazwała się narodem, i w żadnym innym względzie jej prawodawstwo systematyczniejsze nie było. Cokolwiek w obręby stanu panującego nie weszło, przeznaczone było zostać masą, politycznie i społecznie bierną, martwą, od obrony nawet kraju wyłączoneą. Szlachta wyraźnie sobie nie życzyła, ażeby najłżejsza iskra życia narodowego innym udzieliła się klasom. Co ztąd wynikło, nie mówimy już w czasach odległych, o owych wojnach domowych, które potęgę państwa z gruntu wstrząsły, ale o owych czasach, w których szlachta sama uznała za potrzebne rozbudzić życie w reszcie narodu, i do obrony kraju wszystkie powołać stany? Co łatwo jest uczuć i zrozumieć. Wszakże mieszczaństwo chociaż lekceważeniem jego swobód i nieładem kraju do ubóstwa przywiedzione, zdołało

utrzymać się w pewnej wyższości społecznej i w pewnym umysłowym i duchowym przybliżeniu do szlachty, lud zaś okazał się gotowym do pójścia za nadzieją lepszej przyszłości; ztąd skutki, o których tu mowa, mniejszymi objawiły się w czynię, niżby je wywnioskować można było na drodze oderwanego rozumowania. To na innym miejscu lepiej poznamy.

Lecz przedmiot nasz nie jest jeszcze wyczerpany. Daliśmy pierwszeństwo sprawom wewnętrznym, przeglądowi instytucji politycznych, mechanizmu administracyjnego, organizacji społecznej, gdyż od nich zależało głównie utrzymanie bytu Polski i spełnienie jej przeznaczeń. Kiedy jednak zważymy, że kraj nasz otoczony był nieprzyjaciółmi, czyhającymi na sposobną porę do jego najazdu i zagrabienia, musimy uznać, że kierunek polityki zewnętrznej niepodrzędne w losach Polski miał znaczenie. A nasamprzód przypomnijmy sobie chwile pojawienia się i nagłego wzrostu polskiego państwa. To co Polskę wynosiło, namaszczało ją pewnym posłannictwem, którego bezkarnie odstępować nie mogła. Ludy pobratymcze, których Polska w pierwszym okresie swojego zawodu w siebie nie wcieliła, których następnie w przymierzu z sobą utrzymać, od obcego jarzma ochronić, albo z niego wydobyć zaniedbała, w ręku Habsburgów i Margrabiów brandeburskich stawały się narzędziem zamachów przeciwko niej samej wymierzonych. Dalej, któż jeżeli nie królowie nasi idąc wbrew przestróg podaniami historycznymi przekazanych, nadali Margrabiom brandeburskim Prussy wschodnie, prowincję, której siłą i bogactwy wzrosła, i której położeniem popychani byli do grabieży innych dziedzin i posiadłości polskich? Podobnie miała się sprawa z trzecim, odwiecznym i nieubłaganym wrogiem naszego narodu. Polska powinna była poskromić Moskwę według myśli Stefana Batorego, albo w przyjaznych ją z sobą stosunkach postawić, oświatą i wolnością obdarzyć, według szczęśliwego pomysłu Żółkiewskiego, do którego urzeczywistnienia on sam pierwszy fundament zakładał. Jedne zaniedbanem, drugie w zawiązku rozerwanem i zniszczonem zostało; a Moskwę w ciemnocie i niewoli zostawioną carowie obcego rodu na rozbój Polski przygotowali i powiedli. Słowem, sąsiednie mocarstwa, którym Polska kosztem swych dziedzin i posiadłości, albo z poświę-

cenieniem niepodległego bytu i swobód ludów probatymczych wzrosć dozwoliła, których poskromić albo do przyjaźnych stosunków przywieść nie umiała, sprzymierzyli się z sobą na jej zagładę. Podobno żadne państwo nie popełniło nigdy wyraźniejszych błędów w swej polityce zewnętrznej i srożej ich nie opłaciło.

Zamach atoli na obalenie podobnego państwa nie mógł być dorywczo powzięty, ani doraźnie wykonany. Potrzeba było to długich zabiegów z jednej, niezliczonych błędów i niewypowiedzianego omamienia z drugiej strony, i przeto rozpoznanie czynów i sposobów za których pośrednictwem drogę do tego dzieła sobie utorowano i grunt do niego założyć dozwolono, ma niepoślednią wagę.

Odniesiemy się aż do wątku. Historycy naznaczają bardzo odległą datę zamysłowi rozszarpania Polski. Jerzy Rakocy Wojewoda Siedmiogrodzki miał pierwszy myśl podobną rzucić, a Jan Kazimierz składając koronę, przejęty wrażeniami z wypadków pod panowaniem jego zaszłych, objawił je narodowi, i nie wahał się w swem złowrogim przeczuciu wskazywać, które ziemie, komu się dostaną. Wszakże Wojewoda Siedmiogrodzki miał tylko chytróść bez siły; jego państwo rychlej od Polski i niepowrotnie zaginęło. Plan podziału przez Jana Kazimierza odsłoniony, nie w wszystkiem się sprawdził. Ani Szwecya, ani Turcya nie stały się narzędziem zagłady Polski; przeciwnie, osłaniały ją i broniły. Królowie Szwedzcy, wywołani przez Zygmunta III i jego potomków, z tronu ich zrzucić usiłujących, chcieli na odwet tron polski posiadać, połączyć dwie korony, które prędzej czy później byłyby się rozszczepiły i obok siebie istniały. Pragnienie oderwania Estonii, zagarnięcia jakiejś części Inflant, były podrzędną wojen z Polską podniętą. Co najważniejsza, Polska za Jana Kazimierza wszystkie chytróści sąsiadów omyliła, wszystkie ich zamiary pokrzyżowała, najazdy odparła, bo jeszcze była silna. Duch publiczny miał jeszcze wiele hartu, a sprawy rycerskie takiego jak Czarnecki wodza. Taki byłby zawsze wypadek przy podobnych warunkach. Lecz właśnie przepowiednie odnosiły się do przyszłości, zwiastowały to, co wyświęcić się miało jako nieochybne dostrzeganych zarodków złego następstwa, jeżeli rozsądek pu-

bliczny spraw krajowych odmiennym nie poprowadzi torem. Złe leżało w politycznych instytucjach, które Jan Kazimierz usiłując w niezręczny i opoczny sposób naprawić, nienaprawionemi czynił; w ucisku ludu przez szlachtę, któremu koniec po skończeniu wojny położyć ślubował; lecz w niczem go nie ulżył i w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, której się trzymał, ulegał; — przeto winien był coś więcej przyszłości, niż złożenie korony i smętne wróżby. Zasługiwały one jednak na uwagę narodu.

Zdarzyło się, że gdy dni szczęścia i świetności Polski miały się ku schyłkowi, dwa ościenne mocarstwa: Moskwa i Margrabstwo Brandeburskie w zaborze dziedzin polskich najinteresownsze, rozpoczynały nową epokę wzrostu i potęgi. Moskwa pierwszą była w tym zawodzie; ona też pierwsza torować sobie zaczęła drogę, rozpoznała grunt i założyła fundament do zamierzonego podboju. Był to czas panowania Augusta II w Polsce, Piotra Wielkiego w Moskwie, i Karola XII w Szwecyi. Ci dwaj ostatni ludzie zarówno niepospolici, poczuli się, przeniknęli nawzajem, i walką między sobą przeznaczenie państw swoich rozstrzygnąć postanowili. Od wypadku tej walki los także Polski zależał. Karol XII przodkujący oświatą, przenikliwością, geniuszem, widząc, że car wzmocniwszy siły swoje wewnątrz, drze się ku morzu, na świeżym zaborze Szwedzkim usadowić zamyśla, i przez to przec będzie na inne jego posiadłości, schwycił za oręż, a widząc zarazem, że spólny interes wiązać powinien Polskę z Szwecyą, po pierwszym odniesionem zwycięztwie, sięgnął po nią, podnosił ją i w grę dalszych losów wojny wprowadzał. Takie znaczenie przywiązujemy do detronizacyi Augusta II i wyniesienia Stanisława Leszczyńskiego. Przymierze Polski z Szwecyą było zawsze naturalne, mądre, przezorne, kombinujące działalność dwóch państw zarówno zagrożonych dążnościami polityki wiodącej Moskwę. Karol XII obrócił także przeciw Carowi Kozaków pod Mazepą i mógł ich z Polską pojednać. Ztąd z żalem wyznać przychodzi, że kiedy Szmigielski, chcący naśladować Czarneckiego, zamiast wesprzeć Karola XII i Leszczyńskiego, wojował zarówno Szwedów i Sasów, a skończył związaniem się z Augustem, Sasami i Moskwą, Szmigielski nie kierował się szczęśliwie w swych rycerskich

uniesieniach. Naród zaś, który dosyć obojętnie patrzył na rozprawę dwóch wielkich zapastników, nie znał swego położenia.

Skutki przegranej pod Puławą dosięgły natychmiast Polski. Piotr Wielki obracając wzrok od Puław ku Warszawie, bardzo naturalnie zniweczył to, co Karol XII przeciwko niemu nastawił; stracił z tronu Leszczyńskiego a przywrócił Augusta, który odtąd nie panował w Polsce, jak tylko z jego łaski i jego widokom schlebiał. — Czyn ten, jakkolwiek ze względów polityki narodowej niekorzystny, mógł zostać prostym odwetem Piotra Wielkiego, przywracającym rzeczy do stanu, w jakim się znajdowały przed wojną, nie pociągając za sobą tak nagle całego szeregu następstw. Ale stało w skutek domowych zatarłów, że złej organizacyi władzy bezustannie wynikających, w których królowie usiłowali prerogatywy tronu rozszerzyć, a naród je ukrócić, że król i naród wpadli w te same sidła. — Objasnimy to bliżej. August II, odzyskawszy tron raz już utracony, z tem większym uporem i zaciętością, chciał zostać absolutnym za pomocą Sasów. Szlachta zawiązała konfederacyę Tarnogrodzką i chwyciła za oręż, a gdy żadna ze stron drugiej przełamać nie była w stanie — obiedwie przyjęły pośrednictwo Piotra Wielkiego, który tym sposobem najwyższym sędzią został spraw krajowych. Jak z tego stanowiska skorzystał, wiadomo. Tu zapatrujemy się na ogół, treść rzeczy i ich działalność. Konfederaci chcieli mieć swobody nienaruszonymi. — Piotr je zagwarantował, a za to król i Konfederaci zgodzili się na zwiniecie wojska kwarcianego na 15,000. Król, partya królewska i patryoci stawali się igrzyskiem obcej chytrości. Kto tedy miał w Polsce o jej bezpieczeństwie myśleć? Kto jej bronić? Od tej chwili datuje się rzeczywiście plan do zagłady Polski zmierzający, nie wymyślony przez samego Piotra Wielkiego, ale wytknięty, jak to na innem powiedzieliśmy miejscu, ogólną dążnością caryzmu, a co najważniejsza, nastęczony zapomnieniem przez Polaków tego wszystkiego, czem narody samodzielność swoją utrzymują.

Dni Polski były policzone. Wprawdzie duch publiczny zdawał się odzyskiwać jasne rzeczy widzenie, kiedy — po zejściu Augusta II Stanisław Leszczyński jednomyślnymi narodu głosy

powołany został na tron; lecz to był jeden z owych polskow dogorywającego światła, i jako taki znikomy. Stanisław Leszczyński niepoparty silną wolą wyborców i dzielnością oręża polskiego, nie mógł się na tronie za pomocą garstki nadesłanych sobie Francuzów utrzymać. Ustąpił miejsca Augustowi III, wspieranemu wojskami imperatorowej Anny. Polityka bowiem gabinetu Petersburskiego ubitym już postępowała torem. Plan zaboru niebawem był wykończony. Trzy główne sprężyny w grę jego wchodziły: gwarancya Konstytucyi z liberum veto, utrzymującym kraj w zaklętym kole anarchii i niemocy; powtórne, narzucenie Polsce króla, który przez to stawał się narodowi niemiłym, od patronów zależnym; nakoniec wpływ na dyzunitów i resztę dyssydentów, intolerancyą jątrzonych. Ten ostatni środek nie był nowy; doświadczyła jego dzielności Moskwa w czasie powstania Kozaków: — nowego tylko nabierał znaczenia, odkąd Piotr I ogłosił się głową kościoła w państwie swoim, a Kijów, stolica metropolity, najwyższej zwierzchności kościoła wschodniego w Polsce, pod panowaniem Moskwy pozostawał. Dwie pierwsze sprężyny działały na władzę i stan panujący, wpływ na dysunitów i protekcyja dysydentów osiągały znacznej części ludu wiejskiego i mieszkańców miast. Sieć podstępna została rozpostarta na całej przestrzeni kraju, zaczepona u steru i w głąb mąss zapuszczona.

Kiedy Katarzyna II odstąpiła myśli zajęcia Polski całej dzieląc się nią z Prussami i Austryą, — nic w powyższym systemie nie zmieniano, nic do niego nie dodano, tylko Polska zamiast z jednym, z trzema walczyć musiała nieprzyjaciółmi.

Ale jakie sprężyny związek ich skojarzyły i rachuby Moskwy.

— Trzech było nieprzyjaciół Polski niegdyś zazdrośnych jej wielkości, mocy i znaczenia, a teraz czyhających na zabór jej dziedzin, kiedy ta pojmować się i na drodze swych przeznaczeń postępować przestała, osłabła. Siły ich jednak a może nawet żądza naszej zagłady, nie były równe. Przodkowała w tej mierze Moskwa i Prussy; lecz i tu interesa nierównej wagi w grę wchodziły i zrazu cel nie był jednaki. Moskwa nieograniczająca się niczem w systemie zaborów, chciała podbić, zagarnąć, zająć Polskę całą. To miało jej dodać do pustyń i lo-

dów kraj ludny, piękny, obfity, od granic Azji posunąć ku wnętrzu Europy, otworzyć bramę na wschód i zachód, torując drogę do ujarznienia innych narodów w Europie. — Każdy to czuje, że dla systemu, który Moskwą rządził, zabór Polski był niesłychanej wagi; stanowił o całej jego przyszłości, i chociaż ta przyszłość oparta była na mylnej podstawie, Moskwa miała zostać tem, do czego jej natura nie stworzyła i czem nikt w świecie chrześcijańskim być nie powinien; ciemnięzycielem i łupieżcą innych narodów; sama skazana na wieczną niewolę. Cokolwiek bądź, tak chcieli Carowie: najprzód zabrać Polskę całą, nie zaś tylko jej część. Lecz obok nich dwór Brandeburski również zdobyczami na sąsiadach wzrastający przemyślał o zaokrągleniu swych granic a szczególnie o zapełnieniu przerwy, która Prussy wschodnie od reszty państwa oddzielała, czyli chciał usadowić się wzdłuż linii Bałtyku wkrawając się z tąd łukiem, o ile można głębokim w inne ziemie polskie. Chodziło tu o związanie kształtności krajobrazu i o opanowanie ujść głównych arteryi, któremi bogactwa płodów ziemi naszej spływały do Bałtyku, zaczawszy od Memla aż do Szczecina. Owóż piękność rysunku jeograficznego pokrywała pragnienie ujęć głównych arteryi, któremi bogactwa płodów ziemi naszej spływały do Bałtyku, zaczawszy od Memla aż do Szczecina. Owóż piękność rysunku jeograficznego pokrywała pragnienie ziemi, ludzi i złota. — Późniejszemi czasy, kiedy Fryderyk Wielki zdobył Szląsk na Austrii, znalazł się znowu język wyskakujący po za obwód państwa, który także życzone sobie przykleić do niego jakiemiś zachwytem polskich posiadłości. A tak statystyka gabinetowa widząca na mappie państwa nie foremności, próżnie, a na tem miejscu w krajobrazie Polskim prowincję żyzną i kanal do swobodnej wymiany płodów, chciwość kupiecka i fiskalna chcąca zrobić monopol z naszego handlu, rachuby wojenne monarchy, który przyzwyczaił się bezprawnemi zaciągami polskiego żołnierza walczyć i zwyciężać swych przeciwników — wszystko nagliło do pochwycenia za pierwszą następczącą się sposobność do upragnionego zaboru. — Fryderyk wielki wpatrzył tę sposobność i wyprawił poselstwo do Petersburga z oznajmieniem i przestrogą, że Rossya sama Polski nie zawojuje. — Spólnikiem Moskwy i Pruss została Austria. Wiadomo, że dom Habsburski za każdą elekcyą, ostatnie tylko wyjąwszy, robił zabiegi ażeby pojąć tron polski, gotując niewątpliwie ten sam los Polsce, jaki spotkał inne pobratymcze

ludy pod berło jego podpadłe; ale niepodobna upatrzeć, jakiby mógł mieć interes w zagładzie naszego narodu i inny sposób.— Kiedy Polska była zbyt silna, znajdował się na jej osłabienie rozterki, domowe spory i nienawiści zewnętrzne, które umiał podsycać i podniecać z szczególniejszą zręcznością. Później lękał się sąsiedztwa Moskwy, poczytując się za szczęśliwego, że go Polska od niej przegradzała. Nakoniec oswobodzenie Wiednia tak żywe we wszystkich pamięci, musiało go, jeżeli nie do wdzięczności, to do wstydu nakłaniać. Historia przeto nie dostarcza dowodów, ażeby gabinet Wiedeński myślał o podziale, a nawet o zagarnięciu jakiegokolwiek części naszego kraju; aż do chwili, w której ujrzał innych na zabór zdecydowanych. W treści stało się, że Moskwa, która zmierzała do zagarnięcia całego naszego kraju, napotkawszy w gabinecie Berlińskim silne pragnienie jego części, musiała ograniczyć się w widokach swoich i oboje zaś, uważając przedsięwzięcia za niebezpieczne bez przyzwolenia Austrii, przypuściły ją do zmowy i uczestnictwa. Gdy Austria przełożyła zabór nad obronę Polski, spółny podział jej dziedzin przez trzy dwory był postanowiony. —

Teraz jużśmy wszystkie przyczyny wzrostu, wielkości i upadku Polski obok siebie postawili, biorąc pod szczególny rozbiór jedne, drugie na pamięć tylko przywodząc. Ktoby chciał rzeczy rozdrabniać, grać z losem w wypadki, mogłby ich nieskończenie więcej naliczyć. Nam się zdaje, żeśmy ich już zanadto naliczyli. Tysiąc przyczyn zawsze dałyby się sprowadzić do jednej: Polska wzrastała w wielkość, siłę i znaczenie, wiedzą stanu i rządnością; zatraceniem tej wiedzy i idei rządowej upadała. Powstanie, wzrost wielkiej Polski były dziełem tak opatrzny, w instynkcie, przecuciu całych mas ludu źródło mającym, iż jej naczelnicy nie potrzebowali szczególnego natchnienia i twórczych zdolności, ażeby z podobnych materyałów zbudować potęgę pierwszego w Europie rządu: Z drugiej strony same wady instytucji politycznych zdolne były państwo o największej żywotnej sile rozbroić, rozchwiać. Tymczasem do wad instytucji politycznych przyłączyły się ułomności organizmu społecznego, rozdwojenie, rozkład; przybył kosmopolityczny, prześladowczy system Jezuitów. Ten sprzymierzyszy się najprzód z widokami szlachty, chcącej przywieść

lud ukraiński do stanu poddaństwa, wywołał i podsycił dwuwiekową prawie domową wojnę; a następnie przyczepiwszy się do pretensyi familijnej Wazów, sprowadził na kraj oniemał tak długotrwałe najazdy rycerskiej Szwecyi, szukającej wylania się na zewnątrz, i przeznaczonej na naszego sprzymierzeńca. Temi wstrząśnieniami i najezdami osłabiona Polska, z powodu anarchii środków ratunku i naprawy pozbawiona, upadkiem oświaty z samej świadomości swego położenia wyzuta, była oczywiście łupem dla mocarstw ościennych, na jej zabór chyhających. I kiedyśmy doszli do punktu, że za radą jednego z nich najniebezpieczniejszego broń sobie z ręki wytrącić dozwoliła, jakież ją czekały losy? Zejść miała niepowrotnie z widowni świata. Zostawało jeszcze jakieś pole do opowiadań historyi, nasz przedmiot był skończony. Nie mogło bowiem tam być mowy o rozumie stanu, gdzie Polski nie było. Wszakże naród o tak silnych ramionach nie mógł być żywcem bez oporu rozszarpany, chociaż nad samą przywiedziony przepaść, spostrzegł się, chwycił środków ratunku; winniśmy przeto rozpoznać, jaka usiłowaniom jego myśl przewodniczyła, i do jakiego one doprowadziły albo doprowadzić mogły wypadku.

V.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

W CELU ZABEZPIECZENIA POLSKI
OD UPADKU.

PRZEDSIĘWZIĘCIA
W CELU ZABEZPIECZENIA POLSKI
OD PRADKI

V.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

W CELU ZABEZPIECZENIA POLSKI OD UPADKU.

Obudzenie się ducha i rozumu publicznego. — Pojawienie się dwóch szkół politycznych: monarchicznej i republikańskiej. — Ich spółzawodnictwo. — Reformy monarchiczne wprowadzone na sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym, usunięte konfederacją radomską i sejmem warszawskim. — Przedsięwzięcie szkoły republikańskiej. — Konfederacja barska; jej duch, organizacja, programat, wady. — Wiązanie się dwóch opinii w sejmie czteroletnim. — Przewaga wyobrażeń szkoły monarchicznej. — Ustawa 3. Maja uważana jako prawo zasadnicze, organiczne. — Środki sejmu czteroletniego ku obronie nowej ustawy i kraju. — Dopelnienie zdania o wpływie polityki naczelników szkoły monarchicznej na los Polski. — Targowica. — Postęp opinii publicznej. — Powstanie 1794; jego dążność wyrażona przez uosobienia, symbola, przez postanowienia urzędowe i czyny. — Której ze szkół politycznych je przypisać. — Suma rozumu publicznego wyrażona w tem powstaniu. — Okoliczności zewnętrzne w ciągu tego okresu. — Położenie względne Polski i jej nieprzyjaciół.

Anarchija do najwyższego stopnia posunięta i wyraźne Moskwy nad Polską panowanie budzić zaczęły uczucie narodowe. To było wstępem do odrodzenia się ducha i rozumu publicznego w Polsce.

Rhulière, a za nim wielu pisarzy mówią o pojawieniu się dwóch szkół politycznych w owej epoce, i obydwom pewną równość i twórczość pomysłów przypisują. Wyznajemy, że w pomnikach dziejowych i czynach nie znajdujemy na to dowodów. Obiedwie szkoły były nowe i objawiły rzeczy nowe, dla tego jedynie, iż te rzeczy były zapomniane. Wszakże tem

samem przypomnieniem oddawały krajowi pewną usługę i nowy otwierały mu zawód. Naród przez dziewięć wieków istniejący mógł potargać łańcuch swych podań, a chcąc w kolei przeznaczeń postąpić, musiał najprzód poznać i zgłębić swą przeszłość. Otóż szkoły, o których mowa, to mu ułatwiły. Jedna z nich wyobrażała przeszłość w swej wykończonej formie, szlachtę repulikancką pojmować się na nowo zaczynającą i stawającą w obronie kraju środkami przez konstytucję następczonymi; druga wyobrażała także przeszłość, ale która tylko tamtej przeczyła i bezustannie zmienić ją usiłowała. Była to myśl wzmocnienia władzy, tronu i ukonstytuowania wyższego nad szlachtę stanu, do której przybywały reformy ekonomiczne z ówczesnego stanu cywilizacji europejskiej pojmowane. Z powyższemi dążnościami szkoły monarchicznej wiązać się jeszcze musiała chęć zabezpieczenia Polski na zewnątrz; ale to potrzeba jej raczej przypisywać przez uczucie dumy narodowej, niż żeby ona sama wyraźnie to objawiła. — Nakoniec, myśl przez naczelników szkoły najbardziej ukrywana, że tron umocniony należał się prawem nagrody ich rodzinie, była podobno najdzielniejszą i najczulszą ze sprężyn ich działalności. Zresztą, piętno i dążenia szkół obudwóch poznamy bliżej z czynów przez nie początkowanych i kierowanych.

Spółzawodnictwo między dwiema szkołami, albo mówiąc właściwiej stronnictwami, objawiło się dość wyraźnie w ostatnich latach panowania Augusta III. Czartoryscy wyobrażający reformy monarchiczne zerwali z dworem. Przeciwnie, szkoła repulikancka patronizowana przez Potokich wiązała się z królem; ten bowiem zdawał się zapominać o zamiśle poprzedników swoich względem rozszerzenia prerogatyw tronu, a pragnął zaprowadzić pewne ulepszenia administracyjne, ale którym teraz stronnictwo monarchiczne uporne kładło veto. W takim względnem położeniu spółzawodnictwo stronnictw przedłużało się, gotując do stanowczej rozprawy w przyszłym kole elekcyjnym. Po śmierci Augusta III. Czartoryscy sprzymierzywszy się z Moskwą wzięli w tem kole górę. Szkoła monarchiczna naprzód znalazła się u dzieła, jej więc zamiary i czyny najprzód rozebrać nam wypada.

Utwierdziło się dosyć mniemanie, że Czartoryscy mieli utworowaną dla reform swoich drogę propagandą z Francyi. Nie przeczymy pewnych zalet pracy Leszczyńskiego, i pewnego początkowania zmian przez późniejsze reformy przyjmowanych;¹ lecz gdy Leszczyński ustąpić musiał tronu Augustowi III., a tem samem pozbawiony był sposobności wprowadzenia pomysłów swoich do praktyki, propaganda jego z Francyi bardzo mało wpływu wywierała na Polskę, a nadto Leszczyński nie innego nie propagował nad to, ku czemu wszyscy królowie polscy zierali i co szczególnie za Jana Kazimierza Polskę wstrząsnęło. Był to ciąg jednych i tych samych wyobrażeń i zamysłów, o których możnaby powiedzieć, że po raz pierwszy wstąpiły do Polski z Henrykiem Walezyuszem, zwracając się bezustannie ku księżtom domu francuzkiego, gdyby naśladownictwo rojalizmu zachodniego przez Piastów i pretensye możnowładców w czasie podziału państwa, wczesniejszej nie naznaczyły im daty. Wszakże Czartoryscy podnieśli je z zapomnienia, wznowili i ku osobistym naginali widokom, postępując o własnej mocy. Jeden z nich szczególnie biskup i kanclerz litewski obdarzony był wyższymi zdolnościami i przymiotami, wziętość i powagę mu jednajacemi. On był istotnym mistrzem szkoły i mógł czemśis więcej zostać — człowiekiem stanu. Że zaś umysł narodu był widokom i opiniom Czartoryskich przeciwny, tego dowodzi ta okoliczność, że w stanowczej chwili sięgnęli po złoto i wojsko Moskwy. Co było wyznaniem niemocy z ich strony, początkiem upokarzającego dla nich samych zawodu, i wstępem do najsmutniejszego okresu w dziejach narodowych.

¹ Mówimy tu o książce pod tytułem: Głos walny wolność ubezpieczający wydanej podczas bezkrólewia po Augustie II. w r. 1733. Dzieło to odślaniało w Leszczyńskim znajomość sztuki rządzenia, uczucie złego stanu rzeczy w kraju i przewidywanie niebezpieczeństw przyszłości. Część krytyczna dzieła gruntowna, wiele wad instytucyi wytkniętych, ale pomysły względem naprawy nie bardzo szczęśliwe — ułomne, może dla tego, że Leszczyński usiłował pogodzić to, co gdzieindziej w życie wprowadzone i na pewnej zasadzie oparte było, z tem, co w Polsce istniało a wszystkim zasadom przeczyło. Tak się rzecz miała szczególnie z pomysłami względem reorganizacji władzy. —

Tyle co do historii. Co do istoty zamiaru: Czartoryscy zamyślali najprzód o wyniesieniu na tron członka własnej rodziny i ukonstytuowaniu stanu magnatów; od pierwszego zamysłu zmusiła ich odstąpić Katarzyna, oświadczywszy się za Stanisławem Poniatowskim; a od drugiego oni sami odstępowali. Tym sposobem zamiar ich schodził do umocnienia naczelnej w narodzie władzy, ściśnienia abtrybucyi urzędu kanclerzy i hetmanów, ograniczenia prawem liberum veto i ekonomicznych ulepszeń w administracyi krajowej. Reformy w podobnym kierunku przeprowadzone na sejmie konwokacyjnym 1763 i elekcyjnym 1764, naprawiały najistotniejsze wady instytucyi politycznych, mogłyby nie mieć nic w sobie rażącego dla narodu, przynajmniej dla oświecenijszej jego części. Ale nie na tym gruncie sądzić je należy. Byłoby kiedy mocarstwo upadające podźwignięte za sprawą nieprzyjaciół? Upoważniać, uczyć obcych jak mieli lekceważyć, deptać wolę narodu, byłże to sposób uczynienia Polski w ich oczach groźniejszą? A w obecnej chwili czyliż wszelkie reformy nie o tyle mogły mieć wartości, o ile ku temu celowi zmierzały? Polityka Czartoryskich pozornie była najprzebieglejszą. Do zaprowadzenia w Polsce władzy i porządku posługiwali się oni wpływem i siłami mocarstwa interesowanego utrzymać ją w bezwładności i anarchii — wypadek zdawał się uwieńczyć ich rachuby. Moskwa zajęta osadzeniem kandydata swego na tronie, zamykała oczy na reformy, a może zrazu dążności ich nie rozumiała; ale skoro miała czas obejrzeć się, nie omieszkiała dać innym złota, posłużyć się innemi ambicyami, a te zagarnęły reformy Czartoryskich, początkiem wcale narodowi niezalecające się. Konfederacya Radomska i sejm Warszawski tego dokonały. Został jedynie na tronie Poniatowski, potrzebny do dalszych usług na zgubę Polski. Czartoryscy grą w chytryści z Moskwą strwonili cały zasób rozumu, zręczności i taktu, których im odmówić nie można, któremi doszli do niepospolitego znaczenia i wziętości w narodzie. Zamiast stać się narzędziem podźwignięcia Polski, jedną, ale bardzo grubą pomyłką sparaliżowali wszelkie środki jej ratunku. Wpływ ich polityki na losy Polski był fatalny.

Przyszła kolej na stronnictwo republikańskie wzięść się do

działa. Na wstępie wypadaloby nam polozyć pytanie, dla czego w chwili tak stanowczej jaką była elekcyja, rozporządzając znacznymi siłami, i mogąc pociągnąć za sobą masę narodu, zostawiło ono wolne pole, nie mówimy przeciwnikom politycznym, ale najazdowi? Nie lepiejże było przyjąć z nim walkę w ówczas, jak kiedy ten osadził i utwierdził na tronie człowieka sobie oddanego, i od siebie zależnego? a Europa, od której już w ówczas tak wiele wyglądano, czyliżby nie miała więcej powodów do wsparcia narodu niedozwalającego nieprzyjaciolom narzucać sobie naczelnika, niż kiedy później z rozpaczki jedynie chwycił za oręż? Ale na te wszystkie pytania jedna i krótka jest odpowiedź: stronnictwu narodowemu brakowało wiedzy, przezorności — biegłego sternictwa. Przytem nasz przedmiot mniej obowiazuje nas zapuszczać się w wyszukiwanie tego co być mogło, jak zając się ocenieniem tego, co było i jak było. Tu zaś napotykamy na wstępie zarzut niewczesności, uczyniony zawiązkowi konfederacyi Barskiej.

Przy niewielkim dostatku pomników i świadectw historycznych nie chcielibyśmy stanowczo wyrzekać w tej mierze. Wszakże zarzut, o którym mowa, rozdwaia się. Są najprzód tacy, którzy poczytują za złe Sołtykowi, biskupowi krakowskiemu i innym patryotom, że silnym oporem sprawie dyssydentów wywołali środki gwałtowne przeciwko sobie ze strony Moskwy, a przez to przyspieszyli chwilę jawnego z nią zerwania. Jeżeli przygotowania do zbrojnej rozprawy radziły zyskać na czasie, to kto się nie zerwał do oręża podczas elekcyi, nic go teraz nie nagliło, tem bardziej, że mieszano sprawę wewnętrzną z zewnętrzną, dyssydentów sprzymierzeńcami obcych dworów czyniono. Sołtyka i innych patryotów naglił jedynie wstyd, iż dali się uwieść Moskwie. Konfederacya bowiem Radomska i sejm Warszawski, burzące reformy sejmów konwokacyjnego i elekcyjnego, były igraszką tego mocarstwa, posługującego się patryotami, którym brakowało taktu i wszechstronnego rozumienia interesu narodowego. Inaczej ma się rzecz co do samego zawiązania konfederacyi Barskiej. Odkąd poseł moskiewski poważył się schwytać i uwieść z kraju senatorów i posłów w obec sejmu zebra-

nego, znikła możność zwłoki. Było zawsze potrzebne porozumienie się, ale w takiej chwili Polacy prędko porozumieć się byli powinni.

Cokolwiek bądź, chycono za oręż, lat cztery trwały krwawe z dwoma nieprzyjaciółmi Polski, Moskwą i Prussami zapasy, które w swoim czasie nie dobrze rozumiane, zdolnem piórem nieuświetnione, owszem przez pisarzy szkoły monarchicznej w ułomnościach jedynie podrzeźniane, dziś względniejszego, sprawiedliwszego czekają sądu. My w ogólnym tylko widoku wytkniemy ich doniosłość polityczną i ocenimy ich znaczenie w rządzie środków użytych w celu utrzymania niepodległości kraju.

Przedsięwzięcie konfederatów Barskich dało się wyprzedzić reformom monarchicznym; ale ono dopełniało i zamykało przeszłość republikańską szlacheckiej Polski. Szlachta od czterech wieków w Polsce panująca, która wzięła ją spuścizną po Piastach, pierwszych państwa założycielach, która pod Jagiellonami do tak wysokiego stopnia wielkości i znaczenia ją doprowadziła, uczuła się w obowiązku uwolnić kraj od najazdu w pierw, niżby stanęła w obec przyszłości. Tem podniesieniem się szlachta wkupowała się istotnie do nowych dziejów. Długie, zacięte były jej boje, i chociaż nie zwyciężyła, przez konfederację Barską w łańcuchu podań narodowych nie miało być skazy, ani gwałtownej przerwy; przeszłość i przyszłość zespalały się ogniwem uczuć i interesu narodowego.

Teraz odcieniowanie przedsięwzięcia nie jest trudne. Ponieważ w niem występowała sama przeszłość, sama szlachta przez uczucie swego obowiązku i obrażoną w sobie dumę narodową, żaden nowy żywioł nie miał być do uczestnictwa w dziele przypuszczony, żaden pomysł nie mógł zyskać powagi. Duch, organizacya, programat, wszystko było gotowe.

Co do organizacyi, miało to być skonfederowanie się powszechnie stanu szlacheckiego, rządzone przez generalicyę czyli zbiór wyobrazicieli szczegółowych konfederacyi, i wójując najazd pospolitem ruszeniem, na które od dawnych czasów szczupła liczba ochotników stawiała się, i które w obe-

cnem rzeczy nastawieniu dowolnem i ochotniczem zostać musiało.

Co do ducha, ten wyraził się hasłem: za wolność i religię. Z wolnością wnosili konfederaci do swego przedsięwzięcia cały zapas anarchii i skłonności fakcyjnych. Ztąd wstręt naczelników do poddania się kierunkowi władzy zwierzchniej, i usuwanie się ich od działań skombinowanych; jako też intrygi i spychania się pretendentów do sternictwa w szczegółowych konfederacyach. Przez religię konfederaci rozumieli jedynie opór przeciwko obcym dworom protegującym dysydentów, nie zaś prześladowanie akatolików, ale skutki zawsze były jednakie i rachuby mylne. Akatolicy zobojętnieni zostali względem przedsięwzięcia, protestanci w niektórych miastach dali oznaki nieprzychylności, a Moskwa zaimprovizowała na Rusi rzeź humańską. Tak środek przeciwko obcym wymierzony posłużył ich interesowi. Powyższe atoli hasło najdobitniej przeszłość szlachty odbijające, jej zalety, wady, zboczenia, z których jedne traciły na powabie, drugie na szkodliwości, nie malowało jeszcze ducha konfederacji Barskiej. Górowało nad niem inne, zamykające w sobie wszystkie upłynione i przyszłe wieki jednej wielkiej, nierozdzielnej narodowości, Polska. Przez to drugie hasło przedsięwzięcie konfederatów zacierało na sobie barwę pojedynczego wyłącznego stanu, zamieniając się całkiem w narodowe, jako zaraz lepiej to uczujemy.

Programat, albo raczej reszta programatu nadawała konfederacji Barskiej najwyższe znaczenie. Konfederacya przedsiębrała utrzymać byt niepodległy kraju, wrócić Polsce samodzielną i wprowadzić ją w grę systemu europejskiego, śmiałą walką z najazdem zwiastując jedno, odnowieniem stósunków z przyjaznymi narodami, drugie. Bezwątpienia w tym ostatnim kroku naczelnicy konfederacyi wiedzeni byli najbardziej uczuciem niedostatku sił wewnętrznych; ale wprowadzali w szranki siły i zasoby Polski, niemi próbowali szale losu przeważyć, uporem i wytrwałością nieprzychylnościę jego zwyciężyć, uważając pomoce zewnętrzne za rzeczy pożądane, ale podrzędne, dodatkowe.

Tak zaś każdemu mocarstwu i w każdym czasie czynić

jest wolno, a nawet mądrość stanu tak czynić nakazuje. Potrzeba tylko umieć rozeznaczyć przyjaciół od nieprzyjaciół, wiedzieć na kogo i ile liczyć, a zawsze być w gotowości do ostania się o własnej mocy. Kierunek spraw zewnętrznych konfederacji był trafny i dość szczęśliwym, zyskała moralne i materialne współdziałanie Francji, lubo to ograniczało się do szczupłych zasilków pieniężnych i szczupłej liczby oficerów, ale wielką pomoc przynoszących Polsce, która pod kilkadziesiątletnim panowaniem domu saskiego o sztuce wojowania zapomniała. Wyprowadzenie zaś całej potęgi Porty Otomańskiej na odsiecz Polsce, należy do najbieglejszych kombinacji dyplomatycznych w jej dziejach i niepośledniejsze zajęłoby miejsce w dziejach każdego innego mocarstwa. Odwrotną stronę stanowi zawód doświadczony na Austrii, wszakże ten wypadek należy dobrze rozumieć. Austria nie sprzyjała nigdy Polsce, ale widząc jak dalece Moskwa panowanie swoje w niej gruntowała, nie była przeciwną przedsięwzięciu, które zapędy niebezpieczniejszego od Polski nieprzyjaciela hamowało, wtedy dopiero odwróciła się, kiedy konfederacji odpowiedniej nie rozwinęli mocy, a dwory petersburski i berliński gotowe były bez niej przystąpić do rozbioru Polski. Ta wszakże okoliczność nie zmniejsza ohydy postępu Austrii. Konfederacja grzeszyła tylko dozwoleństwem na pobyt swej władzy za granicą i wystawieniem jej na wpływ gabinetu cesarskiego.

Teraz, potrzebujemyż wady przedsięwzięcia wydatniejszymi uczynić? Źródło ich leżało w tem, że kierowano się samym instynktem zachowawczym, nie stósując w niczem do czasowego rzeczy położenia i natury dzieła. I tak konfederacja, uważając ją jako organizm, mogła być dobrą formą związku usiłującego przeprowadzić, albo utrzymać myśl jaką w sporze wewnętrznym; tu zaś głównie, jeżeli nie wyłącznie chodziło o odparcie najazdu. Podobne przedsięwzięcie może być początkowane przez związek, ale skoro ten słowo wyrzeczony i wystąpi w szranki, przestaje być związkiem, na jego miejscu staje naród, a w narodzie wszyscy obywatele bytu kraju bronić są obowiązani. Tymczasem konfederacja zachowała do końca charakter dowolny, oho tniczy, utrzymywała

otwarty registr adherentów, na który zapisała się wszystka prawie szlachta, co dowodzi o ile była patriotyczną, ale nikt tych ochotników uszykować, nikt do ponoszenia ciężarów nakłonić nie miał prawa, przeciwnie oni w każdej chwili wymazać się mogli z rejestru, jak to się dzieć zwykło w rozprawach parlamentarskich.

Możnaby na to powiedzieć, że kiedyś trzymano się takiej samej zasady i formy, a jednak przedsięwzięcie powiodło się; mamy tu na uwadze konfederację Tyszowiecką, początkiem i przeznaczeniem zupełnie do Barskiej podobną. Nasamprzód co do zasady, ta zawsze była mylną; powtóre konfederacja Tyszowiecka znalazła się w odmiennych jak Barska warunkach. W konfederacji Tyszowieckiej generalicya mogła być czasową, tytułarną tylko, rzeczywisty kierunek uosabiał się w królu, naczelniku państwa, o ile król i w owym czasie był takowym. Z królem wchodziły do konfederacji wszystkie prawnie ukonstytuowane władze, a między temi hetman Czarnecki, najistotniejsze narzędzie zbawienia ówczesnej Polski. Zadanie konfederacji Tyszowieckiej ograniczało się na tem jedynie, iż podniosła ducha publicznego i nim władzę kierującą podparła. Tymczasem konfederacja Barska zmuszona ogłosić tron za wakujący, a nie mogąc przystąpić do wyboru króla, dopóki koło elekcyjne opanowane było przez obcych i kraj najechany, musiała przez najważniejszy akt swego przedsięwzięcia, przez ciąg wojny z najazdem, wymagający silnego i sprężystego kierunku, zostawać pod rządem generalicyi, przeznaczonej na zastępstwo władzy, ale pod żadnym względem władzą nie będącej. Co więcej, naród zostawał w rozdwojeniu. Król, jego stronnicy, wojsko kwarciane odpadały od konfederacyi, wyjąwszy komend wojska kwarcianego pod władzą hetmana Ogińskiego zostających, ale który mogąc w stanowczych chwilach oddać ważne usługi konfederacyi, grał rolę kunktatora i wtedy zdecydował się ruszyć w pole, kiedy ta była na rozwiązaniu.

Wielu upatrując przyczynę rozdwojenia w akcie ogłaszającym tron za wakujący, bardzo krok ten naganiało. Ci atoli nie rozumieli albo rozumieć nie chcieli znaczenia konfederacyi. Wszakże przedsiębrała ona uwolnić Polskę od wpływu

i przemocy, przez które Stanisław Poniatowski osadzony został na tronie. Wydając przeto akt powyższy była konsekwentną z swoim założeniem, w praktyce nic też nie traciła. Czyliż Stanisław August w jakimkolwiek razie mógł jej sprzyjać a oderwać się od Moskwy? Ciekawa rzecz jak byłby usłużył konfederacyi, gdyby zamiar uwiezienia go do obozu szczęśliwie wykonano. Jak zaś usłużył następnym przedsięwzięciom, to zobaczymy. Ale tu nie opieramy się na powadze przyszłości. Myśli i ludziom przewodniczącym konfederacyi Barskiej, nie detronizacyę Stanisława Augusta na pewnej podstawie zarzucać można, ale to, iż jego elekcji dopuszczono i we władzy ugruntować się mu dozwolono. Tyle jest prawdą, że przedsięwzięcia polityczne nie samem tylko niewczesnem zerwaniem się, ale i ominięciem właściwej pory upadają.

Z upadkiem konfederacyi barskiej szkoła republikańska, zachowawcza, przeszłość bezwzględna, schodziła niepowrotnie z pola. Długą, zaciętą była walka, ale tem większe zrodziła zwątpienie o sile i dobroci organizacyi żywiołu za podstawę ruchu wziętego. Szkoła republikańska trzymała się literalnie podaną narodowych, kierując się samym instynktem zachowawczym. Ztąd chociaż jej zamiar przywrócenia Polsce samodzielności i wyprowadzenia jej w grę systemu europejskiego miał wielkie, podniosłe znaczenie, środki zwłaszcza w polityce wewnętrznej grzeszyły zupełnem pominięciem względów na czasowe rzeczy położenie i naturę przedsięwzięcia. W tem też była do przeszłości podobna, że nie uświetnili jej ludzie stanu, ale sami rycerze: Kazimierz Puławski i Sawa, ten ostatni jakby na przypomnienie, ile bohaterstwa i siły znaleźć mogła Polska w żywiołach przez konfederacyę Barską nieporuszanych. Potoccy, którzy zrazu szkołę tę patronizowali, zeszli ze sceny, niczem się nie odznaczywszy. Pojawili się na niej dwaj ludzie wyższych zdolności, tym znowu zawiść wiele odjęła. Jeden z nich Krasiński biskup Kamieniecki trafnie i szczęśliwie prowadził stósunki zewnętrzne konfederacyi; drugi Puławski starosta Warecki przeważnie na jej zawiązanie wpłynął. Na pierwszego rzucono śmieszność, czepiając się jakiejś drobnej wady jego charakteru; drugi został o brak

patryotyzmu oskarżony i prześladowany. Dla tego obudwom, jeżeli nie większa chwala, to reparacya się należy. Jaki teraz kierunek brała opinia publiczna? Obiedwie szkoły spróbowawszy, jedna biegłości swej polityki, druga sił swoich, straciły na powadze i łączyć się z sobą zaczęły. Naród w ogólności usposobiony był do przyjęcia jakiejś zmiany. Szkoła republikańska żadnej nie początkowała i łatwo na podobne dzieło zdobyć się nie mogła. Reformy monarchiczne były gotowe. Mistrzowie tej szkoły zeszli ze sceny, ale zostawili na niej uczniów i naukę. Wszystkie też umysłowe w narodzie wyższości przybierały barwę tej szkoły, usiłując godzić jej zasady z podaniami i pojęciami narodowymi, torując drogę reformie w podobnym duchu. Tak nadszedł czas sejmu czteroletniego. Z sejmem, naród cały dotknięty pierwszym kraju rozbiorem, zamieniał się w najistotniejszą szkołę i zapragnął wynaleść sposoby zabezpieczenia się od ostatniej toni. Rzecz atoli zasmucająca, kiedy od reprezentantów swoich oczekiwał rozwiązania tej wielkiej tajemnicy, ci przez cztery lata obradując, nic mu powiedzieć nie umieli. Księga przeszłości była dla nich niezrozumiałą, terażniejszość bez życia, przyszłość bez natchnienia, tak ciężko jest narodowi trafić do wątku swych podań i z niego wysnuć pasmo nowego żywota, kiedy raz przestaje się pojmować. Stało się, iż czego sejm powiedzieć nie umiał, lub nie śmiał, to Stanisław August w dniu jednym miał objawić i nową konstytucję zaimprovizować. Improvizacya ta jednak nie była ani całkiem dowolną, ani przypadkową. Stanisław August reasumował cząstkowe prace sejmu, ten zaś kierowany był propagandą szkoły monarchicznej. Ustawę przeto Trzeciego Maja, środki ku jej i kraju obronie, słowem całe dzieło sejmu czteroletniego należy uważać za wypadek, do jakiego doszła szkoła monarchiczna godząca się z przeszłością, i za wyraz rozumu publicznego narodu w owym czasie. Z tego stanowiska zapatrywać się na nie będziemy.

Według ustawy Trzeciego Maja Polska miała być monarchią konstytucyjną, na wzór angielskiej. Powiedzieliśmy na innym miejscu, że organizacya polityczna, nadana Polsce przez prawodawców stanu szlacheckiego po zejściu Jagiellonów, robiła

ją w teorii niby monarchią konstytucyjną, a w praktyce niby rzeczpospolitą; lecz że władza wykonawcza nie była w niej ani tem, czem ją gdzieindziej w rzeczachpospolitych zrobiono, ani tem, czem ją zrobili Anglicy w swej złagodzonej konstytucyjnej monarchii, forma przeto, ustawą Trzeciego Maja przyjęta, stawiała się zwrótem ku przeszłości, naprawą w jednym z dwóch kierunków, najmniej z duchem ogółu instytucyi zgodnym. Lecz jeżeli w XVI wieku praktyka nie dopisała teorii; jeżeli do wykończenia i nadania ruchu podobnej machinie potrzeba było Anglików, czemuż teraz przynajmniej nie wzięto od nich wykształtowanego wzoru? Podobno dla tej samej przyczyny, dla której go w Polsce nie wykończono, czyli mówiąc wyraźniej, dla tego niepraktycznego wyobrażenia, które się teraz tem głębiej w umysłach zakorzeniło, że krajem rządzić winien bezpośrednio naród cały, nie zaś jakaś władza, chociażby za jego wyborem i przyzwoleniem. Ztąd w dziedzicznej monarchii Trzeciego Maja władza wykonawcza nie lepiej była uorganizowaną, jak w dawniejszej elekcyjnej. Rozdzielono ją między króla, ministrów i straż, wyprowadzając do tej ostatniej marszałka sejmu wyobraziciela ciała prawodawczego, który na każdy przypadek różnicy w zdaniu między królem a ministrami, obowiązany był zwołać sejm, czyli władzę w wszelkich atrybucyach zawiesić, a na jej miejsce wprowadzić naród. Nadto ministrów król bez sejmu odwołać nie miał prawa; ministrów mianowanych przez króla kontrolowały i w działaniach tamować mogły komisyje przez sejm wybierane. Ta nieodwołalność niższych urzędników przez naczelnika państwa, to ograniczenie działalności ministrów, wyobrazających króla przez pełnomocników sejmu, ta obecność wyobraziciela ciała prawodawczego w straży, nie przypominająż wad dawnej organizacyi, nade wszystko tej myśli, iż naród cały władzę sprawować może? Tak władza wykonawcza, którą ustawa Trzeciego Maja umocnić, i od prawodawczej oddzielić miała, wracała do sejmów i sejmików, nie zyskawszy ani na mocy, ani na działalności.

Inaczej to mieć chciał wzór angielski udoskonalony w teorii i praktyce. Tam król nieodpowiedzialny rządzi za pośrednictwem ministrów, których sam mianuje i odwołać

ma prawo; ale ministrowie przed izbami za wszystko odpowiadają. Tym sposobem król w wyborze ministrów musi stósować się do myśli i woli izb, ministrowie tem bardziej muszą je wyrozumiewać, izby, jedna z nich przynajmniej zależąc od wyboru narodu, ciała wyborczego, musi znów stósować się do myśli i woli narodu. Tym sposobem naród cały na rząd wpływa, o wszystkim stanowi, ale rząd wszystko wykonywa i narodowi przewodniczy. Rząd staje się wyobrazicielem myśli i potęgi narodu, niemi utrzymuje wewnątrz porządek i swobodny bieg interesów publicznych i prywatnych, niemi zewnątrz na szali innych narodów ciąży. Rząd staje się narodem, naród rządem. Gdziekolwiek tak nie jest w monarchii lub rzeczypospolitej, tam społeczeństwo jest w rozproszeniu, tam nie ma mocy i działalności zbiorowej. Tymczasem poprawna monarchia Trzeciego Maja nie więcej warto była pod tym względem, co stara rzeczpospolita.

Organizacya polityczna i społeczna narodu, na mocy ustawy Trzeciego Maja, nie wiele też odróżniła się od dawniejszej. Prawo obywatelstwa polskiego zostało wyłącznie przy szlachcie; ale jej szeregi miały być na przyszłość przystępniejsze dla innych stanów. Wyobraziciele stanu miejskiego zyskali miejsce w kole rycerskiem, z głosem stanowczym wtedy tylko, kiedy rzecz dotyczyła interesu miast. To byłoby największą w nowej ustawie nowością, gdyby nie przypominało deputowanych miast, kiedyś do rady państwa należących i z niej wyłączonych. W każdym razie nowa ustawa przywracała pewne stanowi miejskiemu znaczenie. Stanowi wiejskiemu przyznano zaledwie prawo do opieki rządowej, przemawiając do właścicieli ziemskich, ażeby spisywali z włościanami dobrowolne umowy, któreby następnie rząd brał pod swą opiekę. Króciej mówiąc, organizm polityczny objął szlachtę i wierzchołki stanu miejskiego, społeczeństwo polskie zostało szlachtą.

Przystawiając teraz kopię do wzoru, takie w nich spostrzeżać się dają podobieństwa i różnice: Polska i Anglia miały być monarchiami konstytucyjnymi, ale rzecz można, że Polska została monarchią angielską, mniej rządem angielskim i mniej izbą dziedzicznych lordów, która w grze tej monarchii ma

pewne znaczenie. Tytułem do obywatelstwa w Anglii był pieniądz, w Polsce został ród.¹ Nieszczęściem Polska nie umiała naśladować tego co jest w Anglii najlepszem, to jest rządu; szczęściem uchroniła się przejąc to, co tam jest najgorszem, zasadę społeczną. Pochodziło to podobno ztąd, iż Polska XVIII wieku była tak od Anglii różną, iż jej ani w dobrem, ani w złem naśladować nie mogła.

Ale czem Polska Trzeciego Maja odróżniła się od Polski dawniejszej? Wielu twierdzi, że dziedziczością tronu. Zapewnienie atoli dziedzicznego posiadania korony domowi Saskiemu uświęcało raczej zwyczaj praktykowany już na wybieralnych Wazach i samychże Sasach, niż wprowadzało do ustawy nową zasadę. Przytem rojalizm nie na samej dziedziczości polega. Dziedziczni Sasi nie mieli zaręczonych sobie ustawą rozleglejszych prerogatyw od swych przodków wybieralnych, chyba w rzeczach podrzędnej wagi, jakoby dla ocalenia pozorów wywyższonego ich majestatu. Podobno przez ustawę Trzeciego Maja Polska nie została monarchiczniejszą. Prawdziwą odmianę ustanawiało zniesienie librum veto. To był jedyny urzeczywistniony postęp, mogący sam jeden rozpoczynać epokę odrodzenia się Polski i podniesienia się w niej rozumu publicznego. Zdobył go na umyśle szlachty Konarski, a ustawa Trzeciego Maja prawem uświęciła. Coś więcej przyszłość dopiero zebrać miała; nie z ustawy, ale z szerzącego się w narodzie światła, do czego sejm czteroletni przyczynił się, poruszając wiele najżywoźniejszych zadań politycznych i ekonomicznych. Ustawa wpływała na to chyba zastrzeżeniem, że po latach 25 będzie przejrzaną. Przez to zastrzeżenie prawodawcy sejmu czteroletniego zdawali się mówić do szlachty: uchwaliliśmy prawa, jakieś przyjęć była usposobioną i gotową i niechaj dzieła naszego niedoskonałość poprawi wolniejsze od przesądów przyszłe pokolenie. I by-

¹ Mówimy to, biorąc rzeczy tak jak one przedstawiają się w ogólnym widoku; gdyż w społeczeństwie angielskiem jest także arystokracja rodu, wyobrażana przez dziedzicznych lordów, lecz których młodszy bracia mogą nie mieć żadnego politycznego prawa, jeżeli majątku nie posiadają. W prawodawstwie znowu Trzeciego Maja majątek, pieniądz był zasadą praw organizacyi stanu miejskiego.

łoby to żądać cudu, ażeby naród, którego życie polityczne od wieków w jednym tylko przechowywało się stanie, naród tak głęboko zanarchizowany, z oświaty wyzuty od razu przeobrażili, wszystkie w nim zrównali stany i zaopatrzyli mądrością na długie wieki. Ale czy wszystko zrobili, co zrobić mogli? A nadewszystko czemu kraj ujarzmić obcym dozwolili.

Przypomnijmy sobie, że pierwsze dzieło szkoły monarchicznej miało zostać zręcznym obrotem prawodawczym i dyplomatycznym, nie kierowanym myślą oporu mocarstwem Polsce nieprzyjawnym, myślą powstania, wojny z najazdem. Czartoryscy w przymierzu z Moskwą przeprowadzili ukradkiem uchwały sejmowe, które mając uczynić Polskę rządniejszą, mogły stać się kiedyś środkiem jej ratunku. Środek ten przechodził spadkiem do sejmu czteroletniego, brał nazwę ustawy Trzeciego Maja, i pod tem godłem zamierzał stawić opór dalszemu rozbirowi kraju. Opór rzeczywisty nie nastąpił, bo za takowy brać nie można utarczek pod Zieleńcami i Dubienką, których całym znaczeniem w dziejach narodowych było to, iż przez nie zalecili się narodowi Kościuszko i Dąbrowski, powołani później do wielkich przeznaczeń. Pytanie więc o wartości dzieła sejmu czteroletniego, uważanego za środek zabezpieczenia Polski od rozbioru, jest już samym wypadkiem rozwiązane; lecz chwila ta w ojczystych dziejach tyle obchodzi przyszłość, iż wypada wziąć pod ściślejszy przegląd i rachunek to nawet, co czynem wypowiedziane nie zostało.

Nasamprzód wyłamywano się z pod gwarancyi moskiewskiej, ale działano pod myślą zastąpienia jej gwarancyą pruską. Sama myśl przymierza z dworem berlińskim miała to już w sobie złego, iż okazywała gotowość do dobrowolnego zatwierdzenia pierwszego zaboru kraju. Król pruski na tem nie przestawał, zażądał dobrowolnego odstąpienia Gdańska i Torunia, które jeszcze zabrać najgoręcej sobie życzył, i przed tem żądaniem na szczęście cofnięto się. Polska została sama, odstępował ją sprzymierzeniec, na którego liczyć nie mogła. Nic przeto materyalnie nie traciła, moralnie wiele zyskiwała. Lecz sejm czteroletni, mianowicie Stanisław August, któremu sejm

obronę dzieła swego poruczył, tyle liczyli na pomoc i współdziałanie dworu berlińskiego, iż zawód z tej strony kombinacye ich materialnie i moralnie sparaliżował.

Kiedy przyszło do walki, Prussy połączyły się z Moskwą, Austria została neutralną. Kombinacya przeto sejmu czteroletniego równie jak konfederacya Barska znajdowała nieprzyjaciół rozdzielonych; w tem nawet szczęśliwszą od niej była, że kiedy pod ostatnie czasy Konfederacyi Barskiej, Austria połączyła się z innemi dworami, ta w całym ciągu rozprawy, na jej początku i przy rozwiązaniu nie przyłożyła do tego dzieła ręki. Pamięć postępków gabinetu Wiedeńskiego z konfederatami barskimi i świeże jego przymierze z Moskwą w wojnie Tureckiej, odstręczać mogły przewodników sejmu Czteroletniego od utrzymywania zaufańszych z gabinetem tym stosunków, gdyż bez wątpienia daremnie byliby szukali od niego poparcia; ale to jest czynem, że ówczesne przedsięwzięcie narodowe miało do walczenia jednego, dwóch, a nigdy trzech nieprzyjaciół. — Sprawa więc orężna nie była tak trudna.

Wewnątrz na podstawie konstytucyi Trzeciego Maja i na mocy rozporządzeń sejmu czteroletniego, wprowadzoną była w grę szlachta do świadomości rzeczy krajowych przychodząca, i do poddania się kierunkowi władzy skłonna; oraz mieszczaństwo świeżo podniesione i dokupić się prawa obywatelstwa pragnące. Lud zostawał w stanie biernym, powoływano go wszakże do zapełnienia szeregów stutysięcznej armii, a on uczucie zawsze miał polskie. Przedsięwzięcie opierało się duchowo na dwóch zwierzchnich warstwach społecznych, materialnie wyprowadzało w pole stutysięczną armię. Dodawszy do tego naczelnika państwa, rząd cały z myślą narodu harmonizujący, szczerze i upornie przedsięwzięcie do zamierzonego celu doprowadzić gotowy. Kombinacya sejmu czteroletniego stwarzała potęgę zdolną na razie skuteczny stawić opór i w miarę potrzeby ją rozwinąć. Ale w tej kombinacyi brakowało najprzód dwóch trzecich stutysięcznej armii, której formacya powierzona była ludziom o jej użycie nigdy nie myślącym, odpadał zaś z niej król z rządem i całym tłumem obcym dworom zaprzędanych. Sejm sądząc, że dosyć jest wy-

dać rozporządzenia, rozwiązał się, król ze swymi przystąpił do Targowicy, zawiązek armii otrzymał rozkaz ustępowania przed nieprzyjaciółmi; a tak kombinacja sejmu czteroletniego w rachunku oderwanym stwarzała wielką siłę, w praktyce, w rzeczywistości rozchwiała się, przez to szczególnie, co do niej przechodziło spadkiem po pierwszym dziele szkoły monarchicznej.

Wracając przeto do źródła, do pierwszego zamysłu tej szkoły, i stawiając się na stanowisku własnych jej zasad, możemy teraz dokładniejsze wydać zdanie o wpływie polityki jej założycieli na los Polski w tej epoce. Gdyby Czartoryscy zamiast zrywać z Augustem III., reformy swoje wspólnie z nim przeprowadzić usiłowali, albo do następcy z jego domu odnieśli, nie sięgając po koronę dla jednego ze swoich, Polska z reformą lub bez reformy byłaby się ostała. W pierwszym razie bez obawy o przyszłość, w drugim byłaby się doczekała takich zmian w Europie, iż wykonanie na niej rozboju stałoby się niepodobnem. Mamy tu na myśli Francję z Napoleonem. Wybór następcy po Augustcie III. z domu Saskiego był już samym zwyczajem w narodzie zapewniony, i Moskwa musiałaby go uważać za najkorzystniejszy dla siebie. Przypuściwszy jednak, co jest historycznie bezzasadnem, iż bez pomocy takiego stronnictwa, jakie utworzyli Czartoryscy, byłoby przyszło na myśl Katarzynie II. narzucić Polsce podobnego jak Stanisław Poniatowski kandydata, wtedy wyniknęłaby z nią wojna odpowiadająca przeznaczeniom konfederacji Barskiej, ale prowadzona w nieskończenie korzystniejszych warunkach. Naród nierozdzielony byłby mógł użyć wszystkich sił i zasobów swoich, rząd byłby z narodem, z dodatkiem tych sił i sprzężyn dyplomatycznych, któreby król dla utrzymania się na tronie był poruszył. Przewodnicy sejmu czteroletniego czuli skutki rodowej ambicji Czartoryskich, ustawa Trzeciego Maja wracała koronę domowi Saskiemu, ale wiele rzeczy już przemineło, i los Polski miał być za życia Stanisława Augusta rozwiązany.

Wszakże winniśmy jeszcze dodać objaśnienie co do jednej z przeszkód, na które natrafiało dzieło sejmu czteroletniego — co do konfederacji Targowickiej. Najprzód stronnictwa, jeżeli o tem wspominać warto, wzajemnie jedno drugim kon-

federację tę przypisują, nie zważając, iż przez to nie tylko przeciwników, ale samych siebie krzywdzą. Konfederację Targowicką zawiązało kilku magnatów, byłaby więc niby dziełem arystokracji; wmieszał się do niej jakiś poczet szlachty, szczerze za złotą wolnością i liberum veto obstarzającej, więc znowu byłaby niby dziełem republikańskiej szlachty; nakoniec przystąpił do niej król i przez to najszkodliwszą uczynił, więc mogłaby najbardziej być kładzioną na karb rojalizmu; prawda atoli historyczna świadczy, iż ją skojarzyła Moskwa, posługując się tem wszystkim, co Polska mieściła w sobie przedajnego lub obłąkanego. To była plama w ogólnych dziejach narodowych. Co zaś do oporu stawianego przez Targowiczian ustawie Trzeciego Maja, ten nie był tyle znaczącym, jak to wielu dotąd nniema. Targowiczanie napisali akt zdrożny, występny, nadający wojnie w obronie nowej konstytucyi pozór wojny domowej, a najazdowi charakter sprzymierzenia jednej ze stron walczących; ale Polska Trzeciego Maja nie z Targowiczanami, tylko z obcym najazdem rozprawić się zbrojnie potrzebowała, i przed nim ustąpiła. Ustąpiła zaś z przyczyn, o których na właściwem miejscu była mowa. Targowica nie przestaje dla tego być wielką zbrodnią stanu.

Przeszłość bezwzględna i reforma sejmu czteroletniego okazawszy się bezsilnemi do uratowania Polski, nie zamknęły na jej szczęście dziejów przedrozbiorowych. Pierwsza po upadku konfederacji Barskiej nie miała już nic do wypowiedzenia, druga nic wypowiedzieć nie była zdolną. Pierwsza była całkiem anachronizmem, druga nie dopisywała obecnej potrzebie. Tanta grzeszyła żądzą zachowania wszystkiego nienaruszenie, ta niedostatecznym rozwinięciem się i zerwaniem z przeszłością w tem, co w niej żywotnem było. Rozumnie i loicznie reforma zwrócić się teraz miała na tor właściwy i posunąć po zakres ustawą Trzeciego Maja naznaczony. Ale kto miał zadanie to rozwiązać? czy jaki nowy sejm konstytucyjny? Na to ani dojrzałości umysłowej w narodzie, ani czasu nie było; rozwiązywał je przez natchnienie jeden człowiek, który przez to samo został człowiekiem narodowym. Ostatecznej przeto myśli i rozumu publicznego, na jaki zdo-

była się Polska ku swemu ocaleniu przed utratą niepodległości, szukać trzeba w Kościuszcze i tym dramacie, którego on był pierwszym bohaterem i duchowem uosobieniem od początku aż do chwili, w której miał wyrzec: *Finis Poloniae*. Lecz że Kościuszkę działał przez natchnienie, i wypowiadał dzieło także do natchnienia, nie do dojrzałości umysłowej narodu przystające, znajdujemy tu raczej symbola niepewne, nieśmiałe rzuty, niż myśl i formy ściśle oznaczone. Ponieważ znowu dzieło do końca wypowiedzianem nie zostało, musimy domniemywać się tego, co zamierzało, śledząc ducha pod jakim było poczęte, nie zaś twierdzić na podstawie czynów dokonanych. Z tem wszystkiem na czynach całkiem nie zbywa.

Symbolem przedewszystkiem był sam Kościuszkę. Rodem szlachcic, rzemiosłem żołnierz, urzędem naczelnik, w miejsce oznak rodu, rzemiosła, urzędu, chłopską przywdziewający sukmanę, a tym upośledzonym strojem tyle wymowny, postawą skromną tyle groźny, władzą z bruku podniesioną w obec majestatu królewskiego tyle na około siebie rzucający blasku, iż na jego widok szlachta, mieszczenie, chłopię, wojsko, wszystko co na polskiej ziemi żyło, w jej obronie powstawało, upatrując w nim zwiastuna lepszej, szczęśliwszej przyszłości. Temu symbolowi odpowiadali i dopełniali go: Kiliński mieszczanin, który niewiadomo jaką powagą i sztuką całą wstrząsnął stolicę i od mnogiej najeźdźczej armii oswobodził; oraz chłop rycerz Raławic nawiskiem Głowacki, wyniesiony wśród tysięcy rycerzy Głowackich, tyle czemsić od innych się odznaczał i tyle naród potrzebował między nimi uosobienia. To była Polska przeszła i przyszła w wierze, nadziei i miłości. Górowała w niej rozumowo i przewodniczyła przeszłości, ale jedną się miłością z tem, co przez kilka wieków od jej łona odepchniętem było — Kościuszkę. Za to siłę ramienia, wiarę i nadzieję, przyszłość, wnosili do spólnego odtąd dziedzictwa i zaręczali Kiliński i Głowacki. W świętem ich przynierzu zawarła się tajemnica życia, mocy i trwałości Polski, tajemnica jej zbawienia. A jeżeli to jest poezya, to ta poezya od pół wieku przepowiedziała, iż nikt w Polsce ujarzmionej ani człowiekiem, ani wojownikiem narodowym

nie zostanie, kto się w te trzy postaci: Kościuszko, Kiliński, Głowacki nie wpatrzy i od nich nie zaczerpie natchnienia. To już jest wagi godnem, iż wiele imion znakomitych z tamtej epoki (zapomnieniu uległo, trzy tylko powyżej wzmiankowane tkwią w powszechnej pamięci. Znać, że ówczesna myśl publiczna przez nie najmocniej się wyraziła; i przez nie najlepiej jest rozumiana.

Przejdźmy atoli do postanowień urzędowych, do czynów i ściślejszej krytyki. I na tem polu nie przestaje być prawdą, że Polska 1794 wychodziła po za rozmiary i formy ustawy Trzeciego Maja, kładąc podstawy do nowej dokonanemi czynami.¹

Popęd do tego postępu był ogólny: najmocniej zaś objawił się w niższych warstwach społeczeństwa, wynurzających życzenia, których wzmiankowana ustawa nie zaspokoila. Za dowód w tej mierze służy powstanie Warszawy, mianowicie zaś owe tłumne w początku zrywanie się ludu wiejskiego do broni, który nie musiał ulegać biernie rozkazowi naczelnika, kiedy następnie widząc się zawiedzionym w nadziejach swoich, nie powstawał i chorągwie Kościuszki opuszczał. Massa szlachty sprzyjała ruchowi o tyle, o ile w niej było patriotyzmu i oświaty; ale zarazem opierała się o tyle, o ile sądziła go przeciwnym swemu interesowi prywatnemu. Na nieszczęście interes prywatny w niej przemagał. Spółdziałania magnatów w tym ruchu dopatrzeć się nie można. Ztąd Kościuszko, w którym odbijały się wszystkie odcienia myśli narodowej, chociaż sam wstępował w kolej nowych dziejów i serdecznie kochał to, w czem zasób nowych sił i życia upatrywał, przeważał jednak szalę na stronę oporu. Dekret tego jedyne go epoki tej prawodawcy nie znosił ucisku ludu, tylko go łagodził; o prawach obywatelstwa dla massy ludu nie było w nim wzmianki, a nawet być jeszcze nie mogło. Znajdowali się wprawdzie niektórzy ludzie pewną wziętość w narodzie

¹ Akt konfederacji Krakowskiej z 24 marca 1794, art. 11, i organizacya Rady Najwyższej Narodowej, art. 4, wyraźnie oznajmiały i zaszczerzały, iż po oswobodzeniu kraju naród przepisze sobie nową konstytucję.

mający, jak ówczesny Kołataj, którzy i to zadanie rewolucyą francuzką rozwiązane, za rozwiązane także w Polsce uważali; ale sądząc wypadki tak, jak one w swoim czasie się pojawiały, uznać należy, że ruch 1794, aż do daty dekretu Kościuszki i bitwy pod Maciejowicami, do podobnej nie rozwinął się wysokości. Czyby się był rozwinął, gdyby ta bitwa nie położyła mu kresu? To do pewnego zaledwie stopnia podobnem było. Szczęśliwy koniec powstania byłby zawsze coś więcej przyniósł wydziedziczonym z praw obywatelstwa częściom narodu, niż im przyniosła ustawa Trzeciego Maja. To przypuszczenie jest tak dalece z duchem i kierunkiem powstania zgodne, iż przestaje być przypuszczeniem. W każdym razie dekret Kościuszki godzi się uważać za pierwszy zadatek wymiaru sprawiedliwości ludowi, a tem już przekraczał społeczne rozporządzenia tej ustawy.

Nic jednak tak wyraźnie nie oznaczyło nagłego postępu w rozsądku publicznym Polski 1794, jak dyktatura Kościuszki. Prawdziwie dziwić się przychodzi, że naród przyzwyczajony do rządów przez sejmy, sejmiki, generalicye, zdobył się na podobną władzę i jej się poddał. Jeżeli nowa zasada nie była ściśle zastosowaną, to wszystkie wady w tej mierze: jak zostawienie króla, chociaż z władzy wyzutego, obok naczelnika, złe ustósunkowanie władzy między naczelnikiem a Radą Najwyższą, zły dobór jej członków, nie byłyby miały miejsca, lub byłyby zostały bez żadnego wpływu na los powstania przy większej mocy charakteru w Kościuszcze. Tego jednego zasadzie władzy 1794 i jej zastosowaniu rzeczywiście brakowało. Rozległe nawet atrybucye Rady Najwyższej miały rozumną podstawę tam, gdzie dyktator był żołnierzem osobiście wojskiem dowodzącym. Że zaś Polska 1794 nie zdobyła się na takiego dyktatora żołnierza, jakimi byli dyktatorowie rzymscy, albo Kromwel protektor i Napoleon konsul, to ją wytłómaczyć można nieskończenie sztuczniejszym układem nowożytnego świata i tem, że geniusze szczęściem dostają się narodom, lub te wtedy ich z siebie wydają, kiedy życie publiczne jest u nich bez porównania bardziej rozwinięte i podniesione, niż było pod-

ówczas w Polsce. Zresztą o tym przedmiocie na innem miejscu mówić nam wypadnie; tu przestajemy na wniosku, że 1794 położoną została najwłaściwsza zasada dla rządu powstańczego.

Ponieważ powstanie podniesione było po drugim rozbiore kraju, zachodzi pytanie niezmiernie ważne, czy zamierzano w niem odzyskać wszystkie ziemie od Polski oderwane? Kościuszko i ludzie wpływ na niego wywierający, liczyli podobno na pomoc Austrii, która w drugim rozbiore Polski udziału nie wzięła. Tym sposobem nietykalność łupu pierwszym rozbiorem przez nią zdobytego byłaby przesądzoną, powstanie 1794 dopuściłoby się podobnego błędu, co sejm czterotetni, a Polska przed wymazaniem swem z karty europejskiej nie wynurzyłaby nawet woli, chęci odzyskania wszystkiego, co jej przemoc zagrabiła; chyba że Kościuszko i inni kierownicy powstania posuwając dalej złudzenie, nie tylko na neutralność i pomoc Austrii liczyli, ale nadto spodziewali się, że ta kraj przez siebie zabrany Polsce przywróci. Wszystkie te złudzenia mogły mieć miejsce, ale powstanie 1794 w tym równie, jak w każdym innym względzie, czynem kładło zasadę i schodziło do jej następstw. Czynem mówiło, że Polska nie uznaje grabieży na niej popelnionej, rozpoczynało wojnę z Moskwą, wstępny bojem wkraczało w zabór pruski, a zwycięstwo byłoby mu utorowało drogę do reszty.

Czego temu powstaniu nie dostawało do rozwiązania wszystkich jego założeń? Bezinteresowności i oświaty w massie szlachty, które objawiły się w pewnym tylko jej ułamku, większej mocy charakteru w naczelniku do przewycięzania wstrętów i oporu, wreszcie szczęścia w boju. Bez wątpienia gdyby szlachta okazała się była skłonniejszą do usamowolnienia włościan, a Kościuszko zniósł był na początku powstania całkiem pańszczyznę, wtedy na polach Maciejowic byłby się ujrzał na czele tak licznych zastępów, iżby niemi i wojska najezdnicze i sam los zawistny zwyciężył; ale z drugiej strony gdyby los, tyle w bojach znaczący, szczupłej garstce otaczającej tam Kościuszkę dałby — zwycięstwo, czyliżby to nie było podniosło ducha w całym narodzie,

szlachty do poświęceń nie usposobiło i nie dodało naczelnikowi śmiałości do szerszego rozwinięcia zamiarów jego względem ludu? a to znowu czyliżby go nie było postawiło w warunkach dalsze zwycięstwo zapewniających? Tak dotykałnie w 1794 reforma społeczna wiązała się z wojną przeciwko najazdowi, i ona tylko dać mogła Polsce siły do wydobycia się na niepodległość.

Ogólnie mówiąc, powstanie 1794 nie uratowało, ale uratować mogło Polskę od zagłady, przynajmniej żadna z tych przyczyn, dla których konfederacja Barska i kombinacja sejmu czteroletniego upaść koniecznie musiały, w tem powstaniu nie istniała. Nie wstępował tu w szranki sam stan szlachecki wyłącznie, bez rządu, politycznie między sobą rozdzielony, religijnie cały naród rozdzielaający, jak w konfederacji Barskiej; ani sam rząd z wojskiem bez rządu i wojska, jak w kombinacji sejmu czteroletniego. W powstaniu 1794 wprowadzone były w grę wszystkie żywioły społeczeństwa polskiego, pod sterem silnej, rzeczywistej władzy; naród i wojsko, właściwie naród to jest: szlachta, mieszczenie i lud, zamieniał się w wojsko dorywcze i stałe, pod wodzami na razie improwizowanymi, i wodzami z rzemiosła, pod Kościuszką, Dąbrowskim, Jasińskim, Madalińskim i pod Kilińskim. Dorywczą, doraźną armią i właściwą podobnym armiom taktyką, Kiliński wytepił kilkanaście tysięcy Moskali w Warszawie, resztę wypędził. Inni dowódcy generałowie mieli bez wątpienia więcej znajomości swej sztuki, znakomitemi czynami odznaczyli się, ale podobno żaden z nich tyle nie dokazał, co ten szewc wojownik. Późniejsza obrona Warszawy i bitwa Raclawicka, która tyle wślawiła Kościuszkę, należą do dzieł podobnych armii. Zgoła wszędzie w ciągu tego powstania wojsko dorywcze zasilalo i posiłkowało wojsko regularne; lepiej powiemy, w 1794 naród był wojskiem.

Teraz komu to przedsięwzięcie przypisać? Kto je początkował? czy która ze szkół powstałych w połowie XVIII wieku? Wiedzieliśmy, że jedna z nich wyobrażała narodowość polską w trzech ostatnich wiekach wykształconą, z jej rozu-

mem i zboczeniami, zaletami i wadami, w swym duchu i formie zachować się pragnącą; druga zamierzała reformę społeczeństwa i władzy, w duchu narodowości przeciwnym. Wdzieliśmy także, że obiedwie szkoły nie zdolawszy dopiąć swych pierwotnych założeń, wiązały się z sobą w sejmie czteroletnim i wzajemne robiły sobie koncesyje. Ogólnym wypadkiem tego ich zlania się była podwójna reforma, polityczna i społeczna. Społeczeństwo polskie miało rozwijać się na swej dawnej zasadzie równości, zamykać się w jednym stanie, ale zobowiązującym się uroczycie do wcielenia w siebie dwóch innych; władza zaś ukonstytuować się miała na nowej monarchicznej, tron miał być dziedzicznym. Kiedy kombinacya ta rozchwiała się, myśl narodu nie mogła zwracać się do systemu konfederacyi Barskiej, którego bezsilność dowiedziona została, ani do pierwotnych założeń szkoły monarchicznej, której wyobrażenia nigdy do jej umysłu nie przystawały; Polska musiała postąpić naprzód. Jakoż zaczęła rozwijać reformę społeczną a władzę całkiem przekształciła. Jeżeliby przeto na ruchu 1794 potrzeba było koniecznie wycisnąć piętno jakiej szkoły, stałby się on własnością szkoły republikańskiej, postępowej. W prawdzie dyktatura Kościuszki, władza czasowa, przechodnia nie przesądzała jeszcze przyszłej formy rządu; ale kiedy naród republikański w walce o byt swój zmuszony został usunąć dożywotniego króla, z kąd po ocaleniu swoim byłby się stał monarchiczniejszym i zaprowadzał u siebie tron dziedziczny? Zapewne ówczesny kierunek opinii europejskiej nie byłby go na tę myśl naprowadził; bo gdyby Polska chciała była u obcych szukać wzoru, sądzimy że byłaby wołała naśladować przyjaźną sobie Francję, niż państwa najezdnicze i sprzymierzoną z niemi wtedy Anglię. Ruchu 1794 nie początkowała żadna ze szkół odrębnych, bo te zlały się z sobą w sejmie czteroletnim, odrębnie nie istniały. Był on wypływem myśli, uczuć, woli i natchnień całego narodu. O ludziach zaś przewodniczących mu to powiedzieć można, że zarówno cenili wolność i równość Polski republikańskiej, jak rząd silny i porządek podnoszone przez szkołę monarchiczną. Takimi byli Ko-

ścieszko, człowiek narodowy i Ignacy Potocki, mający zakrój na człowieka stanu, wrzeszcie wszyscy znakomitsi epoki tej aktorowie. Nie napisali oni nowej konstytucyi, ale napisanie jej zapowiedzieli i zastrzegli uroczyście; Polska pod ich przewodnictwem czynami dokonanemi zakładała do niej fundamenta. W tej więc epoce Polska przedrozbiorowa wypowiedziała ostatnie swoje słowo.

Powstaniem 1794 Polska przedrozbiorowa wyraziła sumę rozumu publicznego, na jaki zdobyć się mogła ku swemu ocaleniu. Kiedy zważymy, jak gruba nieświadomość rzeczy publicznych panowała w niej przed pół wiekiem, pochlebia to dumie narodowej, bez ubliżenia prawdzie, że w rachuby tego rozumu wchodziły już wszystkie racje stanu, wszystkie rachunki i środki, pomyślny wypadek przesiewięzięciu zapewnić zdolne. Jedne z nich nie zostały w prawdzie dostatecznie rozwinięte, drugie doskonale zastosowane. Państwo upadło; niemniej jednak sztuka stanu i sztuka wojskowa, któremi Polska niepodległość wywalczyć, urządzić się i byt swój utrwalić może, znajdując w tem powstaniu wiele wzorów i prawideł do naśladowania.

Ale żaden rozum i sztuka nie zdołałyby wskrzesić narodu obumarłego. Coś też więcej objawiło się w powstaniu 1794, coś więcej przyszłość po niem otrzymała w spuściźnie. Widzieliśmy tam silny wytrysk życia z głębi polskiego społeczeństwa, z żywiołów które dotąd biernie się zachowywały, i odradzanie się w zmartwiałościach powierzchni, konfederacyą Barską i sejmem czteroletnim rozpoczęte. A były w Polsce szlacheckiej zmartwiałości. Nie sięgając czasów odleglejszych, byli wysocy dygnitarze państwa, obcym dworom zaprzędani, byli sejmy, przymuszenie rozbiór kraju podpisujące, była Targowica, były wstręty powstanie 1794 paraliżujące. Wszystko to jednak, jeżeli nie w obec czasowych dziejów, to w obec przyszłości, miało nieskończenie mniej znaczenia, co odrodzenie się i życie w tej pamiętnej epoce objawione. Niemi zachowała się w zespoleniu Polska rozerwana i ujarzmiona; a jeżeli w późniejszej

szych przedsięwzięciach niepodległości nie odzyskała, winna to zapomnieniu nauki przekazanej 1794.

Należy też zauważyć, że na niepomysłny wypadek ówczesnej wewnętrznej działalności narodowej, niepospolity wpływ wywarły zewnętrzne okoliczności. Ogólny stan Europy był najnieprzyjaźniejszy. Błędy i nieprzezorność zgasyłych pokoleń prawem nierozzerwanej solidarności, ciężcy musiały na obecnych usiłowaniach narodu. Polska dwóch ostatnich wieków przez wstręt do stósunków z odleglejszemi mocarstwami, umorzenie wszelkiej działalności i brak zdolnego, świadomego rzeczy swoich i obcych kierunku, wyosobniła się, wypadła z ogólnego systemu Europy i została bez przyjaciół, bez sprzymierzeńców, a natomiast dozwoliła sąsiednim nieprzyjaznym sobie mocarstwom wpływ na swe wewnętrzne sprawy wywierać, wszelkie machinacye nastawiać, z gruntu się podważyć, w pierw nim słowo zaboru wymówili, Polska ujrzała się niespodzianie nad przepaścią. Wtedy starając się rozpoznać, kto był jej przyjacielem, a kto nieprzyjacielem, znalazła, że naturalni sprzymierzeńcy jedni byli słabi, inni wewnętrznie wstrząśnięci, inni znowu obojętni i z tamtymi swaśnieni, a nieprzyjaciele silni i do zmowy gotowi. —

Napomknęliśmy wyżej, że kiedy Polska wstecznym od szczytu swej wielkości postępowała torem, Moskwa i Prussy rozpoczynali nową epokę wzrostu i potęgi. Piotr Wielki pokrociwszy w Moskwie żółdacką anarchię i wyróciwszy z gruntu powagę i znaczenie Bojarów, zreorganizował wojsko, zwycięstwami zaprawił i władzę nieograniczoną wywyższył, ustalił; zgoła zrobił z Moskwy to, czem ją dziś widzimy, machinę zdobywczą o zdolnym sprężystym kierunku i sile biernej, wytykając jej programat, według którego dotąd potępuje. Fryderyk I. z Marchii Brandeburskiej obozem niegdyś będącej, z Pruss wschodnich z pod zwierzchniej władzy Polski wyjętych, i z innych zdobyczy utworzył jedną systematyczną militarną monarchię, czyli mieszkanców zamienił w żołnierzy, kraj na kantonamenta podzielił, składające armię pod wodzą hetmana berło trzymającego. Nie długo

po nim znalazł się znakomity wojownik, a ten, po wycieczce na Cesarstwo i Niemcy, przypomniał sobie politykę Margrabiów względem naszego kraju i kazał powiedzieć Katarzynie II. że się z nim Polską podzielić winna. Trzeci zaborca, Austria, w odmiennem nieco znajdowała się położeniu. Dom Habsburski wojnami z Francją wycieńczony, w ostatnich czasach najazdom swych dziedziców przez Frederyka Wielkiego oprzeć się nie zdołał i Szląsk utracił; miał jednakże po sobie przychyłość niektórych ludów berłu swemu uległych, mianowicie Węgrów, a przez to nie zabrakło mu na licznej armii. Krótko mówiąc, jeżeli dwa tylko mocarstwa na podział naszego kraju zmawiające się miały za sobą świeżość sił i zapęd powodzenia, to wszystkim trzem nie zbywało na wojskach, władzy silnej, i pojmującym się kierunku. — Naprzeciw nim Polska była bez rządu, z królem od gabinetu Petersburskiego rozkazy odbierającym, bez skarbu, bez wojska, bez znajomości udoskonalonej sztuki wojowania, słowem bez kierunku chyba cząstkowego, porozszczerpianego. — Nadto Polska znajdowała się sama, mogąc sięgać zaledwie po sympatye dalekiej Francji i przymierze Francji z osłabioną potęgą. — Wreszcie jakakolwiek była pomoc Francji i Turcyi, tylko konfederacya Barska, to jest pierwsza Polski rozprawa z jej nieprzyjaciółmi miała ją po sobie. — Poźniejsza moralna sympatya Francji rewolucyjnej służyła za argument zaborcom do zupełnej zagłady naszej niepodległości w oczach innych dworów, mianowicie do zubożenia Anglii na podobny wypadek. — Niepodobna wyobrazić sobie nieprzyjaźniejszych okoliczności zewnętrznych. — Wszelka zatem przewaga wiedzy, siły, korzyści szasowego stanu Europy, szczęście, były na stronie naszych nieprzyjaciół. Niechaj jednak nikt nie sądzi, że jakimś wyrokiem fatalizmu Polska skazana była na nieuchronną zagładę. W chwili niebezpieczeństwa zdobyć się mogła na wielkie natchnienia i moc wielką. Jakoż tylko błędy w kierunku przedsięwzięć narodowych popełnione, dozwoliły mocarstwom sprzymierzonym zamiar ich do skutku przynieść. Czego wszakże dokazali niszczyciele niepodległości

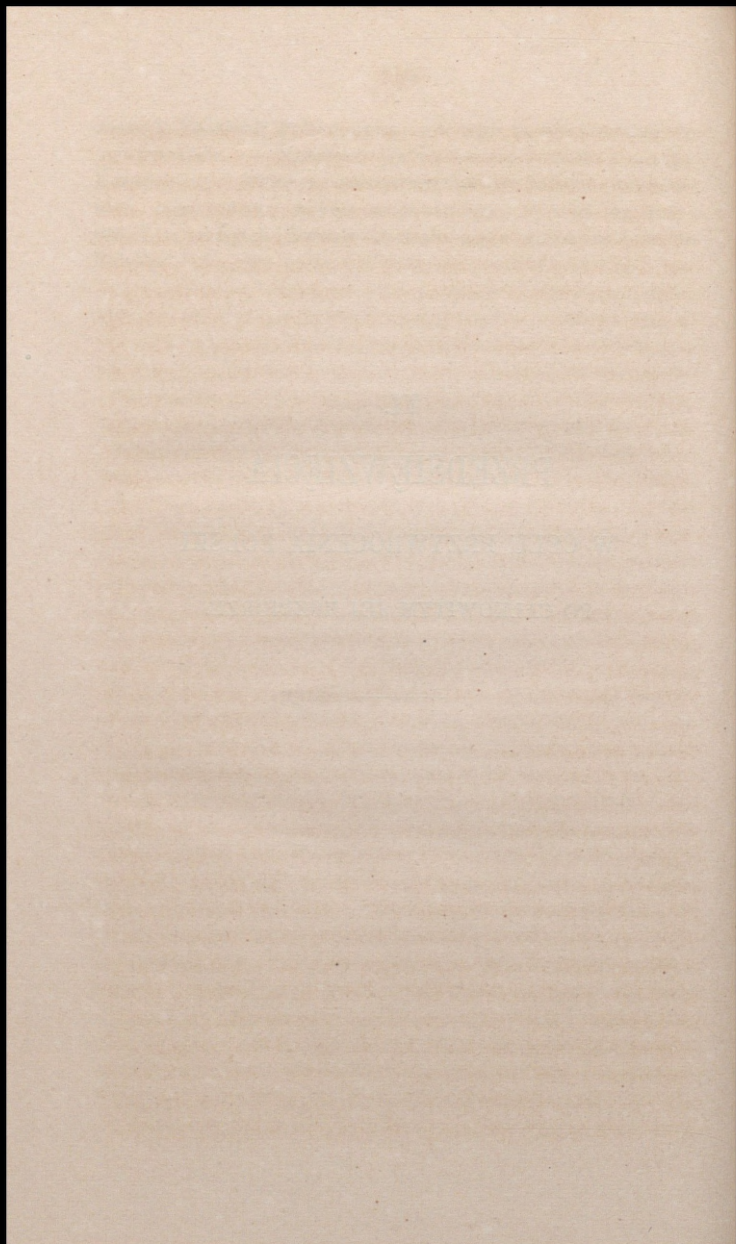
naszej? Podzielili Polskę żywą, dla tego ta żyć i zrastać się nie przestała. — Nazwisko jej wymazane zostało z mapy Europejskiej, historia niewyczerpana w księdze przeznaczeń opatrności, zawód nieskończony, i ztąd na mapie i w dziejach Europy znalazło się z nowu miejsce na Polskę.

VI.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

W CELU PRZYWRÓCENIA POLSKI

PO CAŁKOWITYM JEJ ROZBIORZE.



VI.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

W CELU PRZYWRÓCENIA POLSKI

PO CAŁKOWITYM JEJ ROZBIORZE.

Ogólny rzut oka na dzieje przedzielające powstanie 1794 do czasów Kongresu wiedeńskiego. — Duchowe usposobienie narodu po upadku przedsięwzięcia 1794 r. — Rozszczepienie się opinii publicznej na różne kierunki. — Myśl emigracyi, legionów. — Moralne przymierze Polski z Francją. — Nadzieja odbudowania Polski za pośrednictwem jej zaborców. — Dąbrowski pomija Moskwę, usiłując wybadać gabinety berliński i wiedeński. — Położenie tych dwóch gabinetów w obec Polski ówczesnej. — Zachowanie się Anglii. — Charakter związków Polski z Francją. — Historyczne znaczenie legionów. — Prawidła do oceny wartości stosunków międzynarodowych. — Jak dalece Polacy umieli połączyć interes swego kraju z interesem Francji? — Stronictwo z Moskwą związane. — Pobudki Moskwy do wojen z Francją. — Sposoby użyte przez Moskwę do ukołysania nadziei Polaków. — Stanowisko polityki moskiewskiej w czasach przymierza Aleksandra z Napoleonem. — Wyznania Ogińskiego. — Zdanie co do kierunku kampanii 1812. — Kongres Wiedeński. — Kto na nim miał wyobrażać Polskę? — Odmiana stanowiska Anglii względem sprawy polskiej. — Pretensye Aleksandra. — Propozycja Austrii. — Rola Polaków. — Decyzja Kongresu.

Zapomnienie nauki przekazanej 1794 r. najdotkliwiej czuć się dawało we wszystkich następnych wysileniach Polski w celu odzyskania niepodległości. Zbyt jednak długi lat przeciąg nie mógł upłynąć bez pewnego znaczenia w dziejach narodowych i bez wpływu na przyszłe narodowe powstania. Tak długi leżenie przeczylby żywotności Polski. A gdyby przytem Europa, tyle w owej epoce, po rozmaitych punktach wstrząśnień prze-

bywająca, nie potrafiła Polski i sprawy jej na jaw nie wyprowadziła, to byłoby znowu dowodem, iż ta nie z samej tylko mapy jeograficznej przeminęła i przestała cokolwiek ważyć na szali interesów Europy i świata.

Tak nie było. Europa po dokonanym rozbiore Polski uczuła brak jej w swoim systemie, jakkolwiek Polska bierną w nim odgrywała rolę. Polska zaś nie przestawała dawać wyraźnych oznak życia. A jeżeli samodzielnie nic nie przedsiębrała, to w epoce tej najpotężniejsze niepodległe narody i państwa wiązały się w zbiorowe koalicje i przez nie tylko działały. W podobnych okolicznościach rozumu stanu miałyby do rozstrzygnięcia jedno tylko pytanie: z kim się łączyć? Ale powszechny instynkt narodowy wyręczał go w tej mierze, zwracając się ku stronie z zaborcami kraju walczącej — ku Francji. Polska moralnie, duchowo sprzymierzyła się z tym narodem. Francja przywracała częściowo byt niepodległy Polsce; a chociaż w przymierzu swem zwyciężone zostały, sprawa Polski nabrała tyle znaczenia w oczach narodów i rządów, iż stała się sprawą europejską. Co Kongres Wiedeński w zawiązku na zabudowanie państwa polskiego oszczędził, czemu nadzieją świetniejszej przyszłości cieszyć się dozwolił, to wystąpiło do walki 29 listopada. Taki w wypadkach dziejów narodowych zachodzi związek. Ale wróćmy do ich wątku w tej epoce.

Upadek powstania 1794 i całkowity rozbiór kraju utwierdziły zaszczerpią już nieufność w moc wewnętrzną Polski. Nie wchodziło w to, czy wszystkie siły były istotnie poruszone, czy władza ich rozwijanie się dostatecznie ułatwiała, a prywatni rozporządzeń władzy w tej mierze nie tamowali, sądzono doraźniej: chcieliśmy ostać się i upadliśmy, więc jesteśmy słabi. Taki zresztą jest skutek każdego pomyślnego i niepomyślnego wypadku, iż jego rozwiązanie przesądza wartość samego założenia. Było zatem i być musiało zwątpienie, ale to różne odcienia w różnych żywiołach społecznych przybierało. Tu bowiem zaczyna się wyraźniejszy rozkład tych żywiołów i stopniowanie ich w patryotyzmie, a któremu to wypadkowi jedni całkiem przecząc, drudzy jednostronny o nim sąd wydając, zarówno czynią uszczerbek prawdzie jak interesowi narodowemu.

Lud z powstania 1794 r. uniósł jedynie zwątpienie o przy-

jażnem uczuciu szlachty względem siebie i otrzymaniu od niej sprawiedliwości, i co nie mniej smutna, pewną obojętność na los kraju. Żywiół, który od wieków usiłował wyosobnić się ze szlachty, który z istniejącego rzeczy stanu okazywał się ciągle niezadowolnionym, który w ostatnim oporze stawionym najazdowi nadzwyczaj mały wziął udział, teraz godził się z myślą, że Polska już niepowrotnie przeminęła. Tu była ona martwą, bez nadziei, bez zmartwychpowstania. Z tego więc żywiółu nie mogło wyjść początkowanie jakiegobądź przedsięwzięcia, wyjarzmienie kraju na celu mającego. Masę szlachty i zwierzchnią warstwę stanu miejskiego, zgoła to wszystko, co opinię publiczną w narodzie stanowi, co działalności jego popęd i kierunek nadaje, ogarnęło także zwątpienie i nieufność w własne siły; ztąd znowu nie mogło wyjść początkowanie dzieła tak samodzielnego, jakim było powstanie 1794; ale tu było życie i nadzieja, ztąd więc wyszła myśl emigracyi legionów, żywej protestacyi przeciwko najazdowi, mającej świadczyć przed światem, iż Polska nadziei odzyskania niepodległości nie traci, lecz zarazem oświadczyć, że jej odzyskać nie jest w stanie bez obcej pomocy. Byłaż to więc działalność rozumem stanu kierowana? Gdzie naród tak wielki po utracie całego dziedzictwa odwołuje się do świata, w nadziei znalezienia obrońcy, zbawiciela, tam nie może być mowy o rozumie stanu. Dzieje ówczesne potrzeba przyjąć jako ogniwo w łańcuchu podań narodowych, jako zadatek lepszej przyszłości, nie szukając w nich zaspokojenia dumy narodowej, gdyż tego w nich znaleźć nie można. Z tem wszystkim podniosły one sławę oręża polskiego, zahartowały ducha i rozbudziły do najwyższego stopnia uczucie narodowe, dostarczając zarazem dowodów, iż kierunek ówczesnej opinii publicznej nie był całkiem mylny i nieszczęśliwy.

Napomknęliśmy, że Polska sprzymierzyła się moralnie, duchowo z Francją, która była dla niej jedynym naturalnym sprzymierzeńcem. Instynkt masy zwrócił się od razu ku tej stronie; lecz nie tak rychło zgodzili się na podobny kierunek ludzie pewną powagą w narodzie mający, mianowicie Dąbrowski, który w rzeszonym przymierzu miał Polskę wyobrażać. Spróbował on najprzód dróg, któremi poszły wyższe pozycye

społeczne, najwyższe zwątpienie i najzimniejszy patryotyzm. Wypada więc i nam najprzód je rozświecić.

Żeby wszystkim kierunkom krzyżującym opinię publiczną w całej tej epoce, naznaczyć szlachetniejsze pobudki, wyprowadzimy je wszystkie z owego ogólnego zwątpienia o siłach wewnętrznych Polski, z ogólnego poszukiwania zewnętrznej pomocy, a z czego powstać mogła różnica w zdaniu, z kąd ta pomoc najprędzej i najskuteczniej zyskaną być może. Polacy tak długo na tok spraw Europy obojętni, za ledwie odwoławszy się do niej w chwili ostatniego niebezpieczeństwa, i posłyszawszy głosy poważnych ludzi stanu, że byt niepodległy ich kraju potrzebny jest do utrzymania równowagi między mocarstwami, wyprowadzili ztąd wnioski, że wszystkie z nich zarówno są interesowane w odbudowaniu ich ojczyzny, nie wyłączając samychże jej zaborców. Opinię w tej mierze co do Austrii i Prus utwierdzała niezmierna różnica zysków, jakie te dwa mocarstwa z podziału Polski stósunkowo do Moskwy odniosły, i pewne niebezpieczeństwo, jakie tenże podział dla nich samych sprowadził. Co zaś do Moskwy, znaleźli się znowu tacy, którzy utrzymując, że ta niezadowolniona z tego, że krajem naszym musiała dzielić się z dwoma sąsiadami, spodziewali się, że jest gotowa swej zdobyczy odstąpić, byleby tamtym nic nie zostawić. Do powyższych rachub opieranych na przypuszczeniach interesowi publicznemu przyjaźnych, przybływały względy [prywatne nie najpośledniejszą podobno odgrywające rolę. Myśl przywrócenia Polski za pośrednictwem mocarstwa, pod którego przeszło się panowanie, dozwalała zostawać wiernym temu mocarstwu i zarazem ojczyźnie, uniknąć prześladowań i dług patryotyzmowi wypłacić. Opinia więc publiczna instynktowo zwracająca się ku Francji, rozszczępioną była wewnętrznie trzema kierunkami pochylonemi ku trzem Polski zaborcom.

Dąbrowski wiedziony uczuciami i podaniami narodowemi, które w konfederacji Barskiej nie przewyciężony wstręt ku Moskwie objawiły, które sejm czteroletni do zerwania z nią przywiodły, i które nakoniec powstanie 1794 ożywiały, pominął całkiem Moskwę; ale wracając się do polityki sejmu czteroletniego, jakoteż ulegając nowym usposobieniom ludzi wyższych pozycji społecznych i znaczenia, zamierzył wyrozumieć i badać

gabinety berliński i wiedeński, mianowicie pierwszy, może i dla tego że był z Wielkopolski. Parę więc spostrzeżeń nad położeniem dwóch powyższych gabinetów w obec Francyi chyłcej się do upadku i porozbiorowej.

Upowszechnione jest dosyć mniemanie, że gabinety wiedeński i berliński skłoniły się do podziału Polski, jedynie przez obawę, ażeby Moskwa całej nie zagarnęła. To mniemanie ma za sobą pewne pozory. Przeszło od wieku Moskwa wyraźną nad Polską brała przewagę. Nie sięgając czynów, ale zapatrując się na traktaty stwierdzające stan rzeczy tamtemi sprowadzony, traktat Andruszowski, a mianowicie Grzymułtowski, zamieniający zabór doczesny na wieczysty, mógł być wzięty za wyznanie niemocy Polski, odstępującej nawet myśli upomnienia się kiedyś o swoje prawa i utracone dzierzawy. August II protekcyą Moskwy na tronie utrzymany, jego następcą też samą protekcyą na tron wyniesiony, wojsko kwarciarne do nic nieznaczącego oddziału zwinięte, ciągle prawie wojsk moskiewskich w Polsce przebywanie, samowolne przez Elżbietę rozporządzenie Kurlandią, nakoniec najfatalniejsze stronnictwa Czartoryskich z Katarzyną II związki, Stanisław August i gwarancya konstytucyi polskiej dla utrzymania kraju w anarchii i zaburzeniu, słowem owe czasy, w których poseł moskiewski wszechwładnie Polską rządził, dyktował jej prawa, obywateli opór stawiających więził, to wszystko mogło naprowadzić na wniosek, że kiedyś, jeżeli nie rychło która z carowych lub carów każe sobie podać koronę polską i nad jedną wszech Rosyą panować będzie, dołączając jedynie do długiego szeregu tytułów koronę polską. Lecz gabinety mają zwykle dosyć bystre oko, ażeby pod pozorami dojrzeć głąb rzeczy, i zarazem tyle sztuki, ażeby w konających życie przedłużyć, kiedy ich interes tego wymaga. Gabinet berliński kierowany przez najbieglejszego z swych ludzi stanu Fryderyka Wielkiego, i gabinet wiedeński przez niemniejszą pretensyę mającego Kaunitza, wiedziały, że naród taki jak Polska raz ocucony z letargu, nie da się Moskwie ujarzmić, widzieli zaś, że sam się ocucił i usposobienie do wyjścia z anarchii objawił. Jeżeli nie co innego, to konfederacya Barska dowodziła chęci i woli w Polsce odzyskania samodzielności. Ale konfederacya upadła. Nasamprzód nie upadła pod samą potęgą

Moskwy, lecz pod zbrojnym współdziałaniem z nią Prus i moralnem odpadnięciem Austrii z rachuby konfederatów. Przypuściwszy nawet, że Polska w pierwszym starciu się z samą Moskwą, po długoletnim pokoju, w którym jej oręż stępieł i zardzewiał, byłaby uległa, to przyszłości jeszcze nie przesądzało. Moskwa bez przyzwolenia Prus i Austrii nie byłaby śmiała całości granic Polski naruszyć. Spółnictwo zatem gabinetu berlińskiego i wiedeńskiego w podziale Polski nie było tak przymuszone. Szczególniej gabinet berliński nadzwyczajną pochopnością do tego dzieła zdradził żywioną od dawna żądę zdobyczy, której wyjawić nie śmiał, dopóki widział Polskę silną. W stosunkach z Moskwą w tych czasach dom Brandeburski szedł torem polityki, jakiej się trzymał względem najazdu szwedzkiego. Śmieiej tylko i otwarciej teraz postępował, bo przewidywał, że nie miał się czego lękać. Dojrawszy, że Moskwa bierze nad Polską przewagę, wcale temu nie przeszkadzał, nie odgrywał nawet roli dostrzegacza zachowującego się biernie w rozprawie między dwoma zapaśnikami, ażeby stanąć po zwycięztwie, jak to zwykle bywa, na stronie najmocniejszego; ale czynny brała udział w tem wszystkim, co do osłabienia Polski przyczynić się mogło, jak tego dowodzi sprawa dyssydentów i wojna z konfederacją Barską. Wiadomo nakoniec, że Fryderyk wielki pierwszy nie wahał się oświadczyć Katarzynie, że nastęrcza się pora podziału Polski i podać sposoby jego dokonania; mówią tylko, że kiedy brat przywiózł mu odpowiedź i warunki z Petersburga, dzień cały przepędził samotnie w swoim gabinecie, walcząc niby jako filozof z wyrzutami sumienia, a może jako statysta i wojownik wpatrując się w kartę jeograficzną Polski. Historia następnych podziałów była bardziej jeszcze nauczającą. Gabinet berliński zazdroszcząc Moskwie i Austrii zaborów poczynionych na Turcyi, w których z położenia swego udziału wziąć nie mógł, pociągnięty wreszcie przez Anglię osłaniającą Turcyę, chwilowo zrywał z Moskwą. Był to czas sejmu czteroletniego. Jeżeli kiedy, to teraz gabinet berliński nie miał powodu obawiać się, ażeby całą Polskę anarchiczną pochłonęła Moskwa. Jakże się zachował? Ofiarował Polsce przyjaźń, ale pod warunkiem popartym przez samą Anglię, która inaczej na jego przymierzu polegać nie mogła, ażeby mu Polska

dobrowolnie odstąpiła terytorium, które on najgoręcej zagarnąć pragnął, a którego Moskwa pierwszym podziałem przeczornie zając mu nie dopuściła. Gdy go nie otrzymał, związał się znowu z Moskwą i przemocą opanował. Mniemanie zatem, że spółnicy Moskwy przystali na podział Polski jedynie z obawy, ażeby Moskwa całej do państwa swego nie wcieliła, jest bezzasadne, przynajmniej co do gabinetu berlińskiego. Gabinet berliński zabierał z Moskwą, bo sam zabrać pragnął, a zabrać sam nie był w stanie. Odmienne było nieco zachowanie się gabinetu wiedeńskiego. Gabinet wiedeński, wiedząc, że Moskwa staje się dla niego niebezpieczniejszą od Polski, pasował się wyraźnie między ponętą łupu a obawą sąsiedztwa Moskwy i wzincnienia współzawodnika swego w Niemczech, świeżego zdobywcy Szlązka. Ztąd rola jego była istotnie rolą dostrzegacza postępującego z dala za Moskwą i Prusami. Ztąd przedsięwzięcia konfederacyi Barskiej nie walczył, zrazu nawet im sprzyjał, może i z powodu chwilowej przyjaźni z Francją; dopiero kiedy ujrzał konfederacye poznoszone, a dwory berliński i petersburski w zмовie na podział Polski, okupując chwilowe od nich odszczepieństwo, pierwszy rozpoczął grabież. I to jeszcze mogło być skutkiem pomieszania sądzącego, że wszystko jest stracone, prócz dwóch drobnych starostw, do których Austria rościła sobie prawo po koronie węgierskiej, pomieszania szczerze żalowanego, kiedy Austria drugi podział Polski odepchnęła. Ale co ją przymusiło zgodzić się na trzeci? Mówią, że rewolucya francuska. To znaczy, że Austria zamysłając, albo przewidując wojnę z Francją i potrzebując żołnierzy polskich, przystała na ostateczny podział Polski; w każdym zaś razie, że przekładała gotowy podział nad trudy ku jej podźwignięciu. Żeby zaś Austria albo Prusy zaraz po dokonanych podziale, w obec pobudek, które niemi w tym podziale kierowały i w obec świeżych wypadków w Europie, przedsiębrały odbudowanie Polski, ta myśl nie może podpadać pod ścisłą krytykę. Zabiegi więc Dąbrowskiego musiały zostać bezowocnymi. Szczęściem, że długo nie zatrzymał się na tej drodze, zwłaszcza kiedy mu ambasador francuzki w Berlinie powiedział, iż go Francya i bracia tam przyhyli czekają. Instykt przeto narodu, młodzi rycerze i ich

wódz na jednej znaleźli się drodze, bo innej w ówczesnem położeniu rzeczy nie było.

Opinia ludzi politycznych ostrzegających Europę po pierwszym zaraz podziale Polski, iż ubytek tego państwa zniweczy równowagę w ogólnym jej systemie, stała się powszechną, gdy czyn ten dokonany został. Massy pobudkami moralnemi wiedziona, silniej jeszcze zdrożność jego potępiała. Wyłączywszy atoli dwa państwa zaborcze, które jak wytknęliśmy wyżej o odbudowaniu Polski nie myślały, i wyłączywszy Moskwę, o której pod tym względem na właściwem miejscu mówić będziemy, dwie tylko samodzielne potęgi istniały w Europie, z którymi Polacy nadzieje swoje wiązać mogli — Anglia i Francya.

Anglia przemysłowa, przedsiębiorcza, wyrachowana, nie wiedziała do czegoby związki z anarehiczną i bezwładną Polską doprowadzić mogły, i od czasów niepamiętnych z widoku ją spuściła. Kupcy tylko angielscy wiedzieli, że w portach Bałtyku dostać można zboża za pieniądze, i po te przybywać nie przestawali. Co więcej, w ostatnim wieku Anglia wyraźnie sprzyjała Moskwie i zdawała się chcieć podnieść to państwo. Ztąd jej obojętność na pierwszy podział Polski i prawie równa obojętność na dalsze kraju naszego losy. Błąd, nad który w polityce angielskiej od czasu Elżbiety i Kromwella podobno większego znaleźć nie można. Nadto antagonizm Anglii z Francją w epoce tej stawiał Anglię na nieprzyjaznej sprawie Polski stronie. Ostateczny podział naszego kraju przypadał właśnie na czas najzaciętszej między dwoma tymi przeciwnikami walki. Anglia potrzebuje przymierza zaborców Polski przeciwko Francyi, zamiast przeszkadzać ich dziełu, cieszyła się skrycie, że nabywali sił do oddania jej większych posług, przeświadczona zresztą, iż tych jej odmówić nie będą mogli, ażeby uzyskać zatwierdzenie. W jakikolwiek zresztą sposób zachowałyby się Anglia w obec podziału Polski, to zawierając przymierze z jej zaborcami, nie była owem poszukiwanem narzędziem do odbudowania naszej niepodległości.

Zostawała więc ta jedyna Francya, ku której instynkt narodowy odrazu się zwrócił, i ku której ostatecznie Dąbrowski skierował swe kroki. Jeżeli dawniejszym związkom Francyi z Polską trudno jest kłaść sam interes materyalny za podstawę,

to pomoc udzieloną przedsięwzięciu konfederatów Barskich i obecne dwóch narodów przymierze przypisać należy pobudkom wyższego rządu, jakiemuś duchowemu powinowactwu, wiodącemu obydwie narody ku spólnym cywilizacyjnym przeznaczeniom. Lecz poświęcenia się jednych narodów dla drugich należą do rzadkich nader zjawisk w dziejach; sama Polska podobno tylko wyprawą wiedeńską poszczycić się może; przeto niech to nas zasmuca ale nie zadziwia, że kiedy poprzednicy nasi wnosili do przymierza z Francją kraj swój ujarzmiony i wątplą nadzieję, otrzymali od Francji jedynie wolność przelania krwi swojej pod chorągwią narodową po wszystkich świata stronach, obok chorągwi i orłów francuzkich. W znaczeniu przeto polskich dziejów legiony były jedynie chrztem krwi nowego zakonu, najwyższem odkupieniem, najwyższą ekspiacją obojętności zgasłych pokoleń, na niebezpieczeństwa kraju nie dość wysoko cenić go umiejących. Nie ubliżając ani zbyt pochlebiając sobie, przyznajmy, że opinia zyskana u świata, jakoby Polacy byli narodem najbardziej ze wszystkich innych ojczyznę kochającym, zaczęła być historycznie prawdą od zawiązku konfederacyi Barskiej, a zostanie na wieki prawdą, od czasu pojawienia się legionów, czyli od chwili kiedy najpoświęceńsi z Polski synów tysiącami ginęli we Włoszech, Egipcie i Saint-Domingo, byle w mundurze narodowym, byle pod chorągwią Polskę wyobrażającą, szczęśliwi nadzieją, że pozostali po nich bracia, żdźbłem ziemi rodzinnej zasklepią zgasłe ich powieki, i kiedyś zaświadczą Polsce jak oni ich kochali.

Niechaj powieści narodowych pisarze, poeci, lepiej to wystawią i opiszą, gdyż tu jest dla nich obfite źródło, z którego dotąd bardzo mało zaczerpnęli, jak do harmonii z tem uczuciem Legionistów układały się uczucia narodowe w całej Polsce, i razem przedstawiają obraz spólnych rozczarowań i męczarni, kiedy Francya republikancka zwyciężywszy ujarzmił Polski, zawierała z niemi pokój, zaręczając nietykalność pozostawionych im granic, a tem samem zatwierdzając rozbiór Polski, kiedy Legioniści z po nad Po i Renu wyprawieni zostali na Saint-Domingo, a Polska dowiedziała się, że żaden z tamtąd z nich nie wróci; albo kiedy Napoleon po zwycięztwie pod Austerlitz i zdobyciu Wiednia wszystko odejmował Austrii, czem sprzymie-

rzeńców swoich w Niemczech i Włoszech chciał udarować, tylko o zaborze polskim dla Polaków nie pomyślał. My przestajemy na tem spostrzeżeniu, zawierajacem w sobie nieomylnie prawdziwość do ocenienia wartości wszelkich związków międzynarodowych; iż Francya o tyle zajmowała się sprawą Polski, o ile umiała ją nastawić do swego interesu, i o ile Polacy sprawę swoją do interesu Francyi nastawić umieli. Zapatrywać się więc będziemy pod tą myślą na dalsze stosunki Polski z Francją w tej epoce, a naprzód usuniemy mniemanie, jakoby zmiany w wewnętrznej polityce Francyi zasze, stały się jedyną przyczyną zawodu nadziei Polski, albo raczej długiego odroczenia jej sprawy. Mniemanie to odnosi się do Francyi najwyższej rewolucyjnej w 1793. Francya ówczesna zamierzała sobie walczyć z Europą, dopóki wszystkich ludów nie oswobodzi, mianowicie Polski nie wyjarzmi? Bynajmniej. Francya była gotową do zawarcia pokoju, pod jednym warunkiem uznania nowych jej granic przez mocarstwa ją napastujące. Takie a nie inne miały znaczenie obrady konwencji narodowej i mowa Robespiera, wyobraziciela stronnictwa na czele ruchu stojącego, kiedy strzeżono, że te mocarstwa, mianowicie Austria, okazywać zaczęły usposobienie do wejścia w układy z Rzeczpospolitą. Może być, że Francya ówczesna chcąc urządzić się wewnątrz, odraczała tylko swe zamiary względem ludów ujarzmionych. To jednak pewna, że kosmopolityzm uważała jedynie za pożytecznego sprzymierzeńca zewnątrz, ale wewnątrz zakładała najsilniejsze fundamenta do swej wyłącznej narodowości, wyprawiając zwolenników kosmopolityzmu, z najwyższym ich doktorem Anacharisem, hrabią Kloth, pod gilotynę. Gdyby zaś stronnictwo wyobrazane przez Robespiera utrzymało się przy władzy, zawarło pokój z Europą, zajęło się urzeczywistnieniem swych wyobrażeń i urojeń, jakżeby długo praca ta je zatrzymała. A mocarstwa czyliżby nie były skłonniejsze zostawić tę Francję w walce z samą sobą, niż Francję pod zdobywcą Napoleonem, który je bezustannie szarpał i potraçał? My byliśmy zdania, że sprawa nasza została by odrzuconą na czas dłuższy jak do 1807? Ale nie zajmując się sporem o to co nie było, tylko ocenieniem tego co było, i jak było, od przypuszczeń schodzimy do rzeczywistości.

Francya pod którąkolwiek z form Rzeczypospolitej, równie jak pod berłem cesarza, brała pod swą opiekę sprawę Polski, ponieważ to jedna jej szacunek w oczach wszystkich ludów i pomnażało jej armie hufcami walecznych Polaków. Napoleon szczególnie zacierając tłumy austryackich, rosyjskich i pruskich jeńców, między którymi znajdowali się tysiącami Polacy, uważał to za niepośledni dar fortuny, kiedy ci za sprawą paryotów zmieniawszy tylko mundur, dostarczali wybornych batalionów i pułków dodziesiątkowanej jego armii. Ze wszystkich narodowości Napoleon kochał jedną tylko narodowość francuską. Gdyby mógł, całą Europę zamieniłby na Francję i Francuzów; lecz, że to było niepodobieństwem, pochwyił z kronik średniowiecznych szkic cesarstwa Zachodniego, i to odbudować zamierzył, szczęśliwy, że jego jądrem, ogniskiem będzie Francya, otoczona licznym orszakiem lenników berłu cesarza ulegać i u podnóża tronu jego hołd składać mających. Tak, w tym pomysle objawiła się duma żołnierza, zdobywcy, i zarazem przywiązanie do narodu, który stał się narzędziem jego wyniesienia i wielkości. Austryę i Prusy Cesarz zachodni spodziewał się zawsze utrzymać na wodzy i w razie potrzeby przeciwko Moskwie obrócić; ztąd, ani jeroztrzącał, ani zbyt nie osłabiał; odejmował im tylko to, co na materyał cesarstwa zachodniego było potrzebne. Odbudowanie zatem Polski nie wchodziło w zamysł; i rachuby polityczne Napoleona. Mieliz dla dla tego Polacy z nim zrywać? Broń Boże! Cesarstwo zachodnie było prostym anachronizmem, widmem historycznem, przeciwnie narodowości przez Napoleona lekceważone, miały odżyć i przeciwko niemu być obrócone, i co najwięcej na uwagę Polaków zasługiwało, Napoleon samem dążeniem do urzeczywistnienia swego pomysłu głęboko ranił Austryę i Prusy, za temi stała w odwodzie Moskwa i nie ubłagana w zaciętości Anglia, każdej chwili wszystkich wspierać gotowa. Otóż, to, co w rachuby Napoleona nie wchodziło, mogło się wysunąć z naturalnego biegu rzeczy. I tak się stało. Wojna z Prusami, gniew Napoleona na wiarołomstwo gabinetu berlińskiego wydały księstwo Warszawskie w 1807, złożone z wielkiej części zaboru pruskiego. Wojna z Austryą 1809 zwiększyła je odłamek Galicyi. Wojna z Moskwą 1812 prowadziła do odbudowania całej Polski

przedrozbiorowej. Napoleon w pościgu za niedobitkami Prusaków i Moskali zaledwie dotknął się polskiej ziemi, dostrzegł, iż ta nieskończenie więcej zasilków i zasobów dostarczyć mu może, jak jeńcy wojenni z armii mocarstw zaborczych. Kiedy w 1809 r., szczupłe księstwo Warszawskie nie tylko armii Napoleona kontyngensu dostarczyć, ale 40tysięczny korpus Austryaków najeżdżający je, roztrącić potrafiło; taki sprzymierzeniec nabierał w oczach jego znaczenia. Nareszcie zmuszony rozprawiać się z Moskwą w głębi jej siedzib, Napoleon uczuł jaką usługę oddać mu może Polska w tej rozprawie. Kazał Księstwu Warszawskiemu na wstępie do kampanii dostarczyć 70,000 armię, naznaczając w nagrodę wszystkim Polakom niepodległość ich Ojczyzny. Napoleon jednym słowem, zrozumiał, jaki może mieć interes Francya w przywróceniu Polski, i odbudować ją postanowił; chociaż późno, dopełniał jednak aktu zdrowej polityki i sprawiedliwości. Ale czy Polska zachować się była powinna biernie, spuszczać się na sam bieg wypadków, oręż i szczęście Napoleona? Czy od zawiązku Księstwa Warszawskiego przynajmniej, rodacy nasi poczuli się na sile, i coś na szalę wypadków dorzucili, czyli inaczej mówiąc, czy jedni dobrze interes narodowy rozumieli, drudzy usiłowań tamtych i Napoleona nie krzyżowali? W to jeszcze wejrzeć nam wypada.

Żeby długo nie rozprawiać i zarówno nie pominąć żadnego pomysłu, przez który patryotyzm polski wyrażał się w tej epoce, winniśmy uczynić wzmiankę, że podczas wojny Napoleona przeciwko Austryi w 1797 r., Dąbrowski przedstawił mu projekt, według którego Legiony polskie wzmocnione oddziałem wojska francuzkiego, posunąć się miały przez Kroację i Transylwanię do Galicyi, celem rozniecenia powstań narodowych w tych prowincjach, mianowicie w ostatniej; ale Napoleon, pewnym będąc, że zwycięstwa przez niego odniesione zdolne są już nakłonić gabinet wiedeński do pokoju z wielkimi korzyściami dla Francyi, rozgłosił jedynie zamiar Dąbrowskiego, ażeby przez to przyspieszyć układy. Wypadek powyższy wywarł wpływ fatalny na dalszy tok związków rodaków naszych z Napoleonem, umorzył ich czujność i działalność w porze daleko przyjaźniejszej, kiedy właśnie podnosić ją należało. Mówimy tu o roku 1804, kiedy armia francuzka dotykała się granic Polski. Co mogło

w tym czasie spowodować Napoleona do pomyślenia o Polsce i do odjęcia Anstryi naszego zaboru? Powstanie w Polsce nadwiślańskiej a przynajmniej w Galicyi. Szczęk oręża w tych stronach byłby nieskończenie wymowniejszym, jak wszelkie noty dowódcy legionów nadwiślańskich we Włoszech. Na co Cesarz zachodni nie znajdował miejsca w swej polityce, to Cesarz wojownik byłby umiał wstawić w plac kompani. Bezwątpienia, powstanie w Polsce na początku wojny armiami rosyjskimi stratowanej było trudne, ale co naprzykład po bitwie pod Austerlitz wstrzymywało Polskę nadwiślańską i zabużańską, mianowicie Galicyę od pochwylenia za broń? Intrygi polityki moskiewsko-polskiej. Pokój prędko nastąpił; dosyć jednak późno, ażeby Napoleon mógł się dowiedzieć, że Galicya powstała. W 1806—7 Napoleon mógł znowu tak zapomnieć o Wielko-Polsce, jak zapomniał w 1804 o Galicyi. Kościuszko wezwany przez niego na wstępie do kampanii, ażeby stanął na czele Legionów, wymówił się; a to był jedyny człowiek z Polaków, który miał u Napoleona pewną powagę, i mógł na jego zamysły i rozporządzenia względem kraju naszego wpływać. Inni, polityką wyżej wzmiankowaną wiedzieni, a którzy, jak się zdaje, na postępowanie Kościuszki wpływali, kładli Napoleonowi za warunek swego spółdziałania, ażeby zobowiązał się bezzwłocznie przywrócić Polskę całą i osadzić na tronie jednego z członków swej rodziny. Rzecz bardzo naturalna, że Polacy powinni byli myśleć i mówić o przywróceniu Polski całej; a włożenie korony Jagiellonów na skronie którego z członków rodziny cesarskiej mogło odpowiedzieć widokom dalszego dwóch narodów przymierza i schlebiać dumie Napoleona, szukającego właśnie tronów dla swych braci i krewnych. Lecz stanowisko nasze i Napoleona było odmienne. Polacy byli bardziej interesowani w przywróceniu Polski niż Francya; z ich więc strony wychodzić było powinno początkowanie i większa pochopność do czynu. Napoleon mógł wymagać, ażeby Polacy spróbowali najprzód podnieść dzieło, które on miał podeprzeć. Wreszcie, taka rola była nam naznaczona. Patryotyzm polski wezwany do bezwzględного poświęcenia i twardego hartu; ale, zadanie jego, jeżeli stawało się trudniejsze, nie przechodziło nigdy granic obowiązku i możebności. Zabor pruski został całkiem od nieprzyjaciela oswobodzony i do

szykowania się pod chorągwiami narodowemi wezwany. Zabór moskiewski, który z poprzednim stanowił trzy czwarte części dawnej Polski, leżał wtyle za armią pobitą pod Eylau, i ciągle trzymany na wodzy przez armię francuską, nie powinienże był dać oznak życia, powstać, i przyzywać zwycięzcę i oswobodziciela do siebie? Gdyby Polacy tych {prowincyi tak byli rzecz rozumieli i postąpili, kto wie czy Napoleon po zwycięztwie pod Frydland, nie byłby się zdecydował na dalszą kampanię z Moskalami? To więc, na co Polska czekać musiała do roku 1812, i wtedy tak nieszczęśliwy wzięło obrót, mogło być pomyslnie dopełnione w 1707 r. Ale zabór moskiewski został nieporuszony, głuchy. Szczęściem Napoleon czuł się zobowiązanym względem Wielko-Polan i zmuszonym zmodyfikować widoki swoje względem dworu berlińskiego; utworzył więc Księstwo Warszawskie z zaboru pruskiego, część jednak przy Prusach zostawując, i częstką obdarzając Aleksandra. Nie umieliśmy rozwinąć się jako moc, stanąć pośrodku między Napoleonem i Aleksandrem; więc zawarli z sobą przymierze, które musiało nas dręczyć, niepokoić, nadzieje nasze odraczać. Rzecz można, że jak dawniej, spuszczano się na to, że kiedy Polska potrzebną jest obcym, to ją sami utrzymują, tak teraz, że ją sami przywrócą. Nie zaszczytne są to dzieje, i wątpiemy, żeby korzystnie było rozgrzeszać je tem, że państwo całe było rozbitem. W 1809 r. związek nadwiślański już odmiennie poczuł się w sile i dumie; sam sobie rozleglejszy kres działalności wytykał. Szczupłe rezerwy kontyngensu dostarczonego Napoleonowi, nie tylko najazdowi 40tysięcznego korpusu Austryaków stawiły opór, ale pomknęły się w głąb Galicyi i tam płomień narodowego powstania roznieciły. Mieszkańcy tej ziemi, którzy jakoś nie dosłyszeli wrzawy wojennej z pod Austerlitz, tą razą nie omieszkali stanąć pod znakami narodowymi. Wypadki poszły teraz na wspak; rodacy nasi dawniej na samego Napoleona liczyli; teraz Napoleon na ich pochopność i rzutkość do dzieła nie liczył. Związany zresztą przymierzem z Aleksandrem, chętnie spuszczał z widoków sprawę polską; zdawał się więcej rachować na pomoc sześćdziesiąttysięcznego korpusu Moskali; tymczasem ci tamowali tylko i paraliżowali powodzenia Polaków. Zawierając pokój, Napoleon nie chciał o tem wszystkim

wiedzieć. Księstwo Warszawskie ułamkiem tylko Galicyi zachodniej zwiększone zostało. Aleksander otrzymał w darze obwód Tarnopolski. W tej chwili Polacy chlubnie dopełnili swego obowiązku. Napoleon tylko mógł mieć sobie coś do wyrzucenia. Ale kiedy w chwili nieszczęścia otwarcie sam to wyznał, co więcej, kiedy w r. 1812 ułożywszy się tajemnie z Austryą o zamianę Galicyi na piaski i skały nad Adryatykiem, bezużytecznie do cesarstwa swego w 1805 i 1809 r. wcielone, odbudowanie Polski całej podejmował, to nam tem szlachetniejszymi być należy względem jego pamięci. To wyrzekłszy o Napoleonie, nie chcielibyśmy nic więcej dodawać o zachowaniu się Polski w 1812 r., gdyż cokolwiek powiemy, niekorzystnie odbijać będzie od najzaszczytniejszego ustępu w tych dziejach, od dzieła w 1809 r. Każdy zaś wie, że nie mówimy o samych rycerskich sprawach, które i teraz były świetne, ale o rozumieniu i kierunku sprawy narodowej. Massa narodu idąc zawsze za szczęśliwym instynktem, rozwinęła zapał odpowiadający porze, w której los Polski stanowczo miał być rozstrzygnięty. Ludzie przewodniczący wówczas narodowi, który już nie występował jako garstka tułaczy, lecz jako sprzymierzeniec 70,000 wojska w pole wyprawdzający; mieli prawo zapytać się Napoleona o zamiary jego względem Polski. Lecz wątpimy zaraz, czy odzywając się w ten sposób, iż każdy rzeknie słowo, że Królestwo Polskie istnieje, Polska istnieć będzie i dawali korzystne wyobrażenie o mocy ducha narodowego temu, który pełnomocnikom Austrii ofiarującym uznać Rzeczpospolitą francuzką odpowiedział: Rzeczpospolita francuzka istnieje, ślepym jest ten, kto jej nie widzi. Mniejsza rzecz wszakże o formę przemowy. Nieszczęściem myśl jej harmonizowała z następstwami. Deputacya nie usłyszawszy oczekiwanego od Napoleona słowa, jawnie okazała się niezadowolnioną; to wpłynęło na osłabienie zapału w narodzie i dodało śmiałości fakcyi z Moskwą związanej, przedsięwzięciu narodowemu opór stawiającej. Zobaczmy przeto bliżej, czy odpowiedź Napoleona była tak zniechęcającą i czy w razie, gdyby najgorszą była, Polacy z samego ówczesnego rzeczy nastawienia, nie mogli najprzyjaźniejszego wysnuć dla siebie wypadku? Napoleon, lubo zastrzegłszy tajemną z Austryą umową wymianę Galicyi za Illiryę, na odbudowanie całej da-

wnej Polski był zdecydowany, wyjąwszy Prus zachodnich, które domowi Brandeburskiemu zostawia i jawnie tego oświadczyć nie chciał. Względy, które mu tak mówić wzbraniały, przed prywatnem deputacyi zwierzeniem się, ustać były powinny, nie wiadomo jednak czy to uczynił. Publicznie Napoleon odpowiedział deputacyi, że gdyby był Polakiem, radziłby Litwie, Żmudzi, Wołyniowi, Podolowi i Ukrainie, ażeby powstały. Przypuściwszy więc, że myśl Napoleona względem Galicyi była całkiem niewiadomą, przypuściwszy nawet, że Napoleon o włączeniu Galicyi wcale nie myślał, to kiedy Księstwo Warszawskie nabyć miało cały zabór moskiewski, od 3000 mil kwadratowych rozległości i 4,000,000 mieszkańców, do 11000 mil kwadratowych i 12,000,000 mieszkańców wrosnąć miało; czyli z zawiązku państwa polskiego, stawało się starożytną Polską, mniej reszty zaboru austriackiego i pruskiego; to taki kraj, taki naród był już w stanie sam o przyszłości swojej decydować; inaczej nie wiadomo, pocoby pragnął udzielnego bytu. Nadto oswobodzenie moskiewskiego zaboru żadnej nie uległo wątpliwości, musiało bowiem być pierwszym zadaniem koalicji Europy stałego ładu pod wodzą Napoleona. Mówiliśmy też o niezadowolnieniu tylko deputacyi stawającej przed Napoleonem, jako tłumaczu opinii i uczuć narodu, której główną pobudką uznaliśmy za nacechowaną mądrością, za chęć wyjścia ze stanu tymczasowego i zamienienia ułamku na całość kraju. Paraliżowanie usiłowań narodowych było dziełem fakcji, udzielnego bytu Polski wcale na widoku nie mającej, i o tej kilka słów dodać winniśmy.

Czynimy to nie bez wstrętu, gdyż niekorzystnem dla rozumu publicznego w kraju naszym jest już to samo, że jawne, zuchwałe odszczepieństwo od dzieła narodowego przychodzi uważać za jeden tylko odcień opinii publicznej. Tak zaś je uważać wypada, ponieważ odszczepieństwo to ubarwione patryotyzmem i wciągnięto do niego niektórych zacnych Polaków, poważanych w narodzie; na co dosyć tu jest wymienić Tadeusza Czackiego. Rok 1812 okazał, iż znajdowali się Polacy, którzy od Moskwy oderwać się nie chcieli; lecz zawiązek podobnego stronnictwa należy odnieść do tego samego czasu i przypisać podobnym pobudkom, dla których w zaborze austriackim i pruskim potworzyły się stronnictwa dworem tamtym przyjazne.

Wszakże sprawiedliwość nakazuje odróżnić tych, którzy uważali kiedyś przywrócenie niepodległości Polski za niepodobne, bez przyłożenia się mocarstwa, pod którego panowaniem zostawali, od tych, którzy przedsięwzięciu w podobnym celu czynny opór stawiali. W zaborze pruskim i austryackim oporu nie było; w moskiewskim objawiał się najmocniej w chwili, kiedy Polska niepodległość już odzyskiwała. Tu więc odszczerpięstwo było najwyraźniejsze. Idźmy do jego wątków. Za ledwie Polska rozebraną została, Czacki nie wahał się napisać, że już niepowrotnie przeminęła, że nie było dla niej przyszłości. Było odgłos najwyższego zwątpienia górujących pozycji społecznych, które pod panowaniem Moskwy na tem patryotyzm ograniczały, ażeby wszystkie części dawnej Polski przeprowadzone być mogły pod berło jednego wszech Rosyi cesarza, przypisując mu zamiar wydarcia Prusom i Austrii zdobytego przez nich łupu. Zrazu była to opinia usiłująca usprawiedliwić jedynie, czem nie bądź, swe usuwanie się od przedsięwzięć, w celu niepodobnego Polski odbudowania, której przyszedł w pomoc Paweł uwolnieniem Kościuszki i oświadczeniem swego szacunku dla tego bohatera. Stało się jednak, że jeden z potomków tej samej rodziny, która w chwilach jeszcze niepodległości Polski szukała dla niej w Moskwie sprzymierzeńca, spróbował zamienić powyższy pomysł w czynną politykę gabinetu peterburskiego, zostawszy jego ministrem spraw zagranicznych 1803 roku. Tak przynajmniej tłómaczony jest pobyt ks. A. Czartoryskiego w tymże gabinecie, przez jednego ze znakomitych pisarzy francuzkich. Krytyka wzmiankowanego pomysłu na drodze prostego rozumowania jest łatwą, może poprzestać na tem twierdzeniu, że kiedy Moskwa, mimo żądzy podbicia i pochłonięcia świata całego, dzieliła się Polską z dwoma sąsiadami, to musiała czuć się bezsilną do zajęcia jednego kawałka ziemi naszej bez ich zezwolenia, i że społeczne europejskich rzeczy położenie nie dozwalało jej, chociaż z zaostrzonym apetytem, pokusić się nawet o wydzielone im zabory. Zresztą, obok rozumowania stanął czyn najwymowniejszy. Księżciu Czartoryskiemu zdawało się, że Aleksander pragnie jedynie zaświecić przed Europą z nowo nabytą potęgą, i użyć jej na postawienie tronów wywróconych i Polski na dawnym miejscu. Nakłonienie Austrii posiłkowanej

przeciwko Napoleonowi, do ustąpienia Galicyi miało nie ulegać wątpliwości. Gabinet berliński za usuwanie się od przymierza miał być ukarany bezzwłocznem oderwaniem dawnych Polski posiadłości; ale kiedy minister kierujący się polityką polskorosyjską radził uderzyć na Prusy, Aleksander idąc za instynktem czysto moskiewskim, najprzyjaźniejsze z dworem berlińskim zawarł stosunki. Jedną więc tylko Moskwa w tej i późniejszej chwili wiedziała co robiła. Postawmy się więc na jej własnem stanowisku, i starajmy się dociec rzetelnych pobudek jej działalności; zaczem raz jeszcze zwrócimy uwagę na wątpliwość rachub tych, którzy się z nią wiązali w 1812 r. Wyprawy armii moskiewskich do Włoch, Szwajcaryi, Niemiec, zgoła udział bezustanny tego mocarstwa w wojnach przeciwko Francyi, jest dotąd dla wielu niepojętem awanturnictwem. Wysmiewaną jest Moskwa, że służyła za najemnika Anglii; szczęśliwa, że kosztem tamtej mogła oprowadzić swe wojska po Europie, przypatrzeć się jej, i uwagę na siebie zwrócić. My pozwalamy sobie inne mieć zdanie, uważamy, że prawda jest dla naszego kraju użyteczniejszą, jak żarty. Nie przeczemy, że chęć dania się poznać Europie, od której dawniej Polska Moskwę przegradzała, nie była jej obcą. Mocarstwa świeżo wzrosłe tak natrętnie narzucają się światu, jak świeżo z bogaceni usiłują wcisnąć się do wyższej sfery towarzyskiej. Ale to był względ nader podrzędny pochopności Moskwy do wojny z Francją. Najprzód, Moskwa okupywała się Anglii za przyzwolenie na podział Polski. Co zaś do Francyi, ta, jako dawny Polski sprzymierzeniec, biorąca teraz sprawę jej pod swą opiekę, pozwalająca na utworzenie Legionów, nadzieję Polski wyobrażających, była dla Carowych i Carów owem widmem, za którym gonić musieli po Europie, stając zawsze do walki za spółnikami zbrodni na Polsce dokonanej. Moskwa przeczuwając, czy prędzej czy później, z chęci lub konieczności, Francya pomyśli o odbudowaniu Polski, zamiast czekać aż tamta zgniecie naturalnych jej sprzymierzeńców i na nią samą się obróci, wybiegała im w pomoc. Instynkt moskiewski był tak nieomylnym w nienawiści ku Francyi, jak nieomylnym był instynkt Polski w przyjaźni ku niej. Za co Paweł został uduszony? za pokój z Napoleonem, zmuszający Moskwę do systemu prohibicyjnego względem Anglii, przez co bo-

jary na majątku utracić mieli, i dający czas do umocnienia się przeciwnikowi, z którym bój nieuchronny przewidywali o grabież polityczną. Śmierć tragiczna Pawła wytykała jasno i zrozumiale programat do polityki Aleksandra. Aleksander miał walczyć z Napoleonem, wspierać zaborców Polski, nie zaś łączyć się z Napoleonem przeciwko nim. Jakoż wyruszył pod Austerlitz, a po doznanej tam klęsce nie mścił się na Prusach, nie został nawet obojętnym widzem ich zapasów z Napoleonem; przeciwnie resztę sił poprowadził pod Eylau i Friedland. A jeżeli 1809 r. wywołać go nie zdołał w pole, to dowodziło tylko do jakiego stanu przywiedzione zostały armie rosyjskie w dwóch poprzednich kampaniach; że zaś, mimo pozorów i przyjaźni z Napoleonem, Aleksander nie myślał o zachowaniu pokoju, tego trudno nie widzieć, kiedy już w 1811 sam z rezygnacją przyjmował rozprawę z całą potęgą Napoleona. Taką naukę dała mu śmierć Pawła. Zresztą w ciągu przymierza Aleksandra z Napoleonem stanowisko polityki moskiewskiej względem sprawy naszej było niezmiennę. Moskwa nie mogła stawać do boju z odsłonięciem obliczem, więc włożyła maskę. Co stało na przeszkodzie Napoleonowi po zwycięstwie pod Frydland, ażeby za jednym zachodem tak poskromił Moskwę, jak poskromił Prusy, zniszczył, albo za Dźwinę przegnał niedobitki; do pruskiego zaboru dodał zabór moskiewski, i na tym obszarze Polskę odbudował? Ofiarowana przyjaźń Aleksandra! Armia francuzka była w kwitnym stanie, Moskwa bezbronna, pora roku do kampanii najprzyjaźniejsza. O ile więc Napoleon uchybił w tej chwili, prawidłem sztuki wojennej, zaniedbując z powodzenia korzystać? to dalsze dzieje okazały. Ale znajdują się pisarze upatrujący w ówczesnem przymierzu Francyi z Moskwą mnogie korzyści. Jakie korzyści odniosła Francya i tego tu rozierać nie chcemy. Ale kiedy Aleksander pobity, zamiast być na krancie Europy zepchnięty, stawał na równi ze zwycięzcą, o podział panowania nad światem z nim się układał, posiadłości swoje nieknięte utrzymywał, z dodatkiem zdobyczy przyrzeczonych na Szwedach i Turkach; — przymierze z Francją miało dla niego bardzo wiele powabów. Najmocniej jednak zajmowała go myśl postawienia przeszkód odbudowaniu Polski. Temu twierdzeniu przychodzi na świadectwo czyny. Moskwa zyskała

na przymierzu francuzkiem Finlandyę, i byłaby rówie zyskała przyręczone sobie Multany i Wołoszczyznę; ale na nie czekać nie chciała. Aleksander widząc, że mimo trudności przymierzem stawianych, zawiązek nowej Polski wzrastał w ducha, wiedzą i siłą, zażądał od Napoleona, ażeby ten zobowiązał się uroczystą umowę Księstwa Warszawskiego nie powiększać, Polski nigdy nie przywracać, samo jej imię zatrzeć; gdy tego nie otrzymał, z mniemanego sprzymierzeńca został znowu nieprzyjacielem. Pobudki, które wiodły Moskwę do wojen z Francją, wskazały jej konieczność ukołysania nadziei Polaków.

Paweł uwalniając Kościuszkę był wiernym polityce, która jest łagodną i układną, kiedy skrada się po zdobycz; srogą i nieubłaganą w chwili zaboru, i następnie starającą się ukoić na czas jakiś pokrzywdzonych; polityce, której rozmaite role odgrywali na przemian reprezentanci Katarzyny: Kaiserling, Repnin, Siewers, Wołkoński, Sztachelberg i t. d. Nic zaś bardziej nie przypadało do roli, jaką Moskie przybrać wypadało względem Polski w epoce wojen z Napoleonem, jak charakter i osobiste przymioty Aleksandra. Nikt lepiej od niego nie umiałby być schlebiać się narodowi ujarzmlonemu, w czasie kiedy ten mógł skruszyć swe pęta. Romansowe plany Czartoryskiego musiały podobać się Aleksandrowi, gdyż wybornie przydawały się do uspienia i związania rąk Polakom. Nadaremnie też tak długo bawił w Puławach przy świątyni Sybilli, ażeby tajemnica o nich po całej rozniosła się Polsce. Ztąd jak wiadomo Aleksander wyruszył wprost do Berlina, a wypadkiem osobistej jego narady z królem pruskim była znowu wojna z Francją. Zresztą rola Aleksandra aż do zawiązku Księstwa Warszawskiego była łatwą, odtąd postać rzeczy tak się zmieniała, że dawny jego minister w zapale ku systemowi polityki moskiewsko-polskiej ostygł, a jego ojciec stawał się przyjacielem Napoleona. I bodajby Aleksander nie zawiązał był nigdy rozejmu z Napoleonem! Ten bowiem, nie tylko odraczał zapęd Napoleona ku Polsce, ale nadto podał najdzielniejszą broń Aleksandrowi do walczenia przeciwko Polakom. Aleksander nie mógł chytrzej korzystać z chwilowej przyjaźni, a Napoleon grubszego popełnić błędu, jak dając Moskwie w roku 1807 obwód Białostocki a 1809 cyrkuły Żukiewski i Złoczowski; właśnie wtedy, kiedy znaczniejsza część Galicyi

oswobodzonej orężem polskim, wracała pod panowanie Austrii. Aleksander mógł odtąd mówić do braci naszych za Bugiem i Niemnem, że chorągwie nad Wisłą powiewające nigdy do nich zawitać nie mają, gdyż Napoleon innych zaborów jemu wydaje. Zyskał argument nieskończenie więcej wpływu wywierający na umysły i uczucia Polaków, jak wszystkie jego przypomnienia się, mistyfikacye.

Niech to nam służy za podstawę sądu i przejścia do powiedzenia słów kilka o stronnictwie z Moskwą związanem w 1812 r. Wspomnieliśmy już, że wmięszali się do niego niektórzy zacni Polacy, pewną wziętość w narodzie mający. Takim byli wspomniony Czacki i Ogiński. Ten ostatni z pobudek swoich wypowiadał się narodowi, mylnie tylko sądząc, iż był główną w dziele tem sprężyną. Ogiński służył mu jedynie za osłonę, może dla tego szczególnie, że był znanym z pobytu swego we Francji i opierania niegdyś swych nadziei patryotycznych na tym kraju. Między tymi, których Ogiński na pomocników tylko podał Aleksandrowi, znajdowali się ludzie nieskończenie zdolniejsi i zręczniejsi od niego, jak na przykład: książę Drucki Lubbecki. Teraz dla czego Ogiński dążył do tego, aby Polacy w prowincjach do Moskwy wcielonych wiernymi zostali Aleksandrowi? Aleksander miał powziąć myśl scalenia Polski pod swoim berłem. Wierzyliśmy, że Aleksander mocno sobie życzył wzbudzić podobną opinię, w chwili kiedy zabór Polski ze szponów Moskwy miał być wydartym. Nasamprzód spodziewał się nią rozdzielić umysły Polaków i część ich przynajmniej odwieść od przedsięwzięcia narodowego i związków z Napoleonem. Powtóre, mając utracić własną grabież, zastrzegał sobie nie tylko odzyskanie, ale w razie możności podgarnięcia reszty kraju naszego pod swoją władzą. Taka bezinteresowność w Aleksandrze i Moskwie łatwą jest do pojęcia. Ale zkąd dowiadywał się Ogiński o owym zamiarze scalenia Polski? Wyczytał to w miłym uśmiechu, gęstach, humorze Aleksandra. Ten wymówiwszy się raz, iż chciałby widzieć Polskę w takim połączeniu z Rosyą, w jakim zostają Węgry z cesarstwem austriackim i zażądawszy nieograniczonego zaufania, rozmowy o Polsce nie wszczynał. Ogiński bez upoważnienia cesarza podnieść jej nie śmiał. Złożył notę, jeszcze milczenie. Nakoniec

zasmucił się i wyjechał z Petersburga. Wtedy Aleksander podszepem jakiejś damie w tańcu zdawał się przyjaźną dawać odpowiedź. W tem wszystkim nie było nic poważnego. Druga pobudka podana przez Ogińskiego opierała się na przewidywaniu na podobieństwie niepowodzenia się Napoleonowi. Przewidywaniu zatem, że najpotężniejsza z jego armii i wojsko narodowe od siedemdziesiąt do stu przynajmniej tysięcy wzrosnąć mogące, wymarzną — to znowu było proroctwem. O robocie przeto, do której wmixał się Ogiński, musimy powtórzyć, że nie była zboczeniem tylko od rozumu publicznego, ale jawnem, zuchwałem odszczepieństwem od przedsięwzięcia i ducha narodu, mówiącem czemsiś więcej jak słowem, bo czynem: że jeżeli ma być jaka Polska, to nie inna jak pod panowaniem Moskwy. Wszakże pojawienie się tego odszczepieństwa obok powszechnego udziału, jaki brał naród w walce zmierzającej do jego wyjarznienia, za ledwie zasługiwałyoby na wzmiankę, gdyby kampania przeciwko Rosyi pomyślnie zakończoną została. Lecz kiedy wypadki dały mu niby rację, kiedy myśl jego uległszy pewnej zmianie, wyraziwszy się podczas kongresu wiedeńskiego, że Polska inaczej ostać się i istnieć nie może, tylko z Rosyą połączona, ciążyła na opinii publicznej przez ostatnich lat piętnaście i pierwszym stanowczym krokiem powstania Listopadowego najmylniejszy wytknęła kierunek; zwróciliśmy bacniejszą uwagę na źródło, z którego wypłynęła.

Teraz nim postąpimy dalej, nie możemy pominąć zdania dowódców polskich co do kierunku kampanii w 1812 r., a którego przyjęcie byłoby zapewniało Napoleonowi nieomylny tryumf, a Polsce ziszczenie najgorętszych nadziei. Radzili oni, ażeby po wyparciu armii moskiewskiej z zaboru polskiego, co żadnych nie przedstawiało trudności, gdyż ta prawie bez oporu z niego ustępowała, dalsze działania odłożyć do wiosny, zabezpieczając wojsko francuzkie przeciwko srogości klimatu i zostawując więcej czasu Polakom do uorganizowania oswobodzonych prowincyi i uformowania nowego zaciągu. Napoleon przyzwyczajony mierzyć wszelkie potrzeby prostą odległością, jaka go od nieprzyjaciół oddzielała, czasem do przenieśienia mass z jednego miejsca na drugie potrzebnym, sądząc, że bez no-

wych sił obejść się może, a w rzeczy samej więcej ich przywiódł z sobą, niż na pokonanie Moskwy było potrzeba; nie znając, gardząc klimatem, powyższe zdanie odrzucił; lecz wzmianka o niem tem bardziej do przedmiotu naszego przypada, iż zarówno interes polityczny Polski miała na widoku.

Kiedy los zawistny tak zrządził, iż najtrafniejszy i najszcześniejszy pomysł Polaków był pominiętym, owoc ich dwudziestoletnich poświęceń w chwili dojrzenia marniał, człowiek, ku któremu wszystkie ich nadzieje zwrócone były, z gruntu podważonym i wywróconym został — co się stać miało z krajem nad Wisłą przez niego wzniesionym, a którego udziałność uznana była przez wszystkie mocarstwa, prócz Anglii? Kto miał ten kraj, nadzieje i prawa Polski wyobrażać na wielkim zborze władców i pełnomocników Europy? W tej chwili Polska ani czynem, ani słowem za siebie przemawiać nie mogła. Mogli jedynie przemawiać za nią ludzie moralnie ją wyobrażający. Kościuszko, naczelnik i wyobraziciel powstania 1794 r., nie biorąc udziału w dalszych narodowych usiłowaniach, nie czuł się upoważnionym do przemawiania w imieniu tej Polski, o której losie kongres wiedeński miał zdecydować; chociaż, z drugiej strony, odosobnieniem swoim, wstrętem ku Napoleonowi, mógł sobie zjednać przyjaźne posłuchanie u jego zwycięzców. Kościuszko do Wiednia nie przybywał — i nie potrzeba tego żalować. Wzięty na próby dyplomatów, tysiąc popełniłby błędów. Jakoż jedyny opóźniony krok, jaki z swego ustronia pod ten czas zrobił, list do Aleksandra pisany, którym zatwierdził połączenie Polski z Rosyą, był największym w życiu jego błędem. Dąbrowski zszedł od dawna do roli prostego dowódcy jednej dywizyi. Ludziom politycznym trudno było podnieść się w tej epoce. Nadto, postępowanie Napoleona wszystkich zraziło, klęski wprawiły wszystkich w osłupienie. Tak, jeżeli trudno jest narodowi ujarzmionemu wydawać z siebie ludzi wyższych politycznych zdolności, to nieskończonej trudniej jest tym, sprostać swemu powołaniu i utrzymać powagę swoją w zmiennych losu jego kolejach. Cokolwiek bądź, ludzi narodowych do stawienia się na kongres wiedeński nie było. Wypadki wyprowadzały na jaw tego, który niegdyś o scaleniu Polski pod berłem Aleksandra przemysliwał. Właśnie spór miał się

toczyć o kraj z części pruskiego i austriackiego zaboru utworzony, o który teraz Moskwa na seryo pokusić się i potargować się mogła. Przeszłość księcia Czartoryskiego przesądzała rolę jego w Wiedniu. Ale czy dla Polski nie mogło z narad wiedeńskich wywiązać się już nic innego, jak połączenie Księstwa Warszawskiego z Rosyą? Wyznajemy, że odpowiedź na powyższe pytanie jest może najtrudniejszą. Potrzeba rozprawiać z domniemywaniami zamiarami i tajemnicami gabinetów, które zwykle są dwojakie: jedne rzeczywiste, działalnością ich istotnie poruszające; drugie, dla tego tylko tajemnicami robione, ażeby stały się jawnymi i tamte osłaniały. Z tem wszystkim, gabinety musiały wytlómaczyć się, a czasowe ich położenie, czasowy stan rzeczy, interesa jawnie w grę wprowadzone, dostarczają dosyć gruntownego komentarza. Nasamprzód; zauważyć należy zmianę stanowiska Anglii względem sprawy naszej. Ta jedna w obecnej chwili, stając między Francją zwyciężoną, ani za sobą, ani za sprzymierzeńcami z mocą i powagą przemawiać nie mogącą, a zaborcami Polski, o losie kraju naszego decydowała. Anglia, wzrostowi Moskwy kiedyś przyjaźna, na rozbiór Polski obojętna, wojskami mocarstw zaborczych przeciwko Francji posługująca się, teraz zpostrzegła, że Moskwa za nadto nabyła wpływu w Europie, i niebezpiecznym stać się może jej spółzawodnikiem w Azji. Wykryty zamiar Napoleona wyprawy armii francuzkiej z mowskiewską do Indyi wschodnich, nie pomału przyczynił się do obudzenia obaw Anglii. Ztąd gabinet londyński oparł postępowanie swoje w czasie Kongresu Wiedeńskiego na dwóch zasadach: wynagrodzić kosztem Francji i jej sprzymierzeńców mocarstwa z sobą skoalizowane, a zatem i Rosyę; i zarazem zabezpieczyć się względem tej ostatniej. Tu głosy niegdyś samą filantropią i liberalizmem tchnące; głosy takich ludzi jak Fox, Grey, Burke, znalazły zastosowanie w polityce lorda Castelreagh, wyobrażającego stronnictwo najmniej wolności ludów przyjaźne; ale nie odrzucające żadnego środka, mogącego posłużyć interesowi narodowości. Koalicja rozbudziła uczucia narodowe w całej Europie przeciwko Napoleonowi, który je deptał. Anglia potrzebowała Polski przeciwko Rosyi i od tej chwili lord Castelreagh pokochał Polskę i jej narodowość. Świeże obawy Anglii względem Rosyi zbiegały się teraz z dawnymi wstrętami

Austrii ku temuż mocarstwu. Austria ceniąc wysoko przy mierze Anglii, na przypadek odnowienia kiedyś walki z Francją, nie mogła odłączać się od niej w kwestyi polskiej; raczej usposobioną była wspierać najprzyjaźniejsze tej ostatniej ku naszemu krajowi zamiary. Tak na Kongresie Wiedeńskim sprawę naszą brała w swą opiekę Anglia, licząc na głos Francyi, chętnie w tej mierze obok niej stojącej, i głos Austrii, podwójnym interesem do jej polityki przywiązanej. Na przeciwnej stronie stawała Moskwa, żądając przyznania sobie Księstwa Warszawskiego, jako jedyne terytoryalne wynagrodzenie za usługi oddane koalicji. Między niemi stawały Prusy, gotowe z jedną lub drugą połączyć się stroną, byle za dobrem wynagrodzeniem. W polityce Anglii nie było z razu nic ściśle sformułowanego; Aleksander od razu wiedział do czego zmierzał.

W tym stanie rzeczy Austria tak położyła kwestyę: rozbrać Polskę do reszty, lub całą przywrócić. Która z tych dwóch ostateczności leżała na dnie myśli gabinetu wiedeńskiego? Bez wątpienia, iż gdyby przywrócenie całej Polski było w ówczesnem rzeczy nastawieniu łatwe, możebne, Austria chcąc zjednać sobie Anglię i Polskę, pozbyć się nowego niebezpiecznego sąsiada, zdobyłaby się na ofiarę reszty Galicji, i dla Prus nie trudno byłoby wynaleść wynagrodzenie, zwłaszcza, jeżeliby tron polski przyznany był domowi Saskiemu. Ale kiedy Moskwa tak natrętnie, uporczywie obstawała przy pretensjach do Księstwa Warszawskiego, nie podobna było wydrzeć dawnego jej zaboru, tylko orężem w rękę. Żeby zaś mocarstwa sprzymierzone, po tyloletnich wojnach z Napoleonem, chciały między sobą walczyć o Polskę; żeby mianowicie Austria, na którąby głównie ciężar wojny z Rosją spadał, do wojny była gotową, o tem bardzo powątpiewać można. My przeto przychylibyśmy się do zdania, że gabinet wiedeński chciał jedynie jasno położyć kwestyę, i przewidując, że przywrócenie całej Polski usunięte zostanie; rzeczywiście zmierzał do podziału, do stanu rzeczy, jaki istniał przed wojnami z Napoleonem, czyli do wrócenia do granic, jaki sobie trzy dwory zaborcze przed tym czasem na ziemi naszej wytknęły. Cokolwiekby, przywrócenie Polski całej osunięte zostało, i podobno żadne zabiegi ze strony ludzi Polskę wyobrażających nie zdołałyby temu zapobiedz. Ale czyż

dla tego nie było już innego rozwiązania kwestyi, jak podział kraju nadwiślańskiego, albo jego połączenie z Rosyą? Tak nie sądzimy. Między dwiema powyższymi drogami znajdowała się inna pośrednia. Jeżeli przywróceniu Polski całej stał na przeszkodzie opór Rosyi, to podziałowi woła Anglii. Utrzymanie niepodległości istniejącego już zawiązku odpowiadało widokom tej ostatniej, nie pociągając za sobą tych trudności i niebezpieczeństw, jakie sprowadzić mógł zamiar przywrócenia Polski całej. Kraj nadwiślański miał już być udzielny, przez wszystkie dwory zaborcze uznany, a który teraz Anglia chętniejby zatwierdziła. Otóż ku temu celowi zwrócić się była powinna cała usilność ludzi interes narodowy Polski wyobrażających, po próbie uzyskania niepodległości dla całego kraju. Książę Czartoryski i jego przyjaciele poszli od razu za myślą połączenia Księstwa Warszawskiego z Rosyą. Gdyby Anglia przy pomocy Francyi i Austrii mocno zdecydowaną była przywrócić Polskę całą, wtedy musiałaby była inaczej wytłumaczyć sobie wolę Polski porozbiorowej, która od lat dwudziestu zarówno Moskwie jak innym zaborcom moralny i zbrojny stawiała opór, i byłaby umiała wynaleść ludzi Polskę tę wyobrażających. Ale odkąd zadanie taką utraciło doniosłość, Anglia nie miała dosyć powodów drażnienia zbytnej Rosyi i postępowania na przekór Polakom, połączyć się z Rosyą pragnącym. Życzenie więc przez księcia Czartoryskiego objawione, a ku któremu pociągnięto wielu ludzi wziętość w narodzie mających, twierdzeniem o nieuchronności podziału Księstwa, nie było bez wpływu na decyzję kongresu. Decyzya ta poszła drogą pośrednią między dwiema najsilniejszymi wolami, Anglii i Rosyi, rozstrzygającą propozycyę Austrii, do której teraz bardzo naturalnie przyłączył się gabinet berliński. Anglia utrzymała odrębność kraju nadwiślańskiego, zatrzymując zarazem instytucye narodowe dla wszystkich części dawnej Polski, w czem myśl jej i dążenie najlepiej się odbiły. Rosya uzyskała Księstwo Warszawskie, z obowiązkiem utrzymania jego odrębności, z tytułem Królestwa Polskiego, Austria i Prusy, które z zaborów swoich dostarczały materyału na Księstwo Warszawskie, część przynajmniej z niego odzyskały; stósownie do strat poniesionych, Prusy odzyskały najwięcej. O Kraków nie umiano się zgodzić,

ten został odrębną Rzeczpospolitą pod protekcją trzech dworów zaborczych, i prawa publicznego Europy. Wypadek powyższy tak się da oznaczyć: Polakom, niektórym przynajmniej zdawało się, że od Kongresu Wiedeńskiego otrzymali, w mniejszej tylko przestrzeni to, czego deputacya w r. 1812 od Napoleona wymagała — Królestwo Polskie. Austria i Prusy połączenie byłego Księstwa Warszawskiego z Rosyą, uważając za proste tej ostatniej powiększenie, za prosty nowy zabór, szczęśliwe były, że coś przynajmniej od niego oderwać zdołały. Rosya nieodmiennie od nich sądziła, przymuszona nadać odrębne instytucye i administracyę nowemu królestwu, spodziewała się przeszkody te z czasem usunąć, i nabytek do swego jestestwa wcielić; nakoniec Anglia z Francją zastrzegłszy odrębny byt królestwa, berłu Aleksandra ulegać mającego, i narodowe instytucye wszystkim częściom dawnej Polski, rzeczywiście zastrzegły całej Polski przyszłość. To jedno w ciele Kongresu Wiedeńskiego co do Polski było najnieomylniejsze — przyszłość tylko o losie kraju naszego zadecydować miała.

VII.

P O L S K A

PO KONGRESIE WIEDEŃSKIM

I

W POWSTANIU 29 LISTOPADA.

VII

P O L S K A

PO KONGRESIE WIEDŃSKIM

I

W POWSTANIU 23 LISTOPADA.

VII.

P O L S K A

PO KONGRESIE WIEDEŃSKIM

I

W POWSTANIU 29 LISTOPADA.

Na jakim stanowisku zostawił sprawę polską kongres wiedeński? — Wpływ Anglii i Francji na dalszy tok tej sprawy. — Wylamywanie się zaborczych mocarstw od zobowiązań na kongresie przyjętych. — Żądania Polaków. — O ile Polacy czasowo interesowani byli, ażeby mocarstwa zaborcze zastosowały się do decyzji kongresu? — Odpowiednie usiłowania w prowincjach po za obrębem królestwa pozostałych. — Rola samegoż królestwa. — Główne kierunki opinii w niem dzielące, ich punkt wyjścia i charakterystyka. — Opinia samodzielnego bytu Polski zawiązuje tajemną zmołę. — Opinia uważająca związek Polski z Rosją za nierozdzielny ogarnia wierzchołki narodu. — Opinia pierwsza przechowuje się w głębi narodu i początkuje powstanie 1830 r. — Opinia przeciwna bierze kierunek. — Skutki. — Czego miał dokonać rozum stanu w tym czasie. — Kombinacja rząd wynikła. — Ocenienie tej kombinacji. — Rzeczona opinia przeciwna odstępuje swojego założenia, lecz nie przestaje ciążyć na kierunku przedsięwzięcia. — Jaka opinia wynurzała się z masy narodu, i jaką wyrazili dawni Polski kongresowej reprezentanci? — Kombinacja wypowiedziana manifestem sejmowym pod względem niepodległości królestwa i ziem zabranych. — O ile kombinacja ta doprowadzić mogła do odbudowania Polski całej, wolnej i niepodległej? — Dla czego się kombinacja ta nie udała? — Początkowe transformacje rządowe. — Rząd pięciu. — Wyobrażenia jego utworowi przewodniczące, jego skład i mechanizm. — Pomysł 15 Sierpnia. — Ogólne spostrzeżenia z tego powodu. — Zmiany odróżniające Polskę porozbiorową od przedrozbiorowej. — Jaki miał być programat Sejmu 1830—1831 r. — Zasada: Wpierw być a potem jak być. — Środki powstańcze rewolucyjne. — Uwłaszczenie włościan. — Pospolite ruszenie. — Administracja kraju, skarbu i wojska. — Kierunek działań wojennych. — Polityka zewnętrzna. — Naturalni Polski sprzymierzeńcy. — Wpływ okoliczności czasowych na usposobienie przyjaciół i nieprzyjaciół względem sprawy 29 Listopada. — Zależność wypadku polityki zewnętrznej od wewnętrznej. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem działalności narodowej w epoce od rozbioru kraju do końca powstania 1830—31.

Dzieło przywrócenia Polski, przymierzem patryotów z Francją rozpoczęte, stopniowo rozwijające się, a upadkiem Napoleona zachwiane, było w warunkach zmienione, ale nie zniszczone przez kongres Wiedeński. Zostawiono imię Polski między narodami ułamkowi jej ziemi przyznane; był odrębny, na pół niepodległy i reszcie kazano oddychać polską narodowością pod zasłoną odrębnych, polskich instytucyi, a jeżeli obok tego, ułamek napół niepodległy, miał być z Rosją połączony, reszta kraju zostawać pod bezpośredniem trzech zaborców panowaniem; — to wszystko tworzyło kombinację zagadkową, nie mogącą nic innego znaczyć, jak że sprawa nasza na kongresie wiedeńskim otrzymała jedynie tymczasowe rozwiązanie. Budowę z niego wyszłą, — widzimy zaraz w tyłu rozrywaną kierunkach, ile na jej pomysł składało się sprzecznych woli i interesów. Potrzeba tylko bezpośredni wpływ Anglii i Francyi wyłączyć. Anglia i Francya były jedynie patronami i protektorami naszymi na kongresie; co się im udało na razie dla nas wyjednać, to powierzały straży naszej mądrości i naszych uczuć patryotycznych, z dodatkiem chyba dyplomatycznej interwencji skwapliwszej lub opieszalszej, gorętszej lub zimniejszej, stósownie do natury czasowych swych związków z naszymi ujarzmiczicielami. W rozumieniu Anglii i Francyi nowe królestwo Polskie miało podobne przeznaczenie, co dawniejsze Księstwo Warszawskie. Był to zawsze zawiazek na odbudowanie Polski, które powierzano czasowi; ale poparcie jego zamysłu było odroczone dla Anglii na czas nieograniczony, na rychło lub nigdy, jakby tego jej intres wymagał; dla Francyi na dzień, w którym sama podźwignie się z upadku i upokorzenia, w którym ją rok 1815 zostawił. Wpływ zatem tych mocarstw na dalszy tok sprawy naszej od okoliczności zależał. Na teraz! byliśmy sami w szrankach z trzema zaborcami. Austria i Prussy wyłamały się pierwsze z pod rozporządzeń kongresu; zamiast nadać narodowe instytucye dawniej zajęтым i świeżo od Księstwa Warszawskiego oderwanym częściom kraju naszego, utrzymały lub narzuciły im takie, które je do reszty ich państw assymilowały. Położenie Aleksandra było ambarasowniejsze, więcej sztuki i zachodu do wycofania się wymagające. Przyrzekłszy Polakom, i to w sposób najuroczywszy, przyłączyć zie-

mie zabrane do królestwa, gdyż to oświadczył w mowie swej do pierwszego sejmu, i nadto w artykule traktatu wiedeńskiego, którym zastrzegął możność powiększenia Królestwa; zagnalony nakoniec nadać temuż Królestwu ustawę konstytucyjną, musiał wynajdować sposoby, jakiemiby od utrzymania obietnic uwolnić się, skutki ustawy zatamować, zniszczyć. Wszakże rychło i snadnie zwił wszystko w jeden węzeł, do którego rozwikłania wezwał Polaków, lecz który on sam tylko miał przeciąć, oświadczył nowym poddanym, że od sposobu, w jaki korzystać będą z nadanej sobie ustawy, zależeć będzie urzeczywistnienie wspańałowmyślnych jego zamiarów względem reszty ich braci; potem pomimo wielkiego z ich strony umiarkowania, uznał się niezadowolnionym i od dotrzymania swych zobowiązań wolnym; o przyłączeniu ziem zabranych nie było więcej mowy. Ustawa konstytucyjna jeszcze istniała; ale artykuł dodatkowy zapowiedział, jaki los był jej zgotowany. Był to czas przejścia względami na Europę i osobistemi zobowiązaniami Aleksandra miarkowany, wstęp do systemu mającego zaassymilować królestwo do cesarstwa, systemu, którego Mikołaj nie był i nie jest twórcą, lecz kontynuatorem. Zadanie Polaków w obec tego wypadku było jasne. Patronowie i protektorowie nasi na kongresie wiedeńskim, Anglia i Francya, wykonanie rozporządzeń na naszą korzyść tam uchwalonych, powierzyli naszemu patryotyzmowi i dobrej woli mocarstw zaborczych; z tych Austria i Prussy ani na chwilę zobowiązań swych nie dopełniły. Rossya stopniowo od swoich się uwalniała; ostatecznie przeto stróżem i wykonawcą umów i zamiarów kongresu zostawał jedynie nasz patryotyzm; czyli innemi słowy, ażeby uzupełnić myśl poprzednio wyrażoną, powiedzieć możemy, iż umowy wiedeńskie tak sprawę naszą nastawiły, że o losie Polski przyszłość zadecydować miała, a o przyszłości Polacy. My sami mieliśmy dzieło kongresu wiedeńskiego obrócić ku zachowaniu swej narodowości, i zrobić z niego narzędzie własnego wyzwolenia. Jakaśmy do tego się wzięli, o tem obszerniej nieco mówić wypada.

Ze wszystkich stron w decyzji kongresu wiedeńskiego udział biorących, Polska, o której tam bez niej stanowiono, najbardziej interesowaną była, ażeby decyzja jego na czas pewien weszła w wykonanie, i mocarstwa zaborcze zobowiązań swoich dotrzy-

mały, dopóki przyjaźniejszy obrót rzeczy w Europie nie nastęczy jej sposobności do nowego praw swych przed światem podniesienia, albo dopóki wewnątrz siebie potrzebnych sił nie rozwinie, któreby jej praw tych orężem dobijać się dozwoliły. Tego ostatniego środka tak rychło chwycić się nie mogła. Nikt bardziej, jak Polacy, nie potrzebował dwóch rzeczy: zyskać na czasie, i czasu tego użyć ku moralnych i materyalnych sił podniesieniu. Dezyccya kongresu tym warunkom odpowiadała. Zaprowadzenie narodowych instytucyi we wszystkich częściach dawnej Polski, służyć mogło do utrzymania i krzewienia ducha narodowego w całym kraju; odrębność królestwa tworzyła ognisko, punkt oparcia się tak w moralnym jak materyalnym względzie. Nie uważając przeto decyzyi kongresu za ostateczną i najprzyjaźniejszą, gdyż ta niepodległości Polsce nie przywracała, ale za tymczasowo przyjaźną, zgromadzenie środków do osiągnięcia powyższego celu ułatwiającą, Polacy mogli i powinni byli mocno przy niej obstawać i upominać się u rządów zaborczych o dotrzymanie zobowiązań. Taki zaś względ, ażeby upominaniem się o to, praw swych do niepodległości nie przesądzali, nie mógł mieć w ówczesnem rzeczy nastawieniu i w obec ówczesnej potrzeby żadnego znaczenia. Polacy mogli uważać, że kongres wiedeński praw tych nie przesądzał, albo raczej, że je przesądził na ich korzyść.

Powyższy obowiązek ciążył zarówno na wszystkich Polakach, w królestwie i po za obrębem królestwa, pod jakimkolwiek panowaniem zostawionych. Ci ostatni mieli dowieść, o ile życzyli sobie ustrzedz się zagłady grożącej ich narodowości, o ile dbali o to, w czem mocarstwa sprawie ich na kongresie przyjaźne, rękojmie i nadzieje lepszej przyszłości złożyli; czyli, innemi słowy, o ile życzyli sobie przejść ze stanu zagłady do stanu przejścia, i z tego wrócić do ogniska własnej, udzielnej narodowości. Żądanie narodowych instytucyi powinno być rzeczą najpierwszą i główną każdego publicznego obywatelskiego zgromadzenia w powiatach i guberniach; każdego, mianowicie sejmu we Lwowie i Poznaniu; inaczej ciała te i zgromadzenia nie nabierały żadnego narodowego znaczenia, stając się jedynie zgromadzeniami prowincjonalnemi moskiewskimi, austryackimi i pruskimi. Litwa i ziemie ruskie po-

dobną kolej postępowania miały sobie wytkniętą; od chwili zwłaszcza, kiedy Aleksander napomknął sejmowi Warszawskiemu o swych wspaniałomyślnych względem nich zamiarach, nie ich wstrzymać nie mogło od wynurzenia życzeń, ażeby do Królestwa polskiego wcielone zostały. Tym czasem materya ta przez zgromadzenia w tych prowincjach podobno wcale podniesioną nie była, równie jak żądanie narodowych instytucji w Galicyi. Sejm tylko poznański miał właściwą sobie kwestyę potrącić.¹

Lecz w tej, jak w każdej innej mierze, do królestwa, jako jądra i ogniska państwa, należało dać z siebie przykład. Obdarzone instytucjami konstytucyjnymi, w początkach dość rozległej wolności druku i wolności mównicy używające, na cóż je obrócić miało, jeżeli nie na przewodnictwo i kierunek opinii publicznej w całej Polsce? Aleksander oszczędził sejmowi ambarasu w początkowaniu kwestyi owem wynurzeniem zamiarów swoich względem prowincyi zabranych. Jeżeli, jak to już wspomnieliśmy, zgromadzenia powiatowe w tych prowincjach skwapliwie podjąć powinny były to słowo wspaniałomyślnego cesarza i wynurzyć życzenia, ażeby z królestwem połączone zostały, to każdy uzna, że sejm Warszawski najwolniejsze miał do tego pole. Sejm nie pominął całkiem rzeczonyj kwestyi; ale czy jej nadał należne znaczenie? Nam się zdaje, że opozycya przynajmniej, która nie wahała się wszczynać drażliwych sporów z królem i ministrami o gwałcenie konstytucyjnych swobód, albo w materyach ekonomicznych podrzędnej wagi, byłaby stanęła na stanowisku bardziej narodowem, i nabrała nieskończenie większego w obliczu całej Polski znaczenia, gdyby była wzięła za motto przyłączenie do królestwa Litwy i ziem ruskich, oraz zaprowadzenie instytucji narodowych w prowincjach pod austriackiem i pruskim panowaniem zostawionych. Na chórągwi z takim godłem, było miejsce i na swobody konstytucyjne, które byłyby nawet zyskały na powadze i blasku. Stało się, że izba poselska, trybunowie ludu, w grze królestwa kongresowego przeznaczeni byli do podniecania jednego tylko

¹ Winienem uprzedzić czytelników, iż nie zdołałem zebrać dostatecznych dokumentów i wiadomości powyższego przedmiotu dotyczących.

z żywiołów, którym zachowuje się narodowość, i przez to jedynie przyłożyć się do wypadku grą tą przewidzianego; w kwestyi zaś stanu miał ich zastąpić senat. Powołany do sądzenia członków związku szerzącego ducha narodowego we wszystkich częściach Polski, a nie chcący i tego poczytać za zbrodnię, musiał wytlómaczyć się monarsze i wprowadzić kwestyę na stanowisko, na którym ją umowy wiedeńskie stawiały. Senat uczynił to w formie, na którą zważać nie należy, w sposób na wpył prywatny i konfidencyonalny, niemniej jednak uroczysty i z okoliczności czasowych wiele znaczenia nabierający. Przypomniano Mikołajowi obietnicę przyłączenia ziem zabranych do królestwa, uczynioną przez Aleksandra, i instytucye narodowe zaręczone innym częściom kraju przez Prussy i Austryę. Notę powyższą, nie mówiąc nic o wyroku, którego była usprawiedliwieniem, słuszenie uważać można za wypadek najchlubniejszy w piętnastoletniej parlamentowej dyplomatycznej historii królestwa kongresowego. Niestety tylko, że właśnie od tej chwili w umyśle przewodników senatu ugruntowała się opinia, że uzyskanie i utrzymanie korzyści umową wiedeńską zaręczonych, musi zostać jedynym celem życzeń i usiłowań Polaków na czas nieograniczony; i że w każdym razie zerwanie związku Polski z Rosyą jest niepodobieństwem. A tak stan rzeczy tymczasowy, stan przejścia zamieniał się w ostateczny, niecofniony. Zobaczymy to niebawem, kiedy naród broń podniósł, w celu odzyskania udziałnego bytu, i kiedy rozprawa wojenna zastąpić była powinna taktykę parlamentarską.

Musimy jednak zwrócić się jeszcze do roku 1815. To bowiem cośmy powiedzieli o rozumieniu i kierunku sprawy narodowej na drodze jawnej, parlamentarskiej, nie dało jeszcze dostatecznie poznać mocy ducha publicznego i jego dążności w kraju naszym w tej epoce. Duch ten inną jeszcze postępował drogą, pod innym sternictwem. A najprzód, w Polsce z przynierza z Francją i kongresu wiedeńskiego wyszłej, istniały obok siebie dwie opinie i jedna, którą wyprowadzić można, jeżeli nie od konfederacyi Barskiej, to od powstania w 1794 i legionów, zbrojnie niepodległości kraju poszukująca, przekonana, że kiedyś na końcu szabli po zwycięztwie znajdzie się Polska. Takie uczucie wiodło ją przez cały okres wojen Napo-

leońskich, a rok 1812 zdawał się uwieńczyć wszystkie jej nadzieje i instynkt jej zamieniać na jaznowidztwo i rozum stanu. Zachwiana w nadziejach upadkiem Napoleona, opinia ta, a każdy już rozumie że ona wyobrażała narodowość polską, byt samodzielny utrzymać pragnącą i w żadne tranzakcje z obcym napadem nie wchodzącą, poddała się rządzeniom losu, weszła w karby traktatu wiedeńskiego; ale nie po to, ażeby nadziei swoich odstąpić, nie po to nawet, ażeby stósować się do odległych przewidzeń kongresu, korzystać ze środków parlamentowych i dyplomatycznych przez kongres następczonych; ale przyjąć broń przez nieprzyjaciela sobie podaną, i przygotować się do nowej rozprawy. Ztąd, takie lekceważenie środków oporu jawnych, sporów z rządem o niedotrzymanie umów wiedeńskich; ztąd prowincye, które nigdy zobowiązań tych rządowi swym nie przypomniały, znalazły się w połączeniu z resztą braci w tajemnej znowie i najczynniejszy brały w niej udział. Słowem, opinia o której tu mowa, nadziei przywrócenie udzielnego bytu Polsce nie odstępująca, o złej wierze i złej woli wszystkich kraju ujarzmicielei przeświadczona, niebawem zawiązała tajemną znowę, gotując się do zbrojnej z nimi rozprawy. Drugiej opinii nie trudno byłoby także naznaczyć pewną przeszłość, zacząć ją na przykład o owe skłonności ku Moskwie w 1763, mianowicie o owe odstrycnięcie się od usiłowań narodowych w okresie związku Polski z Francją; ale głównie wzięła ona za punkt wyjścia i oparcia się traktat wiedeński; uważając korzyści Polsce nim zapewnione, już to za własne dzieło, już to za łaskę Aleksandra, na których poprzestać należało, jeżeli nie na zawsze, to do przyjaznych a nieprzewidzianych rządzeń Opatrzności. Opinia ta chciała dwóch rzeczy: związku Polski z Rosją i zachowania polskiej narodowości i jakiegoś współistnienia dwóch żywiołów odrębnych i koniecznie sobie przeciwnych, bez wywierania na siebie żadnego wpływu, żadnego działania; jakiegoś połączenia dwóch narodowości, z których jedna usamowolnić się, druga nad tamtą panować chciała: tak, ażeby jedna zrzekła się niepowrotnie udzielnego bytu, druga chęci panowania, a jednak były i osobno i razem; słowem, opinia ta chciała czegoś, co było niepodobieństwem. Należeli do niej ludzie przekonaniem i ludzie interesem wiedzeni; ztąd, kiedy pierwsi nie przestawali

sobie życzyć, ażeby rozporządzenia kongresu całkowicie weszły w wykonanie, drudzy mniej się o to troszczyli; ponieważ jednak pierwsi, mimo doznanego w widokach swoich zawodu, jednym zawsze postępowali torem; ztąd mimo różnicy w pobudkach, nastawało między wszystkieni odcieniami tej opinii zgoda, przynajmniej na to, że potrzeba poddać się raczej losowi, jak myśleć o zmianie. Wszakże podobna rezygnacya nie od razu się objawiła. W pierwszych latach po kongresie wiedeńskim rozczarowanie było powszechne, i opinia uważająca połączenie Polski z Rosyją za nieodwołalne, ograniczyła się podobno na ludziach z interesu tej ostatniej ku wszelkim zamiarom służących. To była pora przewagi opinii przeciwnej; o ile bowiem jedna słabła, o tyle druga nabierała mocy. Musimy więc naprzemian na nie się zapatrywać, teraz wrócić do pierwszej, pozawszy punkt wyjścia i ogólną charakterystykę obydwóch.

Łatwo jest pojąć, chociaż to chyba ideału mądrości w kierunku spraw narodowych, że opinia samodzielnego bytu Polski dobijająca się, po nieszczęśliwym wypadku przedsięwzięcia w 1812, i zwycięztwie sprzymierzonych nad Napoleonem, w chwilowe wpadła osłupienie, zostawując wolny bieg wypadkom i czekając na próbę, do czego doprowadzą nadzieje pokładane w Aleksandrze. Nie długo czekała. Kiedy Aleksander pierwszemu sejmowi Warszawskiemu robił jeszcze ową tak ułudną, zasadzkową, w gruncie ironiczną obietnicę, udarowania podobnemi instytucjami ziem zabranych i połączenia ich z królestwem, nakłaniając sejm do uległości, wtedy już opinia, o której mowa, nieomylnym instynktem narodowym wiedziona, przenikła obłudę, a jej wyobraziciele, wojownicy z legionów tajemną wiązać zaczęli znowę, celem odnowienia walki. Do pobudek na stanowisku narodowym znajdujących przybywała podnieta zewnętrzna. Stan rzeczy w Europie kongresem wiedeńskim zaprowadzony, nie rokował długiego trwania. Ludy wczasie wojen z Napoleonem nadzieją swobód karmione, teraz widząc się zawiedzionymi, usiłowały zdobyć je na rządach. Szczególniej rewolucya Neapolitańska, wywołując zbrojną interwencyę Austrii i Rosyi, zdawała się być hasłem powszechnego w Europie wstrząśnienia i cały istniejący porządek w wątpliwość podawać. Ta okoliczność podobno najprzeważniej wpły-

nęła na tak nagłą pochopność do zerwania się zbrojnego w Polsce. Jakoż kiedy rewolucye w Neapolu i Hiszpanii stłumione zostały, miejsce burzy cisza zajmowała; sprzysiężenie polskie w trudnem znalazło się położeniu. Rozpostarło się ono po całej prawie Polsce, najmocniej w prowincyach ruchem 1812 owioniętych, Galicyi słabo tylko dotykając; tyle jest prawdą, iż przedsięwzięcia Polski w przymierzu z Francją i Napoleonem były ożywcze dla naszej narodowości; i sprzysiężenie oświadczyło całą opinię publiczną, całą oświeconą i zamożną część narodu ujęło, wewnątrz siebie poczuło się na mocy; ale jakby wierne podaniom upłynionej epoki w tem wszystkiem, co w niej było podniosłem, ożywczem, samodzielnem i zarazem niskiem, omdlałem, biernem, nie widziało siły w massie, w głębi narodu, i po owym zarodzie spodziewanego powszechnego wstrząśnienia Europy, trzymało broń w ręku, nie śmiejąc jej podnieść. Takiem było Towarzystwo Patryotyczne, które uważać należy za ognisko, środek i ostateczne wyrażenie się tajemnej narodowej zmowy w tej epoce. Cokolwiek o braku biegłości w jego kierunku powiedziano, miało źródło w powyższej duchowej, historycznej charakterystyce. Sprzysiężenie to, z przyczyny także historycznej, czasowej, do początku jego odnoszącej się, poszło na odwrót, ze zwyczajnym trybem postępowania w podobnych sprawach. Zawiązane pod myślą zbrojnego wybuchu, zamieniało się następnie na propagandę, w celu utrzymania ducha narodowego; w rzęczy samej istniało bez celu, nie śmiejąc się rozwiązać i w takim stanie doczekało się kompromitacyi w 1825.

Wszakże to nie odsłania jeszcze, nie tłumaczy wszystkiego. Jeżeli bowiem po owych zewnętrznych zawodach rozszerzyło się to zdanie, że lepiej jest przestać na tem co jest, jakimkolwiek ono jest, jak hazardownem przedsięwzięciem podawać wszystko na wątpliwe losów rządzenia; stan rzeczy zaprowadzony w 1815 r. zaczął ustalać się i gruntować. Liczba ludzi, z interesu do niego przywiązanych, wzrastała. Między tymi znaleźli się niektórzy obdarzeni wyższemi zdolnościami, inni mający za sobą powagę dawnych zasług, imię zyskane za Kościuszki, w Legionach, za Księstwa Warszawskiego. Ci z razu bierną uległością woli panującego, kaprysom i namiętnościami.

brata jego wielkorządczy, gwałceniem swobód konstytucyjnych, słowem nagięciem się do polityki czysto moskiewskiej, wielki wstręt w patryotach, dawnych towarzyszach swoich wzbudzali; ale kiedy okoliczności zewnętrzne, nadzieję rychłej zmiany podsycające, nieprzyjaźny brały obrót, i istniejący porządek rzeczy nabierał mocy, przesądzone wyobrażenie o potędze Moskwy szerzyło się, nikły wstręty, ułatwiając zbliżenie się między tymi, co z interesu, i tymi, co z przekonania o niepodobieństwie mierzenia się z nieprzyjaciółmi, przyjmowali to, co było i jak było. Połączonym ich wpływem zachwiało się w przedsięwzięciu i rozwiązało Towarzystwo Patryotyczne; a następnie zamiar wybuchu powzięty przez tak zwany Związek koronacyjny, w porze najprzyjaźniejszej do zapasów z Moskwą, spełził na niczem. Słowem, był czas, w którym wyobraźciele pokoleń dźwigających Polskę od 1794, rozstawali się z nadzieją ujrzenia czegoś innego nad to, co kongres wiedeński z dzieła ich ocalił, i co czasowe względy mocarstwem zaborczym szanować jeszcze nakazały. Opinia uważająca związek Polski z Rosyją za nierozdzielny, przynajmniej na czas nieograniczony, przeważała we wszystkich wierchołkach narodu. A ten wypadek odnieść należy do kierunku opinii publicznej w całej Polsce; gdyż po chwilowej rzutkości do początkowania objawionej w Poznańskim, prowincya ta, jakoteż ziemie przez Moskwę zabrane i Galicya, o ile w nich było życia i nadziei, poddawały się kierunkowi królestwa, stolicy.

W takim stanie rzeczy myśl samodzielnego bytu Polski dobijająca się, przez wszystkie w narodzie wyższości i uosobienia reputacyi patryotycznej odstąpiona, nieprzewidzianym losów rządzeniom powierzona, utrzymywać się jedynie mogła w głębiach narodu, i natchnąć świeżą mocą i dzielnością wzrastające pokolenie, synów i wnuków rycerzy barskich, towarzyszków Kościuszki, legionistów i żołnierzy Napoleońskich. Sprawa była orężna, więcchy się zdawać mogło, że ją bardzo właściwie sami nowi podnosili rycerze; ale była to zarazem sprawa narodu dziesięć wieków bytu liczącego, w związku z całym łańcuchem jego podań i przeznaczeń, z wątkiem jego przyszłości, sprawa rzucająca w grę losu samo Polski istnienie, nie powinnaż więc być mieć na czele swoim kierowników świadomością podań

narodowych wspartych, doświadczeniem biegłych, postępujących niemylnym torem do zamierzonego przedsięwzięcia? Jednym słowem, wiedza i sztuka stanu, nie powinnyż były przewodniczyć dziełu, mocą uczucia narodowego wywołanemu? Powiedzieliśmy, dla czego tak nie było. Niewola odejmująca był polityczny narodom, rozstraja duchowy ich organizm, tępi i łamie narzędzia do wydobywania się na wolność ujarzmionym najprzydatniejsze; niechaj jednak nikt nie sądzi, że to są rzeczy niepotrzebne.

Nie miało należnego kierunku sprzysiężenie, nie miało w łonie swoim potrzebnego nań materiału, nie mogło go też znaleźć w gotowości rozpoczęte przezeń dzieło. Kogo o to obwiniać? czy młodych wojskowych początkujących powstanie Listopadowe? gdyż to właściwie im samym przyznać należy. Biorąc na uwagę li zasadę ogólną, bezwzględną, źle istotnie robili, że rozpoczynali dzieło, nie wiedząc kto i do jakiego doprowadzi je końca; ale to jest raczej przestroga na przyszłość, jak ugruntowany zarzut, w odniesieniu do ówczesnego wykształcenia opinii publicznej i ówczesnych okoliczności. Sprzysiężeni, wypowiadając wojnę najazdowi, mniemali, że odpowiadają skrytym życzeniom i woli Ojców Ojczyzny, którzy orężowi ich pobłogosławić, i początkowanemu przedsięwzięciu światłem i doświadczeniem swoim sterować nie omieszkają. Sprzysiężeni mylili się, jak się mylił naród cały; a chociażby lepiej ich opinię znając, wyznaczane im przez naród miejsce zająć chcieli, to ludzie nowi, nieznanymi, wyższymi nawet zdolnościami obdarzeni, nie od razu byliby u niego znaleźli posłuchanie i uległość, w obec dawnych nabytych więzności. Że zaś ludzi wyższymi politycznymi zdolnościami obdarzonych, między początkującymi powstanie nie było, prócz jednego, i to raczej człowieka pomysłu, jak wykonania, z reputacją, która łatwo przeciwnikom podkopać się dała, o to również początkujących powstanie obwiniać nie można. Oni byli tylko wyobrazicielami uczucia narodowego. Cokolwiek bądź, skutki tego wypadku nie mniej były zgubne. — Nie będziemy tu ich opisywać, uczynił to Mochnicki z niepospolitym talentem i powagą należną temu, który w właściwym czasie miał jasne rzeczy widzenie i usiłował złemu zapobiedz. Może tylko złe dał wyobrażenie o przeciwnościach

stawianych powstaniu, wojnie z najazdem, nazywając je *kontrarevolution*; i co ważniejsza, Mochnacki nie zdaje się wychodzić jeszcze z zadziwienia, jakim wówczas z całym narodem był przejęty na widok tych przeciwieństw, i uważać za rzeczy przypadkowe to, co miało głęboką przyczynę; co zatem było tylko prostem, koniecznym następstwem myśli w kraju zakorzenionej, nie zaś przypadkowym zdarzeniem. Mniemamy, żeśmy pominiętą przez Mochnackiego przyczynę oznaczyli, kreśląc charakterystykę i koleje, któremi postępowała opinia uważająca związek Polski z Rosyją za nierozdzielny, i że w dalszym wywodzie naszego przedmiotu, w zakresie jemu właściwym uzupełnimy i sprostujemy to, co jeszcze do uzupełnienia i sprostowania pozostaje.

Zatrzymaliśmy się przed chwilą na tym punkcie dziejów, w którym rozum publiczny zmuszony przez lat piętnaście nagiąć się do form traktatem wiedeńskim Polsce nałożonych, i pod nimi nurtować, mógł jawnie pójść torem podań narodowych, zmierzać do odzyskania najpierwszego warunku życia wszystkich narodowości, bytu niepodległego. Po upadku powstania w 1794, Polacy kładli sobie pytanie: czy mogą wybić się na niepodległość? Szukali środków, siły; w okresie przymierza z Francją przeświadczyli się, że wielki jej zasób leżał w łonie narodu, ale w jej użyciu i kierunku stosować się musieli do widoków i woli Napoleona; teraz mieli siłę i swobodę kierunku, teraz więc dowieść im jedynie zostawało, że się wybić na niepodległość umieją. Zadanie narodowe uproszczało się niezmiernie, był wielki postęp, ale ten w istocie wyraził się tylko materialnem położeniem narodu, nie zaś wiedzą polityczną i kierunkiem. W powstaniu 1794, i w całym okresie przymierza z Francją, przewodniczyła Polsce utrzymanie i odzyskanie udzielnego bytu. W 1830 pozostało jedynie mocne uczucie narodowe, instynkt *massy*, który wcielił się w gotową siłę — wojsko, i to przeciwko najazdowi obracał; ale brakowało wiedzy stanu tam, gdzie powinno było być jej ognisko. Kierunek powstania dostawał się opinii uważającej związek Polski z Rosyją za nierozdzielny.

Tu więc jest miejsce do ostatecznego rozpoznania wartości tej opinii i jej wpływu na losy Polski. Żeby uniknąć powtarzań,

i zarazem nie sądzić rzeczy politycznych samemi zasadami oderwanemi, przypomnijmy sobie, że opinia, o której mowa, o ile godziła obowiązki patryotyzmu polskiego ze względami na czasowe okoliczności, to jest: o ile nie występowała po za warunki traktatu wiedeńskiego, na to jedynie ażeby z większem prawem upominać się u cesarza i króla o dotrzymanie poczynionych z jego strony przyrzeczeń i zobowiązań, mogła być zręczną, czasową, parlamentarską taktyką, jak tego mieliśmy przykład w czasie sądu sejmowego; ale grzeszyła przesądzeniem przeszłości, braniem stanu rzeczy przemijającego, za niecofny, niezmienny. Jeżeli zdanie nasze było tylko dowolnem przypuszczeniem, to zachowanie się wyobrazicieli wszystkich odcieni wzniątkowanej opinii, po wybuchu powstania Listopadowego, użycza mu powagi czynu. — Napomknęliśmy, że uważający połączenie Polski z Rosyją za konieczne, dzielili się na ludzi z interesu, i ludzi z przekonania, politykę podobną przyjmujących. Między tymi ostatnimi znajdowali się znowu ludzie, którzy po dokonany podziale kraju innego bytu Polski nigdy nie przypuszczali, i tacy, którzy od 1794 bezustannie dobijali się o niepodległość, i tylko z czasowych względów po 1815 polityce tamtych dawali przyzwolenie. Te odcienia wyrazili się najwydatniej trzema unionami: Ks. Lubecki, Ks. Czartoryski i J. U. Niemcewicz; a ci w odezwie Rady Administracyjnej zaprzeczyli wprost powstaniu, i kazali mu przeminąć z ciemnościami nocy, która je wydała. Tak zbyt pocisk na to, co mogło być jedynie czasową taktyką, wyradzał wyraźne odszczepieństwo narodowe; gdyż inaczej nazwać nie można oporu stawianego w walce o niepodległość kraju. Wszakże mówimy to o opinii, nie o ludziach, chociaż opinia uosabiała się w ludziach i przez nich na powstaniu ciążyła. Opinia schodziła do swego następstwa; ludzie, Polacy, stopniowo przed niem się cofali. Ks. Czartoryski i Niemcewicz błędzili nierozumieniem chwili, niezajomością środków i zasobów krajowych, jakoteż położenia Moskwy; Ks. Lubecki niedostatkiem poświęcenia, bo on znał dobrze stan Polski i Moskwy. Lubecki górował nad innymi zdolnościami; tam więc, gdzie on się zatrzymywał, zatrzymywali się najpród inni.

Wiadomo, że Lubecki, niepewny w pierwszych chwilach

powstania, na jakiej postawie działali sprzysiężeni, te wyrzekł słowa: albo ziemie zabrane powstaną, i wtedy będziemy mogli walczyć z cesarzem, albo nie powstaną, a wtedy układać się z nim musimy. To zdanie stało się zasadą kombinacji, która zamiast prostować błąd popełniony przez sprzysiężenie, zamknięte w wojsku, stolicy, królestwie, i nie pomykające się zbrojnie do ziem zabranych, robiła z tego błędu prawidło do polityki stanu. Ziemie zabrane nie powstawały; a więc zdaniem Lubbeckiego zostawała jedynie otwarta droga do układów z cesarzem. Wszyscy ludzie, stawający u steru sprawy 29 Listopada, z prawa dawnych zasług, i reputacyi patryotycznych, na to się zgadzali. Ale jakim sposobem zyskać na to przyzwolenie narodu, z takim zapalem broń podnoszącego? Znalazł się żołnierz przeznaczony opinią powszechną na wybawiciela Polski, ujął władzę do ręki, ażeby utrzymać naród na wodzy. Dyktatura Chłopickiego nie miała innego znaczenia i celu. Był on w Warszawie stróżem i poręczycielem kombinacji, którą Lubbecki podejmował się przeprowadzić w Petersburgu. Sama zaś kombinacja nie była bez pewnego wątku z przeszłości, i pewnego zastosowania do obecnej chwili. Opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny od 1815, polegała na przyrzeczeniach Aleksandra, że nadane instytucye królestwu nienaruszonemi zostawi, i ziemi zabrane do niego przyłączy; i jak widzieliśmy, przyrzeczenia te przypominała Mikołajowi notą sądu sejmowego. Otóż, czego nie otrzymano od wspaniałości carów, to spodziewano się otrzymać pod wpływem wypadków 29 Listopada przymusem, pozorami wspaniałości osłonionym; czyli przez postawienie Mikołaja w konieczności prowadzenia trudnej z powstałymi Polakami wojny, albo zaspokojenia ich życzeń. W tym celu chciano, ażeby powstanie pewną rozwinęło siłę; jakoż podobną dążnością odznaczały się już postanowienia wydziału wykonawczego Rady Administracyjnej, i zarazem chciano, ażeby powstanie nie wykraczało w niczem po za warunki prawa publicznego europejskiego, przywiązującego królestwo Polskie do Rosyi; oraz, prawa publicznego krajowego, nakazującego uległość władzy cesarza i króla. To osiągnięto uwężeniem wojska polskiego w granicach królestwa i prostem przedstawieniem życzeń Mikołajowi.

Ażeby powyższą kombinacyę ocenić bezstronnie, potrzeba zważać na jej cel i na jej zastosowanie do ówczesnej chwili; bo o formie chyba to dziś do powiedzenia zostaje, że była najbardziej rażąca, ale najściślej do istoty kombinacyi przywiązaną.

Co do pierwszego, opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny, nie wychodząc po za swoje założenie, chciała korzystać z powstania, ażeby wprowadzić Polskę na takie stanowisko, iżby uznanie jej niepodległości było tylko kwestyą czasu. Wystawmy sobie królestwo z ziemiami zabranemi i wojsko polskie z korpusem litewskim połączone, a czyliż podobny kraj, z podobną siłą, byłby potrzebował długo czekać, aż nie będzie mu wolno rządzić się samodzielnie? Możemy to dziś powiedzieć w interesie patriotyzmu polskiego i w interesie prawdy historycznej. Po co zarzucać komukolwiek z twórców rozbieranej kombinacyi, nawet Lubeckiemu, że był Moskalem, kiedy jest rzeczą oczywistą, że do jej pomyselnego rozwiązania potrzeba było, ażeby Mikołaj był dobrym Polakiem. Kombinacja nie celem, ale mylnem zastosowaniem środków do ówczesnego rzeczy położenia wykraczała.

Zważmy tylko, z kim była sprawa. Polityka moskiewska znała swoje względem Polski kongresowej stanowisko i dobitnie dała poznać, że zamiast przyłączyć ziemie zabrane do królestwa, zamierzała przywieść samoż Królestwo do takiego stanu zależności, w jakim tamte zostawały, do cesarstwa wcielić, zaassymilować. Ci zatem, którzy pod wpływem wypadków 29 Listopada zamysłali uzyskać ziemie zabrane, powinni byli być przygotowanymi na to, że Mikołaj weźmie też same wypadki za sposobność następczoną sobie do wywrócenia jednym zamachem tego, co, w zwyczajnym biegu rzeczy, zwolna tylko podkopywać się dawało. Jeżeli w tem przewidywaniu chcieli, ażeby powstanie pewną rozwinęło się, to Moskwa nie dała jeszcze z siebie przykładu, ażeby przed jakąkolwiek siłą bez boju ustępowała. W każdym razie, kto chciał siły używać za argument, powinien był wystawić taką, któraby z potęgą Moskwy mierzyć się mogła, z pewną szansą zwycięstwa. Taką siłą mogło zyskać powstanie przez zbrojne pomknienie się do

ziem zabranych; czyli przez zdobycie tego, co kombinacya wyargumentować chciała. Kto więc znowu musiał zdobyć to, o co miał prosić, daremnie bez zwycięstwa prosił, po zwycięstwie prosić nie potrzebował. Innemu słowy, 25 Listopada nie dozwalał kwestyi niepodległości Polski robić kwestyą przyszłości, ale kwestyą chwili. Królestwo kongresowe musiało zdobyć ziemie zabrane i przy nich mocą się utrzymać, albo uleść losowi, jaki mu polityka moskiewska gotowała.

Powstaniu zamkniętemu w obrębach królestwa Mikołaj kazał zdać się na łaskę. Pora do swobodnego zajęcia ziem zabranych i do wciągnięcia korpusu litewskiego w sprawę powstania przeminęła. Armia królestwa, pod myślą kombinacyi zaledwie do czterdziestu kilku tysięcy podniesiona, po dwu miesiącach, znalazła się w obec stu pięćdziesięciotysięcznej armii moskiewskiej. Tak kombinacya robiąca z niepodległości Polski po 29 listopada kwestyę czasu, i pozorną osłaniająca się siłą, w rzeczywistości Polskę bezbronną Moskwie na pastwę wydawała. Dla ocalenia jedynie honoru narodowego, Chłopicki miał jeszcze stoczyć bitwę, i na to znajdował dosyć walecznych towarzyszy.

Wiadomo, że my nie opowiadamy dziejów, tylko poszukujemy wątku myśli działalnością narodową kierującej, i przez nią tłumaczymy dzieje. Że zaś od myśli kierującej czyny zależą, to się nigdy dotykałniej nie okazało, jak w tej chwili, w której przewodniczyła opinia uważająca związek Polski z Moskwą za konieczny. Jeżeli bowiem zawsze jest prawdą, że ludzie i narody, jako istoty moralne, umysłowe, działanie swoje natchnieniem i nakazom umysłu poddają, to myśl może się wahać, wikłać i krzyżować, a tem samem w czynach być mniej rozumiałą i ujętą. Tymczasem opinia, o której mowa, mając na czele swoim ludzi wyższych zdolności, była niezmiernie systematyczną, i we wszelkich rozporządzeniach swoich do głównego założenia naginającą się; ztąd czyny przez nią wydane w najdrobniejszych szczegółach piętno jej na sobie odbiły. Nie o prostotę, nieudolność, ale o pretensyę do nadzwyczajnej zrzeczności obwiniać ją można; a że błędziła niepojęciem chwili, i stosowaniem środków do swego przywidzenia, i przytem była systematyczną, uporną, dzieło jej tem było zgubniejsze. Po

niepomysłnym wypadku missyi Lubeckiego położenie ludzi dzielących jego opinie, sposób zapatrywania się na wypadki i rachuby, było niesłychanie trudne. Musieli albo poddać się woli Mikołaja, albo pójść za życzeniem i popędem narodu. Chłopicki kładąc przycisk swego charakteru na opinii drugich, skłaniał się otwarcie do pierwszego, zdawał się nawet odstępować myśli swojej, pojedynku z Moskwą; wszakże był zawsze gotów do rozprawy, kiedy wojsko bić się będzie chciało, i stawił się na polach Grochowa. Inni zdecydowali się, lubo nie bez wstretu, postąpić za powszechnem uniesieniem i wolą narodu, dobijając się niepodległości — i tych wyobrażał Książę Czartoryski. Przez niego, opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny, odstępowała jawnie swego założenia, przyznając się do pewnych złudzeń i zawodów w przeszłości, i przyrzekając na ich okup szczere usiłowania o niepodległość kraju poparcie. Wszakże to przyrzeczenie nie na zawsze i nie wszystkich zobowiązywało. W rzeczy samej, opinia powyżej wyrażona, nie przestawała ciążyć na dalszym kierunku powstania. Kiedy jej wyrzekali się dyplomaci, przechodziła spadkiem do hetmanów, hetmanom pozazdrościli jej znowu dyplomaci; tak że na tej kolei dałyby się wytłómaczyć całe dzieje powstania; ale chcemy się na nie zapatrywać wszechstronnie.

Jaka więc opinia wynurzyła się z massy marodu i jaką wyrazili prawni Polski nadwiślańskiej reprezentanci? W odpowiedzi na to pytanie niech nam będzie wolno powtórzyć raz jeszcze tę prawdę, którą pragnęlibyśmy najwydatniejszą uczynić, że kiedy myśl jaka wdroży się w umysł publiczny, usystematyzuje, zjedna sobie między umysłowemi wyższościami w narodzie powagę, uosobi w ludziach czoło narodu składających; myśl ta, a nie inna, narodem kieruje, włada; prawni kraju reprezentanci jej przedewszystkiem bołdują. Tak musiało być z sejmem Polski nadwiślańskiej. Ten zwłaszcza skład, który zastało i uznało powstanie Listopadowe, nie miał i mieć nie mógł innej opinii, innego stworzyć systemu, jak Rada Administracyjna i Chłopicki; wszakże jego wierchołki zasiadały w Radzie, a całe jego grono zatwierdzając dyktaturę Chłopickiego, wiedziało dobrze, do czego ten zmierzał. Wprawdzie, ciała podobne, jak sejm, muszą być także przystępne wrażeniom

zewnątrznym; ztąd, w pierwszych powstania chwilach sejm zdawał się unosić wraz z całym narodem, chwycić postanowień, które system pomyślany przez Lubeckiego krzyżowały: ale niebawem uczuł to i rozumiał, iż był jedną tylko ze sprężyn w tym systemie, i zastosował się do swej roli, nawet udaniem, iż mu niewiadome były zamiary dyktatora.

To więc, cośmy powiedzieli w ogólności o opinii uważającej związek Polski z Rosyją za konieczny; o kombinacyi, do jakiej ta pod wpływem wypadków 29 Listopada doszła, ściąga się pośrednio i bezpośrednio do sejmu. Rola sejmu właściwie takby oznaczyć się dała. Sejm milczał, dopóki zostawało jakieś podobieństwo układów z Mikołajem, skrycie na nie przyzwał; dopiero, kiedy układy na niczem spełżyły, sejm zmuszony był przemówić i nową początkować kombinację. Właściwie, sejm posuwał zamiary powstania o tyle, o ile Mikołaj uporem swoim je wywoływał. Lubecki spodziewał się uzyskać od Mikołaja dobrowolne przyłączenie ziem zabranych do królestwa kongresowego; i tak powiększona, konstytucyjnie rządzona Polska, wieczystemi czasy pod wspólnem z Rosyją berłem zostawać miała. Kiedy Mikołaj przyłączenia ziem zabranych odmówił, i samo to żądanie za bunt poczytał, wtedy nie zostawało sejmowi, jak ogłosić niepodległość wszystkich dziedzin polskich przez Moskwę zagarniętych, i to uczynił. Taka jest historia i znaczenie sejmowego manifestu. To jedno słowo niepodległość, z przymusu wymówione, było w nim godne uwagi; było wielkie, bo zamykało w sobie cały rozum stanu Polski ujarzmionej. Żle się stało, że go aktorowie nocy 29 Listopada pod arsenałem nie wyrzekli. Cała zasługa sejmu polegała na tem, że je sobie przypomnieli; i znowu, wszystko zle na przyszłość ztąd wypłynęło, że sternicy rządu i hetmani nie przyjmowali słowa tego za niewzruszone prawo do swego postępowania. — O resztę manifestu, tak co się tyczy jego osnowy, jak formy — mniejsza. Ktoby się dziś jeszcze chciał badawczem okiem w jego szczegóły wpatrywać, dostrzegłby, że cały pryncypał położony jest na zdeptaniu swobód przez Aleksandra i Mikołaja, nie zaś na tej żądzy samodzielnego bytu, jaką dziesięciowiekowe podania narodowe podsycać i rozplomięć powinny; a w tym usterku możeby nie znalazł nic przypadkowego, ale właśnie

odbicie przeszłości, w której Polacy zawsze wysoko wolność, mało kraj cenili. Dalej dostrzedz można w manifeście sejmowym niezupełnie trafne rozumienie zamiarów kongresu wiedeńskiego, i zarazem prawie wyłączne ugruntowanie dążeń powstania na zgwałceniu postanowień tegoż kongresu przez Moskwę, z lekką zaledwie wzmianką o tem prawie, jakie sobie dziesięciowiekowym bytem Polska zdobyła. Co zaś do formy manifestu, o tej powiedzieć można, że Polacy utraciwszy byt niepodległy, odzwyczaili się od pisania innych aktów, prócz odezwo do boju, w których przedewszystkiem idzie o wzbudzenie zapału. Ale raz jeszcze wszystko to zajmować mogło czasową, doraźną krytykę. W obec naszego przedmiotu to jedynie pytanie ma wielką wagę, czy manifest sejmowy, manifest prawnych Polski nadwiślańskiej, a moralnych całej Polski reprezentantów, naznaczał sprawie 29 Listopada za cel niepodległość kraju? Owoż widzieliśmy, że takową wyrzekął dla wszystkich ziem pod panowaniem Moskwy zostających. Zatrzymamy teraz uwagę czytelników nad tem, o ile manifest ścieśnieniem granic kraju uchybiał położonej przez siebie zasadzie, i o ile podobny kraj stawał w warunkach zapewniających zdobycie dla niego niepodległości, a następnie odzyskanie austriackiego i pruskiego zaboru. — Prawo Polski do udzielnego bytu polega na podstawie historycznej, na tym czynie, że Polska była udzielnym, niepodległym narodem. Naród terytoryalnie, równie jak duchowo, moralnie, jest jeden i nierozdzielny. Ztąd Polska zewnętrzną mocą terytoryalnie rozszarpana i ujarzmiona, podnosząc prawo swoje do udzielnego istnienia, musi koniecznie rozciągać je do wszystkich ziem sobie zabranych, inaczej nadwęgryłaby zasadę, z której prawo to wywodzi. Tak zrobił manifest sejmowy. Wyrzekął on niepodległość samego zaboru moskiewskiego, a przeto mógł naprowadzać na domysł, że tylko ten sam zabór był dawną Polską, albo że nowa Polska z niego powstająca odstępowała tych dziedzin, które jej od Pruss i Austrii przypadają. — Lecz redaktorów manifestu nie można oskarżać, ani o nieznamość ojczystych dziejów, ani o chęć zerwania tych węzłów, które wszystkich Polaków pod jakiegobądź panowanie obce podpadłych, we wszystkich kolejach losu nierozzerwanie łączyć powinny. Rozłożyli oni dzieło odbudo-

wania Polski na pewne fazy, biorąc w rachubę czasowe rzeczy położenie i nadzieje przyszłe. Podobno tak rozumowali: lepiej jest mieć na raz sprawę z jednym, jak z trzema nieprzyjaciółmi. — Austrya i Prussy trzymane na wodzy obawą wewnętrznych wstrząśnień i systemem nieinterwencji zalecanym przez Francję, odstąpią przymierza z Rosyją, zazdrośne jej wzrostu i potęgi cieszyć się będą skrycie z naszych z nią zapasów, i jeżeli do zwycięstwa nam nie pomogą, to po zwycięstwie może dobrowolnie grabieży swych odstąpią, a w każdym razie łatwo nam będzie je odzyskać. — Kombinacya podobna opartą była na gruntowych podstawach, i nic w niej zawieść nie mogło, prócz nadziei rachującej na przychylność Austryi i Pruss dla sprawy 29 Listopada, zwłaszcza przed stanowczem zwycięstwem nad Rosyją. Lecz właśnie ograniczenie bezpośredniego zamiaru powstania 29 Listopada na niepodległości samego zaboru moskiewskiego, tem najbardziej usprawiedliwić się daje, że siły i zasoby, jakie w nim znalazł i rozwinąć było można, wystarczały do jego oswobodzenia i zarazem postawienia sprawy narodowej w takich warunkach, iż odzyskanie reszty kraju, zrośnięcie się całej Polski w jedno ciało, było zapewnione i ułatwione. Przytem Polacy w pruskim i austryackim zaborach nie mogli zostać, nie zostali obojętnymi widzami walk nad Wisłą, Wilią, Dźwiną i Dnieprem prowadzonych, przynosili na teatr wojny z Moskwą pomoc swego męstwa i swego mienia, większą niżeli zrazu trudność ich położenia przewidywać pozwalała. Tym sposobem, w otwartej z najazdem wojnie, zostawał tylko zabór moskiewski; dobijała się o niepodległość swoją Polska cała i takową zwycięstwem nad wojskami Mikołaja zdobywała. Upor Pruss i Austryi, w zatrzymaniu ziem Polsce zagrabionych, mógł być siłą przełamany, jeżeliby go wdanie się innych mocarstw nie usunęło.

Przyznać należy, że kombinacya na podstawie manifestu sejmowego oparta, była szczęśliwie do okoliczności czasowych zastosowaną; a chociaż przeciwne swemu założeniu wzięła rozwiązanie, to jeszcze nie dowodzi, że do odmiennego wypadku doprowadzić nie była w stanie. Nie powiodła się, bo władza, której miała być programatem, bo sejm, który ją władzy przekazywał i który rzeczywiście władzę sprawował, mało zważał

na to, co w niej było kamieniem węgielnym, — to jest: na siły i zasoby z zakreślonego teatru wojny, na odparcie najazdu Moskwy zaczerpnąć się mające, i mało je cenili; a natomiast, pokładali całe zaufanie w tem, co w tejsze kombinacji było podrzędne, uboczne, przemijające, warunkowe, to jest: w powikłaniu stosunków europejskich, neutralności Pruss, przychylności Austrii, w koniecznem wdaniu się innych mocarstw; nie bacząc, że te wszystkie przewidywania i nadzieje wyzywały nas naprzód do zwycięstwa nad Mikołajem o własnych siłach. Tym sposobem cała kombinacja została dorywczym, ulotnym pomysłem, nie zaś prawdą pojmującą siebie, żywą i wcieloną. — To wyrzekłszy, w dalszem osnowaniu naszego przedmiotu nie będziemy trzymać się wyłącznie samego zadania, manifestem sejmowym rozwiązać się mającego, bo winniśmy rozpoznać objaw myśli narodowej we wszystkich kierunkach w tej pamiętnej epoce. Ponieważ jednak rozwiązanie zadania, o którym mowa, stanowiło o wypadku całego umysłowego ruchu i publicznej działalności w narodzie naszym, będziemy je mieli na najpilniejszej uwadze, i do niego ostatecznie odnosili wszelkie badania.

Zaczynamy od organizacyi władzy. Uchwała sejmowa, powierająca kierunek przedsięwzięcia manifestem oznaczonego, rządowi z pięciu członków złożonemu, wyprzedzoną została Radą Administracyjną, rządem tymczasowym i dyktaturą Chłopickiego. Jeżeli tłómaczyliśmy się jasno, kreśląc charakterystykę i zamiary opinii uważającej związek Polski z Rosyą za nierozdzielny, to każdy zgodzi się z nami, że powyższe transformacje rządowe nie mogą być za co innego brane, jak za sternictwo i narzędzie kombinacji, którą rzeczona opinia pod wpływem wypadków 29 Listopada przeprowadzić chciała. Jedna i taż sama myśl wszystkim przewodniczyła, we wszystkich jedni i ciż sami aktorowie występowali, tylko na pozór, odmiennie względem siebie ustosunkowani. I tak, za czasów Rady Administracyjnej, Chłopicki był prostym naczelnikiem siły zbrojnej; za czasów dyktatury, Chłopicki zdawał się zajmować naczelne polityczne stanowisko; Lubecki być tylko jego wysłańcem; Czartoryski, i inne panującej opinii uosobienia, sprawowali tylko podrzędne urzędy administracyjne, albo z wi-

downi publicznej ustępowali. W gruncie jednak Chłopicki był jedynie ich powiernikiem i narzędziem. Ale to nasze uważanie rzeczy staje w sprzeczności ze zdaniem Mochnackiego bardzo upowszechnionem. Mochnacki, jak wiadomo, widział w Radzie Administracyjnej i rządzie tymczasowym samą kontrarewolucyą, samą kabałę Lubeckiego; w Chłopickim, prostym naczelniku siły zbrojnej obłąkanego Napoleońskiego żołnierza; ale Chłopicki przyodziany tytułem dyktatora, przybiera w jego oczach całkiem inną postać. Postępuje za natchnieniem narodu, uosabia i wypowiada jedyną formę rządu, dla powstania zbawczą, absolutyzm żołnierski. Jaki na to dowód? Mochnacki, w mówiąszy w Chłopickiego rolę przez siebie pomyślaną, postępuje natrętnie za każdym jego krokiem, biorąc pod ścisłą krytykę najdrobniejsze jego czynności, i wszystkie aż do jednej znajduje w sprzeczności z zasadami i widokami jakie mu przypisywał. Jedynowładzca chwytający ster rządu w dzielną dłoń swoją, umyślnie władzę rozdziela, rozprzega; żołnierz mający zatrzymać cały ruch polityczny w narodzie, aby całą jego działalność zwrócić ku rozprawom wojennym i polu bitew, organizację wojskową zwalnia, rozstraja, nawet o wojnie całkiem zapomina. A to wszystko dla czego? Bo Chłopicki brał władzę do ręki na to, ażeby w Polsce nikt nic nie robił, nikt nie wojował; tylko ażeby Lubecki mógł porozumieć się z Mikołajem, a kiedy układy się nie powiodły, Chłopicki nie wahał się otwarcie oświadczyć, że się jego rola skończyła. W obec tego wypadku rozpadła się cała krytyka Mochnackiego. Cofając się z ręcznie ze swoich przypuszczeń, powiedział on tylko, że władza nie dopisała natchnieniu narodu, a człowiek nie dopisał władzy. Prawdziwie żałować należy, że Mochnacki poświęcił prawdę historyczną do wolnie obranej teorii, i chcąc ją narodowi zalecić na przyszłość, zmarnował tyle bogactwa stylu i wyobraźni. Dyktatura Chłopickiego nie różniła się od poprzednich władz u steru powstania stawających, niczem, prócz nazwą, nazwą bez rzeczy; a tem mniej nie była pomysłem z natchnienia narodu wypływającym. Naród przyklasnęła Chłopickiemu, ogłaszającemu się dyktatorem, równie jakby mu przyklasnęła, gdyby na miejscu swego jedynowładztwa postawił władzę o stu głowach, byle tylko w jednym jego geście wyczytywał, że go do zwycięstwa poprowadzi. Na-

ród był w niewiadomości, złudzeniu. Żył wiarą w świętość swej sprawy i zaufaniem w światło tych, których za przewodników swych uznawał. Ci ukartowali układy w Petersburgu i dyktaturę w Warszawie. Dopiero kiedy nadzieja układów zawiodła, i Chłopicki wyrzekł się roli pośrednika, naród rozczarowany, miał sam o sobie pomyśleć i o wyborze władzy postanowić. Tu znowu manifest sejmowy musiał zostać wyrazem życzeń narodu, i władze przez sejm obrane objawem jego myśli i jego pojęć w rzeczach rządowych.

Z sejmem biorącym bezpośrednio sprawę 29 Listopada w swą pieczę, występowała na jaw przeszłość ze swemi wyobrażeniami o władzy. Znane są zasady rządowe dawnej szlachty polskiej. Wszyscy szlachta razem i każdy z osobna wszechwładnie rządzić Polską mieli prawo, a rzeczywiście nikt ją rządzić nie mógł. Wiemy także, iż w epoce sejmu czteroletniego umysły przygotowane były do wyjścia z tego bezdroża, i że ruch 1794 zdobył się już na zasadę rządu, dla narodu z pod obcego jarzma wydobywającego się najwłaściwszą. Wiemy na koniec, że w sejmach królestwa kongresowego teoria monarchii konstytucyjnej, sformułowana przez B. Constant, licznych zjednała sobie stronników podnoszących to, co w niej było prostą opozycją, bronią przeciwko rządowi. To wszystko odbyło się na sejmie 1831 roku. Wszakże epoka postępu, naprawy w zakresie własnych dziejów, prawie całkiem zatartą została w pamięci sejmujących. Być może, iż dyktatura Chłopickiego, którą starano się powlec jakąś barwą zjętą z podań 1794, przyłożyła się do rozbudzenia wstrętów ku wszelkiej zśrodkowanej władzy; lecz i bez tego idea podobnej władzy nie miała przystępu do umysłu sejmujących. Sejm niechętnie zatwierdzał tytuł Chłopickiego, chociaż wiedział, że jedynem zadaniem jego władzy miało być doczekiwanie się skutków misyi wyprawionej do Petersburga. Dalej, sejm uwolniony od wszelkiego przymusu, poszedł natychmiast za popędem własnej myśli. Utworzył rząd bez władzy, władzę wziął w swe ręce. Sejm zadekretował na przyszłość monarchię konstytucyjną, tymczasowo króla zastępował rząd pięciu; ale ten król na czas wojny wybrany, miał obok siebie hetmana, osobno przez sejm wybranego, z prawem do zajęcia piątego krzesła w kole rządo-

wem, stanowienia z nim wspólnie we wszystkich przedmiotach politycznych i administracyjnych, a z pretensją do niepodległości w sprawach wojennych. Zgoła, w sejmie odżyły wyobrażenia o władzy z czasów złotej wolności, usiłując się nagiąć do form monarchii konstytucyjnej świeżej mody; ale i tu dawny zwyczaj łamał nowe prawidła, bo duch silniejszy jest od formy; forma do ducha, nie duch do formy stósować się musi.

Zważając na dobór ludzi do składu rządu powołanych, można go nazwać kombinacją pojednawczą, usiłującą poprowadzić jednyni spólnym kierunkiem wszystkie odcienia publicznej opinii. Byli w niej wyobraziciele najprzód opinii, która chciała jawnie po 29 Listopada utrzymać związek Polski z Rosyją, i prowadziła tę sprawę drogą układów z Mikołajem, a teraz gotową była wstąpić z narodem w szranki wojenne, a na której czele stały zawsze wyższe pozycye społeczne, niepewnych widoków i wyobrażeń stanowi swemu właściwych; powtóre, wyobraziciele opinii, która przez upłynionych lat piętnaście stawiała jawną opozycyę rządowi, po 29 Listopada przyzwoliła na układy, w kwestyach zaś ograniczonych wyznawała zasady B. Constant; po trzecie, opinii patryotycznej nieoznaczonej, zgadzającej się na wszystko, i wszystkiemu zaprzeczyć gotowej, niestałej w sądzie o rzeczach i ludziach, jak massa narodu, wzdychającej za swobodą kraju i lepszą nieznaną przyszłością, a przywiązanej do wszystkiego, czem Polska była i co zrobiła. Opinia ta nazywała się rewolucyjną, była tylko polską. Trzy wymienione odcienia uosabiały się w Ks. Czartoryskim, w W. Niemojewskim i w Lelewelu. Uosobienia i opinie miały się zlewać w jednym ognisku, i z niego rozpromieniać pod natchnieniem jednej spólnej myśli i kierunkiem jednej spólnej woli; ale w rzeczy samej tak nie było, bo być nie mogło. Charakter ludzi niejednakowo musiał ciężać na szali obrad rządowych, a wyobrażane przez nich opinie nierównej także były mocy; niekiedy wyłączały się wzajemnie i odrębnym postępowały torem. Polska miała być monarchią konstytucyjną, więc naczelne w rządzie miejsce powinnyby przypadać z prawa W. Niemojewskiemu; ale że pod formą nurtowały wyobrażenia uosabiane przez Lelewela, więc znowu rola nadawana Niemojewskiemu

zdawała się przechodzić na Lelewela. Tymczasem, wyobrażenia Lelewela weszły tylko w ogólne piśmienne postanowienia i rozporządzenia rządu; za to przy decyzjach dotyczących czynu Lelewel zachowywał się biernie, zdanie jego zagadkowe, zwykle tylko przeczące ustępować musiało twierdzeniom innych. Dalej, kierunek spraw wewnętrznych poddany został względom polityki zewnętrznych; a do tej klucza trzymał wyłącznie w swem ręku Ks. Czartoryski. On też najprzeważniej na cały obrót i tok czynności rządowych wpływał.

Idźmy teraz do organizacji mechanizmu tej władzy. Wiemy, że rząd pięciu miał zastępować króla konstytucyjnego; to jest: zbiorowość z różnych żywiołów złożona postawiona została na miejscu pojedynczego człowieka. W teorii monarchii konstytucyjnej król powinien ulegać biernie radzie, czyli woli ministrów przez ciało prawodawcze sobie wskazywanych; król wyobraża tylko trwałość i ciąg władzy, ministrowie rządzą; czyli innemi słowy: w monarchii konstytucyjnej władza wykonawcza jest wprawdzie zbiorową, ale sternictwu prezesa poddaną, w każdym razie jedną. Tymczasem, w Polsce powstającej 1831, były dwa rządy, dwie władze wykonawcze, to jest: rząd pięciu i ministrowie. Rząd, który zbiorowo w wszystkim stanowił, i ministrowie którzy pojedynczo postanowienia rządu w wydziałach swoich wykonywali. Podobno nawet członkowie rządu rozdzielili między siebie dozór nad sprawami szczególnych wydziałów. Zgoła w monarchii konstytucyjnej władza króla jest fikcją, w systemie sejmu 1831, fikcją była władza ministrów. Tymczasem, jeżeli królowie konstytucyjni mogą być automatami, to ministrowie nigdy. Minięto się z prawidłami teorii, mechanizm rządowy nic na tem nie zyskał w praktyce; przeciwnie, stał się bardziej ułomnym, zawikłanym, ciężkim.

Pojawił się był jeszcze indywidualny pomysł innej formy rządu, jednego z członków sejmu, to jest: prezesa z radą ministrów, w miejsce kombinacji rządu z pięciu. Pomysł ten miał w sobie wiele zalet; zwłaszcza, jeżeli będziemy go oceniać z punktu widzenia samegoż sejmu; bo kiedy ten zatrzymywał przy sobie dyktaturę, jakież miał mieć znaczenie rząd pięciu, postawiony między nim a ministrami, nie będący ani wszechwła-

dzcą, ani władzą wykonawczą? Jednakże projekt ten żadnego nie znalazł poparcia. Dopiero po nocy 15 sierpnia pomysł, o którym mowa, został dorywczo pochwyconym i zastosowanym do człowieka który natrętnie się narzucał. Ale człowiek ten był tylko ambitnym, okoliczności były od człowieka silniejsze, powstanie w szturmie Warszawy i odszczepieństwie korpusu Romaryny skonało; na próbę nowej formy rządu nie było ani czasu, ani miejsca.

Takie było pojęcie i organizacja władzy przez sejm ustanowionej. Teraz niech nam będzie wolno rozwiązać pytanie: Czy Polska wybijająca się na niepodległość, zrywająca jawnie z Rosyją, z cesarzem i królem, potrzebowała utrzymywać się w warunkach prawnych konstytucją 1815 roku przepisanych, krępować swą działalność fikcjami teorii konstytucyjno-monarchicznej, i w niej szukać prawideł, wzoru dla swej władzy?

Odkąd sejm wyrzekł detronizację Mikołaja i wyzwolenie ziem zabranych z pod jarzma Moskwy, sejm wyszedł już po za wszystkie warunki prawem publicznem Europy Polsce nałożone. Cała ta budowa już nie istniała. Sejm działał rewolucyjnie, stawał się jako władza nieograniczone wyjarzmienie Polski z pod obcej przemocy przedsięwzięca. Cóż go więc zmuszało mówić, sofizmować według teorii konstytucyj Aleksandrowskiej i krępować się jej formułami? Stanowisko sejmu było czysto rewolucyjne, bo taki był charakter ruchu, na którego stawał czele. Sejm miał być dyktaturą i niczem innem. A ponieważ dyktatura o dwustu głowach, licząc izbę poselską i senat, o wielorakich wolach i odcieniach opinii politycznych, niezgodnem pojmowaniem celów powstania, tworzyła machinę do ruchu niezdatną; sejm byłby mądrze, patryotycznie, bezinteresownie uczynił, gdyby był władzę swoją przelał ma szczupłe grono ludzi wyższemi zdolnościami obdarzonych, którzyby wyobrażali moralnie wszechwładztwo narodu, a za wykonawców swej woli przybrali prezesa z radą ministrów. Gdyby w narodowym powstaniu, w rewolucyi, kwestye ogólnej polityki nie przeważały nad kwestyami administracyi kraju dotyczącemi, to prezesa z radą ministrów możnaby wzięść za formę samejże dyktatury, a władza byłaby bardziej jeszcze skupioną i bezpośrednio działającą. Lecz kiedy względ

powyższy temu na zawadzie stoi, a trafne użycie i wykonanie środków w różnych gałęziach administracji krajowej, wymaga szczególnych, specjalnych zdolności; ztąd obok dyktatury potrzebnym był prezes z radą ministrów. Mówimy zawsze prezes z radą ministrów, bo jeżeli gdzie, to we władzy wykonawczej niezbędną jest jedność kierunku, harmonia, a te utrzymuje najbardziej jedność zwierzchnictwa. Atoli dyktatura miałaż być koniecznie zbiorową? Gdyby w Polsce 1831 znajdował się człowiek narodowy, tak górującymi zdolnościami obdarzony i zaufania godny, iżby mógł sam jeden władzę sprawować, to nie wahalibyśmy się powiedzieć, że dyktatura tego człowieka pożądaną była, jak dyktatura zbiorowa; bo stałoby się zadosyć zasadzie władzy i praktycznemu zmierzaniu do celu, który osiągnąć byłaby przeznaczona. Wtedy sam dyktator, z radą ministrów, odpowiadałby wszystkim warunkom i wymagalnościom posłannictwa narodowego i władzy wykonawczej. Lecz podobni ludzie rzadko się pojawiają w dziejach narodów; w Polsce 1830 r. żadnego nie było. Ale można było znaleźć kilku takich, którzy przyodziani władzą na zbawienie powstania, byłiby je do szczęśliwszego doprowadzili kresu; niż je sejm doprowadził. Przy dyktaturze sejmu i jego hierarchii monarchiczno-konstytucyjnej, nikt rzeczywiście nie sprawował władzy i za nią nie był odpowiedzialny. Różni, ku różnym, zachwytywali ją widokom, często nieprzyjaźnym powstaniu, rządzący i nierządzący, hetmani i niehetmani, z przyzwoleniem i bez przyzwolenia sejmu. Była anarchia, najgorsza z anarchii, bo we władzy. Taką najżywotniejsze powstanie omdleć i skonać musi.

W poruszeniu narodu, przymuszonego odzyskiwać byt niepodległy orężem, biegłego sternictwa władzy wypadałoby szukać najprzód w organizacji siły zbranej. Lecz po tem, co Mochnacki i pisarze ze stanowiska wojskowego powstanie oceniający, powiedzieli, my w zakresie naszego przedmiotu dotknijemy tej materji ogólnie, rozpatrując środki powstańcze, rewolucyjne, oraz kierunek administracji krajowej. Tu zatrzymamy uwagę nad organizacją polityczną i społeczną narodu, który pod sternictwem wybranego przez sejm rządu i samegoż sejmu, miał przebyć ważną bardzo chwilę swego odrodzenia, postąpić w nowych przeznaczeń kolei. W epoce porozbiorowej kwestya

odzyskania niepodległego bytu tak przeważną grała rolę, iż prawie całkiem pominęliśmy wytknąć zmiany, jakie w urządzeniu politycznych i społecznych stosunków narodu zaszły. Z resztą, zmiany w owym czasie zaszły, mianowicie najważniejsze zaprowadzone w Księstwie Warszawskim, były dziełem, darem obcej wszechwładnej woli, której sam ten kraj winien był swój byt, swój początek. Cała przeto działalność patriotyzmu polskiego w to jedynie mogła być łożoną, ażeby zyskać na jeograficznej przestrzeni; a każdy nabytek przybierał z konieczności postać istniejącego nowej Polski zawiązku, jako to miało miejsce z częścią Galicyi zachodniej, przyłączonej do Księstwa Warszawskiego w 1809 r. Tymczasem w powstaniu 1830 r., które było wyrazem nieustającej w narodzie żądzy do samodzielności, i odbiciem ówczesnego rewolucyjnego ruchu Europy, kwestya bytu, i warunków bytu, obok siebie postępować mogły, a nawet z wielu względów, ostatnia służyła do rozwiązania pierwszej.

Kraj nasz po rozbiore, czyli po śmierci politycznej, pozornej narodu, przechowywał życie w swem wnętrzu, bez żadnego objawu na zewnątrz, wyjąwszy myśli wyrażonej przez legiony, a która, jak to powiedzieliśmy, była tylko protestacją przeciwko najazdowi. Rzecz jednak jasna, że ten ruch umysłowy i kierunek polityczny, jaki się rozpoczął w sejmie czteroletnim i rozwijał w powstaniu 1794, władał duchem narodu rozerwanego. Polska politycznych swobód przez dwory zaborcze pozbawiona, zachowywała się duchowo we wszystkich częściach swoich taką, jaką się wykształciła, jaką była w 1794. Zresztą, rządy obce nie narzucały zaborom nowych form życia publicznego; będąc wszystkie despotycznymi, przestawały tylko na odjęciu form dawnych, wyjąwszy Moskwę, która pewny ich cień zaborowi swemu pozostawiła. Tem też łatwiej Polska porozbiorowa mogła być do przedrozbiorowej we wnętrzu swej istoty podobna. Szczególny charakter i dążności rządów zaborczych z czasem dopiero mogły sprowadzić różnicę w stopniu oświaty różnych części dawnej Polski, a przez to spowodować mocniejsze lub słabsze zatarcie tego, co w niej było dziełem epoki odrodzenia się ducha publicznego. Ale społecznie, odłamy dawnej Polski, niebawem różne przybierać zaczęły

odcienia pod obcym panowaniem; mianowicie przez odmiany, zaprowadzone w urządzeniu stósunków stanu włościańskiego. W zaborze moskiewskim niewola ludu posuniętą została do ostatecznego kresu. Chłop został nietylko do ziemi przywiązanym, ale po prostu własnością, rzeczą dziedzicą. Przeciwnie, w zaborze austriackim, grunta włościańskie zamienione zostały na własność nietykalną, do rodzin włościańskich przywiązaną, pańszczyzna ulżona, prawem określona, robocizna i zaciągi płatne, przepisami władz rządowych ograniczone i oznaczone. W zaborze nakoniec pruskim, los włościan prawie podobnemu, co w austriackim, uległ polepszeniu. Dawny tylko zwyczaj miał wszędzie przez czas jakiś nad nowem przemagać prawem.

W takim stanie politycznym i społecznym znalazł Polskę Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie z części pruskiego, a następnie austriackiego zaborów. Napoleon przynosił do tej Polski równość cywilną według kodexu nadanego przez siebie Francji, i konstytucję polityczną, według wzoru angielskiego, z większem tylko ograniczeniem swobód narodowych a przyciskiem na atrybucyę rządu. Nadto, z prawodawstwem cywilnem francuzkiem, z hierarchią władzy konstytucyjno-monarchicznej, dostała się krajowi naszemu systematyczna, uproszczona i ześrodkowana administracya, którą Napoleon wydoskonił we Francji. We wszystkich tych rzeczach, luho żywcem z obcego gruntu przenoszonych, wielki był postęp. Nowa Polska wyobrażana przez Księstwo Warszawskie zdawała się odstępować wątku swych własnych podań, a przejmować od obcych narodów to, co u nich było najdoskonalszem: konstytucję polityczną od Anglii, prawodawstwo cywilne, sądownictwo, administracyę od Francji. Położenie wszakże społeczne włościan nie doznało polepszenia. Stosunki włościan z dziedzicami wracały na stopę, na jakiej je zostawiła konstytucya 3 Maja, z wolnością tylko przenoszenia się rodzin włościańskich, co zresztą wynikało z istoty nowego prawodawstwa cywilnego.

Wszystko to dostało się spadkiem Królestwu Polskiemu powstałemu w 1815 r. Konstytucya nadana mu przez Aleksandra była nieco od Napoleońskiej liberalniejszą, w przyrzeczeniach ogólnych swobód narodowi hojniejszą, luho usiłowała zacho-

wać jakieś polityczne odgraniczenie stanu szlacheckiego od nieszlacheckiego, i pierwszemu nad ostatnim dać przewagę. W prawodawstwie także cywilnem i kryminalnem zaprowadzono pewne zmiany, ażeby je pogodzić z wyobrazeniami i polityką absolutyzmu. Z tem wszyskciem, w ogólności powiedzieć można, że stan rzeczy we względzie politycznym i społecznym w Księstwie Warszawskiem istniejący, utrzymany został w Królestwie. Rzeczywista różnica ztąd dopiero powstawała, że konstytucja Aleksandra została w najgłówniejszych rozporządzeniach zgwałcona i całkiem w wątpliwość podana, a o czem na innem miejscu mówiliśmy.

Teraz postępując za naszym przedmiotem, jaki miał być programat sejmu uważanego jako ciało prawodawcze, urządzające polityczne i społeczne stosunki narodu po 29 Listopada? Przypomnijmy sobie, że według kombinacji dotyczącej przyszłego bytu Polski, jako udzielnego państwa, tylko ziemie przez Moskwę zabrane wcielone być miały do Królestwa. Przeto zakres prawodawstwa sejmu lubo nie powinien był pomijać względów na całość kraju, miał mieć bezpośrednio na widoku wzmiankowane powyżej prowincye. Widzieliśmy dopiero, na jakiej stopie rzeczy stały w Królestwie. W ziemiach zabranych żadnych instytucyi politycznych, niewola ludu, a obok tego dawny Statut litewski z tysiącem podkopujących tenże i krzyżujących się między sobą ukazów. Sejm więc, gdyby był miał ku temu siły, napotykał przed sobą bardzo rozległy programat. Mógł owe instytucye i prawa napływowe, z różnego źródła czerpane, złąć i zespolić z duchem i natchnieniami własnego narodu, zrobić z nich jednorodną, harmonijną całość, do ogółu kraju zastosowaną. Mógł szczególnie instytucye polityczne rozwinąć i najliczniejszą a najbardziej poniżoną warstwę społeczną, lud, podźwignąć i byt jego prawem obwarować, polepszyć. Z tego wszystkiego, prócz uchwały dotyczącej urzędzeń miejskich, sejm nic nie uczynił. Projekt względem uwłaszczenia włościan, przez pojedyncze natchnienia wprowadzony, długo rozbiegany i komentowany, odłożył na czas nieograniczony — aż do przybycia rzeczywistych reprezentantów z ziem zabranych; a przez to wyraźnie mówił, że nie był prawną kraju reprezentacją, równie jak całym postępowaniem dowodził, że zamierzał sobie

nie być czem innym, jak rządem powstania i stróżem istniejącego stanu rzeczy.

Na usprawiedliwienie toru, którym postępował, sejm przybrał maksymę: «wpierw być, a potem jak być.» Co to miało znaczyć? Jeżeli to, że w narodzie obcą przemocą ujarzmionym, wybijającym się na wolność, odzyskanie udzielnego bytu jest zadaniem nad wszystkimi innymi górującem, ku któremu cała działalność narodu zwróconą być powinna; toby powyższą maksymę należało wziąć za postęp rozumu publicznego w kraju naszym, za odskok od przeszłości, w której kwestya bezpieczeństwa, bytu państwa lekceważona i kwestyi swobód, liberum veto poddawana była. Jeżeli znowu sejm rozumiał, że dzieło prawodawcze, urządzenie Polski na nowych podstawach swobodniej i dojrzałej dokonaniem być mogło przez nowe, na ten cel wybrane ciało ustawodawcze po ukończeniu walki, to i wtedy trudno byłoby wytaczać mu za to proces przed historją. Ale ten sejm, który w ciele prawodawczem woli narodu przysądzać nie chciał, o uwłaszczeniu włościan nic bez reprezentantów ziem zabranych wyrzekać, nie wahał się zadekretować, że przyszła Polska będzie monarchją konstytucyjną. Owoż maksyma: wpierw być, a potem jak być, podobno osłaniała tylko wstręt sejmu do wyobrażeń postępowych. W każdym razie sejm mylił się sądząc, że wolno mu było wszystko na dawnej utrzymać stopie. Nastęrczały się szczególnie postanowienia i środki, rozwiązanie samejże kwestyi bytu ułatwiające. Od ich uchwalenia sejm daremnie wymawiał się brakiem mandatu, gdyż inaczey, powtarzamy raz jeszcze, powinien był ustąpić swego miejsca władzy, któraby znalazła swój mandat w potrzebie zbawienia rzeczy publicznej, zbawienia kraju.

Między środkami, o których wspomnieliśmy wyżej, było uwłaszczenie włościan. Nasamprzód zapominać o tem nie można, że podniesienie i polepszenie losu włościan, była to reparacya należna miniętym dziejom Polski, przekaza konstytucją 3 Maja i powstaniem 1794 roku. Takie podania zamykają w sobie całą mądrość stanu. Naród, któryby ich nie pojmował, nie zapamiętał, zatraciłby wiedzę swego bytu i odrodzenia. Teraz kraj nadwiślański z trzydziestotysięcznem wojskiem całą potęgę Rossyi do walki wyzywający, jakimże sposobem miał

stworzyć równowagę przeciwko takiej przemocy, jeżeli nie przez wyrzucenie z siebie wszystkich sił żywotnych, a mianowicie z najgłębszej i najszerzej warstwy swego społeczeństwa, z stanu włościańskiego? W powstaniu 1794 hasło miłości ojczyzny wywołało lud do boju, ale skoro ten w nadziejach swoich zawiedzionym został, szeregi powstańcze opuszczał; znać, że jeżeli z jednej strony lud jest szlachetny, bezinteresowny, do zapomnienia krzywd mu wyrządzonych skłonny, to z drugiej ma uczucie sprawiedliwości mu należnej. Nieufność ludu w przyrzeczenia szlachty wzrosła w owym czasie. Dalej włościanie z pruskiego i austriackiego zaboru do Księstwa Warszawskiego a następnie Królestwa przeniesieni, za opiekę pod obcymi rządami doznawaną, wynagrodzeni byli równością cywilną; ale nowego prawa nie rozumieli i z niego korzystać nie umieli. Byt ich społeczny nie polepszył się w niczem. Po nowym przetruciu narodowym czegoś więcej się spodziewali. A w ziemiach zabranych gdzie najsrozsza niewola przytępiła moralne, duchowe władze i popędy ludu, możnaż było coś uczynić za nadto, ażeby włościanina tamtejszego czarodziejskim sposobem przetworzyć na żołnierza pod znakami narodowemi? Jeżeli gdzie, to tu potrzeba było cudu, i cuda zrobione być mogły. Zrządziła je bez wątpienia wolność powszechna, ale nieskończenie więcej dokażałoby uwłaszczenie włościan. A tak środek ekonomiczny zamieniał się w rewolucyjny, w dźwignię do odbudowania państwa. Ale większość sejmujących tego nie rozumiała, rozumieć nie chciała. Wymagała od włościan bezwarunkowego poświęcenia, szczęśliwa, że własny egoizm pokrywała domniemywanym egoizmem szlachty ziem zabranych. O cywilnej nawet emancypacji poddanych w tych ziemiach sejm nic nie wyrzekał. Rząd tylko w odezwie swojej przemówił za nimi do klasy uprzywilejowanej. Tym sposobem stany włościański i miejski w ziemiach zabranych nie zostały zrówniane prawnie z odpowiednimi stanami w królestwie. Społeczne położenie włościanu nigdzie polepszenia nie doznało. Skutki z tego dały się uczuć w obecnem, a bardziej jeszcze ciążyły na późniejszych narodowych usiłowaniach, jak to przyszłość okazała.

Rządy powstańcze pozbawione środków, które mogły być najdzielniejszym bodźcem do poruszenia mass ludu, a stawiane

w konieczności prowadzenia wojny z Moskwą, zamieniały lud w machinę bez życia, sztuką tylko wojskową, rozkazem poruszaną. Wprawdzie, sztuka wojskowa i karność zdolne są wykształcić żołnierza do pewnego stopnia, najmniej jednak w powstaniu narodowym, gdzie nie ma dosyć czasu, ażeby przez samo milionowe powtarzanie tych samych poruszeń, zrobić z człowieka mimowolnego automatę, i gdzie karność zwykle się rozprzęga. Tu potrzeba przedewszystkiem rozbudzić w człowieku ducha, który rozjaśnia umysł i podbija wolę. Wtedy każdy prędko pojmie sztukę, stworzy ją sam w sobie, i podda się bez szemrania surowości prawa wojennego. Z tem wszystkiem, ponieważ u nas duch rycerski przesączył się do massy ludu, i ponieważ włościanin polski jest dosyć przenikliwy i zręczny, ażeby wdrożyć się łatwo do rzemiosła wojskowego, o ile zatem pomnażano szeregi regularnego wojska, o tyle utworzono żołnierzy. Lecz z pospolitem ruszeniem inaczej być musiało. Kto serca ludu nie ujął, nie pozyskał, ten daremnie ustawiać go będzie w szeregi, i broń mu w dłoń wkladać. Tu już nie zastąpić nie zdoła samodzielnej ludu rzutkości. Rząd jednak zadekretował pospolite ruszenie. Sprężystością mechanicznego mass poruszenia zdawał się chcieć zastąpić w nich brak moralnego, duchowego popędu. Dekret musiał być płodem fantazyi, albo piśmiennym postrachem na Mikołaja odmawiającego układow, bo chociaż lud dosyć tłumnie odpowiadał wezwaniu, lubo nie z tym zapalem, jaki w nim w początkach powstania wyziębiono, pospolite ruszenie nie zostało nigdy w istotne operacje wojny wstawione. Dwie tego naznaczyć można przyczyny: rząd nie użył tej sztuki, która w powstaniu narodowym zastępuje wprawę do rzemiosła wojskowego; a dowódcy wojskowi nie prócz rzemiosła nie cenili. Poruszenie mass, wojna ludowa, umiejąca kombinować działania wojska regularnego z wojskiem doraźnem; z wojska doraźnego tworzyć regularne, nie była w duchu i kierunku tego powstania. Mówimy to o ogólnym systemie wojny, wyłączając powstania ziem zabranych, mianowicie na Żmudzi i Litwie, chociaż ułomności i tych powstań wynikły z tych samych przyczyn, które wytknęliśmy wyżej. Zresztą, wiadomo jaką one poszły koleją. Jedyłą potęgę powstania w 1830—31 stanowić miało wojsko regularne. Czemuz

przynajmniej organizacja jego nie zwróciła na siebie całej troskliwości rządu? Czemuż go tak mało utworzono? Czemuż obfite zasoby skarbu nie zostały w większej części na kupno i wyrabianie broni obrócone?

Parę napomkniętych powyżej pytań starczyć nam może za krytykę całej administracji kraju; szczegóły bowiem nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu. Zresztą administracja w powstaniu narodowym ograniczać się musiała na organizacji wojska i zarządzie skarbu. O organizacji wojska dopierośmy mówili. Co zaś do administracji skarbu, tej biegłość zasadała się na utrzymaniu dawnego systemu finansowego; nadto na prostem zużyciu nagromadzonych poprzednio zasobów, bez wyboru między wydatkami, bez oględności na przyszłość. Niepodobna sobie wyobrazić, jak dalece dawna administracja Lubbeckiego schromiała. Miała przecież jedną zaletę: pokrywała wydatki wojny. Ponieważ jednak pod koniec powstania zaczępywała zasoby już ode dna, i wkrótce znaleźć się miała w niemożności płacenia żołdu, pytanie: czy w takim razie nie lepiejby było mieć armię liczną i dobrze uzbrojoną, chociaż wcześniej niepłatną, czy szczupłą, w znacznej części broni palnej pozbawioną, i nakoniec nieotrzymującą żołdu? Co do nas, my byśmy sądzili, że pierwszy przypadek był korzystniejszy; bo armia liczna i dobrze uzbrojona, łatwiejby zdołała oswobodzić przestwór kraju, a tem samem rozszerzyć sferę operacji finansowych, odkryć nowe, świeże źródła dochodów. Dodajmy, że przy trafniejszym działaniu wojennych kierunku, podobna armia byłaby potrzebną rychło pod ręką wodza, i przestwór kraju zostałby niezawodnie oswobodzonym. Skarb więc, któryby był w odpowiedni sposób na wojskołożył, byłby prawdziwą sprawę powstania oddał usługę, i nigdy nie znalazł się w deficycie. A najprzód, samo wojsko, na pomnożenie swych szeregów, na kupno i wyrabianie broni, byłoby chętnie połowę pobieranego przez siebie żołdu odstąpiło, jeżeli nie innym sposobem, to jako pożyczkę. Administracja skarbu, w ówczesnym położeniu kraju nie mogła się odrywać od ogólnej myśli rządowej, ani spuszczać z widoku głównego zadania narodowego; powinna była wstawić się w rachuby, przewidywania, przypadki wojny; inaczej zamieniała się na kantor, doliczający cyfry do

cyfer, dopóki jednych nie zabrakło, a drugie nie stały się niezrozumiałemi.

Nie możemy zakończyć spostrzeżeń naszych we względzie wewnętrznej polityki powstania, nie powiedziawszy słów kilka o samymże działaniu wojennych kierunku. Uczynimy to ze stanowiska politycznego. Wszelkie bowiem kombinacye strategiczne wiązały się zawsze i wiązać muszą z polityką, a tem bardziej w powstaniu kraju ujarzmionego, w którym właśnie idzie o sam byt państwa. Tu historyczne podania, świadomość przyczyn upadku, oraz sposobów i środków podźwignięcia się, wszechwzględnej naprawy, równą mają wagę w układzie kombinacyi wojny, co sztuka wojskowa w ich wykonaniu. Takie pojęcie nie było obce powstaniu 1794 r. i dla tego nabrało ono tak wielkiego znaczenia w ogólnych dziejach narodowych minionych i przyszłych. Daremnie jednak przypominamy ten przykład historyczny. Powstanie Listopadowe miało właściwą sobie politykę: politykę wojenną manifestu sejmowego, i politykę układów z cesarzem i królem, która tamtą poprzedziła i nad nią ciągle górowała. Pierwszą wyobrażał jawnie sejm, drugą tajemnie upoważniał lub tolerował w wodzach. Ztąd armię naszą wiodła myśl układów, zatrzymując się naprzód na pojedynku pod Pragą, następnie robiąc marsze i kontramarsze, odbiegając zwycięstw, puszczając wszystko w odwłokę, stósownie do tego, jak szły propozycye i odpowiedzi między obozami, jak wymagały względy na Petersburg, Wiedeń, Paryż, albo inne gabinety. W ten sposób tłumaczą się ruchy pod sprawą Chłopickiego i Skrzyneckiego: bitwa Grochowska, rozdeptanie szosy Siedleckiej i wszystkich dróg na około stolicy, niezdobycie Siedlec, wypuszczenie gwardyi, oczekiwanie się nakoniec nieprzyjaciela w murach samej Warszawy. Na wytłumaczenie tylko jednego czynu potrzeba innego klucza, lecz i ten znajduje się w polityce. Opinia zmiierzająca do układów z Mikołajem, od steru rządu i wojska usunięta, dwudziestotysięczny korpus odciągnąwszy od stolicy oblężeniem zagrożonej, nie chciała ani przybyć jej na pomoc, ani połączyć się z wyszłą z niej załogą, ale wprowadziła go za granicę. Fakcya rzeczona tak politykowała: kiedy powstanie z pod naszego wyszło kierunku, powinno przepaść. Jakoż był to ruch wojenny wojska naszego ostatni.

Reszta była tylko prostem jego następstwem. Jest więc rzeczą niezawodną, że działania wojenne tym samym postępowały torem co polityka. Ale czem kierunek wojny nie odpowiadał rzetelnym potrzebom kraju? Głównem zadaniem powstania, jak to widzieliśmy, była niepodległość całego moskiewskiego zaboru; bo powiedzieliśmy już, dla czego kombinacja ścieśniająca teatr wojny do królestwa i ziem zabranych, posilkowanych ubocznie przez dwa inne zabory, austriacki i pruski, była z okoliczności czasowych dobrą kombinacją. Teraz ponieważ powstanie w wybuchu swoim nie było powszechne w tym kraju, nie dosięgało ziem zabranych, moralnej więc i materyalnej stronie przedsięwzięcia niezmiernie wiele na tem zależało, ażeby te ziemie duchem swoim owionąć i w grę wojny wstawić. Przez to powstanie miało samemu sobie złożyć rękojmię spółności i nierozdzielności losu całego wyswobadzającego się kraju; powtórę, okazać niedowierzającej Europie, że nie jest zamknięte w drobnym odrywku dawnej Polski, ognisku jej narodowości, w którym życie jeszcze ocalało, chociaż ku krańcom wygasło; miało nakoniec powstanie przez pomknięcie się do ziem zabranych zapewnić sobie moc, zasoby wszelkiego rodzaju, któremi Polska mierzyć się z Moskwą była w stanie, i ostać się jako udzielne państwo. Króciej mówiąc, pierwsze założenie strategiczne zmierzać było powinno do dopełnienia tego, czego sprzyśżenie nie dopełniło. Skoro hasło wydane 29 Listopada w Warszawie nie sprawiło takiego skutku w ziemiach zabranych, co w królestwie, armia powinna była go tam ponieść. W każdym z resztą razie, polityka narodowa, a zatem i strategia powoływała ją nad Dniepr i Dźwinę. A jeżeli chodziło o środki, możność dojścia do tych operacyjnych, to jest rzeczą dowiedzioną, że ruch wojska nadwiślańskiego, niezwłocznie po 29 Listopada ku nim przedsięwzięty, oddawał w jego ręce hufce spółrodaków, kraj przez nieprzyjaciela niewyczerpany, od wojsk prawdziwie moskiewskich wolny i czyli jednym słowem, że ruch rzeczony był w tej chwili do wykonania łatwiejszy i więcej korzyści przynoszący, jak w którejkolwiek innej epoce powstania. Jakoż plan podobnego ruchu, z widokami wojny i polityki narodowej zgodny, przedstawiony był Dyktatorowi przez Chrzanowskiego, w pierwszych dniach powstania.

Lecz kiedy usunięty został z przyczyn, których tu powtarzać jako wiadomych nie będziemy, dalsze usiłowania wodza zwracać się musiały ku odzyskaniu, o ile to się dało, utraconych korzyści i stanowisk. Prądyński, niewyczerpany w pomysłach, rozliczne w tym celu podawał plany, które nie znalazły przystępu do widoków wodza. Wyłączamy peryod między upadkiem dyktatury i bitwą Grochowską: gdyż rzeczy stały już na takiej stopie, iż tylko walna bitwa w okolicach Warszawy zdecydować miała o losie całego powstania. Mamy na myśli jedynie późniejsze działania pod dowództwem Skrzyneckiego. Lecz właśnie i w jego uważaniu ziemie zabrane były własnością cesarza, o które w Petersburgu umawiać się należało. Zdarzyło się jednak, iż to, co jakoś nie mogło wejść w rachuby i przewidywania naszych wodzów, wchodziło w widoki Opatrzności. Ziemie zabrane, własnemu natchnieniu i losowi zostawione, powstały, wyciągając ręce ku wodzowi; a zwycięstwa Wawru, Wielkiego Dębego, Igań, niechybna porażka gwardyi, czyniły rozprawę z resztą moskiewskiej armii łatwą, i otwierały wrota do ziem zabranych. Powstanie Żmudzi i Litwy, i wojsko nadwiślańskie wchodziły z konieczności pod jeden spólny kierunek. Dla czego znowu to wszystko na niczem spelzło? dla czego wojsko nadwiślańskie poniosło klęskę pod Ostrołęką, osłabione zostało odcięciem jednej dywizyi, a ta zgarnawszy powstania żmudzkie i litewskie, złożyła wraz z niemi broń za granicą, wyjąwszy oddziału pod dowództwem Dębińskiego? Bez wątpienia popełnić musiano wiele błędów przeciwko przepisom sztuki wojskowej; ale przedewszystkiem, ruch szczęśliwie zaczęty, rozchwiał się pominięciem tych prawideł stanu, że królestwo i ziemie zabrane stanowiły jedność nierozdzielną, że Polska powinna oderwać się od Moskwy i tworzyć państwo niepodległe. W myśli sejmu i rządu ziemie zabrane powinny były najprzód oświadczyć się same, czy chcą do Polski należeć; mogły zatem według woli powstawać lub nie powstawać. Uchwała dotycząca pospolitego ruszenia do nich się nie rozciągała. Wódz też nie troszczył się o to, ażeby powstania tamtejsze wiązały się z ruchami wojska nadwiślańskiego. Wybuchwały one dorywczo i marniały. W początkach powstania gwardye ziem litewskich i ruskich wypuszczono z Warszawy, jako należące do cesarza; późniejsi jeńcy z tamtych stron nie

byli obowiązani służyć w wojsku narodowym; mogli, jeżeli to im się podobało, zostać jeńcami wojennymi rossyjskimi. Logika w tem wszystkim była ścisła, ale spoczywała na zasadzie antynarodowej, przeciwnej powstaniu, przeciwnej kombinacji manifestu sejmowego. Nie ma państwa w Europie, któreby przez jej zastosowanie nie rozpadło się na miazgę. Dalej, powstanie zamknięte nie już w samym królestwie kongresowem, w czterech województwach, ale w murach jednego miasta, jakąż miała przed sobą przyszłość? Przypuśćmy, że Skrzynecki utrzymał się przy dowództwie, i o zwycięztwie, nie o układach myślał; bierzmy za pewne, że Krukowiecki, bez uprowadzenia korpusu Romaryny, byłby również zwyciężył; to i w takim razie, po dziesięciu miesiącach bylibyśmy znaleźli się na wstępie do wojny, mając przed sobą ruch do ziem zabranych, z armią podziętkowaną, skarbem pustym, z krajem w części zniszczonym, w części z ludzi zdatnych do broni i z wszelkich wojennych zasobów znacznie wyczerpanym. To byłoby owocem zwycięstwa. Przegrana przyprawiała powstanie o śmierć bez zmartwychpowstania. Przegrana miała szczególną przyczynę. Wszakże kierunek wojny, który na szalę jej losów nie kładł całego ciężaru ziem zabranych, prędzej czy później do podobnego prowadził wypadku, gdyż w rzeczy samej utrzymywał tylko kraj w powolnem konaniu. Królestwo kongresowe tylko zlaniem z sobą wszystkich sił Litwy i Rusi ostać się mogło. To wszystko razem stanowiło dopiero Polskę; wprawdzie nie całą, ale taką, która niebawem do reszty zespolić się i scalić była w stanie.

Przystępujemy do polityki zewnętrznej. W tej mierze wiele rzeczy jest jeszcze niewyjaśnionych. Znamy wszakże ostateczny wypadek, a obrady publiczne w kraju i za granicą, oraz dokumenta ogłoszone wystarczają do naznaczenia mu właściwszych przyczyn.

Polska powstająca w 1830 r. miała z przeszłości swojej naturalnych sprzymierzeńców i nieprzyjaciół. Naturalnymi z bezpośredniego interesu sprzymierzeńcami Polski były: Turcja i Szwecya, mające wiele do odzyskania i lękające się nowych ze strony Moskwy grabieży; naturalnym także sprzymierzeńcem Polski była Francya, którą dawniejsze związki, oraz świeże wspomnienia wspólnej chwały i wspólnego zawodu, honor i przy-

szłość z Polską łączyły, która w powstaniu naszym 1830 r. powinna była widzieć odnowienie dzieła przedsiębranego w 1812 przez Napoleona, i następczoną sobie przyjaźną okoliczność do podźwignięcia się z upadku 1815 r. Nakoniec naturalnym sprzymierzeńcem Polski była Anglia, która w 1815 zdawała się brać spadkiem protektorat nad Polską po Francyi, ocalając przezornie, o ile tylko było można, istniejący związek polskiego państwa, i rozbudzając żywioły do reszty jego odbudowania. Naturalnymi zaś nieprzyjaciółmi Polski, a sprzymierzeńcami Moskwy od czasu rozbioru naszego kraju były Prussy i Austria.

Teraz jaki wpływ wywarły okoliczności czasowe na położenie wszystkich tych mocarstw względem Polski? Turcyja, po ostatniej z Rosyją wojnie, w zupełną popadła niemoc i rozprzężenie. Szwecya, kilkakrotne próby celem wydarcia ziem swoich Moskwie przyplaciwszy nowemi stratami, stała się ostróżną i oględną; a interes osobisty króla, który utrzymanie swoje na tronie, z wyłączeniem prawnej dynastyi, winien był tylko usługom oddanym koalicyi przeciwko Francyi, zbiegał się w tej mierze z usposobieniem narodu. Wprawdzie naród pragnął odzyskać oderwane prowincye, król miał dosyć wprawy i popędu do spraw wojennych, i dosyć przenikliwości umysłu, ażeby zrozumieć, że podniesienie państwa uświetniając jego berło, najmocniej utwierdzić mogło na tronie jego potomstwo, ale to dzieło musiało mu wydawać się niebezpiecznem i trudnem, dopóki Rosyja osłabioną nie została wielką porażką. Jednem słowem, Szwecya potrzebowała namysłu i rozpatrzenia się w toku naszej wojny. A tak dwaj naturalni sprzymierzeńcy Polski najwyraźniejszym, bezpośrednim interesem z nią związani — Turcyja i Szwecya — nie występowali na razie w szranki dla zrobienia na jej korzyść dywersyi, i wystąpić nie mogli, tylko w pewnych warunkach, to jest po znakomitych samej Polski powodzeniach, albo po interwencyi którego z wielkich mocarstw. Protektorat Anglii nad Polską przeminął jakoś z kongresem wiedeńskim. Anglia zdawała się porzucać tlejące zarzewie, pewna, że z niego prędzej czy później wybuchnie pożar dokuczliwy dla Rosyji, powierzając to zresztą samym losom trafunkom. Scalenia, niepodległości Polski Anglia nie wstawiła w ciąg swej polityki. W kwestyi polskiej była ona zawsze

niestałą, giętką, do czasowych widoków stósującą się. W 1815 niepokoiła Anglię Rosyja, teraz, po rewolucyi lipcowej, Francya. Ztąd, w 1815 Anglia brała pod swą opiekę Polskę przeciwko Rossyi, teraz chciała zachować w rezerwie Rosyję na przypadek potrzeby nowej koalicji przeciwko Francyi, a tem samem gotowa była zapomnieć o Polsce. Nadto, pominąwszy ten wzgląd ostatni, lecz który na szali gabinetu Londyńskiego musiał być najprzeważniejszy, Anglia, chcąc posiłkować Polskę, byłaby szukała silnego sprzymierzeńca na lądzie stałym. Idąc za wątkiem jej polityki, tym sprzymierzeńcem mogłaby być Austria. Ale ta właśnie sama powstaniem Włoch i spodziewaną dla nich pomocą Francyi była zagrożona; a jeżeli co do tego ostatniego punktu zaspakajał ją rząd francuzki, to kto ją mógł zaręczyć za trwałość tego rządu. Tym sposobem sprzymierzeńcem Anglii musiałaby być chyba Francya. W warunkach, w jakich się Francya wewnątrz siebie znalazła, rzeczona kombinacya nie była całkiem niepodobna, lubo napotykała na ten sam zarzut, co przymierze z Austryą. Naródowa bowiem polityka francuzka nie samą kwestyę niepodległości Polski miała do rozwiązania. Naród dopominając się u rządu o pomoc dla Polski, przesądzał interwencyę do Włoch, a nadewszystko za cel główny swej działalności zewnętrznej naznaczał odzyskanie naturalnych granic Francyi nad Renem i u podnóża Alp. Tym sposobem kwestya interwencyi w sprawę polską wiązała się z kwestyą powszechniej wojny europejskiej, a tem samem wojny z Anglią. Podobniejszą przeto rzeczą było, że Francya sama bez Anglii, a nawet wbrew woli Anglii da pomoc Polsce, niż za wspólnem z Anglią porozumieniem. Lecz kiedy systemat rządu nad opinią i życzeniami narodu brał przewagę, owa kombinacya mniej prawdopodobna, stawała się do prawdy podobniejszą. Jakoż propozycya w tym sensie była uczyniona przez rząd francuzki, a przez gabinet londyński odrzucona. Podobno jedna strona robiła tę propozycyę dla ocalenia pozorów, druga odrzucała, jako niemającą znaczenia. W rzeczy samej rząd francuzki odkładał interwencyę na chwilę przymusu, a gabinet londyński na chwilę nieuchronnej konieczności. Dla obudwu potrzeba było, ażeby Polska ciężkie przeżyła próby o własnych siłach. Na takiej stopie stały rzeczy u mocarstw

Polsee przyjaźnych, mianowicie we Francyi, gdzie leżał cały węzeł naszej polityki zewnętrznej. Co zaś do mocarstw nieprzyjaźnych, spółników rozbioru, te samem usposobieniem rewolucyjnem Francyi trzymane były na wodzy; Austria nadto sympatją Węgier dla Polski. Tajemnie cieszyły się one z rozerwania i osłabienia potęgi rossyjskiej, gotowe zwycięskiej Polsce poklasnąć, albo jej upadku powinszować Mikołajowi. W ogólności mogliśmy mieć wielu sprzymierzeńców, nieprzyjaciół przyjaciółmi uczynić, ale tylko za sprawą naszych zwycięstw. Na razie musieliśmy zostać sami. Nasza polityka zewnętrzna najzupełniej od wewnętrznej zależało. —

Ponieważ mówiliśmy już o wewnętrznej, szczególnie o owej myśli uważającej związek Polski z Rosją za nierozdzielny i zmierzający bezustannie do układów z Mikołajem na tej podstawie, mamy przez to samo klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień polityki zewnętrznej. Z tem wszystkim nie można zarzucać rządowi powstania, że nie szukały z żadną pomocą. Przeciwnie szukały jej zanadto i bez wyboru. Napomknęliśmy wyżej, że Polska miała swych naturalnych przyjaciół i nieprzyjaciół; dyplomacya polska udała się razem do wszystkich, przyczepiając się najbardziej do nieprzyjaciół; najprzód i zawsze do Moskwy, później do Austrii. Jedne Prussy pominięte zostały, podobno dla tego, że ściśle ich stosunki z Rosją nie zostawiały otwartej do Berlina drogi, chyba na Petersburg; a powtóre dla tego, że książę Czartoryski polityką zewnętrzną rządu kierujący, szczególne ku dworowi pruskiemu zachował wstręty. Z tej hurtownej wyprawy po układy, pomoc i interwencyę, z tej niejasnej, wątpliwej dążności powstania, wynikło najprzód, że gabinety przyjaźne, widząc brak determinacyi w Polakach, stały się ostróżniejszymi i zawiązania stosunków z rządem bardziej unikającymi, a nieprzyjaciół dostrzeżoną oziębłością i niechęcią przyjaciół utwierdzał się w uporze i nadziejach. Pierwsze okazało się najwyraźniej na Anglii. Książę Wellington wysłańcowi polskiemu wyrzucał na oko, że kiedy on żądał czynnego wdania się Anglii w sprawę niepodległości Polski, propozycye w odmiennym sensie robione były Mikołajowi, a miał prawo powiedzieć: nie rozumiemy was, czego wy chcecie. Nie była to mowa o samej propozycyi, zrobionej przez Chłopickiego

w pierwszych chwilach powstania; okoliczność była gorsza — chodziło o ponowione układy przez Skrzyneckiego w czasie, kiedy manifest sejmowy położył już za warunek *sine qua non*, za godło walki na śmierć, niepodległość królestwa z ziemiami zabranemi. Jakież więc ten manifest mógł mieć znaczenie? Skrzynecki miał uczynić propozycję bez upoważnienia i wiedzy rządu, tak przynajmniej sam później oświadczył; ale były minister i wódz angielski, przyzwyczajony w pierwszym charakterze do pojmwania jedności we władzy, a w drugim do posłuszeństwa, nie mógł przypuścić, ażeby hetman polski w podobnej kwestyi wyłamywał się z pod kierunku rządu. Podobne wrażenie z ponawianych ciągle z Mikołajem układów, wywierane być musiało na wszystkie inne gabinety; może tylko Francję wyjąwszy, gdyż ta za nadto dobrze znała Polaków, ażeby nie wiedzieć, iż powiedziawszy im te słowa: bierzemy sprawę waszą pod straż naszego spólnego oręża — niktby ich więcej nie namówił do pogodzenia się z Mikołajem. Mniej też troszcząc się o jakieś misterne kombinacye, przez naszych dyplomatów wynajdywane, raz jeszcze postarzamy: z tego moralnego związku Polski z Francją, z tego położenia, w jakim rewolucya lipcowa stawiała Francję względem Europy i Europę względem Francyi, wypływało: że cały węzeł naszej polityki zewnętrznej leżał w usposobieniu i zamiarach tej ostatniej. Samo wyraźne oświadczenie się Francyi pociągało dywersję albo interwencyę niektórych przynajmniej mocarstw. A jeżeli życzenie narodu francuzkiego sprzeciwiało się woli rządu, i na jej przełamanie potrzeba było naszego powodzenia, to nic też innego jak nasze powodzenie nie mogło przezwyciężyć wstrętu innych gabinetów. Znajdowaliśmy się w takim położeniu, że chcąc pozyskać sprzymierzeńców, musieliśmy naprzód położyć zaufanie w sobie samych, wszystkie siły wyteżyć, odnieść zwycięstwo. Tymczasem my «polegając na szlachetności i mądrości gabinetów, są słowa noty Rządu narodowego, nie korzystaliśmy ze wszystkich środków, które się nam nastęrczały wewnątrz i zewnątrz kraju. Ażeby pozyskać opinię gabinetów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich poparcie, nie zbaczaliśmy z drogi najściślejszego umiarkowania, które sparaliżowało wiele usiłowań. Gdyby nie obietnice gabinetów, moglibyśmy zadać cios,

który może byłby stanowczy; lecz sądziliśmy, że potrzeba było zwlekać.» Co to ma znaczyć? To przynajmniej znaczy, że polityka nasza wewnętrzna szła na wspak z wymagalnościami polityki zewnętrznej. Nam potrzeba było być silnymi wewnątrz, ażeby uzyskać pomoc zewnętrzną, a my osłabialiśmy się rozmyślnie, nie używając tych sił materji i ducha, które z narodu zaczerpnięte być mogły, albo zewnątrz się nastreęcały. Tym to głównie sposobem z wielu spodziewanych, możebnych sprzymierzeńców nie pozyskaliśmy ani jednego. Zostaliśmy sami. Co więcej, Prussy z razu neutralne, jawnie Moskwie sprzyjać zaczęły; czyły zamiast mieć do czynienia z jednym, napotykałyśmy dwóch nieprzyjaciół. W obec takiego wypadku potrzebaż żałować, że archiwa naszej dyplomacyi zostały po największej części tajemnymi? Możebyśmy dowiedzieli się z nich dokładniej, na jakiej to podstawie i w jakim celu wódz rozkazem dziennym zapowiedział niezawodne wdanie się wielkich mocarstw w naszą sprawę, albo dla czego pewne władze administracyjne sposobem napółurzędowym ogłaszały bezzwłoczne nadejście wojsk przyjaznej Austrii. Możeby na tem zyskała jasność prawdy historycznej, ale nigdy biegłość kierunku, któremu losy powstania powierzone były.

Teraz możemy zamknąć szczegółowy przegląd przedsięwzięcia w 1830—31, i wyprowadzić ogólne dla przedmiotu naszego twierdzenia i wnioski. Lecz mając to uczynić, nie możemy spuszczać z uwagi, że cały przeciąg czasu między powstaniem 1794 i 1830 upłyniony, wszystkie koleje losu, które Polska w nim przebywała, służyły za przejście i wątek do tego ostatniego dramatu; przeto i tu związać je z sobą musimy.

Wiemy, że powstaniem 1794 wyraziła się summa rozumu publicznego, na jaki zdobył się nasz naród dla ocalenia swego udziałnego bytu. Na chlubę dla ówczesnego, a szczęście następnych pokoleń, podniesione tu zostały wszystkie racye stanu, których pominięciem Polska upadła, i poruszone wszystkie sprężyny, któremi państwa upadłe byt swój odzyskują. Widzieliśmy szczególnież rozbudzone życie narodowe we wszystkich warstwach polskiej społeczności, postęp w sztuce rządzenia. Sztuka będąc nabytkiem wprawy i doświadczenia, z utratą niepodległego bytu narodu, najpierwej niknąć zaczęła z pamięci, i

tracić swoje uosobienia, narzędzia. Snadniej i uporniej utrzymywało się życie z swemi instynktami zachowawczemi, które do pewnego stopnia starczyć mogą za wiedzę stanu, i jeżeli nie wydają ludzi stanu, to rzucają masę narodu na tor nieomylnie ku dalszym wiodący ją przeznaczeniom. Idąc za ich popędem, Polska nie przestawała pragnąć samoistności; ale zwątpiwszy o własnej mądrości i mocy, uwierzyła w jakąś nieznaną sobie potęgę, w jakąś gwiazdę po za swoim widnokretem, i na ich wynalezienie synów swych wysłała. Ci natrafili na Francję, która wydała Napoleona, któremu znowu słońce pełnym blaskiem zajaśniało pod Austerlitz, wyzywając go dalej nad Wisłę i Niemen. To była potęga, to gwiazda zbawcza Polski. Ażeby jednak nie zniżyć zanadto wartości dzieła ztąd wynikłego, i nie kłaść go na karb jakiejś jasnowidzącej wróżby, przypominamy, że w epoce, o której mowa, zbiorowe kombinacje mocarstw nie zostawiały miejsca do odosobnionych narodowych przedsięwzięć, i że zaborcy Polski byli Francyi nieprzyjaciółmi, a ta ostatnia dawnym Polski sprzymierzeńcem. Cokolwiek bądź, sztuka stanu w tej epoce polegała całkiem na zręcznem zespalaniu interesu narodowego z interesem Francyi, z widokami, wolą wszechwładnego Napoleona, oraz na przyswojeniu narodowi tego, co mu rewolucya francuzka w karby absolutyzmu wojskowego ujęta, we względzie prawodawstwa cywilnego i administracyi przyniosła, z dodatkiem pewnych swobód konstytucyjnych. Polska odzyskiwała byt swój i odradzała się za pośrednictwem woli cudzej i światła obcego. Dzieło było znakomite, ale nie było dziełem Polski samodzielnem. Prócz żądzy udzielnego bytu, ofiar, krwi i mienia, Polska nic do niego nie wносиła. Jeżeli ludzie ją wyobrażający miewali niekiedy szczęśliwe pomysły, bystre rzeczywidzenie, to wola ich była skrępowana. Przytem rzecz można, że podobnego wyrazu nie nosił na sobie ogół dziejów tej epoki, tylko jedno ich oblicze, stroną życia i czynu; druga zawierała coś odmiennego: skażenie upadku i niewoli. Były to zmartwiałości wyprawowane na jaw rozwiązaniem państwa i szerzące się pod obcym panowaniem, z których powstał między innemi system wiążący nierozzerwanemi węzły Polskę z Rosyją, chcący jakiegoś swobodnego spółistnienia dwóch odpowiednich narodo-

wości, z poświęceniem warunku, którym Polska zachować się mogła, w gruncie godzący się z niewolą. Ten system, przybrawszy na siebie piętno wyraźnego odszczepieństwa, postawiony był przeciwko patryotycznym Polski w związku z Francją usiłowaniam, a rok 1815 dał mu zwycięstwo. Europa na kongres wiedeński zebrana, nie chciała ażeby Polska zaginęła. Moskwa i inni zaborcy potrzebowali do jej wynarodowienia czasu. Powstało królestwo z ocalonego księstwa Warszawskiego, reszcie kraju instytucje narodowe zaręczone. Opinia publiczna powinna była usiłować, ażeby całą Polskę postawić tymczasowo na tej stopie, na jaką umowy wiedeńskie ją wprowadzały. To zaniedbano; wyjąwszy doraźnych manifestacyi, jak nota senatu, w sąd sejmowy zawiązanego. Przedłużało się tylko ścieranie między patryotyzmem chcącym dobijać się zbrojnie niepodległości i systemu, o którym dopiero mówiliśmy, nieco tylko z modyfikowanym, to jest: chcącym zachować byt odrębny Polski, ale pod spólnem z Moskwą berłem, — a wypadki to sprawiły, że chociaż pierwszy początkował powstanie 1830, drugi wziął nad niem kierunek. Ztąd przedsięwzięcie to od razu weszło na bezdroże, ztąd pierwsze stanowcze kroki ludzi u jego steru stawających, ludzi do których naród wszystkie swoje przywiązywał nadzieje, wykraczały przeciwko naczelnej racyi stanu, racyi udzielnego bytu państwa, i mogły być uważane za zdrady kraju. Co była jedna anomalia, a druga następstwo tamtej, była ta: że chcąc ażeby sprawa publiczna na tor właściwy wstąpiła, potrzeba było wytrącić wszelką władzę z rąk ludzi politycznemi, a nawet wojskowemi zdolnościami narodowi zalecanych, to jest takich, których światło i oręż powinnyby największą oddać mu usługę. Stało się bowiem, że każdy student z Belwederu był przenikliwszym człowiekiem stanu, jak Lubecki; a każdy oficer, podchorąży lub żołnierz, obracający swój oręż 29 Listopada przeciwko Moskwie, biegłęjszym strategikiem jak Chłopicki. Podobną anomalię widzieliśmy w pierwszej rewolucyi francuzkiej; ale jakże to ciężkie próby Francya przebyć musiała, zanim naturalny porządek rzeczy przywrócony został, zanim znalazła nowych ludzi stanu i nowych niezrównanych wojowników. Polska w ruchu 1830—31 nie znajdowała do takiego przeobrażenia ani wátka, ani czasu. Była też dotknięta nieu-

leczoną, śmiertelną słabością, która ją do upadku wiodła. Jakoż stwierdziliśmy to przeglądem kierunku polityki wewnętrznej i zewnętrznej, podczas całej wojny. Byłże dla tego zupełny brak wiedzy stanu w narodzie naszym, zupełny brak ludzi, radą i orężem jego wyzwoleniu przewodniczyć zdolnych? Nasamprzód massa narodu, co z religijną wiarą w byt i przyszłość Polski broń przeciwko Moskwie obracała, co wołała ażeby prowadzić ją po za Bug i Niemen, po za krańce Polski, gdy tego będzie potrzeba, ta massa narodu obdarzona była jasnym rzeczy widzeniem. Miała nawet niepospolitych swoich wyobrazicieli w zawodzie politycznym i wojskowym; ale jedni, jak Mochnacki, nie zdołali wytrzymać współzawodnictwa z nabytymi w narodzie wziętościami; drudzy, jak Prądyński i Chrzanowski, byli ludźmi pomysłu, nie wykonania. Dalej zgromadzenie prawnych Polski reprezentantów, sejm naznaczył za cel przedsięwzięcia niepodległość kraju, ograniczając ją czasową kombinacją do zaboru moskiewskiego. Ale i ten programat upadł przez niewykonanie. Najprzód, sam sejm, wracając się do dawnych anarchicznych, antyrządowych wyobrażeń, władzę, pierwsze wykonania narzędzie porozszczepiał, rozprzęgł; potem między królestwem a ziemiami zabranemi jakieś we względzie prawodawstwa i powstania upatrzył rozgraniczenie; nakoniec ogólnej polityce i wojnie dawnym iść pozwoił torem. W ten sposób manifest czczem został słowem, a przedsięwzięcie bez wyraźnego narodowego założenia i bez możebnego rozwiązania. Tak było aż do nocy 15 Sierpnia. Co się później stało, wiadomo. Duch publiczny, w chwili wielkiego niebezpieczeństwa rozbudzony konwulsyjnym wstrząśnieniem, wyniósł do steru sprawy żołnierza upartego w zazdrości i żądzy wyniesienia się, sądząc, że ten mu dawał rękojmię sprężystego kierunku i zaciętej z nieprzyjacielem walki; z drugiej strony, fakcja z władzy wyzuta, jakoby na odwet, ażeby tamten niczego dokazać nie był w stanie, pozostałe środki ratunku w rękach mu stargała. Ustępu tego dziejów powstania 1830—31, nie braliśmy pod szczegółowy rozbiór, gdyż on zdaje się nam dostarczać materiałów do innego jak nasz przedmiotu. Teraz jeszcze słowo co do ludzi wyższych politycznych i wojskowych zdolności. Powiedzieliśmy nieraz, że znakomici ludzie stanu tam się najprędzej pojawiają i rozwijają,

gdzie jest pole dla ich popisu, gdzie jest wielka działalność, wielkie przedsięwzięcie, i że w każdym razie nie ma wielkich ludzi bez wielkich czynów. Ta prawda niechaj nam tu służy za przewodnika. Epoka Księstwa Warszawskiego odziedziczyła po sejmie czteroletnim i ruchu 1794 pewne grono mężów światłem znakomitych, którzy do niej wnosili podania epoki miniętej i doświadczenie w sprawach krajowych. Lecz obcy protektorat, działaniom ich ze swej woli i interesu kładł tamę; oni też do jej przełamania lub nagięcia nie znajdowali w samych sobie dosyć mocy. Wreszcie wielka klęska dzieła ich w ogromne wzrastającemu rozmiary, kres położyła. Po zmianie, jakiej kraj w 1815 uległ, zamknęło się całkiem pole do wielkich przedsięwzięć. Jedni ludzie, niepodleglejszego charakteru, ustąpili z pola; drugim dostała się w udziale sama administracja; a najwięcej piecza około dobrego materialnego bytu uszczupłego kraju. System reprezentacyjny obiecywał wydać zastęp ludzi nowych, jakoż kilka imion głośnemi zostało; ale wiemy, jaki kierunek wzięły obrady sejmowe. Zamieniły się one w walkę z rządem w imię formuł teoryi konstytucyjno-monarchicznej, B. Constant. Po za sejmem była tajemna zmowa. Ta wydała tylko znakomitych męczenników dla przyszłości straconych. To zaś sprzysiężenie, które wybuch 29 Listopada początkowało, było miłością ojczyzny, a nieświadomością rzeczy publicznych bogate. Wyplął z niego jeden człowiek, przez spółtowarzyszów i naród długo nierozumiany, i o tym wyżej wspomnieliśmy. Tak epoka poprzedzająca 29 Listopada nie miała gruntu przyjaznego dla uprawy politycznych zdolności. Z tem wszystkiem, gdyby tacy ludzie jak Lubecki, A. Cartoryski i W. Ostrowski, połowę tej szermierskiej zręczności i mocy, których użyli na utrzymanie ruchu w karbach założenia opinii przez siebie wyobrażanej, obrócili na jego rozwinięcie i poprowadzenie torem właściwym, mielibyśmy dziś Polskę oswobodzoną tak wielką, jaką widział wiek XVIII. Nie ludzie, lecz ich opinia powstanie zagubiła. Ludzie gubili je dla tego, że na szalę opinii dorzucali ciężar swej wziętości w narodzie i swych osobistych talentów. Podobnie rzecz się miała z wojskowymi. Jeden Chłopicki wystarczał na całą kampanię z Moskwą. Tymczasem szkoła wojen napoleońskich nie jednego Chło-

pickiego nam zostawiła, a nowa powstańcza, sprzysiężenia niższych oficerów i podchorążych coś więcej jeszcze wydać mogła. Moskwa nie miała bieglejszego wodza; co zaś do uzdatnienia masy oficerów wyższych i niższych w porównanie z nami iść nie mogła. Lecz jeżeli znajdowali się jacy ludzie wyższych politycznych zdolności i znakomici wojownicy w Polsce 1830—31, to mądrość jednych nie była narodową mądrością; a oręż drugich nie do odbudowania państwa. Dla tego Polska, mogąc się wybić na niepodległość, na nowo ujarzmioną została. Że zaś mogła wybić się na niepodległość, to jest dziś prawdą historyczną powszechnie uznaną. Co więcej, zadanie niepodległości narodowej w innym czasie i okolicznościach trudne, teraz z powodu znacznych gotowych sił i zasobów w królestwie kongresowem, osłabienia i wycieńczenia Moskwy, nakoniec z powodu wypadków w Europie zaszłych, łatwem się stawało. Sposób jego rozwiązania uprościć się dawał. Samo mechaniczne mass poruszenie, byle sprężyste i szczere, do odparcia nieprzyjaciela wystarczało; bo i tę prawdę historyczną znać należy, chociaż rozum stanu zabraniał wyłączać z ruchu reform politycznych i socyalnych, z wielu względów, a szczególnie dla tego, że reformy zamieniały się w środek do poparcia wojny zewnętrznej. Ludziom rządzącym przedsięwzięciem 1830—31, brakowało w części wiedzy stanu, w części biegłości praktycznej, najwięcej silnej woli, przekonania. Wolę, przekonanie mogło im dać przenikliwsze, głębsze rozpoznanie względnego Polski i Moskwy położenia; lecz poszli za uprzedzeniem od dawna powziętem o słabości jednej, potędze drugiej, i koniecznem obydwóch połączeniu. Z początku uważając się za słabych, chcieli się układać, później, zgodziwszy się na wojnę, silnymi zostać nie umieli, działalność swoją, środki, powodzenie, względami na nowe z Moskwą układy, albo interwencyę mocarstw przyjaźnych hamowali, poraliżowali. Przeciwnie Moskwa od razu wiedziała do czego zmierzać, i zachowała całą swobodę swej działalności. To samo stawiało na jej stronie wygraną. W rzeczy samej, nie ogromem sił materyalnych, bo jest rzeczą dowiedzioną, że Polska równa, jeżeli nie większe wystawić mogła; ale wyższością polityki Moskwa zwyciężyła. Należy tylko zauważyć, że stanowisko polityki polskiej i moskiewskiej było odmienne.

Polityka Moskwy wyrażała sztukę zaborcy chcącego utrzymać się przy grabieży. Polityka Polski kierować się była powinna wiedzą i sztuką stanu, któremi ta powstała i ostać się może jako udzielne państwo i narodowość. Dodajmy ostatnie słowo: Polska 1830—31 powinna była podnieść, rozwinąć i do czasowego położenia zastosować podania przekazane jej 1774; tymczasem o tych podaniach zapomniała, albo od nich ustępowała. W tem należy widzieć najgłówniejszą, najgłębszą upadku ówczesnego przedsięwzięcia przyczynę.

Położywszy za podstawę sądu w przedmiocie, który nas dotąd zajmował, czyny przez naród dokonane, przeglądem przedsięwzięcia w 1830—31 kresu zadania naszego dobiegliśmy. Oceńaliśmy działalność narodu naszego w upłynionych wiekach, przedsięwzięcia minięte, przedstawiliśmy przeszłość, ale ta nie jest bez związku z terażniejszością i przyszłością. Naród do nowego wyzwany dzieła, z kądże ma zaczerpać do niego program, jeżeli nie z ojczystych dziejów, do których należy zarówno epoka narodowej wielkości, jak upadku, i usiłowań celem odzyskania stanowiska, jakie Polska między państwami europejskimi zajmowała? Przedsięwzięcie narodu liczącego dziesięć wieków istnienia, nie da się dowolnie, dorywczo improwizować. Polska miała szczególną rację swego bytu, szczególne sobie właściwe tło i wątek swej narodowości, szczególne przyczyny swego wzrostu i wielkości, a jeżeli upadła, to musiały być znowu szczególne upadku tego przyczyny, i muszą się znajdować szczególne, właściwe jej podźwignięcia się środki i sposoby. Udowodnieniu tej prawdy poświęciliśmy cały przegląd obecny; a przezeń chcieliśmy ułatwić rozwiązanie zagadnień przyszłości, położyć do nowego przedsięwzięcia niewzruszone podstawy na gruncie narodowym, historycznym. Po za dziejami są okoliczności czasowe. Te są zmienne, biorą się w ścisłą rachubę i dostawiają do dzieła wtedy, kiedy dzieło się rozpoczyna; a jeżeli znaleźć można między nimi takie, które już za przesądzone uważać należy, i które wcześniej przewidzieć i oznaczyć się dadzą, to dla nich otwarte jest szerokie pole rozpraw dziennych. Co do nas, jedną szczególnie myśl mieliśmy na uwadze. Upadek kraju i niepomyślne rozwiązanie tyłu przedsięwzięć w celu jego podźwignienia, zrodziły tę szkodliwą,

poniżającą nas w oczach własnych i obcych opinię: że w Polsce nic nigdy rozumnego nie było. Chcąc poznać przyczyny naszych niepowodzeń, zapuściliśmy się, nie bez sprawiedliwych pobudek, w poszukiwania historyczne, krytykę; ale przynieśliśmy do tego dzieła gorycz i cierpkość naszego uczucia. Cała przeszłość potępioną została. Pojawiły się nowe pojęcia, z duchem czasu i nowymi potrzebami kraju zgodne, ale doświadczeniem niewytrawione, w sądzie upłynionych dziejów często bezwzględne, niesprawiedliwe. Naprzeciw temu powstał znowu, jak to bywać zwykło, bezwzględni przeszłości obrońcy i wielbiciele. Historia zamieniła się na arsenał igrzyski stronnicej, w którym każdy wyszukiwał i obrabiał to, co jego wyobrażeniom użyczało mocy i powagi, a pomijał i przeczył temu, co im na zawadzie stawało. Na tem szermierstwie prawda historyczna wiele ucierpiała, zdawała się zacierać, znikać. Umysł publiczny w tyłu sprzecznych kierunkach pociągany, tracił z przed oczu drogę najkrótszą, najprostszą i szczególniejszą, nowo wzrastające pokolenie, nie wiedząc co ma podziwiać i naśladować, a czego się ustrzedz, nawykało raczej ganić i nienawidzić, jak kochać własną narodowość. Podobne skutki nakazały nam być w poszukiwaniach naszych jak najbezsstronniejszymi. Rzeczy i ludzi postawiliśmy na miejscu i w świetle im właściwym, wydatniejszem jedynie czyniąc to, co przez którąkolwiek stronę niesłusznie zniżonem, lub nad miarę wywyższonem było. Nie żądaliśmy od czasów miniętych, odległych, wyobrażeń dnia dzisiejszego, ale tych prawideł rozsądku i sprawiedliwości, które we wszystkich wiekach zapewniają narodowi porządek, postęp w oświacie i bogactwach, moc i znaczenie. Wypadek okazał, że dzieje ojczyzny przekazały nam epoki i czyny tak ze wszech miar znakomite, iż z nich Polak słusznie dumnym być powinien; a jeżeli obok tego napotyka się zbłąkanie rozumu publicznego i wielki upadek, to znowu widzimy wracające światło, powolne, ale logiczne, stopniowe rozwijanie się myśli narodowej i środków ratunku; słowem, w całej osnowie tych dziejów jest związek, logika. Zresztą, naprzeciw każdemu zboczeniu staje myśl naprawy. Indywidualne, cząstkowe przeciw ojczyźnie wykroczenia, zatarte są i okupione zasobem cnót powszechności narodu. Kiedy naród

upadał, znajdował w sobie nowe źródła natchnień, życia i mocy. To było zadatkiem jego wyzwolenia. Zawody, niepowodzenia kilku przedsięwzięć na tej drodze, praw jego i warunków do udzielnego bytu nie zniszczyły. Obecnie, do odbudowania tego bytu, mamy kamień węgielny z dziesięciowiekowej przeszłości i liczne rodzime materiały; a jeżeli do tego dzieła potrzeba czegoś z mądrości innych narodów i światło dzisiejszego wieku, to nie napotykamy w tej mierze nieprzeciężonych w narodzie wstrętów, owszem wszelką do ich przyjęcia gotowość.

kwiaty, miodowca w sobie nowożytna mieszkała, była i
 miodowca, to było zadaniem jego wywołania. Kwiaty, miodowca
 w sobie była przelazła na jej czołach, jak jej i widać
 jak do własnego była nie takimi. Ubezpieczone, to obywatel
 nie tego była, mianym tamże wzięty z dźwiękowców
 przelazła i kilka rodzime należały; a jeżeli do tego była
 potrocha, czego z miodowca miodowca i kilka była
 się tego widać, co nie należały w jej mianym miodowca
 przelazła w siebie wzięty, owym wzięty do jej
 była potrocha.

PISMA DODATKOWE

DO TOMU PIERWSZEGO

WIZERUNKÓW POLITYCZNYCH DZIEJÓW
PAŃSTWA POLSKIEGO.

PISMA DODATKOWE

DO TOMU NIEZMIENIONO

WISERUNKOW POLITYCZNYCH DZIELÓW
KARSTWA POLSKIEGO

PISMA DODATKOWE

DO TOMU PIERWSZEGO

WIZERUNKÓW POLITYCZNYCH DZIEJÓW PAŃSTWA
POLSKIEGO.

I.

WYPISY DOTYCZĄCE POLSKI

Z DZIEŁA

CZTERY POWSTANIA, CZYLI: KRÓTKI WYKŁAD SPOSOBÓW, JAKIMI
DOBIJAŁY SIĘ O NIEPODLEGŁOŚĆ: GRECYA, HOLANDYA, PORTU-
GALIA I POLSKA.

PRZEZ K. A. HOFFMANA.

WYPIS PIERWSZY

Polska, od początku swego istnienia była narodem niepodległym, nie hołdowała nikomu. Przez pierwsze półtrzecia wieku swojej młodości rośnie, zaokrągla się, szuka podstaw silnego i porządnego państwa. Przez dwa następne rozdziela się na części, i za przykładem wielu innych narodów, próbuje losu pod rozrzuconem berłem rozgałęzionej familii swych książąt; lecz wczesnie ostrzeżona o niebezpieczeństwach takiego systemu, zrasta się na powrót. W piątym wieku stanowi już jedną nierozdzieloną całość; odtąd rozwija swe prawodawstwo, wspiera nauki, otwiera wszelkie źródła narodowego bogactwa, nadaje formy stałe i wyraźne swoim wolnościom, zgromadza pod swoją

zwierzchność nie podbojami, lecz ponętą swych dobrodziejstw, wiele innych sąsiedzkich narodów, tak dalece, iż w siódmym wieku istnienia, a 16 Ery chrześcijańskiej staje się mocarstwem pierwszego rzędu w Europie, przenosząc liczbę swych mieszkańców i obszernością swych granic wszystkie trzy narody poprzednie, to jest Grecyę, Hollandyę i Portugalję razem wzięte.

Naród posiadający tak silne i pożywne samoistności pierwiastku, zdawał się być przeznaczony na wieczne życie. Stało się przecież inaczej, po 10 wiekach istnienia upadł, ale też sposób jego upadku nie ma w dziejach świata ani jednego przykładu. Wszystkie inne dostały się pod obce rządy albo skutkiem przewagi oręża albo skutkiem własnej woli. Polska ani została zwyciężoną, ani szukała obcej opieki, upadła skutkiem najniemorálniejszej zdrady, zasadzki, spisku trzech otaczających ją sąsiadów. Gwałt przez nich popełniony tak był oczywisty i przerażający, że jego szkarady sami nawet przed sobą utaić nie mogli. — Całą sromotę przyjmuję na siebie — mówiła bezwstydną Katarzyna, przystępując do pierwszego podziału. — Wiem, że ze strony moralności słabą mam obronę — mówił obłudny Henryk Pruski, emisaryusz Fryderyka W. — ale zamiast się między sobą niepokoić i waśnić, pogódźmy się obdarciem czwartego — trzy głowy włóżmy w jedną czapkę. — Wiem dobrze — mówiła płacziwa Marya Teresa — że podział Polski stanowi plamę w mem panowaniu — dla odwrócenia haniebnego czynu podałam umyślnie wygórowane warunki. — Niegodziwi spółnicy uchwycili mnie za słowo »weź co chcesz« zawołali, i wzięść musiałam. — Hollandya i Portugalia pod względem sposobu utracenia niepodległości nie mają z Polską najmniejszego podobieństwa, pierwsza sama się oddała obcemu panu, drugą opanował Filip nie prawem podboju, ale prawem sukcesyi. Jedna Grecya nie potrafiła utrzymać swej niepodległości orężem, ale też Grecya upadła pod ciosem barbarzyńców, Polska pod ciosem rządów ucywilizowanych; Grecya zasłużyła niejako na swą niedolę przez swą degradacyą polityczną i moralną, Polska upadła w chwili, kiedy z zadziwieniem całej Europy o własnych siłach wydzwignęła się z anarchii i okazała wigor rządowego, oświeconego i zdrowego narodu. Oręż grecki

od kilku już wieków rdzewiał i tępał, oręż polski na krótki czas przed upadkiem ratował jeszcze całe chrześcijaństwo. Dla tego też jeśli podbicie innych narodów trapi i zasmuca; zamordowanie Polski oburza, zastrasza; zniewala ku niej serca, przejmuje zemstą wszystkich szanujących uczucie sprawiedliwości narodów.

Tak potężny naród jak Polska nie mógł nigdy stać się łupem jednego; musiał albo istnieć cały, albo rozdzielić się między wszystkich mających bezpośrednią z nim styczność. Jeśli więc upadł, upadł jedynie skutkiem rzadkiej i w dziejach świata niepraktykowanej zmowy trzech mocarstw na jedną zbrodnię. Ale właśnie ta znowa kilku, to rozewiertowanie ofiary na części, jeśli z jednej strony były jedynym sposobem, przez który ją pozabawiono życia, zamknęły zarazem w sobie najniezawodniejszą rękomię przyszłego jej wyswobodzenia. Podział Polski dla tego właśnie, że potrójny, musi być tymczasowy; bo aby trwał dalej, potrzeba koniecznie aby wszystkich trzech ujarzmieli ciągle jeden łączył interes, jedna niezachwiana skojarzała przyjaźń. Niech się jeden tylko z jakiejbądź przyczyny oderwie, straci zaraz interes do zagłady Polski, uczuje przeciwny do jej oswobodzenia, a mając jej częśćkę w ręku, jak najłatwiej zamiaru swego dokona. Czują tę prawdę ujarzmiaciele Polski, dla tego też z upadkiem tego kraju stan polityczny całej Europy nową i osobliwszą przybrał postać. Całą gwarancją dzisiejszego odgraniczenia państw opartego jedynie na przywłaszczeniu i sile, jest zgoda trzech ujarzmieli Polski; nie postąpią jednego kroku, nie wyrzekną jednego słowa bez wspólnej namowy. Boją się rozłączyć, bo się boją stracić Polski. Ubarwiają oni swoje przymierze, to obłudną troskliwością o tak zwane prawa nabyte o niepodległość każdego narodu, to potrzebą stawiania oporu niebezpiecznym wznowieniom; ale w gruncie rzeczy ich związek, ich zgoda są niczem więcej jak owocem wspólnego uczestnictwa w rozdziale Polski. Kto mniema, że tego związku żaden inny interes nigdy nie rozerwie, że zbrodnia na Polsce spełniona będzie odtąd wiecznem przyjaźnią trzech mocarstw ogniwem, ten albo nie czytał historyi, albo nie rozumie wieku, w którym pełnoletność ludów codziennie przeistacza najnaturalniejsze na pozór swych rządów przymierza, codziennie krzy-

żuje występne ich gabinetów widoki. Sprawa niepodległości narodów spoczywa pospolicie na końcu oręża, zastanowić się teraz przychodzi, dla czego Polska pomimo tak znamienitego męstwa swych synów nie potrafiła jej ocalić? Odpowiedź nie trudna. Do obrony kraju, zwłaszcza w dzisiejszym stanie wydoskonalonej taktyki, nie dosyć jest mężnych piersi, trzeba obron naturalnych lub sztucznych, a w braku tych, trzeba instrukcyi, któreby zastąpiły to, czego odmówiła natura. Polska nie miała ani skał greckich, ani gór portugalskich, ani śluz holenderskich; nie oddzielały ją od sąsiadów ani morza, ani nieprzybyte bagna, ani rzeki; była krajem płazkim, ze wszech stron otwartym. W takim położeniu całe jej bezpieczeństwo zawisło było od najściślejszych z Europą związków i najsilniej rozwiniętego systemu militarne. Niestety, jej instytucye nie dozwalały ziszczenia tych dwóch warunków. Pomimo całej swej potęgi Polska unikała zawsze wszelkiego wpływu w sprawy europejskie, odosobniała się coraz bardziej, jej królowie jako obieralni, nie wzbudzali między monarchami europejskimi żadnej trwałej sympatyi, byli zawsze przedmiotem skrytego ich szyderstwa, o tyle tylko wzbudzali uszanowanie, o ile byli straszni. Z drugiej strony władza ich wewnątrz kraju, jak najnierozumniej skrępowana, nie dozwalała im nigdy postawić kraju w stanie obrony zastosowanym do potrzeb miejscowych lub przynajmniej odpowiednim uzbrojeniu swoich sąsiadów. Niedostatek ten zastąpić były powinny przynajmniej instytucye, któreby z każdego ziemi polskiej mieszkańca robiły żołnierza; lecz do podobnych instytucyi potrzeba było innych wyobrażeń, innych obyczajów; nie obeszłoby się może bez uszczerbku innych wolności wewnętrznych, o które szlachta polska bardziej była troskliwą niż o bezpieczeństwo zewnętrzne. Polska więc nie była ani monarchią, któraby wzbudzała współczucie monarchicznych dynastyi, ani republiką, któraby zasługiwała na ich poszanowanie, że lubo każdy sąsiad z osobna czuł do jej egzystencyi interes, wszyscy przestali go czuć, skoro się tylko na jej zgubę porozumieć potrafili.

WYPIS DRUGI.

Polska stała się łupem trzech państw, organizacya jej przeto wewnętrzna po utracie niepodległości nie mogła być jednostajną, musiała się stósować do instytucyi, stopnia cywilizacyi i widoków politycznych każdego z trzech mocarstw. Do tej różnicy przyczyniły się jeszcze w pewnym względzie i powody, któremi każdy z nich łupieztwo swoje ubarwić starał się. Taka jest bowiem dzisiaj siła opinii, siła sprawiedliwości, że najzuchwalszy zdobywca przynajmniej pozorną godziwości cechę postępowaniu swemu nadać usiłuje. Moskwa obdarła Polskę pod pozorem wynagrodzenia swych pretensyi za dostarczanie wojsk Polsce, to jest: królowi i fakcyonistom; Austria i Prusy przebiegłejsze w polityce gabinetowej, zakupiły pióra pisarzy, którzy im prawo własności do zagarnionych Polsce prowincyi z podań historycznych wywiedli i niemal tysiąc lat egzystencyi Polski za nieprawę, nieważne i niebyłe uznali. Taki jest przynajmniej kolor manifestu, który wszystkie trzy mocarstwa po rozborze ogłosiły.

Gdyby Polska mogła stać się łupem jednego mocarstwa, nie utraciłaby może jeszcze swej niepodległości, a w takim razie przeszłaby też same koleje, któremi przechodziły Holandia i Portugalia pod rządami Hiszpanii; jej zdobywca miałby sobie za zaszczyt koronować się królem polskim, obiecywać z początku przynajmniej zachowanie jej niepodległości i instytucyi narodowych. Ale powtarzamy, Polska była zbyt wielką, żeby się mogła stać łupem jednego, jej przyrost do każdego innego państwa nadałby mu zbyt wielką przewagę w Europie, którejby nawet najobojętniejsi sąsiedzi nie znieśli; przez to samo więc, że została podzieloną między trzech panów, musiało nastąpić zupełne zatarcie jej oddzielnego istnienia, jej nawet politycznej nazwy. Polska przestała być Polską. Ani Turcy w Grecyi, ani Hiszpanie w Portugalii i Holandyi nie targnęli się na nazwiska, na podziały jeograficzne ziemi nowo opanowanych. W Polsce część pruska otrzymała nazwisko Prus Wschodnich, Południowych, Zachodnich; część Austriacka nazwisko Galicyi i Lodomeryi, część moskiewska nazwisko Gubernii obyczajem moskiewskim od miast lub prowincyi wynalezione. Za zmianą na-

zwy zewnętrznej poszła i zmiana wewnętrznego [podziału krajn pod względem administracyjnym; podział ten w każdej dzielnicy, a szczególnie w dwóch pierwszych, zastosowanym został do zwyczajów każdego respective zaborczego państwa i nie zostawił ani śladu dawnej organizacyi narodowej. Z początkiem atoli przywłaszczenia dają się już postrzegać między trzema mocarstwami ślady niejednostajnej względem Polski polityki. Austria i Prusy przekonane, że po tak oburzającej krzywdzie jaką wyraziły polskiemu narodowi, i obok tylu naturalnych żywiołów narodowego wstępu, rachować na jego wierność, na jego oswojenie się z obcem panowaniem, byłoby rzeczą nie tylko nierozsądną, ale nawet śmieszną, przyjęły względem Polski od razu system wynarodowienia, którego nie znali a raczej który jako bezskuteczny zarzucili wszyscy dawniejsi zdobywcy. Świadome atoli dziejów, rozumiały że go skutecznie przeprowadzić potrafią, jeśli do niego nie użyją gwałtu, ale sztuki ubarwionej pozorami ludzkości, pozornej troskliwości o indywidualne dobro mieszkańców. Ośmielała ich niejako w tych widokach niezaprzeczona wyższość ich administracyi pod względem finansów, handlu, policyi, oświecenia i t. d. nad dawną administracyą polską, której zawiść sąsiedzka nigdy ulepszyć się nie dozwałała. Rozumieli więc, że materyalne dobro zatrzeć potrafi miłość Ojczyzny. Głównym tego systematu środkiem był zakrój na szlachtę jako na klasę narodu, która będąc wyłącznie oświeconą, wyłącznie bogatą, jednym słowem wyłącznie używając dobrodziejstw dawniejszego porządku rzeczy, najwięcej w sobie zamykała ducha patryotyzmu. A tak rządy, których całą podporą jest arystokracja, przez dziwną kombinacyę rzeczy ludzkich, zaczęły podkopywać istnienie arystokracji polskiej. Zakrój ów na szlachtę nie był wszakże gwałtowny, popierano go albo przez głaskanie jej kosztem innych klas narodu, albo w sposób pochlebiający wszelkim w jej łonie niemoralnym skłonnościom. Jakoż zaczęto najprzód: od tego, że wszystkich mieszkańców ziemi polskiej zrównano w obliczu prawa, zniesiono niewolę chłopów. W oczach Prus był to tylko środek przygotowawczy do przeniesienia części majątku w ręce chłopów i ujęcia sobie przez to najliczniejszej klasy narodu; w oczach Austrii mniej śmiałej do ulepszeń socyalnych, był to tylko środek zwa-

śnienia szlachty z chłopami, to jest osłabienie jednych bez wielkiego pożytku dla drugich, bo opiekę swoją nad chłopami tak skrzępowała urządzeniami administracyjnymi, iż ci z niewolników szlachty stali się niejako niewolnikami rządu, i jedną wolność która otrzymali, a którą rząd szanował, pochwalał a nawet popierał, była wolność robienia procesów swoim panom.

2. Drugim krokiem przeciwko szlachcie było odsunięcie jej od urzędów publicznych. Silnie dopomogło temu zaprowadzenie do spraw rządowych niemieckiego języka, do którego szlachta polska najwięcej miała wstrętu, i uczenie się onego dla otrzymania urzędu uważała jako znak upodlenia.

3. Trzecim krokiem przeciwko szlachcie było gnębienie jej podatkami, których ogrom sprowadzał potrzebę częstych wywłaszczeń na rzecz skarbu, a ztąd częstych mutacji własności i przechodzenia ich z rąk krajowców do rąk cudzoziemców. Odnaczała się w tym ucisku więcej Austria niż Prusy. Rząd pruski postanowił dostąpić tegoż samego celu nie tyle przez wygórowane podatki, ile przez pochlebianie nałogowi rozrzutności szlachty polskiej. Ustanowił bank udzielający pożyczki na dobra szlacheckie na 2½ procentu, w epoce kiedy skutkiem wojen europejskich ceny zboża były niezmiernie drogie, kiedy zatem dochody z ziemi przynosiły w czwórnasób procentu od kapitałów. Szlachta polska łatwością dostania pieniędzy odurzona, rzuciła się w niebezpieczne spekulacje, zaszargała swoje majątki, a gdy ze zmianą okoliczności zewnętrznych zmienił się i odbył probuktów, nie była w stanie dopełnić przyjętych zobowiązań. Wówczas to rząd obłudny przychodził windykować swoje prawa i wywłaszczał ją albo na rzecz swoją albo na rzecz kapitalistów niemieckich.

4. Czwartym krokiem, nie tylko już przeciw samej szlachcie ale przeciw całemu narodowi wymierzonym, był zakrój na język polski. Skasowano szkoły narodowe, a zaprowadzono niemieckie, w których system nauk odsuwał naturalnie wszystko, coby mogło obudzać pamięć dawnej świetności narodu i jego przywiązania do Ojczyzny. Rozumiały rządy, że przez ten środek, najliczniejsza klasa narodu, chłopci, mając sobie po raz pierwszy otwarty przystęp do cywilizacyi, zaczną od razu cywilizację niemiecką, a tym sposobem prędzej czy później zniem-

częją. Szlachta zaś albo od szkół usunie się a wówczas zdzi-
czeje albo będzie do nich uczęszczać, a wówczas spólnemu z ca-
łym narodem ulegnie losowi.

5. Piątym nakoniec krokiem wynarodowienia było tworze-
nie średniego stanu w Polsce, z samych cudzoziemców, przez
sprowadzenie Niemców do miast królewskich. Polska w epoce
swego upadku stała niezmiernie nisko pod względem przemy-
słu i handlu. Postępowanie wiec podobne rządów mogło być
przedsiębrane bez gwałtu, bez obrazy narodej dumy, i z mate-
ryalną korzyścią wszystkich mieszkańców Polski. Powiodło się
to atoli więcej Prusom niż Austryi, która nie posiada tyle ży-
wołów narodowości niemieckiej co tamte.

Moskwa poszła drogą zupełnie przeciwną. Główną jej po-
lityką było zjednoczenie pod swoje berło całej Sławiańszczyzny,
mogła więc rachować na wierność narodu spólnego szczepu,
byleby potrafił zapomnieć swojej historii i zrzekł się dobrowol-
nie pierwszeństwa, które niegdyś przez swoją cywilizację i poli-
tyczną przewagę pomiędzy wszystkimi sławiańskimi naro-
dami sprawował. Dlatego też w początkach swego przywłaszcze-
nia nie zaprowadzała systematu wynarodowienia; pozba-
wiwszy bowiem Polskę wszelkich oznak niepodległości zewnętrz-
nej i zapewniwszy sobie przez swoje urzędniki i przez swój ję-
zyk taki wpływ na administrację zagarnionych prowincyi, jaki
był jej do wykonywania tamże nieograniczonej władzy najwyż-
szej niezbędnie potrzebny, zresztą zostawiła organizację socy-
alną i polityczną w dawnym stanie, to jest ze wszelkimi połą-
czeniami z nią korzyściami i wadami. Chciała może przez to
okazać narodowi, że nic nie traci na swoim z nią zjednoczeniu,
i że bez uszczerbku swej narodowości, może z nią dążyć do dal-
szych nawet świetnych przeznaczeń. Dla tego to w dzielnicy
moskiewskiej stósunki między szlachtą a włościanami najmniej-
szej nie doznały zmiany; włościanin pozostał niewolnikiem.
Szlachta nie tylko do sprawowania urzędów administracyjnych
przypuszczona, ale nawet przy urzędach sądowych, jako wedle
dawnego zwyczaju obieralnych, wyłącznie zachowana. Od po-
datków i zaciągu wojskowego uwolniona; prawa cywilne i kry-
minalne, jakimi się dawniej te prowincye rządziły, utrzymane.
Język nawet narodowy nie uległ klątwie, pozostał językiem

szkół, które od czasu objęcia kierunku oświecenia tej części Polski przez ks. Adama Czartoryskiego, troskliwie ulepszone i pomnażane, przyjęły otwarcie narodową i patriotyczną tendencję.

Zgoła bacząc na różnicę systemu Prus i Austrii do systemu Moskwy, można powiedzieć, że pierwszy zagrażał więcej i narodowości niż cywilizacji, drugi więcej cywilizacji niż narodowości.

Wszakże skojarzone trzy mocarstwa ledwie rozciągnęły swą władzę nad Polską, zaraz zadrżały o bezpieczeństwo swych zaborów. Każde przekształcenie równowagi europejskiej wedle przyjętego dzisiaj prawa narodów, potrzebuje zezwolenia wszystkich mocarstw, rozbiór Polski dla swej ohydy nie mógł uzyskać niczyjej sankcyi. Przeciwnie, rewolucya francuska rosła w siłę i tryumfy, groziła pomstą wszystkich krzywd narodowych. Co większa orzeł polski wymknął się ze szponów nieprzyjacielskich, i uleciał między szeregi wojsk francuskich. Tam gromadził w około siebie najwaleczniejszych i najgorliwszych synów Ojczyzny, którzy z czasem przez swoje poświęcenie i wytrwałość zarobili sobie u świata na poważną dostojność reprezentancyi zbrojnej ujarzmionego narodu. Jakoż wnet się ziściła obawa morderców Polski; ledwie bowiem zwycięzca Zachodu ich występne, bo zbrodnią sklejone przymierze roztrącił, zaraz Polska w części przynajmniej z gruzów swych powstała, i jej niepodległość mniej świetna, lecz może silniejsza niż przed zaborem, odżyła w obrębie kraju Księstwem Warszawskim nazwanym. Kraik ten zaczął już jednoczyć na powrót odpadłe niegdyś do Prus i Austrii dziedziny i odrodzenie całej Polski tak się zdawało niechybne i konieczne, że kiedy przyszła kolej kary na Moskwę, to jest kiedy zwycięzca zachodu przeciwko niej ciosy swe wymierzył, główny wróg Polski dla sparaliżowania sił przeciwnika, padł na kolana przed swoją ofiarą, błagał o przebaczenie, i dobrowolnie zdając z niej kajdany obiecywał. Słowa Aleksandra w latach 1811 i 1812 przemawiane, były nową protestacją przeciw podziałowi Polski tem ważniejszą, iż wychodziły z ust jednego z głównych jego uczestników. Wedle nich podział Polski był znowu czynem haniebnym, niepolitycznym, na któryby nigdy nie był zezwolił, gdyby był wówczas panował,

który zatem wedle sił swoich zmaże i naprawi. Tak częste zmiany w losie ujarzmionej Polski, tak częste przyznawania się do winy jej ujarzmicielei, przekonywały dostatecznie jak jest wątłym i nietrwałym i do utrzymania nie podobnym jej podział. Dla tego też w r. 1815 na Kongresie Wiedeńskim, Polska acz drugi raz zwyciężona i z opieki najsilniejszego swego opiekuna wyzuta, acz przez nikogo nominalnie nie reprezentowana, stanęła przeciw przed Europą ze wszystkimi swemi do niepodległości prawami, stanęła nawet w tej postaci z przyzwoleniem niejako wszystkich swoich wrogów. Opinia powszechna tak silnie przemawiała za nią, że Austria zrzekała się już swego działu z warunkiem, aby jej spółnicy też samą uczynili ofiarę; Moskwa szła za jej przykładem, ale z warunkiem zachowania praw do korony całej Polski; Prusy tylko, jako mocarstwo na gruzach Polski wylęgle, mniej były skore do jakiegobądź zwrotu. Przy tak sprzecznych widokach, których z dobrem Polski pogodzić Europa nie miała dostatecznej siły, wysnuła się nowa dziwaczna Polski przemiana. Niepodległość jej przyznana, ale tylko w części granicami Księstwa Warszawskiego określonej, z której jeszcze Prusy cokolwiek urwały; gwarancją tej niepodległości carom Moskwy pod opiekę oddanej, miało być powrócone narodowi nazwisko, jego konstytucya, jego (narodowe wojsko, jego narodowe prawa i jego oddzielna konstytucya. Inne części Polski pozostawione w dawnym stanie politycznego poddaństwa, z tą tylko różnicą, iż całemu narodowi jaki istniał przed r. 1772 prawo do narodowości, to jest do instytutcyi narodowych przyznano. Taki układ rzeczy trwał do ostatniego powstania, do roku 1830, a owe lat 15 nowej przemiany, było tylko pasmem gwałtów ze strony nierzetelnych ojcymów narodu. Jak niegdyś niemoc i niepowodzenie prowadziły ich od zbrodni do skruchy, tak teraz sytość i szczęście wróciły ich nazad od skruchy do zbrodni.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że Polska również jak Grecya nigdy nie straciła zupełnie swej niepodległości. Niepodległość Grecyi schroniła się między góry i skały, niepodległość Polski przechowała się od roku 1795 do 1806 w jej legionach, od 1806 do 1815 w Księstwie Warszawskim, od r. 1815 do 1830

w Królestwie Polskiem; dziś nawet, z silniejszym niż kiedykolwiek wigorem żyje w emigracyi.

Jakiegokolwiek były przez ten przeciąg czasu zamachy ujarzmicielei na jej narodowość, wyszła ona zwycięzko czysta i nieskażona ze wszelkich niebezpieczeństw. Nie zniemczył się włościanin, nie zmoskalił szlachcic. Tarczą narodowości greckiej była religia, narodowości hollenderskiej dobroczynne instytucye, portugalskiej słabość jej zwycięzców, tarczą narodowości polskiej była niezatarta w Polakach miłość Ojczyzny dla Ojczyzny, bo jak mówi poeta angielski: — chcieć zamordować w ludziach i narodach raz wkorzeniony instynkt sprawiedliwości i krzywdy, jest to chcieć zamordować Boga samego.—

WYPIS TRZECI.

Polska po utracie swej niepodległości, była pod pewnym względem szczęśliwszą niż wszystkie inne narody. Nie upłynęło lat dwunastu, a już obcy zwycięzca pomścił się sowicie za jej krzywdy. W r. 1806 odpokutowały Prusy, w r. 1809 Austria, w r. 1812 Moskwa. Ale też właśnie dla tego, że zemsta była dziełem obcego, korzyści ztąd dla Polski wynikłe musiały być jałowe i nie trwałe. Ujrzała zorzę swej niepodległości, podniosła wieko swojego grobu, usiadła w nim, ale nie stanęła na własnych nogach, opierała się o obcą ścianę, a z jej upadkiem runęła na powrót. Wprawdzie waleczne jej syny dziwiły świat cały przykładami mężstwa i patriotycznych poświęceń, ale były to tylko usiłowania indywidualne, obcą już skępowane wolą, nie wsparł ich naród. Gdyby Polska w latach 1806, 1809 i 1812 taką okazała do boju gotowość jaką okazała w r. 1830, albowy dzisiaj istniała, albo przynajmniej w chwili niepomyślnej zasłoniłaby swego sprzymierzeńca od zupełnego upadku. W r. 1830 zasłoniła Francję, w r. 1812 zasłoniłaby Napoleona.

Ale dla czegoż nie korzystaliśmy jak należy z tak potężnych dywersyi, jakie nam w przeciągu niespełna lat sześciu nieba po trzykroć zsyłały? przyczyny są mnogie i rozmaite.

Pierwsza. Że pomienione dywersye były może zbyt wcze-

sne. Naród odurzony morderczym ciosem zabójców, jeszcze się z omdlenia nie ockął, do sił nie powrócił, odwagi nie odzyskał, z żałoby do nadziei nie przeszedł, a katastrofy polityczne w najsilniejszych narodach nie powtarzają się codziennie; aby je wywołać, trzeba koniecznie wytchnienia. Pamiętajmy, że siły narodu były podkopywane już od pół wieku przed upadkiem, a zbawienna reforma sparaliżowana piekielną sąsiadów zdradą, nie mogła jeszcze swoich zrodzić owoców.

Druga. Że świeżo doznane nieszczęście nie było jeszcze do naszej poprawy dostateczne; nie zgłębiliśmy przyczyn naszego upadku. Część pod panowanie Moskwy zagarnięta cieszyła się resztą pozostawionych narodowości, nie pomnąc, że z zachowaniem dawnych swobód zachowuje i połączone z niemi wady i przesady. Część przez Niemców zabrana topiła swe troski w rozkoszach materyalnego bytu, który sprowadził przy-padkowy i od jej starań niezawisły zbieg okoliczności. Wszystkich ogarnęła nieczynność, apatia, zapomniano wyrabiać sił narodowych, jeśli nie politycznie, to przynajmniej socjalnie. Narzekano na obojętność obcych mocarstw, na ich egoizm, uważano, że niemi powoduje tylko interes; właśnie też trzeba było wzbudzić ten interes, przekonać Europę, że się jej przeciw na coś przydamy, a na ten koniec wyjść z nieczynności, przestać być konsumentami, a zacząć być producentami, oddać się przemysłowi i pracy, otworzyć do nich drogę wszystkim klasom narodu przez oświatę, przez przypuszczenie ich do spólnych korzyści, przez pozyskanie ich ufności i miłości. Słowem, trzeba było czemkolwiek się zająć, aby się tylko zająć, aby nie przedstawiać na błogiej nieczynności przodków, na grzebaniu w skibie. Łatwość dostania kapitałów za czasów pruskich powinna była dokazać cudów przemiany, ludzi bez przemysłu wtrącała w przepaść.

Trzecim. Że po upadku kraju wyższa szlachta przez fałszywy patriotyzm, przez wstręt do niemczyzny i moskiewszczyzny, rzuciła się w niewczesną francuszczyznę. Rozumiano, że zamiast być podbitym Polakiem, lepiej być pół Francuzem. Przyswojenie obcego języka nauczyło pogardzać własnym, a pogarda ojczystej mowy była pogardą ojczystych pamiątek i obyczajów. Mistrze obcy, płci obojej, których furgonami dostar-

czała Szwajcaryja i Francya. Apostołowie próżności i bigoteryi nauczali wszystkiego wyjąwszy jak kochać Ojczyznę. Ztąd poszło, że cała prawie generacya tej klasy narodu, w której ręku spoczywały i spoczywać długo będą najsilniejsze wyswobodzenia sposoby, straciła niejako piętno narodowe, była zimną dla Moskali i Niemców, ale zimną i dla Ojczyzny. Nie Paryże, nie Berliny, nie Wiednie, ale Warszawa i Wilno, Krzemieniec i Kraków przysposobiły bohaterów powstania w r. 1830; dla sprawy narodowej pożyteczniejszym jest góral grecki rozbojem się trudniący, lecz obyczajem przodków nad życie miłujący, niż pieszczony Polak unoszący się tylko nad dowcipem Woltera lub czułością Rasyna. Biada narodom, które w czasie ujarznienia ogarnie jakiegokolwiek postaci kosmopolityzm.

Czwarta. Żeśmy zanadto zaufali pomocy obcej, acz ta zaczęła już dawać nieobojętne swej przychylności dowody. Zdawało się, że Napoleon musi przywrócić Polskę, że zatem nie należy dobroczynnym jego widokom przedwczesnymi i niewywołanymi przezeń poruszeniami przeszkadzać. Pokazało się, że jeżeli źle jest nie mieć przyjaciół, źle także ich mieć zbyt potężnych.

Piąta. Naostatek, że przewrotna polityka Moskwy zastraszoną potęgą Zachodu i przyszlą Polski utratą, zmieniła swój język, z ujarzmielki przeistoczyła się w zbawczynię i szumnemi obietnicami rozcięła nadzieję Polaków na dwie części, z których jedną zostawiła Zachodowi, drugą ściągnęła ku sobie. Nie zgrzeszyliśmy, żeśmy tym obietnicom zaufali, i obietnice Zachodu nie były szczerze i czyste, aleśmy zgrzeszyli, żeśmy z nich nie korzystali. Czy dla Aleksandra, czy dla Napoleona, trzeba było powstać. Grecy porwali za broń i w obronie Ali Baszy i w obronie Sułtana, i na dobre im wyszło. Uzbrojenie Polski dla Moskwy obok jej uzbrojenia dla Francyi nie było niepodobieństwem, sama Moskwa namawiała do tego kroku. Wiadomo, że w r. 1807 w czasie wojny pruskiej, Aleksander zastraszony zwycięstwami Napoleona, proponował jednemu z naszych generałów formacyę Legionów polskich na wzór francuzkich, chciał więc powierzyć swoją obronę naturalnym swoim nieprzyjaciółom, chciał popełnić błąd polityczny, który popełnił niegdyś cesarz Ferdinand II w wojnie 30 letniej; ale na swoje

szczyć nie natrafił na Wallensteina. Szanowny nasz Weteran polską przejęty prawością odmówił, lecz gdyby był człowiekiem nie sumienia ale natchnienia, gdyby był wszystkie cnoty dla jednej tylko, dla miłości Ojczyzny poświęcił, gdyby był i głowę swoją i sławę stawiał na kartę, gdyby był za myśl nieostrożną Aleksandra uchwycił, całą Polskę w prowincjach zabranych uzbroił wymową i zręcznością, u młodego i niedoświadczonego cara korzystne dla swoich planów warunki wyjednał i o wszystkim tajemnie Napoleona uprzedził: kto wie, czyliby tenże tak skwapliwie do traktatu Tylżyckiego przystąpił, kto wie czyliby nie był dla Polaków szczerzejszy, kto wie czyliby Legiony francuzkie z moskiewskimi złączone, same nie zdecydowały losu swojej Ojczyzny, kto wie naostatek, czyliby Aleksander sam nie wpadł w sidła, które nam zastawiał. Ale dzieje nasze od najdawniejszych czasów aż do ostatniego powstania zawsze wykazują tę prawdę, że w polityce wolimy być oszukiwani niż oszukiwać; za tę cnotę czeka nas niezawodnie pierwsze miejsce w niebie, a kto wie czy nie ostatnie na ziemi.

Lecz jeżeli Polska w latach 1806, 1809 i 1812, czy z konieczności czy z własnej winy nie odzyskała utraconego bytu; to w przemianach politycznych jakie nastąpiły w jej łonie, skutkiem wypadków w onej epoce wydarzonych, znalazła obfite źródło nieocenionych żywiołów do przyszłego wyswobodzenia.

Księstwo Warszawskie przyniosło trojake korzyści, 1. oswoiło naród z początkiem monarchii reprezentacyjnej i rządnej wedle nowszych wyobrażeń europejskich; 2. wykształciło siłę zbrojną narodową i przysposobiło na długi czas zdatnych oficerów i żołnierzy; na ostatek 3. rzuciło nasiona edukacji rozległej i narodowej. Ostatnie to dobrodziejstwo odmówione było tylko dzielnicy austriackiej, bo co do dzielnicy moskiewskiej, szczęśliwym i dziwnym zbiegiem okoliczności, gorliwość, patriotyzm i znakomity wpływ księcia Adama Czartoryskiego dokazały tam tego, co w Księstwie Warszawskim było owocem światła i niczem nieskrępowanej woli narodowego rządu. Jedną z najsilniejszych podpór edukacji narodowej w Księstwie Warszawskim było towarzystwo przyjaciół nauk jeszcze za rządu pruskiego w Warszawie zawiązane. Szanowny ten areopag złożony z wszystkich uczonych polskich i wielu zagranicznych, sta-

rał się głównie przechowywać i młodzieży przedstawiać wszelkie zaszczytne sławy narodowej pamiątki. Kapłani greccy wskazywali spólwyznawcom ojczyznę w ewangelii, uczeni polscy wskazywali ją w historii narodu.

Królestwo kongresowe oddało nowe sprawie narodowej usługi. 1. Przerwało przedawnienie rozbioru Polski. Kongres wiedeński sądził sprawę polską jako nową, za nic uznał mniemane prawa poprzednio przez uzurpacyę nabyte. Wyrok jego był wprawdzie stronny i niesprawiedliwy, ale był przynajmniej dla Polski warunkowy; dopóki przeto kongresa potężniejszych mocarzów Europy będą ostateczną dla sporów narodowych instancją, ich wyroki jedynem dla Europy prawidłem, Polska ma prawo mieć głos swój, ma prawo żądać bezpieczniejszego ukonstytuowania swej politycznej pozycyi, ma jednym słowem prawo odwołać się do gwarancyi wszystkich europejskich narodów. 2. Zapewniło zachowanie narodowości wszystkim częściom Polski. 3. Dało nowy popęd edukacyi narodowej, przez założenie uniwersytetu warszawskiego i bibliotek publicznych. 4. W miejsce rozproszonej siły zbrojnej narodowej Księstwa Warszawskiego, utworzyło nową i zapewniło jej byt wzorową szkołą, porządną administracyą i bogatemi zapasami. Trzydzieści tysięcy wyewiczonego wojska pilnowało narodowych orłów, wypoczywało po znojach w rozmaitych prowincyach. 5. Podniosło przemysł i kredyt krajowy, pobudziło ducha narodu do czynności, ręce do pracy; zaopatrzyło skarb publiczny w pieniądze i od cudzej woli nie zawisłe zapasy. Naostatek, 6. Widokiem obrad sejmowych oswoiło naród z życiem publicznem, ze swobodami, któremi się szczycą wszystkie ucywilizowanej Europy narody, a przez to samo wpoilo w niego wiedzę własnej godności, żądzę postępu i chęć przypuszczenia do tychże samych dobrodziejstw innych rozłączonych braci.

Ale te wszystkie korzyści nie miały w sobie rękojmi trwałości; były owocem przymuszonego, nie dobrowolnego rzeczy układu. Głębiej myślący obywatele przewidywali, że prędy czy później będą zatarte, że istnienie konstytucyjnego Królestwa obok dziesięć razy potężniejszego despotycznego mocarstwa, jest tylko marzeniem. Kościuszko żeby przewyciężyć swą nieufność w obietnice Aleksandra, żądał od niego, aby przy-

najmniej przyłączył do Królestwa resztę zabranych Polsce prowincyi, lecz nie był słuchany. Wcześniej przeto zaczęto myśleć o uorganizowaniu tajemnego przeciw obcemu władcy oporu. W r. 1818 za staraniem Dąbrowskiego zawiązało się tajemne towarzystwo patryotyczne pod nazwiskiem Kossynierów. Głównym celem jego było utrzymywać w całej Polsce ducha narodowego, przygotowywać jego siły do przyszłego wyjarzmienia Ojczyzny. Cel ten był wprawdzie ogólny, nie wyraźny; ale gdzie idzie o niepodległość narodu, tam mniejsza o ważność celu, prawdziwy cel jest w sercu każdego mieszkańca, każdy go zgadnie. Związek wiele już dokaże jeżeli przysposobi jednostajność działań, gdy tego zajdzie potrzeba. Towarzystwo patryotyczne istniało przez lat 10, a w przeciągu tego czasu rozgałęziło się w wojsku, pomiędzy najnamiętniejszymi obywatelami wszystkich ziem polskich pod jakim bądź rządem zostających, i pomiędzy znanymi z patryotyzmu i talentu urzędnikami w Królestwie. W r. 1826 stał na jego czele Stanisław Sołtyk, senator Królestwa, starzec, któremu wiek, powaga i historyczne imię jednały cześć i uszanowanie całego narodu. Lecz epoka ta była epoką zniknięcia związku; odkrytym został wówczas, kiedy łącząc się z spiskiem w wojsku Moskwy dojrzewającym, zaczął już moralne swe cele na wyraźne i rzeczywiste przeistaczać. Naczelnicy ocaleli, dzięki zręczności obrony, formom konstytucyjnego Królestwa i patryotyzmowi polskiego senatu. Towarzystwo Kossynierów w Polsce oddało sprawie narodu też same usługi co związek Guezów w Hollandyi. Jak tamten, nie miało wyraźnych celów, jak tamten rozchwiało się przed czasem, ale jak tamten przysposobiło do powstania umysły.

Wszakże związek Kossynierów nie był jedynym w Polsce. Polska leżała na wulkanie towarzystw, nie było Uniwersytetu, w którymby nie istniało jakie towarzystwo tajne. Cele ich były częstokroć odrębne od polityki, mistyczne, ale zawsze podkopywały panowanie ujarzmieli kraju; zda się że naród trawiony był powszechną i niezwyctęzoną żądzą łączenia sił swoich. Wszystkie te związki spotkał tenże sam koniec co i towarzystwo patryotyczne, z tą tylko różnicą, iż rząd despotyczny, śmielszy z młodzieżą, zrzucił z siebie ostatnie znamiona ludzkości i wstąpił i po wszystkich krainach Polski roztoczył postrach i żalobę.

Wiadome są Europie gwałty, które dały uczuć Polsce wiaromstwo Mikołaja i dzikość Konstantego; mógłże je znieść naród w pośród którego rzucone zostały tak plenne nasiona oporu? Ręka mściwa obcinała gałęzie bujnego krzewu, ale w miejscach straconych nowe i coraz silniejsze wyrastały latorośle.

Smutny koniec Towarzystwa Kossynierów i innych towarzystw tajnych rozniósł postrach i zniechęcenie pomiędzy wyższymi klasami narodu, przerzedził szeregi najsmielszej młodzieży akademickiej; patriotyczną więc po nich puściznę wzięła na siebie szkoła wojskowa w Warszawie i jej naczelnik Wysocki. W gronie zbrojnym obejmującym w sobie kwiat młodzieży rozognionej tyłu nieszczęściami narodu, nie mogły już mieć miejsca oczekiwania, półśrodki, ale bezpośrednia zemsta, bezpośredni ruch, jednym słowem powstanie; a tak naturalnym biegiem rzeczy po towarzystwach nastąpił spisek. Przez dwa lata szerzył się szybko, po największej części między niższymi oficerami wojska i między młodzieżą akademicką warszawską: przez dwa lata wyglądał niecierpliwic chwili, w którejby mógł na wroga uderzyć; rewolucya Lipcowa we Francyi zdawała mu się być ostatnim do boju hasłem, i Warszawa ujrzała słońce wolności dnia 30 listopada.

Bezpośredniemi więc żywiołami do powstania Polaków w r. 1830 były;

1. Odnowione uczucie niepodległości za Księstwa Warszawskiego.
2. Zaręczenia Kongresu Wiedeńskiego haniebnie przez Czarów zdeptane.
3. Towarzystwa tajne.
4. Wojsko Polskie.
5. Szkoły narodowe.
6. Spisek Wysockiego i nakoniec,
7. Rewolucya Lipcowa Francuzka.

WYPIS CZWARTY.

Nie będziemy się wdawać w opisy szczegółów powstania polskiego, szczegóły te są w żywej każdego z nas pamięci, a ce-

lem niniejszego pisemka nie jest kreślić historyę, lecz tylko skłonić czytelnika Polaka, aby rzeczy swoje porównał z obcemi, aby to co wie, porównał z tem czego nie wie, lub co już zapomniał.

Udały się powstania greckie, hollenderskie, portugalskie, nie udało się polskie; tam naród po ciężkich wysileniach obce więzy skruszył, tu nie tylko ich skruszyć nie zdołał, ale je dolegliwszemi jeszcze uczynił; zkąd ta różnica? zkąd tak nierówny jednej i tejże samej sprawy rezultat?

Polska była lepiej oswojona z wyobrażeniem powstania niż wszystkie inne narody, myśl zwaleni obcego jarzma, myśl zemsty nigdy w niej nie wygasła. Grecya spała w swej niewoli przez trzy wieki, Hollandya wahała się lat sześćdziesiąt, tyleż prawie czasu leżała w letargu Portugalia; Polska nie tylko w chwili upadku uniosła swe orły za granicę, ale w lat trzy po utracie Ojczyzny (1798) bój rozpoczynawszy, toczyła go z przeciwnem szczęściem do roku 1815; odtąd wyrabiała swe siły w towarzystwach tajnych, i rozwinęła je znowu w całym majestacie w r. 1830. Pod względem więc chęci odzyskania Ojczyzny, pod względem niecierpliwości w uleganiu obcej przemocy, pod względem jędrności że tak rzekę narodowego pulsu, Polska pierwsze trzyma miejsce.

Co się mówiło o chęci, powiedzieć można i o sposobach. Czem były w innych narodach szczęśliwe położenie jeograficzne, szczęśliwa do prowadzenia wojny o niepodległość ziemi konstytucya lub sztuczne warownie, tem była w Polsce wzorowa i nieporównana trzydziestutysięczna armia! Z taką armią Grecya obeszlaby się może bez obcej pomocy i zdobyłaby sam Stambuł; Portugalia nie przestałaby na wyrzuceniu z swych granic ciemiężców, aleby może podbiła samą Hiszpanię. Grecya zaczęła bój garstką Arnautów Ipsylantego i gerylasami, Hollandya kilkunastu tysiącami obcego najemnego żołnierza, Portugalia rekrutem na przedce zebrany; Polska stanęła od razu do walki z liczniejszym nad wszystkie tamte i wywiczonym narodowym wojskiem. A zatem i pod względem siły materialnej przewyższała inne narody.

Idźmy teraz do trzeciej kategorii, do sił, jakie nawzajem przeciw powstaniu stawiał nieprzyjaciel. Tu Polska była w mniej

szczęśliwem położeniu; zda się że Opatrzność chcąc zrównoważyć jej sprawę za sprawę innych narodów, dała jej większe środki, lecz zarazem przedstawiła większe do zwalczania trudności. Grecya i Portugalia jakieśmy to już wyżej napomknęli, zrzuciła jarzmo zepsowane, spruchniałe, o którego utrzymanie kusił się ciemieżca omdlony, zubożony, własnych nawet posiadłości (a cóż dopiero obcych) nie pewny; Polska miała do czynienia z mocarstwem stojącym na szczycie swojej potęgi, któremu pomimo ciągłych i ustawicznych podbojów ani razu jeszcze nie powinęła się noga, i które wedle powszechnej opinii było pierwszym mocarstwem militarnem w Europie; a właśnie na przewadze militarnej wisiała sprawa Polski. W tym samym wszakże stopniu przewagi co Moskwa względem Polski, stała Hiszpania względem Hollandyi, a przecież jej wyswobodzeniu oprzeć się nie zdołała. Dowodzi to, że w najsilniej ukonstytuowanych ciałach są chwile przemijającego osłabienia, które mogą być śmiertelne, jeżeli zręczny nieprzyjaciel umie z nich korzystać; a któż nie powinien zręczniejsz z nich korzystać, jeżeli nie naród obce dźwigający więzy? Była taka chwila i w Moskwie, w epoce powstania Polski. Jak przed Filipem II, tak przed Mikołajem biła czołem cała Europa, ale jak u jednego, tak u drugiego podkopał finanse państwa kosztowny system intryg w gabinetach europejskich, jak u jednego tak u drugiego świeże wojny pochłonęły nieledwie połowę dawnej siły zbrojnej. Hiszpania nie wysłała wprawdzie przeciw Hollandyi pod dowództwem księcia Alby jak 10,000 starego żołnierza, ale też przeciwko tej sile zbuntowany naród nie mógł oprzeć prawie żadnej: Moskwa po stratach jakie w wojnie tureckiej, perskiej, kaukazkiej i przez choleraę poniosła, wystawić mogła przeciw Polsce wyewiczonego żołnierza, przypuśćmy 150,000, ale też przeciwko tej sile Polska była w stanie podobnegoż na wzajem uzbroić przynajmniej 50,000. Stósunek więc Polski do Moskwy, pomijając nawet inne przyjazne okoliczności, był korzystniejszy niż stósunek Hollandyi do Hiszpanii. Hollandya miała wprawdzie nieocinioną pozycję jeograficzną, przedzielały ją od Hiszpanii potężne obce narody i szerokie morza, utrudzające nieprzyjacielowi posiłkowanie i odnawianie swych armii, ale za to armia księcia Alby aczkolwiek szczupła była na jednej linii w jednej massie;

Polska nie miała przeciw Moskwie naturalnych obron, nie zasłaniały jej obce państwa, ale też siła Moskwy była rozrzuconą na ogromnej przestrzeni między morzem Bałtyckiem a Czarnym, 150 mil wzdłuż, 80 w szerz wynoszącej, gdy tymczasem siła Polski acz mniejsza, stała niejako w jednym punkcie. Nadto żaden z pojedynczych korpusów Moskwy nie przenosił 30,000, a każdy nie miał jeszcze potrzebnej spójności, był oddzielony od swych właściwych rezerw, parków, magazynów. Przewaga więc siły polskiej nad moskiewską była już tylko rzeczą śpiesznego ruchu, prostej strategii: czego nie mogła przeciw zgromadzonym w massie, to mogła przeciw każdej pojedynczo; choćby nawet nie liczyć na zapal narodu, na powstania prowincyi zabranych i na łatwość przeciągnięcia ku sprawie narodowej korpusu Litewskiego, z którego Car 200 oficerów podejrzanych wykraść niejako musiał. Koniecznymi warunkami do wojny są: pieniądz i żywność — i na tych Polsce nie zbywało, bo nigdy nie była bogatszą. Do długiego boju Moskwa posiadała większe niż Polska kongresowa resursa, ale też właśnie zależało na tem, żeby ją szybkim ruchem tych resursów pozbawić, bo one niemal wyłącznie spoczywały w zabranych Polsce prowincjach.

I pod względem więc usposobienia narodu do powstania i pod względem zasobów i pod względem pozycyi nieprzyjacielskiej powstanie polskie było dobrze wyrachowane, trafne, do wykonania podobne. Nie idzie zatem, żeby nie było chwil jeszcze trafniejszych, jak np. w czasie wojny tureckiej. Do sił narodu przybyłaby była pod ówczas obca dywersya, mielibyśmy szczerzych, gorliwszych i energiczniejszych od całej liberalnej Europy sprzymierzeńców w Turkach, wsparłaby może nasze usiłowania sama nawet Austria, rewolucyą lipcową we Francyi jeszcze nie zastraszona, a tak zawistnem podówczas okiem na postępowanie Moskwy patrząca; ale niestety! nie korzystaliśmy z tej chwili. Wszakże pomimo tego stoi niewzruszenie ta prawda, że jeszcze w dniu 29 Listopada Polska mogła się mierzyć z Moskwą.

Każde powstanie musi mieć źródło tajemne, musi być poprzedzone spiskiem, bo tam gdzie nieprzyjaciel trzyma w swem ręku siły narodowe, nie można mu ich wydrzeć jak tylko obcasowo, podejściem. Co w Grecyi przygotowała Heterya, w Hol-

landyi księżęta Hollandyi i Nassau, w Portugalii Pinto Ribeiro, tego dokazał w Polsce Piotr Wysocki. Heterya pracowała nad powstaniem lat siedm, związek Guezów lat trzy, spisek Pinto Ribeiro zaledwie sześć miesięcy, spisek Wysockiego około lat dwóch. Dotąd wszystko idzie dobrze, Polska postępuje wedle zasad logicznych, koniecznych, zgodnie z doświadczeniem wszystkich krajów i wieków. Lecz wnet zaczyna się zboczenie, w jaki sposób, zobaczymy.

Powstania obce, to jest: Grecyi, Hollandyi i Portugalii wzięły swój początek z góry, zawiązane zostały przez ludzi znaczenia i wpływu, a że ludzie znaczenia i wpływu znajdują się niestety! i długo jeszcze niestety znajdować się będą w stanach wyższych, wszystkie więc powstania tych narodów wyszły albo z arystokracji, albo z klasy dzierżącej najwyższe szczeble hierarchii socyalnej w każdym narodzie. I tak Heterya liczyła w swym składzie nie tylko kilku monarchów Europy, ale wielu ministrów, kapitalistów, uczonych itd.; widomym jej naczelnikiem był Ipsylanty, jenerał wojsk moskiewskich, adjutant Cara; a jego staraniem rozszerzył się związek pomiędzy prymasami, biskupami, kapitanami górali i pierwszymi kupcami całej Grecyi. Związek Guezów w Niderlandach powstał w gronie sześciu osób należących do pierwszej szlachty krajowej pod naczelnictwem Ludwika księcia de Nassau, brata jednego z najznakomitszych i najpopularniejszych magnatów, Wilhelma ks. Oranii. Spiszek portugalski z natchnienia Pinto Ribeiro pełnomocnika Don Juana Braganzy, kandydata do korony, wziął swój początek również między pierwszą szlachtą portugalską pod naczelnictwem arcybiskupa Lisbońskiego.

Spiszek polski szedł drogą przeciwną, szedł z dołu nie z góry. Składało go 150ciu uczniów szkoły podchorążych, siedemdziesięciu kilku niższych oficerów wojska, kilka cywilnych po większej części literatów, a naczelnikiem wszystkich był podporucznik Wysocki. Grono to pod względem odwagi, bezinteresowności, energii i czystości zamiarów, przewyższało zapewne wszystkie poprzednie; ale ustępowało im pod względem znaczenia i wpływu. Żaden ze składających go imion nie było narodowi znane. Brak imion w spisku nie pochodził bynajmniej z braku imion w narodzie. Polska rządzona przez dwa wieki

przez królów obieralnych i dożywotnich, nie posiadała wprawdzie w swem łonie żyjących ambycyi tronowych, zapomniała o tradycjach dynastyi, nie miała swego Don Juana Braganzy; ale miała patriotów z imieniem europejskiem, którym głos powszechny przeznaczał, jeśli nie koronę, to przynajmniej konsularną togę lub buławę. Położenie Polski w tej mierze miało blizkie, uderzające podobieństwo z Hollandyą. Czem byli ks. Oranii i Egmont w zjednoczonych prowincjach, tem był u nas Czartoryski i Chłopicki. Jak Czartoryski był wzięty dzieckiem na dwór Katarzyny, tak Wilhelm ks. Oranii był wzięty dzieckiem na dwór Karola V. Pierwszy z towarzysza szkolnego stał się przyjacielem, powiernikiem, ministrem Aleksandra, drugi z wychowanka stał się przyjacielem, powiernikiem, ministrem i wodzem Karola. Obadwaj uzyskali przystęp do najgłębszych tajemnic polityki ujarzmieli swej Ojczyzny, obadwaj w trudnem położeniu swoim jej tylko pożytek mieli na oku, obadwaj szeroko władali umysłem swych opiekunów i obadwaj naostatek wypadli z łaski u ich następców, dla tego właśnie, że zbyt stali wysoko u poprzedników. Z całego znaczenia nie pozostał pierwszemu jak udział w radzie administracyjnej królestwa, drugiemu w radzie stanu Regentki. Czartoryski swym wpływem osłaniał członków towarzystwa patriotycznego w sądzie sejmowym, książę Oranii osłaniał przed Regentką związek Guezów; obadwaj za te zasługi i za te stracone znaczenie u dworu zyskali popularność; obadwaj z ludzi króla przeszli na ludzi narodu. Jak ks. Oranii nie należał do związku Guezów, tak ks. Czartoryski nie należał do spisku Podchorążych; obadwaj połączyli się wprawdzie ze sprawą narodu, ale już wtenczas, kiedy najważniejsze chwile były stracone; obadwaj więc uratować jej nie zdołali, obadwaj poszli ją dźwigać na nowo za granicę.

Nie mniejsze było podobieństwo Chłopickiego z Egmontem. Chłopicki nie dochodził wprawdzie Egmonta urodzeniem, fortuną, ale mu dorównał w sławie i talentach wojennych. Na obu dwu spoglądał naród z pychą, z ufnością, z nadzieją. W księciu Oranii i Czartoryskim przebijał bardziej urok głębokich ludzi stanu, w Chłopickim i Egmoncie urok dzielnych żołnierzy. Do wielkiej opinii o Chłopickiego i Egmunta talentach łączyła się jeszcze wielka opinia o ich patriotyzmie. Pierwszy stawiał

śmiało czoło dziwactwom Carewicza, usunął się z niewolniczej służby, skromną niepodległość nad świetne łaski dworu przelożył; drugi był zawsze w opozycji w radzie królewskiej, obstawał za wolnościami narodu, ganił nadużycia rządu. Lecz kiedy przyszło do słów przyłączyć działanie, wybierać otwarcie między sprawą króla a sprawą narodu, obadwaj okazali słabość bardzo pospolitą ludziom obozu, pozbawionym wszelkich nocy przechodzących sferę wojskową i związanych fałszywem uczuciem honoru, karność i porządku. Obadwaj mieli nieprzewyżczeni wstręt do wszelkich ruchów rewolucyjnych, obadwaj sparaliżowali powstanie narodu: pierwszy przez nagłe odstąpienie związku Guezów, drugi przez arbitralne wstrzymanie kroków zaczepnych, przez zwłokę i nieszczęsne zwrócenie całej sprawy powstania na drogę transakcyi. — Sumienie nie pozwala mi — mówił Egmont, odstępując spiskowych. — podnosić broń przeciw memu monarsze; — monarcha jest sprawiedliwy; pozwolny naszym radom konstytucyę zachowa — wojska swoje z Niderlandów wyprowadzi — Mamże mu nie ufać i dla tego opuszczać kraj, tułać się jak wygnaniec po obcych dworach, żebrać chleba u cudzoziemców, stać się ich niewolnikiem, parobkiem? Nie, nigdy. — Polak umie być wiernym — pisał Chłopicki w pierwszej swojej do narodu odezwie. — Sumienie każe mi zapowiedzieć panom — mówił następnie do deputacyi sejmowej — że żadnych innych nie znam zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo — zaręczam, że konstytucya będzie zachowana. Tego nawet dopnę, że żadne wojsko rosyjskie nie zostanie w Królestwie — ale przysięgłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu, i przysiędze mojej wierny będę. — Możeż być większe podobieństwo charakterów, większe podobieństwo położeń, jak między tymi dwoma ludźmi? Do zupełnej tożsamości obrazu brakowało jeszcze aby Czartoryski przy pożegnaniu powiedział Chłopickiemu te słowa, któremi ks. Oranii przemówił do Egmonta: Egmoncie będziesz mostem, po którym nieprzyjaciele nasi wejdą do kraju, a przeszedłszy zerwią go za sobą. — Obiedwie te przepowiednie spełniły się na Egmoncie, pierwsza tylko na Chłopickim. Egmont za swoją wierność posłany został przez okrutnego Filipa na rusztowanie; mędrszy Mikołaj Chłopickiemu małe grzechy

wybaczył, a za przywrócenie rzeczy do porządku w liście do Grabowskiego pisany podziękował.

Byli więc i w Polsce dwaj ludzie, na których zwłaszcza od czasu sądu sejmowego zwróciły się oczy całego narodu, a tem samem i spiskowych. Chłopicki szczególniej jednoczył w swej osobie wszystkich patryotów opinie, dla tej prostej i nikomu nie tajnej przyczyny, że sprawa polska jest z rodzajów tych, które przedewszystkiem potrzebują naczelnika żołnierza. Ale ani jeden, ani drugi o spisku nie wiedział; spiskowi nie tylko ich przyjąć, ale nawet zbadać zaniedbali; popełnili więc błąd pierwszy, rachowali na nieświadomych patryotów, wzięli za rewolucjonistów.

Wszakże między Czartoryskiem i Chłopickiem z jednej, a spiskowymi z drugiej strony, były jeszcze pozycye pośrednie, byli znani z patryotyzmu senatorowie, posłowie, wyżsi oficerowie wojska, urzędnicy nawet i obywatele. Użytek podobnych pozycyi w spiskach jest zwykle ten, że służą za ogniwo łączące niższych z najwyższymi. Spisek i o tych się nie troszczył; o zamiarach swoich kilku tylko posłów i to ogólnie zawiadomił, ale im ani roli nie rozdał, ani ich do ostatnich tajemnic swoich nie inicjował. Do ruchu w stolicy potrzebnym jest niezbędnie lud tejże stolicy. Nie przepominali o tej prawdzie ani Pinto w Lisbonie, ani Kościuszko w Warszawie. Do ludu trzeba ludzi ludu. Pierwszy wciągnął do spisku majstrów rzemieślniczych Lemosą i Koreę, drugi Kilińskiego i Sierakowskiego. Cóż zrobili nasi spiskowi: na Stare miasto posłali literatów; rozumieli, że dosyć obudzić lud, żeby go uorganizować lub w porządku prowadzić.

Spisek więc polski popełnił błąd drugi, utworzył ciało nie tylko bez głowy ale i bez ramion.

Ale może rachował na własne ambicje, może naczelników, rząd, władzę sam w swem łonie utworzył? i to nie. — Uderzym, damy hasło — mówili ci mężni, cnotliwi, nieporównani w dziejach, lecz razem niedoświadczeni młodzieńcy — ale natychmiast ze sceny narodowej w szeregach znikniemy, aby nie ściągnąć pozorów, jakobyśmy dla innych pobudek, nie z czystej miłości Ojczyzny oręż podnieśli; — popełnili więc błąd trzeci, że nawet sobie samym nie ufali, że rozumieli, iż powstanie dość zacząć,

żeby je z potrzebną energią i szybkością popchnąć i na drogę właściwą naprowadzić.

Nie sądzimy atoli, aby spiskowa młodzież nie czuła potrzeby, którą wskazywało doświadczenie wszystkich narodów i wieków, aby nie chciała podpory zasług i imion; ale na wytłomaczenie swoje miała tę, słuszną nawet na pozór odpowiedź: — Towarzystwo Patriotyczne złożone było z zasług i imion, liczyło kilka tysięcy najmożniejszych obywateli; miało na swem czele Nestora patriotów, Sołtyka, cóż zrobiło? Wlekło się przez długie lata, nie śmiało zacząć i zostało odkryte; my, zamiast myśleć, będziemy działać. Naród chce rewolucyi, chce zwalić jarzmo najezdznika, dajmy hasło, a pójdzie za nami — prawda, poszedł, dla Ojczyzny wszystko poświęcił, ale nie poszedł zaraz, wprzód przecierał oczy, wprzód ruch odgadywał, wprzód szukał rządu, a tymczasem wszystko to co było korzyścią chwili, utracił. Spiskowi więc popełnili błąd czwarty, zapomnieli o witalnej powstań zasadzie — *qu'en révolution c'est l'à propos qui décide du succès.* —

Ale choć nie było w spisku naczelnika i rządu, choć nie było ludzi wpływu i znaczenia, obaczmy, czy były przynajmniej przygotowane dla przyszłego rządu plany? Plany te powinny były się ściągać do trzech głównie przedmiotów:

1. Co począć z Carewiczem?
2. Co począć z garnizonem moskiewskim?
3. Co począć z zabranami prowincjami, bez których uczestnictwa sami nawet spiskowi nie pojmowali powstania?

W spisku portugalskim przedewszystkiem zdecydowano los vice-królowej hiszpańskiej, osądzono za rzecz przyzwoitszą wziąć ją raczej w zakład, użyć jej pośrednictwa dla pożytku sprawy, aniżeli na jej osobie prostej tylko dopełnić zemsty. U nas nikomu ani przez myśl nie przeszło, żeby z księcia Konstantego wypłynął jaki polityczny pożytek; skazano go niejako na śmierć, i Belweder pod hasłem: — śmierć tyranowi — napadnięto. Konstancy zatem nie wchodził w plany dalszej wojny; wchodził w plan pierwszego wybuchu, którego militarne urządzenie będzie zawsze chwalebne świadectwem nauki, pózorności i poświęcenia spiskowych. Garnizon moskiewski postanowiono rozbroić, ale co z nim począć po rozbrojeniu, lub

gdyby się wymknął, nie przewidziano, okoliczność tę równie jak okoliczność względem prowincyi zabranych, i dalszego prowadzenia wojny przyszlemu rządowi zostawiono.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że powstanie polskie rozpoczęło się bez naczelnika, bez rządu i bez planu (nie nazywam planem urządzenie wybuchu w stolicy), w samym więc zarodzie spisku leżał początek tej krzywej drogi, którą następnie poszło. Wszystkie późniejsze uchybienia i błędy były naturalnem, koniecznem nawet pierwszej nieprzezorności następstwem. W zwyčajnym biegu rzeczy ludzkich inaczej iść nie mogło, trzeba było chyba geniusza, któryby cudowną niejako siłą sprostował kierunek potoku unoszącego za sobą cały naród, a takiego niebo nam nie zesłało; i ktokolwiek z zimną krwią rozważy bolesny obrót naszych usiłowań, dziwiłby się raczej, gdyby inaczej poszło. Przejrzyjmy szereg faktów, a obaczymy, czy nie naturalnie następowały po sobie.

Z dniem 30 Listopada Stolica widzi ruch, widzi rewolucyę, ale jej nie rozumie. Nie występuje ani człowiek, ani rząd, nie objawia się najmniejszy okólnik tłumaczący powody i cele. Władza leży na bruku. Podejmuje ją Lubecki w imieniu Cara, dla swego bezpieczeństwa przyzywa do pomocy najznakomitszych patriotów. Spiskowi, zamiast się oprzeć temu działaniu, przyjmują je z oklaskiem; czują wszakże potrzeby żołnierza, wołają o wodza, mianują nim Chłpickiego; Chłpicki kryje się, ucieka, znaleziony zżyma się, łaje, przewodzić nie chce. Naglony, naciskany — a więc wezmę dla tego, żeby was do porządku przywieść, żeby się z Cesarzem ułożyć. — Rób co chcesz — odpowiedziano — byleś tylko wziął; jesteś patriotą, pójdiesz za narodem. — Wezwani przez Lubeckiego patrioci zasiadają w rządzie, tem tylko powodowani uczuciem, że rzeczy opuszczonej opuszczać nie należy; ale odurzeni nagłym wypadkiem, nieświadomi jego źródła, nie wiedzą również, jaką mu na łać cęchę; czy go poczytać za powstanie ogólne narodowe, czy za rewolucyę wewnętrzną z powodu pogwałceń konstytucyi, czy nakoniec za prosty tylko wyskok niecierpliwej i patriotycznej młodzieży. W obec oczywistego nieładu, w obec chybionego nawet ataku, w obec ocalonego nieprzyjaciela, grożącego Stolicy, chwytają się za Lubeckiego jako za arkę zbawienia; w jego

wpływie, w jego zręczności, w jego pośrednictwie widzą jedynie rękojmnię przywrócenia rzeczy do dawnego porządku, bez szkody dla resztki swobód narodowych i bez tragicznej reakcji dla sprawców. Każdy inny na ich miejscu, każdy inny mający jakto mówią: coś do stracenia, nie postąpiłby inaczej; od ludzi nie można żądać rzeczy nadludzkich; w ludzi geniuszu, w ludzi natchnienia skąpem jest przyrodzenie; chcieć od nich, aby kierowali konspiracją bez należenia do konspiracji (która sama sobie jeszcze jasnego wyobrażenia o rzeczy nie utworzyła) byłoby toż samo co naśladować aktora, któryby zapomniawszy na scenie swej roli, wywoływał koniecznie któregoś z widzów aby go zastąpił i przyjął na siebie całą za niego odpowiedzialność, choćby ta odpowiedzialność pociągała za sobą karę szubienicy. Rzecz więc z drogi obcessowej, z drogi zaczepnej, przechodzi na drogę tranzakcyi, z linii prostej na krzywą, a tymczasem upływają najdroższe chwile, niknie całe a propos rewolucyi. Carewicz znosi się bez przeszkody z oddalonym o 200 mil od stolicy Cesarzem, daje mu czas przysposobienia się do obrony.

Wnet atoli i rząd nasz (to jest część jego patriotyczna) zaczyna otwierać oczy, z każdą chwilą widzi nowe światło prawdy, poznaje, że to nie drobna ementa ale ruch ogólny, szerzący się lotem błyskawicy pomiędzy wszystkie klasy narodu; przybiera więc śmiałości, zaczyna podawać Carewiczowi warunki, zaczyna konspirować, i rozumie, że dokazał najwyższego stopnia energii, kiedy go do odwrotu i do wyprowadzenia wojsk swych z kongresowego Królestwa zmusił! Ten tryumf tranzakcyi był grobem dla sprawy. Wypuściliśmy dobrowolnie z ręki potężnego zakładnika, zrzekliśmy się siedmiu tysięcy wybornego wojska i 40 dział (ludwisarnie polskie przez cały ciąg rewolucyi nie dostarczyły dział spiżowych jak 20), i o tyle pomnożyliśmy armię nieprzyjacielską — a wszelako jako była łatwość ich zagarnięcia! jaka sposobność dobrego ich użycia! korpus moskiewski nosił nazwy polskie, były kirysyery podolskie, huzary grodzieńskie, konnopolcy, grenadyery litewskie, strzelcy wołyńskie; nie pozostawało jak zamienić kokardy, dartego orła przeistoczyć na pogoń, żołnierzy polskich zmieszać z moskiewskimi, poruczyć ich komendzie oficerów

Polaków, żeby w dni ośm urządzić wzorowy i silny korpus wyobrażający braci naszych zabużańskich i mogący działać odrębnie, bez osłabienia głównej armii. Posłany za Bug, choćby na stracone imię, powiększony ochotnikami Dwernickiego, nie zrobiłżeby czarującego na tamtych prowincjach wrażenia, nie pociągnąłżeby swym przykładem korpusu Litewskiego, nie rozdmuchnąłżeby powstania od Bugu do Dniepru, od Niemna do Dźwiny? A tak kiedy Portugalczycy w 15 dni po powstaniu w stolicy opanowali wszystkie fortece, rozbroili wszystkie garnizony, aresztowali wszystkich w całym kraju Hiszpanów; my nie tylko kroku naprzód nie postąpiliśmy, ale nawet z rzadką, nam tylko właściwą wspaniałomyślnością, słabszych i bezbronych Moskali zatrzymawszy, mocniejszych i zbrojnych z wszelkimi honorami z kraju wyprowadziliśmy! nie wymógłszy na nich przynajmniej wzajemnego słowa honoru, aby przeciwko nam nie walczyli.

Z wypuszczeniem Carewicza zginęły ostatnie prawdopodobieństwa przewagi Polski nad Moskwą. Były między spiskowymi umysły, widząc grób jaki sobie naród, fatalnością wiedziony, dobrowolnie gotuje; objawiły się one w klubie, a najśmielszym, najwymowniejszym i najzrozumialszym w tej mierze prorokiem był bez zaprzeczenia Mochnacki. Klub, a raczej kilku ludzi klubu przypomnieli rządowi logiczne powstania następstwa, żądali przede wszystkim zatrzymania Carewicza i rozbrojenia jego korpusu; lecz cóż mogły te trwożliwe i instynktowe niejako przestrogi, w oczach poważniejszych patriotów, których lud wspierał swem ramieniem, i którzy patrząc na rzeczy z po za spiskowej pozycyi, najszczerze mieli przekonanie, iż jak najlepiej postępują? Spiski pociągają popolicie za sobą cały naród, ale spisków bez głowy, spisków, którym dopiero naród głowę przyprowadzić musi, historia nie przedstawia przykładu. Rząd zaczynał konspirować, zaczynał więc od kroków, które odznaczają popolicie każde formowanie się konspirantów, to jest od wahań i półśrodków: gdy tymczasem spiskowi (niektórzy przynajmniej) już byli swoją konspiracją dnia 29 listopada skończyli. Między wyobrażeniami więc skończonych a nieskończonych konspirantów nie mogło być zgody. Rząd odepchnął żądanie klubistów nie siłą, nie gwałtem, ale jędnem skinieniem. Za tem

skinieniem poszedł naród, poszło wojsko, poszła młodzież szkolna, ten najgorętszy materyał rewolucyi; co większa! poszedł nawet sam naczelnik spisku Wysocki! i Mochnacki z swymi towarzyszami został zakrzyczany i wyśmiany! nowy dowód wspierający tę wiekami utwierdzoną prawdę, że do powstań nie dosyć jest ludzi serca, ludzi nawet rozumu, ale trzeba koniecznie ludzi znaczenia i wpływu. Cóżby to było gdyby w miejscu Mochnackiego, stanął był w klubie bądź Czartoryski, bądź Pac, bądź Szembek, bądź tylu innych, których rewolucya u steru rządu postawiła, i przemówił do narodu te słowa: — Bracia! Chłopicki gubi sprawę, trzeba Carewicza aresztować, gwardyę rozbroić! — Słowa te pociągnęłyby wszystkich; widziano w nich hasło narodowe; gdy tymczasem w Mochnackim nie widziano jak osobisty interes, chęć wyniesienia się i wicherzenia, ów pierwszy zaród anarchii, przez którą upadają wszystkie rewolucye, przez którą upadła nasza Ojczyzna, którą zatem wszyscy mieliśmy w pamięci — Mochnacki, człowiek, jak mówiono z niczego, musiał uciekać, chronić się zemsty narodu; do przeprowadzenia swoich zamiarów potrzebował chyba drugiej rewolucyi, do której w narodzie żywiołów nie było, a choćby i były, zapytajmy się samych siebie, co po takich powstaniach do których przeprowadzenia potrzeba nazajutrz drugiej rewolucyi! co po powstaniach w których nie jednego, lecz dwóch razem nieprzyjaciół zwalczać przychodzi! Wypuszczenie Carewicza zabiło według mnie sprawę powstania; nie tylko samo przez się, ale i przez nieodłączny od siebie system zwłoki nieprzychylnego powstania Dyktatora. Z końcem Dyktatury jużesmy się wszyscy zrewolucyonowali. Rząd w ciągu trzech tygodni poskoczył do mety, do której spiskowi dążyli przez dwa lata; ale niestety! już było za późno. W pierwszych dniach powstania mieliśmy ręce, ale nie mieliśmy chęci, po Dyktaturze mieliśmy chęci, ale nie mieliśmy rąk. Już odtąd cztery województwa walczą z 50ciu milionowem państwem, podług wszelkich reguł sztuki, podług wszelkich prawideł honoru, poodsyławszy sobie nawzajem z kawalerską grzecnością każdemu należną broń, każdemu należne siły, aby tylko nie ściągnąć zarzut, że się użyło w pomoc zasadzki lub zdrady. Nie idzie za

tem, żeby i w tej nierównej a zawsze chwalebnej dla nas walce, żeby i w tym pojedynku karła z olbrzymem, nie zdarzały się jeszcze chwile zbawienia, chwile, w których jeden krok energii lub umiejętności naszych wodzów mógł zatrzeć na zawsze zwyciężającą Moskwę potęgę; ale była to już tylko loterya. Odnoszone przez nas korzyści (bo i waleczność ma swoje granice, sił ludzkich nie stwarza) były że tak powiem skutkiem błędów i nieprzezorności nieprzyjaciela, a biada powstańcom które na nic więcej nie rachują, jak na błędy nieprzyjaciół!

Patrzmy teraz, jak od czasu wypuszczenia Carewicza psuje się machina rewolucyjna, jak jedno kółko wypada za drugim, jak jedno złe ciągnie za sobą następne, wszystko skutkiem nie zdrady, nie złych chęci, ale owego pierwotnego grzechu niedojrzałości spisku (mówię o rzeczy nie o osobach), braku naczelnika, braku władzy. Zawiedziona ufność narodu w człowieka rodzi wstręt do instytucji będącej jedyną gwarancją powstań, a tem bardziej powstań polskich. Z rąk Dyktatury przechodzi rząd w ręce sejmu, to jest: z drogi jedności i siły przechodzi na drogę najzgubniejszą dla powstań, na drogę formalności konstytucyjnych, wielomówstwa, komerażów i urzędomanii. Brak koloru rewolucji w pierwszych trzech tygodniach sprawił, że była i bez koloru reforma urzędników, która w każdym powstaniu powinna mieć miejsce, ztąd poszło że pozostali na stopniach najważniejszych wojskowych lub cywilnych ludzie dawni, po większej części słabi, niezdolni i powstaniu nie radzi, którzy widząc że powstanie bierze górę, wstąpili weń jedną nogą, musieli się zrobić niezbędnymi, i postanowili tak działać, żeby i na przypadek zwycięstwa Polaków, i na przypadek powrotu Moskali pozostali na miejscach. Don Juan Braganza, ów ukoronowany naczelnik powstania Portugalii, wszystkich od razu urzędników odmienił, nieufność była u niego regułą, a ufność wyjątkiem; u nas przeciwnie ufność była regułą, nieufność małym i bardzo małym wyjątkiem. Przy tylu żywiołach niemocy, nieodłączną musiała być i organizacja sił narodowych. Wiedzieli to nasi wodzowie, walczyli więc raczej za honor niżeli za Ojczyznę, wpoili w siebie to nieszczęsne przekonanie, że zginiemy bez obcej pomocy. Do słabości zatem materialnej przybywała i moralna. Żołnierz bił się walecznie, zamykał oczy na niebezpie-

czeństwa, ale cóż może męztwo żołnierza przy oziębłości wodza? Miękkosć, wahanie się, zwłoka w prowadzeniu wojny, niekorzystanie z sekund, z połysków przyjaźnych, były zarodem koniecznych klęsk i niepowodzeń. Niepowodzenia osłabiły wiarę narodu w zdolność wodzów, zniweczyły powagę rządu, zaszczyliły niezgodę, anarchię. Z anarchii wysnuła się noc 15go Sierpnia, wojna domowa i mordy, która rozszerzyła powszechny niesmak, znudzenie, trwogę, a z gruzów narodowej harmonii, jak to zawsze bywało i być będzie, powstał człowiek ambiący, który jednych wystraszył, drugich oszukał, i całą sprawę narodu oddał w ręce Moskwy.

Spełzło więc na niczem usiłowanie, które przez dziesięć miesięcy potrafiło wyłącznie zwracać ku sobie uwagę całej Europy, i niemal zawiesić czynności wszystkich gabinetów, tak nie słychaną była jego ważność, tak nie wyrachowanemi skutki; spełzło zaś głównie dla tego, żeśmy raczej szli drogą instynktu niż drogą doświadczenia i historii. Powstanie nasze porównać można do statku palnego greckiego; po mistrzowsku urządzony, opatrzony jak najstaranniej w zarzewia, oczekiwał tylko na Kanarysa, któryby zręczną prawicą za ster uchwycił. Wsiadła weń młodzież pełna zapału, męztwa, miłości ojczyzny, lecz nie świadoma żeglugi, przyłożyła lont przed czasem, i spłonął bez pożytku.

Żal po tylu zmarnotrawionych siłach sprawia, że dzisiaj winę całego niepowodzenia zwykliśmy wkładać na członków rządu kierujących powstaniem; wina ta jest niezaprzeczoną, ale przed nią istnieje inna pierwotna, to jest wina samychże sprawców powstania. Tamci nie zozumieli powstania, ci go należycie przysposobić zaniedbali, tamci zawinili przez brak przenikliwości i odwagi, ci przez porywcość i niedoświadczenie. A kiedy i u jednych i u drugich w gruncie duszy były najlepsze chęci, cóż nam dziś pozostaje? uderzyć się w piersi, wyznać spólną winę, i korzystając z doświadczenia, szukać nowych form, nowych sposobów rozwinięcia sił narodowych.

Zarzucamy dziś rządowi powstania, że był arystokratycznym, jest to znowu skutek obłądu który w odmęcie dzisiejszych wyobrażeń zaciera w naszych umysłach różnicę między rewolucją o niepodległość a rewolucją socyalną. Podług mnie rząd

powstaniawłaśnie w tem chybił, że był zamało arystokratycznym, to jest że nie był arystokratycznie rewolucyjnym. Najwięksi arystokraci mogą być dobrymi rewolucjonistami, świadkiem Don Juan Braganza; świadkiem Wilhelm ks. Oranii. W wojnach o niepodległość potrzeba koniecznie albo rewolucyjnej arystokracji, albo rewolucyjnej demokracji; każdy środek nic potem, tej z nich należy użyć, która się więcej zgadza ze stanem moralnego i politycznego usposobienia narodu, która jest zatem do wywołania łatwiejszą, w środkach silniejszą. Przeświadcza o tych prawdach historia całej przeszłości. Którykolwiek stan powstanie zaczynał, dobrze zaczynał, jeśli tylko zaczynał rozważnie i szczerze, energicznie i rewolucyjnie. Kiedy konwencya narodowa francuzka, po dopełnieniu rewolucyi socyalnej, powtarzam po dopełnieniu, a zatem nie jednocześnie, ujrzała się w potrzebie prowadzenia wojny o niepodległość odpierania napaści obcego najeźdźnika, który już wdzierał się do środka Francyi i jedne po drugich fortece zdobywał, rozporządzenia jej przybrały zaraz energię raczej militarną niż socyalną. Proch i ołów zajął miejsce pryncypiów; poszły wówczas na bok i teorye konstytucyjne i swobody osobiste i wolności druku i opieka własności, i równowaga ciężarów publicznych. Potrzeba! stała się jedynem prawidłem, pośpiech, rewolucyjny pośpiech, jedynym warunkiem. Wydany w tej mierze przez Konwencyę dekret nosi datę 23go Sierpnia 1793 r., jest to spaniałe, nieodzowne, logiczne przeciw obcemu najeźdźnikowi hasło, niech je w sobie wszystkie ujarzmione ludy mocno w pamięci zapiszą. Dowodzi ono tej prawdy, że i narody najdemokratyczniej urządzone, muszą się wracać niejako do pryncypiów arystokratycznych, zawieszać wolności, przywoływać nawet i wyobrażenia jedności władzy, posłuszeństwa, gwałtu do życia przymusu, kiedy przychodzi przeciw obcemu walczyć wrogowi, ratować ziemię i granicę kraju. Oto niektóre jego artykuły:

Art. 1. Od tej chwili (u nas byłoby od 29 Listopada 1830 r.) aż do wypędzenia nieprzyjaciela z granic Rzeczypospolitej, wszyscy Francuzi (wszyscy! a zatem czy chcą czy nie chcą) należec będą do służby wojennej. Młodzież pójdzie walczyć; żonaci będą przyspasabiali broń lub wozili żywność;

niewiasty będą szyły namioty, mundury i służyły w lazaretach, dzieci będą skubały szarpie, starzy zasięda na placach publicznych i mowami będą zagrzewać odwagę wojowników.

Art. 2. Domy rządowe zostaną zajęte na koszary, place publiczne na warsztaty do robienia broni, piwnice prywatne czy rządowe na zbieranie saletry.

Art. 3. Broń kalibrową zabiorą tylko ci, którzy pójdą do boju; służba wewnętrzna odbywać się będzie bronią myśliwską i niepalną.

Art. 4. Wszystkie konie wierzchowe (wszystkie i zapewne choć chwilowo bez wynagrodzenia!) będą wzięte w rekwizycję do skompletowania korpusów jazdy; pociągowe, wyjąwszy potrzebnych do rolnictwa, posłużą do artylerii i furgonów z żywnością.

Art. 5. Komitet zbawienia publicznego przedsięwzięcie natychmiast (a zatem bez zwłoki!) wszelkie środki (wszelkie!) do założenia nadzwyczajnych fabryk (nadzwyczajnych!) broni wszelkiego rodzaju, w sposób odpowiedni zamożności i energii ludu francuzkiego...ma prawo powołać na ten koniec (a zatem czy chcą czy nie chcą!) artystów i robotników potrzebnych do tej pracy, i na to wyznacza mu się do dyspozycji 30 milionów, z leżących w kasie 495ciu milionów franków w assygnatach (w assygnatach!)

Art. 6. Nikt nie może się wyręczyć w wojsku przez zastępcę; urzędnicy (zapewne tylko szczerze rewolucyjni) pozostaną na miejscach.

Art. 7. Zaciąg będzie ogólny, obywatele nie żonaci lub wdowcy bezdzietni, od 18tu do 25ciu lat pójdą na pierwszy ogień; zgromadzą się natychmiast w swych miastach powiatowych, a tam ćwiczyć się będą w obrotach wojennych, póki ich rozkaz nie powoła.

Art. 8. Każdy uorganizowany w powiecie batalion otrzyma sztandar z napisem: lud francuzki przeciw tyranom (sztandary są potrzebne, u nas wszystkie pokasowano).

Art. 10. Dla zgromadzenia żywności w dostatecznej ilości, dzierżawcy i rządcy dóbr narodowych wleją swe raty i dochody

w naturze, to jest w zbożu. (W wojnie potrzebniejsza żywność niż pieniądze).

Art. 14. Właściciele, dzierżawcy i posiadacze zboża, zapłacą zaległe podatki i $\frac{2}{3}$ bieżących w naturze.

Art. 15. Minister wojny (wojny!) przedsięwzięmie wszelkie środki do wykonania niniejszej uchwały, wyznacza się do jego dyspozycji 50 milionów w leżących w kasie 495 milionów fr. w assygnatach (znowu w assygnatach).

Temi to sposobami Konwencya francuzka ocaliła kraj przeciw napaści całej niemal Europy. Działała despotycznie, arystokratycznie, może niesprawiedliwie, ale działała dobrze, bo z przeczornością, pośpiechem i rewolucyjnie.

Kontrrewolucye. Niektórzy poważniejsi nawet pisarze nasi przyuczili nas datować kontrrewolucyę zaraz od dnia 29go Listopada; jest to figura retoryczna wzięta tylko ze skutków, ale pozbawiona wszelkiego rzeczywistego znaczenia. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że wahania, obawy i tranzakcyjny system pierwszego rządu tyle przyniosły szkody powstaniu, ileby przyniosła sama nawet kontrrewolucya, ale dla tego rząd ten nie był kontrrewolucyą, nie konspirował dla Moskwy. Żeby mieć mogła miejsce kontrrewolucya, trzeba przedewszystkiem żeby była rewolucya; u nas ściśle mówiąc do zwalenia Dyktatury rewolucyi nie było, a jeśli była, sama nie wiedziała czego chciała. Rząd nie dobijał się o władzę, powołany do niej został przez jednogodny poklask opinii publicznej, działał nie skrycie, ale otwarcie, zdradzał sprawę powstania jeśli chcieli, ale zdradzał jawnie (osobliwsza zdrada!); zdradę tę wykrywały półgębkiem niektóre jaśniej rzecz pojmujące umysły, ale pochwalał ją lud, pochwalało wojsko, pochwalała młodzież, pochwalała nawet większa część spiskowych i jej naczelnik Wysocki; mówić przeto że pierwszy rząd rewolucyi był rzeczywistą kontrrewolucyą, byłoby to toż samo co mówić, że w Polsce sam naród robił kontrrewolucyę, że sam naród konspirował dla Moskwy przeciw kilku członkom klubu.

Nie o takich mówię kontrrewolucyach; mówię o rzeczywistych, mówię o spiskach krajowców na rzecz nieprzyjaciół Ojczyzny. Zdarzenia tego rodzaju, w powstaniach każdego kraju zasługują na uwagę, bo są obrazem mniejszego lub większego

zatarcia uczuć narodowości, mniejszej lub większej popularności wojny o niepodległość w podbitym narodzie.

Z chlubą wyznać przychodzi, że powstanie polskie nie zostało splamione kontrrewolucją; najeźdnik nie miał u nas partyi, nie oswoił nas z niewolą. Sprawa nasza była tak czystą jak sprawa republikańskich Hollendrów, nie doświadczyliśmy ani pojedynczych zrad jakimi się splamili Grecy, ani bratobójczego oporu, jakim zagroził w Portugalii spisek kontrrewolucyjny arcy-biskupa Bragi. Arcy-biskupem Bragi był u nas Lubecki, ale i ten ledwie postrzegł, że się nawałnicy rewolucyjnej oprzeć nie może, wolał się wymknąć z kraju, niż knuć w nim spiski dla Moskwy.

Wszakże nie było może powstania, w któremby się mniej znajdowało żywiołów do kontrrewolucyi, a więcej o niej mówiono jak w Polsce. Było to naturalnym skutkiem mdłej, niepewnej i niedołężnej tendencyi jaką w pierwszych początkach wzięło powstanie. Naród czuł złe, ale wytłómaczyć go sobie nie umiał. Poczytywał za złą chęć co było tylko skutkiem nieśmiałości, słabości, niespodziewanego odurzenia, posądzał więc o zdradę, a wiadomo że w przesileniach politycznych lud między posądzeniem a zbrodnią nie czyni różnicy. Żywiły też obawę kontrrewolucyi w umyśle narodu trzy klasy ludzi, które każdemu w Polsce powstaniu były i będą zawsze nieprzychylne, a z któremi rząd powstania w 1830 roku w nieszczęsny system legalności wplątany, nie śmiał nigdy rewolucyjnie postąpić. Klasy te były następujące:

a) Izraelici — naród tego wyznania nigdzie nie był i nigdzie nie będzie sprzymierzeńcem rewolucyi; obcy uczuciom patriotyzmu i godności człowieka, czci tylko władzę i złoto, zawsze przeto trzyma się strony ciemięzców. Na nieszczęście Polski, w niej sobie główne obrał siedlisko, w niej stanowi blisko połowę ludności miejskiej (w Królestwie na 869,208 mieszkańców miast jest 377,754 żydów); w niej ma oddzielny i sobie rozumiały język, oddzielne pismo, oddzielny strój, oddzielny niejako rząd komunalny, słowem w niej posiada w zupełności wszelkie przywileje status in statu. — Izraelici w Polsce nie konspirowali przeciw powstaniu, bo nie mieli do tego odwagi, ale służyli jej nieprzyjaciółom w dwojaki sposób: szpiegostwem

i podkopywaniem narodowego kredytu przez wyciąganie z obiegu gotowizny, a szczególnie zdawkowej monety. Rząd rewolucyjny nigdy nie chciał tego pojąć, że klasa mająca w Polsce większe niż gdzieindziej szkodzenia sposoby, znajdująca się w położeniu wyjątkowym, powinna także ulegać, zwłaszcza w walce, w której idzie o byt lub zagładę narodu, wyjątkowym rozporządzeniom. Udzielał jej zatem, równie jak innym krajom mieszkańcom sumiennie konstytucyjnej opieki, pod której zasłoną psuli bezkarnie gdzie mogli dzieło narodowego wyswobodzenia.

b) Szpiegi najeźdnego rządu, członki jego tajnej policji, i w ogólności wszelkie narzędzia jego okrucieństw i uciemieżeń. Mnóstwo ich zostało u nas i zostawać będzie po każdym powstaniu. Naród wołał o zemstę; byli to ludzie niecni, wyrzuci z wszelkich uczuć uczciwości i honoru, nie wzbudzali niczyjej sympatii, niczyjego żalu lub skrupułu; ale mógłże zadosyć czynić tej zemście rząd, chcący kierować powstaniem podług systemu ścisłej i konstytucyjnej legalności? Ani śmiał karać, ani ani śmiał uwolnić; utrzymywał ich ciągle jakby na postrach patriotów, i tym sposobem przechował troskliwie obfity element do rzezi 15 sierpnia.

c) Urzędnicy, dygnitarze cywilni i wojskowi nieprzychylni powstaniu z powodu poutracanych stopni, beneficjów lub poprzerrywanych związku krwi i przyjaźni z Moskalami. Powstanie nasze jakkolwiek niechętnie epuracyom, musiało przecież kilka przynajmniej osób poświęcić opinii publicznej. Osoby te nie tchnęły przywiązaniem do sprawy narodowej, ale żeby czynnie przeciwko niej konspirowały, nie było żadnego dowodu, rząd postępował z nimi łaskawie, z pobłażaniem, niektóre nawet do służby krajowej użył; któżby się spodziewał, że owa słabość rządu będzie właśnie narzędziem ich zguby. Doświadczenie pokazało, że winowajca nawet większą ma rękojmnię w nienawiści ludzi rewolucyjnych lecz energicznych, niż w niepewnej opiece ludzi spokojnych lecz słabych. Chcę mówić o odkryciu mniemanej kontrrewolucji, które było przyczyną chwilowego zaburzenia dnia 29 czerwca. Denuncyacya przywieziona z Galicyi, w wyrasach ogólnych i na samych tylko posłuchach oparta, wskazała była za sprawców kontrrewolucji generałów

Jankowskiego, Sałackiego, Hurtiga i kilka innych osób znanych narodowi ze związków przyjaźni lub pokrewieństwa, jakie niegdyś utrzymali z Moskałami. Los chciał, żeby ta wiadomość nadeszła właśnie w chwili, kiedy Jankowski z dwakroć mocniejszą siłą wypuścił pod Łysobykami korpus nieprzyjacielski Rudygiera, acz na niewinnienie swoje powoływał się na otrzymany rozkaz odwrotu od Naczelnego Wodza. Jak dalece rozkaz ten mógł go tłómaczyć, lub nawzajem kompromitować Naczelnego Wodza, podzielone są zdania, to jednak pewna, że Skrzynecki, który z swego charakteru do fraszek politycznych nigdy nie był zbyt skorym, w chwili przecież powszechnego przeciw Jankowskiemu oburzenia umysłów, dał błachej Galicyjskiej denuncyacji jak najszumniejszy odgłos, i uwięziwszy podejrzanych, oddał ich pod sąd nadzwyczajny. Cóż się wykryło, sąd acz z ludzi rewolucyjnych złożony, nie zdołał napotkać ani śladu zdrady kraju, wykrył tylko w przejętych papierach żale, niechęci, tajemne lecz obojętne z nieprzyjacielem korespondencye. Pomimo tego trudno już było zniweczyć powszechne i tak silne zaszczerpione w narodzie przekonanie o rzeczywistem istnieniu kontrrewolucyi; rząd nie śmiał ogłosić wydanego przez sąd wyroku, mniemanych winowajców w więzieniach zatrzymał, i tym sposobem rzucił ich znowu na pastwę sprawcom rzezi 15 sierpnia. Powstanie więc nasze miało krwawą reakcyę wewnątrz, ale i ta reakcyja, jak wszystkie inne działania, nosiła cechę błędu, słabości, nieporozumienia; bo przeznaczeniem było Polski, gdziekolwiek uderzy, zawsze chybiać, zrazu traktowała wrogów jak rodaków, później rodaków jak wrogów.

Interwencye. Położenie powstań dzisiejszych względem mocarstw obcych jest wcale odmienne od położenia powstań dawniejszych i polityka zewnętrzna powstań, to jest ich dyplomacya, napróżnoby szukała w dziejach przeszłości użytecznego przykładu. Od czasu pokoju Westfalskiego Europa nie jest już zbiorem państw pojedynczych, kierujących się w swej polityce zewnętrznej własnym tylko interesem lub fantazyą, ale jedną niejako rodziną, której każdy członek jest solidarnie względem wszystkich, że każde wyboczenie od statu quo, to jest od podpisanych na kongresach układów odpowiedzialnym. Niegdyś mogły się dwa narody w którymkolwiek zakęcie Europy

przez pół wieku mordować lub waśnić, dziś najmniejszy odgłos wojny, najmniejsza bądź wewnętrzna bądź zewnętrzna w jakim-pądź punkcie przemiana zwraca zaraz na siebie bacność wszystkich mocarstw europejskich. Zaprowadzenie tego zjednoczenia, tej solidarności, tej że tak rzekę kompanii assekuracyjnej, musiało pociągnąć za sobą ten rezultat, że dziś zniknęli ze sceny świata słabsi, a pozostali tylko mocniejsi. Pięć mocarstw stanowi najwyższy w Europie Areopag; są to gospodarze, bez wiedzy i zezwolenia których nikt z rodziny ubyc, nikt do niej przybyć nie może. Tak zwane państwa drugiego rzędu nie mają już własnej, niepodległej polityki zewnętrznej; ich słowo lub pomoc na nic się nikomu nie przyda, zostawiono im wprawdzie imię, graucice, oddzielny rząd wewnętrzny, ale pod warunkiem aby nie powołane, nie mieszały się do naczelnego zarządu spraw europejskich, i w zarządzie nawet wewnętrznym nie przechodziły za linię przez mocniejszych zakreśloną. Są to więc w rodzinie dzieci, wyposażone pod pewnym warunkiem i z pewną od rodziców zawisłością, są to satelity obracające się około swoich planet w miarę, jak którego z nich atrakcyja pozycyi lub interesu pociąga. I tak około Anglii krąży Szwecya, Dania i Portugalia, około Francyi Belgia, Szwajcarya, Hiszpania; około Austrii Neapol, Rzym, Piemont, Bawarya; około Prus Hollandya, Saksonia i inne mniejsze państwa niemieckie; około jednej Moskwy nic w Europie nie krąży; bo ów niedźwiedź łupów niesyty, wszystko łapą zdepcze cokolwiek słabszego do niej się zbliży; w Europie przeto opiera się tylko o państwa mocniejsze; w Azji ma za satelitetów Turcyę i Persyę, które pozbawione europejskiej dotąd opieki, codzien dotkliwiej czują jego szpony. Trzy były główne powody, które skleiły solidarność między mocniejszymi Europy mocarstwa, nie wszystkie szlachetne i godziwe:

1. Chęć utrzymania równowagi, a tem samem odjęcia głównego pretekstu do ubocznych wojen.
2. Chęć zabezpieczenia łupów, któremi się obładowały kosztem mocarstw słabszych.
3. Chęć przytłumienia krzewiącego się wraz szerzej między ludami ducha rewolucyjnego, grożącego wszystkim mniej więcej rządcom.

Z tych stósunków europejskich wypływa, że dziś powstanie do wyjednania sobie pomocy zewnętrznej, nieskończenie ma większe trudności niż dawniej. Bo gdy każde powstanie jest wybočeniem z istniejącego porządku rzeczy, a zachowanie istniejącego porządku rzeczy jest życzeniem i interesem całego Areopagu (wyjąwszy jedynie tylko Francyi, przestającej wszakże na dotychczasowym losie); idzie zatem, że dzisiaj pierwsze wrażenie za granicą będzie zawsze dla powstania niekorzystne; nie tylko mu nikt zrazu nie pomoże, ale każdy zgani. Nie było więc interesowanego mocarstwa ku powstaniu Grecyi jak Moskwa, jego prowokatorka, a przecież wzgląd na Europę, biegiem niespodzianych okoliczności wzmocniony, sprawił, że musiała choć na chwilę odmówić swej interwencji, wyprzec się swego uczestnictwa i sympaty. Przeciwnie się działo w XVI i XVII wieku, powstańcy Hollenderscy zaczynając bój, znaleźli zaraz czynnych sprzymierzeńców bądź w państwach mocniejszych, bądź w słabszych, bo wówczas nie wiązało jeszcze Europę wspólne prawo publiczne, każdy chodził samopas, mocniejszy nie panował, słabszy nie ulegał, nie było wspólnej opieki, ale też nie było wspólnej niewoli, każdy zrywał lub zawięzywał przymierza w miarę jak mu jego interes własny, nie zaś interes wszystkich dyktował.

Lecz jeżeli dzisiejsze powstania mają swoje trudności, mają także i swoje korzyści. Co tracą z jednej strony, to zyskują z drugiej; trudniej się zaczynają ale łatwiej kończą. Dziś powstania nie mogą trwać długo; złe czy dobre, musi ich spotkać koniecznie europejska interwencya. Że powstanie greckie trwało lat 10 nim się doczekało interwencji europejskiej, przypisać to należy głównie niespodzianym zdarzeniom, to jest rewolucyi hiszpańskiej, neapolitańskiej i piemontskiej, które odwróciły od niej na chwilę uwagę najprzychylniejszych mocarstw. Inaczej atoli działo się z Belgią; ledwie broń podniosła, aliści na jedno skinienie Francyi umilkły działa, i naród ujarzmiony bez wielkich wysień i ofiar odzyskał swe prawa.

Trzeba wszakże położyć różnicę między interwencją do państw drugiego rzędu a interwencją do państw głównych. Z pierwszemi łatwa sprawa; Areopag nie długo się zastanawia, zbiera kongres, konfederację, i byleby tylko sam nie

był wewnętrzną jaką przeszkodą zajęty, wnet wydaje wyrok, który spór między walczącymi roztryga. Próżne tam będą reklamacje strony jednej i drugiej, próżne skargi, że sądzą o nich bez nich, nie cofną one wyroku przemożnych Panów; słabszym nie wolno się kłócić, a o losie małoletnich opiekunowie stanowią. Król hollenderski płacze dzisiaj, zżyma się i upiera, na niepodległość Belgii podpisać nie chce, próżne trudy! Francya chce inaczej, a Francya jest mocną, jest członkiem Areopagu: żeby ją zniewolić trzeba by przewrócić cały porządek europejski; takiej ofiary Hollandya nie warta, giń więc królu hollenderski boś słabszy, tryumfuj Belgio, boś z łaski Francyi mocniejsza! Nie tak się dzieje z interwencyami do państw głównych; są one wszystkie bojaźliwsze, leniwsze, i żeby się mogły rozwinąć, potrzebują zastanowienia i czasu. Względy przyjaźni, obawa skompromitowania się, bojaźń obrażenia ofiarowaniem nawet usług przychylnych, są przyczyną, że Areopag na widok kłopotów rewolucyjnych, którego z wysokich sprzymierzeńców, nie chce się zrazu do spraw jego mieszać, oświadcza neutralność. Neutralność ta musi z czasem zamienić się w interwencyę, bo nie masz i jednego z wielkich mocarstw któreby skrycie nie oddychało tajemną ku drugiemu zawiścią, któreby z radością nie patrzyło na jego upokorzenie, któreby wewnątrz nie czuło, że ona mniemana i niby przez wszystkich szanowana równowaga, jest tylko kuglarstwem i obłudą, ale nim to przeistoczenie nastąpi, potrzeba wprzód aby przedmiot ku któremu zmierza nabrał niepospolitego znaczenia i wagi. Gdzie się zaczyna to znaczenie i waga, określić trudno, bo względnie każdego narodu inne służą prawidła ulegające jeszcze modyfikacyom w stosunku do czasu, miejsca i okoliczności, wszakże na trafnem odgadnięciu tej chwili interwencyjnej, tej możności rachowania na obcą pomoc, zależy los powstających narodów. W ogólności to przyjąć można za zasadę, że nim jakie wstrząśnienie polityczne w mocarstwach pierwszego rzędu zasłuży na interwencyę, potrzeba trzech warunków:

1. Aby przyjęło charakter ogólny narodowy, aby z buntu przeistoczyło się w rewolucyę, w powstanie.
2. Aby miało cele jasne i zrozumiałe.

3. Aby przedstawiało rękojmnię porządku i trwałości, to jest aby miało silny i poważny rząd i zabezpieczyło przynajmniej na czas niejaki swój byt przez rzetelne poświęcenia i stanowcze zwycięstwa.

Wszystko com wyżej przytoczył, posłuży na wykazanie, że powstanie polskie, bacząc na sposób w jaki było prowadzone, nie mogło się spodziewać interwencji obcej, i że o interwencji obcej bądź ludów, bądź rządów, nie tylko nasz rząd, ale i spis-kowi i cały naród nie mieli należytego wyobrażenia. Pomijam pierwszy wybuch powstania, dopełniony bez głowy, bez ładu, bez wyznania wiary, to jest bez celów jasnych i zrozumia-łych; pomijam dyktaturę, która zwróciwszy powstanie na drogę układu, z natury swej odpychała od interwencji wszystkie naj-przychylniejsze nawet mocarstwa, zaczynam od epoki, w której objawiliśmy nareszcie światu, że chcemy Polski całej niepod-ległej, jaką była przed r. 1771, i w której ruch nasz przybrał już wszystkie cechy nie buntu, ale powstania narodowego. Cóż nam wtedy pozostawało? nic więcej tylko stanowcze odnieść zwycięstwa, a stanowczość zwycięstw zależała u nas na prze-niesieniu teatru wojny za Bug i Niemem; bo w oczach każdego obcego gabinetu, bez uczestnictwa prowincyi zabranych, po-wstanie przeciw Moskwie, ośmiu, a raczej czterech województw królestwa byłoby istną śmiesznością, niedarowaną swawolą. Zarzucają pospolicie naszemu rządowi, że się wdawał w dyplo-macyę, że kołatał do obcych rządów, nie w tem wina; żadne powstanie nie obejdzie się bez dyplomacyi; byłoby pozbawione wszelkiego rozsądku, gdyby obok własnych usiłowań nie szu-kało obcej pomocy; ale w tem wina, że rząd dyplomatów swoich cie wspierał buletynami zwycięstw, i że wodzowie nasi ogląda-jąc się na obcą pomoc, zaniedbywali częstokroć z wygranych bitew należycie korzystać. Chcieliśmy ludzkie serca sprawie-dliwością zmiękczyć, kiedy nam je należało siłą zastraszyć. Od-pychano nas od gabinetów, zaprzeczano naszym prawom, wi-dziano w nas buntowników, zdrajców, krzywoprzyjęźców; bądź-my pewni, że gdybyśmy do argumentów naszej niewiuności do-łączyli byli cyfry zdobytych dział, chorągwi i jeńców, imiona odzyskanych prowincyi, dyplomacya obca przyjęłaby nas wcale inaczej, biegłaby na wyścigi w udzielaniu nam pierwszego

miejsca; przesadziliby się dla nas w grzecznościach i Talleyrandy, i Meternichy, i Ancylyony. W polityce (tak zawsze było i będzie) pięść mocna jest najlepszym argumentem, za nią idzie sprawiedliwość, za nią prawo, za nią przyjaźń i przymierze; i każdy powstający naród zamiast się zatapiać w głębokie wody praw swoich dla przekonania obcych, powinienby przede wszystkim trzymać się tego prostego prawidła «bij, a będziesz szczęśliwy.» — W staraniu się zatem o obcą pomoc, popełniliśmy błąd pierwszy, żeśmy poszli drogą dla powstań zupełnie niewłaściwą, ze zwycięstw zamiast przejść do interwencji, chcieliśmy z interwencji przejść do zwycięstw. Grecy zaczęli bój swój pod hasłem: *ulla salus victis nullam sperare salutem*; myśmy na tem hasle nawet skończyć nie śmieli.

Drugi błąd nasz co do stósunków z obcemi mocarstwami był ten, żeśmy rachowali na rewolucję Lipcową we Francyi, żeśmy rozumieli iż Francya na widok naszego powstania wydrze się z Areopagu, zerwie stósunki z całą Europą i czynną nam pomoc nadeszle. W tę pomoc ufał nie tylko rząd, ale i cały naród, wojsko, wodzowie, sami nawet spiskowi przed zaczęciem jeszcze rewolucyi w d. 29 listopada. Wierzyliśmy więc w to, co właśnie powinno było zaszczepić naszą niewiarę. Powinniśmy byli wiedzieć, że rewolucye obce, jeżeli bezpośrednio nie dotykają naszych wrogów, częściej nam szkodzą niż pomagają. Grecy uwielbiali bunt Ali-Baszy Janiny, lecz przeklinali bunt Karbonarów. Nie wiedzieliśmy tego, że Francya w parę tygodni po rewolucyi Lipcowej, to jest od czasu jak je uznały absolutne mocarstwa, była już dla obcych narodów straconą. Nie zależało to bynajmniej od formy rządu jaką przyjęła, lecz od natury rzeczy, od właściwego ludziom instynktu własnej konserwacyi, od owego wspólnego wszystkim opiniiom, wszystkim pryncypiom egoizmu, który woli zachować uratowane z wielkich niebezpieczeństw dobrodziejstwo, niż biedną pomoc drugim dla korzyści większych lecz niepewnych. Rewolucya francuzka czy republikańska czy monarchiczna, byle tylko przez mocarstwa absolutne uznana, miałaby w polityce zewnętrznej ten sam skutek. Na wszystko mamy w historii przykłady. Czyż i Ludwik Filip nie zaczął rewolucyjnej propagandy, póki jeszcze nie był uznany przez Hiszpanię? czyż

nie uzbrajał jej wygnańców, czyż ich nie namawiał do wyprawy? Nie długo trwała ta wspaniałość, i wygnańców opuścił, poświęcił, lecz kiedy? kiedy Hiszpanii przyszedł do głowy Metternichowski rozsądek, kiedy paktyzowała z rewolucją. Czyż niegdyś i Rzeczpospolita francuzka przez pamiętną swoją deklarację z d. 19 listopada 1792 r. nie ogłosiła czynnej propagandy, nie przyrzekła braterstwa i pomocy wszystkim ujarzmionym ludom? A jakiż tego był skutek, jaka uchwały interpretacja? W r. 1793 Anglia traktując o pokój, pyta konwencyę, co znaczy deklaracja z d. 19 listopada 1792? czy będą zawsze buntować poddanych przyjaźnego państwa? — Bynajmniej — odpowiedziała konwencya — my tylko przyrzekamy i pomoc i braterstwo tym ludom, których tyrani są z nami w wojnie, ale nie przeciw tym, którzy są z nami w pokoju. — Czyliż nie taki jest system mocarstw najdespotyczniejszych; czyliż się nie bierze do propagandy rewolucyjnej sama nawet Moskwa, kiedy w tem dla siebie widzi interes? Cała więc dla nas nadzieja z rewolucyi francuzkiej mogła być tylko na przypadek nieuznania jej przez mocarstwa absolutne. Niestety! i te już straciły ochotę do wojny, nauczone doświadczeniem, udzieliły już niejako Francyi dozwolenie do wszelkich rewolucyi, zastrzegając sobie na wzajem ten jedynie warunek: żeby się wyrzekła propagandy zewnętrznej. Jeden Mikołaj chciał się unosić skłonnością swojego serca, chciał się srożyć przeciw rewolucyi, ale pospieszył za innymi oddać czołobitność Filipowi, skoro wybuchło powstanie polskie. Rewolucya lipcowa, na którąśmy wszyscy z taką ufnością rachowali, nie tylko nam nie pomogła, ale nawet zaszkodziła; bo pominąwszy nastąpione z niej przyczyny niedbalstwa w uorganizowaniu spisku, pominąwszy opieszałość oglądającego się na nią rządu i wodzów, kto wie czy i tajemnica przeprowadzenia powstania na drogę układu i konstytucyjnego porządku nie leży w zgubnym przykładzie rewolucyi lipcowej? Przykłady mające pozór podobieństwa są bardzo szkodliwe. Z przyczyny rewolucyi francuzkiej pomięszaly nam się wyobrażenia, wojnę o niepodległość wzięliśmy za rewolucyę, z Wierzbna zrobiliśmy Rambouillet, z Brześcia Litewskiego Cherbourg, i zamiast naśladować Pinto Ribejro, naśladowaliśmy Lafajetta.

Nie można wszakże nie przyznać, że Francya niezdolna

oprzeć się podówczas silnemu głosowi opinii publicznej, myślała szczerze o przyjaźnej dla nas interwencji; chciała jej nie z pryncypiów, ale z interesu; chciała jej wszakże pod pewnym warunkiem, to jest aby była wsparta przez jedno przynajmniej pierwszego rządu mocarstwo, bo walczyć dla nas z całą Europą nie było jej myślą. Dla tej to przyczyny Talleyrand obnosił koronę polską po dworach berlińskim i wiedeńskim, dla tej to przyczyny ciągnął do interwencji Anglię. Lecz Anglia była wówczas w położeniu najmniej dla nas i przyjaźnem, zajmował ją kłopot wewnętrzny, rewolucya socyalna, przeprowadzenie reformy; propozycye więc nasze odrzuciła; a tak mocarstwo, któreby może dzisiaj największych nie szczędziło ofiar gdyby mogło wybuchnąć drugie powstanie Polski, w powadze i sile pierwszemu podobne, przed czterema laty było w gotowości potrójny nawet podpis na zatarcie Polski położyć. Tak ruchomym jest interes mocarstw! tak niespodziane ich polityki zmiany.!

Kołatanie do gabinetu pruskiego najmniej obiecywało skutku, acz musiało istnieć podówczas jakoweś między nim a gabinetem Tuilleryjskim zbliżenie, boć taki człowiek jak Talleyrand nie mógł popełnić niekonsekwencji. Ze wszystkich mocarstw pierwszego rządu, Prusy najmniej były przychylnie naszemu powstaniu; miały udział w rozbiórce Polski, ten udział jest podstawą ich bytu, ich dzisiejszej rangi; odbudowanie więc Polski choćby tylko w moskiewskiej dzielnicy, groziło mu niebezpiecznym sąsiedztwem. Namieniłem wyżej, że położenie Prus względnie nas było toż samo, co położenie Anglii względem Greków. Anglia bała się o wyspy Jońskie i o osłabienie potęgi tureckiej, do której ją przywiązują stosunki handlowe; Prusy bały się o Księstwo Poznańskie i o osłabienie Moskwy, z którą ich łączą węzły wdzięczności i dynastyi. Lecz w Anglii interes potęgi tureckiej był wyższym niż interes zachowania wysp Jońskich; u Prus przeciwnie; interes zachowania prowincyi polskich był wyższym od interesu wspierania potęgi moskiewskiej, jakkolwiek dla nich przyjaźnej, przecież zawsze groźniej i do ich bytu niekoniecznie potrzebnej. Jeśli przeto Grecy okazali trafne pojęcie swej polityki, nie wciągając do powstania wysp Jońskich, zdaniem mojem, okazali tem trafniejsze nie wciągając

Księztwa Poznańskiego, acz u nas i ten system nie wynikał z planu, ale z przypadku, z niechęci ogólnej Dyktatora. Tym sposobem usunięty został jak dla Prus tak dla Anglii bezpośredni interes czynnego i otwartego mieszania się do powstań ze szkodą powstańców. Obadwa te mocarstwa musiały ograniczyć swój gniew i swoją niechęć zdradziecką neutralnością, z pogwałceniem wszelkich prawideł uczciwości i dobrej wiary; kto wie nawet, czy postępowanie Anglii względem Greków nie było jeszcze haniebniejsze. Przecież nadszedł czas, że Anglia z najwściekłej nieprzyjaciółki Greków stała się najgorliwszą ich protektorką. Komuż tę zmianę przypisać? nikomu tylko samymże Grekom: — Wypędziliśmy — mówili oni — wrogów naszych z Peloponezu, wydarliśmy im fortece, wawrzyny tysiąca zwycięstw zdobiją nasze skronie, mamy swój rząd, swoje narodowe prawa, czyliż nie jesteśmy godni stanąć w rządzie niepodległych narodów? — Te słowa przebiegły lotem błyskawicy od jednego do drugiego końca Europy, dały tak silny popęd opinii publicznej, że już jej Anglia dłużej opierać się nie była w stanie; i porzucając swój interes w Turcyi, zaczęła go szukać na nowo w Grecyi. Przyjaźną więc interwencję Anglii do sprawy greckiej zrzędziły dwie przyczyny: wytrwałość Greków i opinia publiczna. Te dwie przyczyny musiałyby, zdaniem mojem, tenże sam zrzędzić skutek i na Prusach. Nie dzielę ja tej opinii, która nam przepowiadała nieprzyjaźną interwencję Prus na przypadek gdybyśmy byli Moskali z granic naszych wyparli. Prusy musiałyby zostać albo neutralne, albo nam przychylne; jeżeli kto ma w myśli w wojnę się wplątać, nie czeka aż się nieprzyjaciel wzmocni, uderza póki słaby. Prusy działałyby zatem wbrew najprostszej strategii. Cóż dopiero mówić o nowych postępkach, któreby w miarę naszych zwycięstw robiła opinia publiczna? Nie byliśmyż świadkami jak najmniej nasz tryumf wzbudzał gorączkę we wszystkich ludach Europy; mógłżeby się jej oprzeć, a tem mniej z neutralności w otwartą przeciw nam wojnę przechodzić, którykolwiek gabinet, gdybyśmy byli do nich z nad brzegów Dniepru lub Dźwiny przemówili? A wreszcie, wracam się zawsze do swego, pięść mocna nie jestże jedyną tajemnicą narodowych sojuszków; jedynym magnesem który serca gabinetów ku sobie pociąga?

Z przewagą szali naszych zwycięstw, musiałyby się przeważyc i polityka Prus: z sympatyi ku Moskwie przeszłyby do sympatyi ku Polsce; co większa, z położenia swego, z troskliwości o chwilowe przynajmniej zatrzymanie polskich dzierżaw, i o zapewnienia sobie w niepodległej Polsce politycznego wpływu, możeby się nawet starały ubiedz w interwencyi wszystkie inne państwa.

Odmienne było położenie Austrii, acz tenże sam dla Polski mieć musiał rezultat. Austria nie jest tyle interesowaną do podziału Polski co Prusy; shańbiła się wprawdzie jej rabunkiem, ale uczyniła to nie z chęci, lecz z źle zrozumianej potrzeby. Austria bez Galicyi może być jeszcze mocarstwem pierwszego rzędu w Europie; przez sąsiedztwo swych słowiańskich prowincyi z Moskwą, widzi w niej zawsze naturalnego i niebezpiecznego nieprzyjaciela, z którym ją tylko łączy potrzeba przymierza przeciw liberalnym w Europie pryncypiom; nie byłaby więc przeciwną przewróceniu Polski, gdyby się takowe i z bezpieczeństwem jej granic i z bezpieczeństwem jej pryncypiów mogło pogodzić. Chęć oddania swego udziału oświadczała wyraźnie na Kongresie Wiedeńskim; w czasie ostatniej wojny tureckiej odważyła się nawet (jak to świeżo ogłoszone w Portofolio dokumenta odkryły) namawiać inne mocarstwa do wojny przeciw Moskwie, przyjaźń jej z Moskwą wisiała już była na włosie; wzmocniła ją nieco rewolucya lipcowa we Francyi; ale w powstaniu polskim widziała skrytych swych i odwiecznych życzeń wypadek, któremu wszakże czynnie pomagać nie śmiała, raz dla tego, żeby się przedwczesnie i bezużytecznie względem Moskwy nie skompromitować, drugi raz dla tego, że była jeszcze niepewną antyrewolucyjnych przyrzeczeń Filipa. I Prusy i Austria były neutralne, ale pierwsze uśmiechały się Moskalom, druga powstańcom; co Moskwa ukradkiem z Prus, to my ukradkiem ciągnęliśmy z Galicyi. Austria najwięcej czuła popełnione przez nas w pierwszych dniach powstania błędy, i zmarnotrawione zwycięstwa okazyje, bo miała w ich uniknieniu największy interes; dalszym naszym wysileniom mało już ufała, i dla tego patrzyła na rzeczy obojętnie; byłaby niezawodnie weszła z przyjaźną interwencyą, gdyby powstanie nasze ziściło było pierwszy i główny wszystkich po-

wstań warunek, gdyby było wyszło z pieluch, porzuciło kolebkę, i stanęło choć na chwilę na własnych nogach.

Otóż jest obraz Europy w obec naszego powstania. Nie mówię o przychylnych nam państwach drugiego rządu, jak np. Szwecyi; te, jak wspomniałem, zeszyły już dzisiaj z politycznej widowni, są bezwłaściwone, same przez się nic działać nie mogą; nie mówię o życzliwych nam ludach, a szczególnie Węgrach i Francuzach, bo tych działanie jest do dziś dnia tylko moralne, objawia się jedynie przez opinię publiczną, a ta potrzebuje pewnej dojrzałości, żeby mogła działać na gabinety. Powstanie polskie odmiennym od wielu innych przykładem, nie uzyskało niczyjej pomocy! Kiedy przychodzi ostateczne szukać przyczyn tej obojętności obcych, należy ją przypisać czterem tylko powodom: najprzód, że powstanie nasze w początkach swoich nie miało wyraźnego kierunku i celu, i przeszło na drogę ugody; — powtóre: że następne jego powodzenia, jakkolwiek pełne chwały, nie były nigdy stanowcze i nie wzbudzały ufności; — po trzecie: że nie natrafiło na żadną wroga swego dywersyę, bo Moskwa zostawała w pokoju i zgodzie z wszystkimi państwami, na ostatek: że daliśmy znak do boju właśnie w ten czas, kiedy dwa najprzychylniejsze nam mocarstwa zajęte były niestety! domowymi zatargi. Nie wiele przywiązuje wagi do obietnic cudzoziemców; ale kto wie, czyli p. Thiers nie był wieszczym przejęty duchem, mówiąc (w r. 1832), że gdyby powstanie Polski było wybuchło trzy lata wcześniej lub trzy lata później, byłoby się powiodło.

II.

PORÓWNANIE I RÓŻNICE

DWU USIŁOWAŃ

NARODU POLSKIEGO

ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

w 1794 i 1830—1831 r.

Dwa usiłowania odzyskania niepodległości nie wielkim 37 lat upływem odległe, na uwagę biorę, to jest powstanie 1794 i rewolucją 1830—1831. Oba jeden cel miały, mało różna przestrzeń ziemi na której walczone, mało różny przeciąg czasu w którym się utrzymywały; w obu Polacy sami sobie zostawieni, obu niepomysłny koniec spotkał; po obu zagłada narodowości się nasrożyła, tułactwo dwie półkolo ziemskie zwiedza; w oczekiwaniach, niecierpliwości i tęsknocie żyje. Jest tedy coś co czyni obadwa usiłowania do siebie podobne; a gdy wejdzimy w rozwałkę szczegółową biegu, kierunku, oraz wydarzeń, dostrzegamy nadspodziewanie dalego więcej podobieństw, aż prawie do tożsamości posunionych; zrodzonych z jednostajnych uspobień i pojęć ludzi, odległych jednym tylko pokoleniem, a postawionych w położeniu jeden od drugiego mało różnem.

Po gwałtownych XVII wieku wstrząśnieniach, nastąpiło w Europie zmartwienie żywotności narodowych i takowe przeciągało się aż po koniec XVIII wieku. Wtedy naród polski też kolei powszechnej ulegający, wolny i niepodległy, znalazł się między

trzema potężnymi mocarstwami absolutnymi. W tymże czasie żywotność narodowa w Europie zachodniej budzić się poczęła: w stronie jej wschodniej jeden naród polski bytem swoim, ruchem swoim podobne usposobienie okazał. Doznał on, że łaskomstwem bezwstydnym powodowani trzej sąsiedzi rozwarli paszczę czyhającą na byt jego, doznał 1772 r. że zgodnie odgryźli i połknęli nie małe kęsy, a przewidywał że ostrzyli zęby na resztę jego skaleczonego ciała, że nie było w Europie żadnego żywiołu sprzyjającego skaleczonemu. Tymczasem na zachodzie nastąpił wybuch rewolucyjny, który rozpałał zatargę i krwawe wojny o pryncypia, wojny ludów z mocarzami, wojnę nowego porządku w towarzyskości z dawnym.

Polacy aby ująć zawziętości swych sąsiadów z bezprzykładną rezygnacją w 1788 i 1791 r. wyrzekają się swych wolności, zmieniają rzeszpospolitą w monarchią uniarkowaną, znoszą samowolność narodu uzbrajania się w konfederacjach, chcą polegać na wierze dyplomatycznej.

Srodek ten nie ocalił Polski. Obalone zostały w 1793 r. nowej monarchii instytucje, szarpanie ziem dalej posunięte. Rzeczpospolita polska miała pozostać, jednak 6 milionowa, w objętości 4,000 mil kwadr. z zapewnieniem niepotległości.

Lecz nie rokowało aby wojska rosyjskie z tej rzeszpospolitej wyszły, ujarzmiająca gwarancja była jej nalożona, a coraz pewniejsze rosły oczekiwania, oczywistość nowej rwaniny, choć dla Austrii nawet zupełny rozbiór zdawał się niezawodny.

Wojsko narodowe które zwijano lub wcielano w rosyjskie, odpowiadając gotującemu się do powstania narodowi dało takowemu powstaniu początek w Krakowie 24 marca 1794 r.

Dawniej mówiono wiele, że naród polski nic nie może bez pleców. Lecz w chwili powstania nikt o pomocy obcej marzyć nie mógł; owszem wiadomo było, że onej nigdzie nie znaj-

Kongres wiedeński 1815 r. żeby ująć domagania się ludów, zapowiedział wszystkim monarchiom konstytucje reprezentacyjne, zastrzegł polamanym w dobre okrucy ludom narodowości miejscowe. Polacy z innymi mieli tej łaski doznać.

Na mocy tego nastalo rozkrawanie ziem polskich i udzielanie pewnych swobód z zachowaniem narodowości. Królestwo Polskie 4 milionowe w objętości 2,200 mil kwadratowych z konstytucją nadaną miało pozostać carskiem, z nadzieją rozszerzenia granic.

Stal tylko garnizon rosyjski w stolicy, ale coraz wyraźniej bylo jak reprezentacyjna konstytucja uciążliwą się stawała dla despotyzmu carskiego; zapowiedziano, że nie będzie rozszerzenia, oczywiście się zdawało, że kiedyż tedyż królestwo w gubernią obrócone będzie.

Wojsko narodowe któremu odjąć chciano i mogło uledz przeistoczeniu w rosyjskie, odpowiadając gotującemu się do rewolucji narodowi takowej dalo początek w Warszawie 29 listopada 1830 r.

Wiele mówiono od czasu upadku Rzeczypospolitej że Polskę cudzoziemską pomoc podźwignie, i Polacy mniemali, że takowe już niemale im poczyniła przysługi. Byli co w chwili

dzie, że Polacy są samym sobie zastawieni. Nikt wtedy nie myślał czy ma plecy; wkrótce owszem okazało się, że jest do czynienia ze wszystkimi trzema sąsiadami. Powstańcy od pierwszej chwili zastawili się swemi piersiami, ciągle zaczepnie lub odporne walczyli, od pierwszej chwili wszędzie bez odetchnienia do boju zniewoleni, stawali z zupełną rezygnacją, a nie jeden z tą rozpaczą, która powoduje prawego gdy niechybnego zgonu szuka. Nie było czasu ani do spoczynku, ani radości którą w zawieszaniu trzymała żądza dopięcia i wątłe nadzieje.

Za dawnych Rzeczypospolitej czasów, dla ocalenia swych wolności naród sam uzbrajając się, sam do bronienia się porywając, wiązał konfederacje; ale rewolucja parlamentarska sejmowa 1788—1791 r. zakazała takiego samowolnego, bez wpływu władz wykonawczych narodu uzbrajania się zniósła i zakazała konfederacje. Kiedy więc dla utrzymania niepodległości i parlamentarskiej rewolucji czyli konstytucji 3go maja naród samowolnie porwał się do broni, nazwano to powstaniem, insurekcją, i w tej raz powziętej myśli bez jej odmiany, jednostajnie utrzymywanej z nieprzyjaciółmi zaczepnie i odporne bez odetchnienia walczone.

rewolucji spodziewali się; że jakaśkolwiek pomoc zjawić się może rewolucyjnie przez współdziałanie ludu jakiego; było więcej takich co liczyli na dyplomatyczne dworów nadbieżenie, jakkolwiek system nieinterwencji byłby temu przeciwny. W powszechności atoli, o obcej pomocy nie myślano tylko o użyciu sił własnych; system nieinterwencji mógł zaspakajając że sprawa będzie z jedną tylko Rosyą. Wnet ujrzało się carskie królestwo z postoju rosyjskiego uwolnione. I miało czas oddać się niewypowiedzianej radości i z zupełnym zaufaniem w powodzenie, znośić wypoczynek przewlekany całe dwa miesiące.

Noc 29 listopada była rewolucją, a przeto i dalsze skutki rewolucyjne być miały, a nie powstania narodu, które mówiono z razu więcejby cara przerażało. Rewolucja była oburzeniem się przeciw urzędnikom carskim i pogwałceniu konstytucji, a powstanie mogłoby dawać myśl powstania w guberniach oderwania się od Rosyi, coby rozogniło carski gniew. Lecz kiedy układy z nim nie szły, powstania w guberniach wybuchły, a nadzieje ku dyplomacji europejskiej obróciły [się, twierdzono wtedy, że to było powstanie narodu a nie rewolucja, bo rewolucja zapowiadając socyalne zmiany, odrzucały przychylnosć dyplomatyczną dworów europejskich. W tak niejednostajnej i zmiennej myśli działanie przeciw nieprzyjacielowi szło niejednostajnie.

Obojętnąby to było rzeczą usiłowanie odzyskania niepodległości nazwać insurekcją lub rewolucją, gdyby w tem żywotność sił narodowych nie znajdowała większych lub mniejszych pobudek do ruchu, gdyby te nazwania nie służyły za powód i narzędzie do jej oziębienia i odrętwienia.

Wstrząśnienia narodowe oba równaż przestrzeń ziemi zajmowały, i w obu razach bój ośmiomiesięczny toczyły.

Od powstania krakowskiego i bitwy raclawickiej 4 kwietnia do zło-

Po dwumiesięcznem niezaczepianiu od wkroczenia Dybicza koło 10 lutego

zenia broni pod Radoszycami i Końskimi 18 listopada upłynęło dni przeszło dwieście trzydzieści.

do oddania twierdz Modlina i Zamościa 11 października upłynęło dni przeszło 230.

Mazowsze i Krakowskie, Żmudź i Litwa jednostajnie w obu razach wstrząśnione; Galicya i Prusy w obu razach wcale się nie ruszyły.

W 1794 r. więcej przestrzeni ziemi zajęło powstanie wielkopolskie aż do granic szlaskich do Leszna rozciągle. mniej w stronę ziem ruskich.

W 1831 r. więcej przestrzeni zajęło ziem ruskich powstanie, wstrząśnienie ziem polskich zatrzymało się nad Prosną u Kalisza.

Wszakże ruchy Ziem Ruskich nie miały dostatecznego punktu oparcia. Tożsamość miejsca, brak miasta głównego, stosunków i myśli harmonizującej socjalność, w której odtąd narodowość ruska ludu wątpi czy nie byłoby przenieciem zerwać z Rosyą, aby zbratać się z Polską, zrzuciły podobieństwo wypadków; objawiany w drugim razie ogromny postęp a niezmierny na przyszłość dla sprawy wolności widok.

Oddziały wojska przedzierają się z Wołynia, Ukrainy i Podola dla połączenia się z głównym powstaniem, Łazniński i Wyszkowski z Ukrainy i Podola przez Galicyą i Kopeć z pod Owrucza i Żytomierza przez Wołyń.

Część ta Polski w owym czasie szczególnie była odrętwioną siłą targowicką, niedostatkiem mieszczaństwa i ostrzejszym przedziałem między klasami mieszkańców tak religijnie jak socjalnie; wojskowi tedy powstańcy nie mieli i nie szukali punktu oparcia.

Oddziały powstańców przedzierają się z Podola i Wołynia dla połączenia z głównem siły zbrojnej działaniem. Z pod Łucka i Daszowa, z Ukrainy i Podola przez Galicyą. Różycki z pod Żytomierza przez Wołyń.

Myśl narodowa i socjalna podrosła potężnie, nie miała jeszcze dosyć uprzątnionych zawad wynikających z religijnych i socjalnych przedziałów; pobudziła jednak miejscowe żywioły. Obywatele mieszkańcy obierając stanowiska na miejscu walczyli.

W Litwie więcej harmonii religijnej i socjalnej duch narodowości miejscowej dochowany, dodał dzielności słabym w powstaniu środkom, a tam okazało się więcej sprężystości, gdzie duch miejscowy więcej skupiony, więcej jednostajny. Niedostateczne środki zniewalają wołać o wsparcie od braci Polaków z głównego ich powstania, a takowe wsparcie dziwnym zbiegiem okoliczności w obu razach nie umie skutecznie działać, rozstraja żywioły miejscowe, nie przynosząc potęgi własnej tylko miałość.

Żmudź wyprzedziła Wilno, Grodno, Brześć. Miasta były stanowiskami ważnemi, stolica Wilno najistotniejszem. Niedostatek broni, naboju, dział. Jasiński duszą ożywiającą. Jasiński przez naczelnika odciągniony, przysłany Wielhorski z parą tysięcy wojska w posilku jest świadkiem obrony i upadku Wilna, dowodzi odwrotem.

Żmudź wyprzedziła braci Litwę; większe miasta nie wyszły w ruch, całem stanowiskiem lasy i otwarte pola. Niedostatek broni, naboju, dział. Partyzantka duszą ożywiającą, utrzymującą. — Przez wodza naczelnego Giełgud przysłany z licznem i pięknem wojskiem 12,000 wynoszącym, z piękną artylerją, przybywszy rozwiązał partyzantki powstańskie, szturmował do Wilna i dowodził odwrotem.

Głównem obrotów wojennych polem w obu razach były okolice nadwiślańskie, mianowicie stolicy Warszawy i onej przedmieścia Pragi, albowiem ku niej kupiło się wojsko znajdujące w niej najwięcej zapasów i środków do opatrywania się w potrzeby wojenne. Wojenne działania czyli bój krawy w tej całej przestrzeni szedł niejako odwrotnie.

1794 r. począł się w Krakowskiem, z kolei zagroził Warszawie a kończył zdobyciem Pragi.

1831 r. zagroził najprzód Pradze z kolei zdobył Warszawę a najdlużej ciągnął się w Krakowskiem.

Ten atoli odwrotny bieg jednostajny przynosząc wypadek, dostarcza i inne do porównania widoki i zdarzenia, w innym je szykuje szeregu dla zrządzenia losu, jaki fatalność przeznaczyła Polsce.

W krainie 4,000 mil kw. wynoszącej, którą jeszcze za Polskę uznawano, rozciągłej od kończyn Kurlandyi do Krakowa i Krzemieńca, od Pińska pod Rawę do Bzury i Pilicy stało do 30,000 wojska narodowego w rozerwaniu: prócz tego różne oddziały odrzucone były aż pod Kijów. Cała ta kraina jeszcze za Polskę uznawana, obsadzona była liczniejszym wojskiem rosyjskiem, które przecinało związki narodowe. Trzeba się było wojsku narodowemu na wszystkich punktach ucierać i przedierać pomiędzy rosnącym w liczbę nieprzyjacielem, aby się w punkta operacyjne powiązać, pod stolicę zbliżyć i wśród przerw nową formacją zasiać. Skarb próżny, brak pieniędzy i ich obiegu po świeżych bankruc-

W krainie 2,200 mil kwadr. wynoszącej, którą Królestwem Polskiem nazwano, rozciągłej od Kowna do Krakowa i Zamościa, od Brześcia do Kalisza i Prosnia stało 30,000 narodowego, odrazu w jedno ciało skupionego wojska, przed kotorem 8,000 rosyjskiego precz ustąpiło, i kraj ten bez najścia nieprzyjacielskiego miał czas dwumiesięcznej ciszy uzbrajania się, zakładania magazynów, dwojenia swej siły zbrojnej nową formacją. Długi czas połowa tej krainy wolną zostawała od najścia nieprzyjacielskiego. Zawsze dwie twierdze stanowiskiem wojennem: zapasy żywności, potrzeb wojennych, skarbowe i pieniężne do końca nie wyczerpnięte. Nieprzyjaciel potrzebował dwa miesiące czasu, nim się przyrzadził, i ze

wach od razu dał się we znaki, bez zasobów, ni żywności, ni potrzeb wojennych, ciągle walczyć trzeba z niedostatkiem. Po niejakich obrotach nieprzyjaciela pod stolicą było 60,000 a przeszło 20,000 na różnych punktach bojowych w Litwie, w Lubelskiem, Sandomierskiem i Krakowskiem.

Narodowe siły tedy ściągać i wiązać się musiały, nieprzyjacielskie były gotowe.

Bitwy raclawicka i na ulicach Warszawy i Wilna 4—23 kwietnia, otworzyły komunikacye i ułatwiły ściągnięcie się w stanowiska wojenne.

Trzech było sąsiadów, którzy łakomie szarpali Polskę w walce; żeby więc Polska powstała, musi przeto mieć sprawę ze wszystkimi trzema. Jeśli tedy Polacy przeciw jednemu z nich powstają, i czegoż się ma spodziewać drugi i trzeci? mogąż obojętnie patrzeć i czekać?

Wzięto w powstaniu 1794 r. aby nie zaczepiać tylko jednego; wojna tedy miała być z Rosyą jedynie. Nie uważano jednak, że i inni dwaj nie dla samego utrzymania co już posiadali, wmieścić się mieli powód, ale że jeszcze było co zabierać, czem się dzielić, że ostateczny podział był w tajnikach gabinetowej zмовы ukarutowany. Jakoż rychło doznali Polacy, że mają do czynienia z Carową i królem pruskim razem.

W ciągu trzech miesięcy walnego z dwoma nieprzyjaciółki boju (6 czerwca do 7 września), trudna walka rozpoczęła się niepowodzeniem, klęskami, pod Szczekocinami, pod Chełmem, stratą Krakowa, oblężeniem Warszawy, pod której okopami zwozono z różnem szczęściem utarczki i bitwy. Ciężkie to trudy, które z wojskiem podzielał lud, uwieńczone zostały uwolnieniem stolic od szturmów i oblężenia.

stukilkudziesięcioletnią siłą i potężną artyleriją w tę krainę się rzucił.

Narodowe tedy siły były gotowe; kiedy nieprzyjacielskie ściągać się i wiązać musiały.

Bitwy pod Stoczkiem, Grochowem, Nową wsią 14—25 lutego ułatwiły dalsze pomnażanie wojska narodowego, które do 80,000 urosło.

Wzięto w powstaniu 1831 r. aby nie zaczepiać tylko jednego i toczyć wojnę tylko z Carem; nader to pozorną wzmocnione było pewnością. Najprzód biorące się do broni Królestwo, tak było wcielone do imperyum, jak Polacy powstający w guberniach. Więc już nie było dla drugich dwóch dworów żadnego łupu do podziału; a do tego system nieinterwencyi wzbraniał wdawać się w to, co się wewnątrz panowania cudzego działo. Jakoż toczył się tylko bój z Carem w obrębach jego panowania.

W ciągu tylko dwumiesięcznym (31 marca do 26 maja), najświetniejsze zabyły przedsięwzięcia; najświetniejszym powodzeniem otwierane, a bez korzyści lub klęską zamknięte, zwycięstwo pod Dębem wielkim, a nieprzyjacielska armia zostawiona w całości; pod Iganiami bez skutku. Po Boremelskiem zwycięstwie nastąpił ustęp pod Chłebanówką. Wśród tryumfalnego aż do Tykocina pochodu, wypuszczone gwardye, stracona walna bitwa pod Ostrołęką.

Powstanie [wielkopolskie] stało się dywersją wielce skuteczną dla głównej armii broniącej Warszawy. Z głównej armii posłano Wielkopolanom wsparcie. Nie mówiono żeby ich powstanie było niewczesne, bo już z królem pruskim otwarta toczyła się wojna. Król pruski odstępując od Warszawy wszystkie siły obrócił na zgnięcie Wielkopolan.

Słyszeli nieraz Polacy powtarzających Rosyan, że tych co ich krainę nawiedzali, że byle się Rzeczpospolita utrzymała, to będą się ekspatryować z Rosyi i przeniosą się do Polski. Pierwsi tedy powstańcy odeszli się do Rosyan, wzywając aby o swoich pomyśleli swobodach i wspólnie z Polakami wzięli się przeciw Carowej; skutku to nie miało i żadnego pozoru nie ma, ażeby z powodu jakiej dla sprawy Polski przychylności, mieli się w służbie swej niepewnymi okazać, nawet błędów wojennych nikt Rosyanom nie zarzucił.

Powodzenie krwawemi i ciężkiemi pozyskane trudami, niemogąc jeszcze wrożyć utrzymania się powstańców, tem mniej było zdolne utrzymać trzecie sąsiednie mocarstwo od zdeklarowania się przeciw Polsce. Galicya była spokojna i nic nie zapowiadało aby cisza jej zakłóconą być miała; wszakże Austria nasza Polskę, było albowiem czem się dzielić; Rosya zwycięzka miała czem współ-

Tak wczesno ogniał dzień ostatni dla Polski.

Powstanie w guberniach było dla głównej armii za dobrą poczytane dywersją za granicami kraju wydarzoną, a to dla tego że z Carem toczyła się wojna. 2,000 korpus został przeznaczony na wsparcie ziem ruskich a oddział z kilkuset złożony na wsparcie Litwy. Klęska ostrołęcka pchnęła większe daleko posiłki do Litwy, a Rosyanie obrócili większe siły na zgnięcie powstańców.

Pomnąc Polacy na stosunki w jakie niedawno 1824—25 z Rosyanami weszli dla wspólnego pozyskania wolności, ogłaszali do nich odezwy i wezwania. Lecz jakieś лихо urzekło obie strony, że się nie znalazły, że bunt osad wojskowych, wywieszenie trójkolorowej chorągwi w Petersburgu, niepokoje w samej armii rosyjskiej były bez związku z powstaniem polskiem i bez skutku. Powtarzano wszakże, że ogień artylerji rosyjskiej nieraz więcej straszyl niż szkodził, że wielu oficerów malcontentów zasyłanych jest w głąb Rosyi, że wielu dowódców chętnie przed natarczywością polską z przychylności ustępuje. Tymczasem nie odgarnione zostają Dybicza samego kroki; opuszczenie przez niego pola Grochowa, zostawienie na nim tysięcy broni której Polakom brakowało; rozłożenie na leże zimowe całej armii na łatwe wzięcie, której wzięcie nie chciano; zatrzymanie się w Ostrołęce, kiedy rozbity, zwyciężony uciekał, nareszcie w Ostrołęce zgon jego nagły.

Gdy już nie było ziem wolnych któremiby Rosya wynagrodzić mogła, a Galicya była spokojna, Austria nie miała jeszcze interesu oświadczyć się przeciw sprawie polskiej; dopuszczała chętnie żarliwsiym Galicyanom spieszyć na pole boju do braci, bo się tym sposobem pozbywała tych, coby ciszę zakłócić mogli. Równie i król pruski nie widząc coby do wzięcia było, nie zrywał się do za-

działaczów wynagradzać. Doznali tedy Polacy że zawsze razem ze wszystkimi trzema zmoŹnemi sąsiadami do czynienia mają.

Gdy mimo powodzeń jakie Rosya nie mieli na Litwie, Carowa widziała że bój z główną armią szedł tępo, nowe czyniła przygotowania, nowe przyrządziła siły, oddając one pod wodzę Suwarowa, który ciągnął wprost pod okopy Pragi.

Stawiono opór postępowi Suwarowa pod Krupezcycami, pod Terespołem.

Stracona walna bitwa pod Maciejowicami była dniem ostatnim dla Polski.

Od dnia ostatniego pod Maciejowicami do wzięcia Pragi i rzezi (od 10 października dn 2 listopada) upłynęło dni 22.

Okolo 30,000 wojska w niedostatku skupionego razem ustępowalo od stolicy w zwątpieniu.

czepki bobry to kosztowało: ale sprzedaje Rosyi żywność, rynsztunek, otwiera miejsca na stanowiska wojenne. Polacy tedy doznali że sprawa nie z jedynym.

Gdy mimo powodzeń jakie Rosyane mieli na Litwie, Car widział, że bój z główną armią szedł tępo; nowe czynił przygotowania, nowe urządził siły, oddając one pod wodzę Paszkiewicza, który krążył by stając pod wałami Warszawy.

Nie zagrały działa Modlina na widok skośnego pochodu Paszkiewicza, wypuszczony nieprzyjaciel pod Łysobykami.

Przechodzono spokojnie mosty z uczuciem może wzgardy pod Nieszawą, z uczuciem trwoźnym a może wstydu pod Potyczą.

Od dnia ostatniego pod Ostrołęką do wzięcia ugodnego Warszawy (od 26 maja do 7 września) ciągnęło się miesięcy 3 i dni 10.

Okolo 70,000 wojska znalazło się rozrzuconego w różne strony: główna tylko siła ustępowala, prowadzona bez boju: inne korpusy ustępujące walczyły z pośiegiem.

Może dowcip jaki zdoła inne ustanowić zbliżenie i porównanie zdarzeń czasów owych, to atoli nie przestanie być oczywistą, że w drugim razie wszystko było liczebnie wyższe i na korzyść powstania, ztąd też w drugim razie więcej wydarzeń, więcej bitew niż w pierwszym. A gdy w obu razach przyszło walczyć z przewyższającą nieprzyjaciół siłą, stósunkowo w pierwszym razie było więcej do pokonania niż w drugim. W drugim gotowość, organizacja, skarb, zasoby i środki wojenne, stanowisko nieskończone sprzyjające i ogromnie przeważne; nieprzyjaciel pojedynczy, lękliwy, popełniający błędy, w duchu chwiejący się, może Polsce powodzenia życzący; wszakże nie dłużej ciągnął się bój, nie lepsze wydał skutki. Nikt pewnie nie przypisze tego ani niedostatkowi odwagi walczących, ani brakowi ludzi zdolnych do przywodzenia na polu boju; ani nawet ślepemu trafowi, zechce raczej innych z tego szukać przyczyn, w kierunku sprawy. Odzyskanie niepodległości pe-

wnie że stanowczo zależy od losu wojny, od zwycięstwa, lecz los wojny nie raz zależy od ustronnych okoliczności, od podniesienia lub osłabienia sił moralnych, czyli ducha powszechnego, od wymiaru, jaki wojnie daje polityczny interes, od środków jakie obiera stronnictwo nią kierujące, w niej dowodzące.

Powstanie 1794 r. przypadło w czasie rozwiniętych gwałtownie rewolucji w części zachodniej Europy, w czasie terroryzmu we Francji, w czasie obalenia wszystkiego w niej dawnego porządku, a wyteżonej akcji ludu tej krainy. Zdarzenia te, jakkolwiek bez związku i oddalone, wywarły wpływ na myśli i pojęcia powstających. Ale powstanie podniesione było pod świeżą jeszcze pamięcią przeistoczonych a nawet obalonych dawniej Rzeczypospolitej porządków, pod niezgasłym i niezatartym jeszcze do nich nawyknięciem. Stało więc pod hasłem insurrekcji w formach konfederacyjnych, z tą tylko różnicą, że inne przybierało tytuły, że powołany czyli obrany naczelnik połączył w sobie władzę marszałka i regimentarza. Wszystkie tedy władze Rzeczypospolitej zawieszono zostały, uchylone, ustąpiły insurrekcyjnym. Rada najwyższa w miejsce generalicyi konfederackiej wadała pod kierunkiem naczelnika marszałka, kiedy naczelnik regimentarza w polu bój toczył. Król, senat i sejm gotowy a tylko limitowany, stali się bezwładni; marszałek-regimentarz-naczelnik i insurrekcja byli wszystkim. A naczelnik wszystko mocny nie był wolny od wpływu pojęć różnych stronnictw, dawał się sprowadzać z drogi.

Insurrekcja popierając rewolucją postępu, spokojnie parlamentarską dopelnioną, mogła pomknąć jej kroki. Miał tę myśl naczelnik, ale rewolucja ta parlamentarska. owoc koncesyi, nie podała pojęcia kroków żwawych, tylko stopniowanych, leniwych, a to żeby zadać kłanstwo są-

Rewolucja 29 listopada przypadła w czasie wziętości powszechnej konstytucji monarchiczno-reprezentacyjnych, w czasie kiedy we Francji rewolucją lipcową kierowała izba. Jakkolwiek ostatnie zdarzenie to było w oddaleniu i bez związku z Polską, wszelako wywarło wpływ na myśli, i pojęcia rewolucji polskiej, tym bardziej że ta rewolucja przypadła w okolicy od lat 36 części do życia politycznego poruszanej, uległej zmianom które zacierały ducha starodawnych Rzeczypospolitej porządków. Rewolucyonowało się tedy wszystko i w formach konstytucyjnych, rewolucyonowało się wszystko, nawet władze i rząd zastępujący nieobecnego króla. Sejm zasiadł i konstytucyjnie kontrolował i prawodawczył. Usunął z tronu Cara, ogłaszając że stracił prawo do panowania (de-tronizował, ogłosił deszeansę, jakby prawego monarchy odpadającego od prawa). Stawił królewskie rządy, dyktatora, narodowy, przeszesów, wynosił do onych sprawowania osoby, monarchów, pentarchów. Sejm był wszystkim, sobie bezpośrednio zachował prawodawstwo, a wojna i władze wykonawcze polecał powiernikom wziętości i zaufanie posiadającym: wojnę osobno, rządzenie osobno. A sejm ten wszystkomocny nie był wolny od wpływu pojęć różnych stronnictw, dawał się sprowadzać z drogi.

Rewolucja wynikała z powodu pogwałconego prawa i porządku konstytucyjnego, narodowości, niepodległości, mogła w każdym sensie pomykać kroki. Myśl tę miał sejm; ale doktryna czasu wylazła wszędzie z trwogami i formami nieinterwencyi kongresu wiedeńskiego, konserwacyj-

siadom Polskę o Jakobinizm obwiniającym. Dla tego głosem insurrekcyi były: wolność, całość, niepodległość — wyrazu równości w rewolucyach zachodnich podniesionego unieknono.

Żywioł towarzyski był podniesiony w parlamentarskiej rewolucyi, a nie tylko że owoce wydał, ale w swym względzie do pewnej dojrzałości przychodził. Stan miejski był kontent, a w stolicach bił się na zabój: prócz wojska było drugie tyle nieumundurowanych wojaków, którzy wiele dokazywali, była to insurrekcyja mieszczczańska; nikt się wtedy szlachcicem nazwać nie ważył. Sam uaczelnik zamierzał coś więcej, gotował się do wyzwolenia włościan: lecz sprzeciwny duch wstrzymał go od tego.

Jaki to mogło mieć wpływ na lud w jednym i drugim razie, opuszczam i rozważę, co robili sprawcy tego zatrzymania.

Insurrekcyja uadto wyglądała na dzieło motłochu, aby możniejsza szlachta raczyła bezpośrednio przewodzić, miała jednak dosyć środków do odretwienia rozmaitych sił narodu i ich interes i pojęcia inne były od insurrekcyi: według nich już konstytucyja 3go maja za daleko poszła. Wreszcie lękali się o siebie, aby z nimi tak nie było jak podówczas z arystokracją we Francyi.

Była też ohydna fackya która jeszcze więcej o siebie się lękała, dostojnych ludzi zaprzędanych Rosyi. Wielu z nich puccioekalo, wielu powięzionych sądu czekało, a wielu wulnie chodząc, z trwogi wicherzyli. Fackya ta nosiła imię dworskiej, bo sam król do niej się liczył. Bezpośrednio nie mogła ona powstania zdradzać, ale niepokojąc umysły,

nemi, legalnemi; nie godziło się obrażać dyplomatycznych (sprzecznych z narodowemi legalności, byłoby to nie rozumem, szaleństwem. Dla tego rewolucyja ta nie miała żadnego godła.

Żywioł towarzyski był poruszony tem samem, że mogło nastąpić połączenie pod jedną formę prowincyi składających to gubernie, to carskie królestwo, a w nich stan towarzyski był niezmiernie niejednostajny. Tym czasem powstawały i rwały się do broni bez różnicy wszystkie klasy ludu, częstkami socyalne ulepszenie ludowi zapowiedziane były. Sam sejm rozważał to i zajął się tym, jakby w części pańszczyznę uchylić, lecz sprzeciwny duch wstrzymał go od tego.

Za rewolucyą 29 listopadową chętnie chwycili możniejsi panowie i bezpośrednio odrętwiali rozmaite siły narodu; gdyż ich pojęcia i interes inne były od powszechnych. Wedle nich przez rewolucyą od razu wszystkiego odzyskać nie można, i własnymi siłami utrzymać się niepodobna, więc trzymać się należy w stanie obrony, odwlekać, nic na los nie narażać, a szukać, błagać obcej pomocy, aby ją uzyskać, trzeba dać pokój ulepszeniom towarzyskim, ani o nich mówić, bo to przerazi gabinety monarsze, respektować kongres wiedeński, a Królestwo Polskie w nagrodę dać temu, co skuteczniej udzieli pomocy.

Była też partya niecných przeniewierców narodowi, która powinna byłaby lękać się o siebie, jednak zuchwale we wszystko się wdawała. Byli w tym, co najpodlejsze usługi dla carów podejmowali, co całkiem na carskich dobrodziejstwach polegali; co pragnęli przysięgę wierności carowi dochować, ażeby ich honor i sumienie obciążone nie było. Ci zno-

intrygując i znosząc się z nieprzyjacielem, swoje robiła.

Insurrekcyja swojej tylko myśli ludzi do czynu powołała, dla innych z całą nieufnością się okazywała; tem bardziej że tych innych jako sprawców nieszczęścia kraju, jako zmiwiających się z ujarzmicielem narodu, za zdrajców poczytywała. Nieufność i posądzanie o zdradę stały się smutną owego czasu skłonnością.

Nadmieniliśmy o wpływie jaki wywierać mogły pojęcia i rewolucye współczesne na Zachodzie Europy [wydarzone, i ztąd wydobywaliśmy odmienny charakter dwunarodowych usiłowań; w dalszej z tego względu rozgadze, zatrzymują nas wydarzenia z tychże powodów lub przypadkowie podobne, a inny zwrot otrzymujące. Insurrekcyja nie jest bez zbliżeń do ówczesnej rewolucyi francuzkiej, jakie zrzędziła większa żarliwość i nieufność ludu; a rewolucya 29 listopada bez zbliżeń do lipcowej; jakie sprawia powolność i ufność ludu: ale gdy oba polskie wstrząśnienia upadły, zbliżenia te w obu razach wsteczny zwrot nabywają.

Ludwik XVI chciał z Francyi uciekać i schwytany: zatem i w Warszawie rozruch niesłychany, króla ze spaceru z za Pragi przyprowadzono, posądzając że chce uciekać. Ale Ludwik XVI święty i Francya się utrzymała, Stanisław August przeżył upadek Polski.

Z tem wszystkiem odgłos terroryzmu powtarzał się w Warszawie i lud żarliwością swoją w stolicach zdawał się dawać otuchę temu systematowi. Powtarzano, że czas aby pany za karę poszli; a lokaje do karet siedli; przed powstaniem zawiązane różne kluby, różne pojęcia francuzkie podzielające, nie miały czasu radzić

sili się z nieprzyjacielem, z nim się umawiali, układali; czas marnowali, na polu boju nieprzyjaciela zbyt cnie gnębić nie wazyli się, magazyny, kraj i wojsko z całym pomnożonym rynsztunkiem dla nieprzyjaciela jak mogli tak dochowywali.

Od pierwszego dnia rewolucya 29 listopada przypuściła z niematem zaufaniem różnego rodzaju ludzi; tem bardziej że szukała ludzi zdolnych, a ci zdolności nabyli, co zostawali wprzódy w usługach Cara, na pół uprawnionego konstytucyjnego króla. Zaufanie wzajemne, powszechne, a podejrzenie o zdradę ledwie pod koniec objawiać się poczęło.

Jak Francuzi wypłoszyli od siebie Karola X. tak i z królestwa carskiego Polacy wypłoszyli tylko wielkiego Księcia Konstantego. Lecz że się zniżana we Francyi ostała na czas dłuższy, ministrowie Karola X ocalili od zawziętości ludu, a w Warszawie lud sobie na misternej służbie W. księcia Konstantego sprawiedliwości domierzył.

Kawiarnie i sale otworzyły swe podwoje rewolucjonistom 29 listopada, na uroczyste obchody, publiczne narady. Towarzystwo patryotyczne mianowicie zgłębiało, nad czymby sejm zastanawiać się powinien. rozważało potrzebę ulepszeń socyalnych, los ludu wiejskiego: a gdy sejm wchłnięto w monarchiją, z republikani-

w czasie nowego powstania, ale niektórych jakobińskie usposobienia przestały być tajne; przy sypaniu okopów, po rogach ulic mówiono do ludu, rozogniono myśl jego, a najwięcej przeciw panom, przeciw zdrajcom.

Z tym duchem żarliwości i niepokoją naczelnik wszedł w zatargę: Chomentowskiego zasłał do Lublina, Jasińskiego z Wilna przywołał pod swe oko, Konopkę wygnał, lud karmił, winowajców naskawiał.

Sprawiedliwość ogłaszała wyroki przeciw zdrajcom kraju, senatorom, biskupom, księżętom, dostojnikom: a to leniwo, lud się niecierpliwił.

Lud z duchem czasu pełen podejrzeń, rychło oburzony i rozjątrzony w dniu siedemdziesiątym od powstania, 28 czerwca. wśród gwałtownego rozruchu wieszal i powiesił biskupa, i kilku innych.

Naczelnik srodze powściągnął burliwość ludu; kilkuset do wojska na linię bojową wysłał, siedmiu w miesiącu 26 lipca szubienicę stracił, ale rady najwyższej nie odmienił, wojska na ulice nie wprowadzał, ludowi broni nie odebrał, i lud stolic 19 i 20 lipca Wilno obronił, a Warszawę od 13 lipca do 7 września potężnie bronil i obronił.

Pod koniec w skutek strat walnych bitew i straty naczelnika, blisko 30,000 wojska w niedostatku będącego i lud stolicy ogłodzony, niemożnym się stał przeciw trzem sprzymierzonym, z których każdy dwa razy liczniejsze wiódł bagnety.

zmem się oświadczyło, a zły kierunek rewolucji głośno wytykać począł; wespół z niektórymi dziennikami opozycją utworzyło, jakiej sejmowi uie dostawało.

Z tym duchem sprzecznym sejm i jego wysokie powierniki weszli w zatargę. Poczęto służbę publiczną oczyszczać z ludzi rewolucyjnych; utrzymywano, że gdy to jest tylko powstanie, rewolucji i rewolucjonistów nie potrzeba; intrygowano by osłabić, by rozwiązać towarzystwo patryotyczne.

Lubowicki uciekł, Cichockiego ledwie nieledwie stracono, nad czereďą szpiegów wielkiego księcia radzono, który do służby narodowego powstania przypuszczony być ma a który nie.

Lud z duchem czasu pełen zaufania i cierpliwości, po 8 miesiącach i pół, w dniu dwieście sześćdziesiątym od nocy rewolucyjnej rozgniewał się nareszcie 15 sierpnia i bez wyroków, w porządku sam sobie sprawiedliwość wymierzył, powiesił koło 30 szpiegów i kilku generałów obwinionych.

Na ten gniew ludu gwałtowny krzyk podniesiono, wojsko na ulicach stolicy rozstawiono, sąd wojenny na ten raz ustanowiono. Sejm zmienił rząd i nową monarchią w Krukowieckim ustanowił; Chrzanowski gubernatorem naznaczony, wprawdzie wszystko to zmartwiało przed ludem, ale lud zmartwiał na widok tego. Skończyło się że w parę dni biedaków kilku rozstrzelano, baba uwięziona. A lud rozbrojony, i w dniach 6 i 7 września nie miał broni, i nie mógł bronić swej stolicy jak ją przed 37 laty bronil.

Pod koniec, w skutek mactw arystokrackich, nieużycia środków jakie się wewnątrz i zewnątrz znajdowały, odwlekania, nie narażania na los stanowezy, odrętwiania rozmaitych sil narodu, lud i 70,000 wojska jeszcze dobrze we wszystko opatrzone-

w obliczu sejmu trwałego, niemocnymi się stali przeciw stutysięcznym bagnatom.

I nic więcej myśli Polaka strapić, serca jego rozedrzeć nie może, jak porównanie jego dwu na wieczne czasy pamiętnych usiłowań. Nic w okropniejszym obrazie nie stawia błędów i przestępstw popełnionych w tym drugim razie, jak takie porównanie. Były błędy i niebiegłość wodzów i złe ich sprawianie się w 1794 r., ale cóż są te wszystkie w porównaniu nieuzycia sił i odrętwienia ich w 1831 r., zabijania najpogodniejszej pory jaka się kiedy nadarzyć mogła, a która zarazem zjawiała się w harmonii myśli narodowej, w rozwiniętych siłach jego, w słałości nieprzyjaciela, a niemocy tych, co by z tym nieprzyjacielem współdziałać chcieli.

W odwoście 1794 r. nikt nie myślał o porozumieniu się i układach z nieprzyjacielem. Nie było żadnej ścieżyny do wymknięcia się otoczonym. W zwątpieniu i rozpaczycie cieszyli się fantastycznymi projektami przedarcia się przez całe Niemcy do Francji.

W tulactwo rozbiegło się tysiące, do Moldawii, do Włoch, do Francji w wojnie z królami będącej. Czas to był wojen rewolucyjnych. Wrzał w tulaczach duch wojny, w cudzej służbie dla wolności, rozwinęli swe chorągwie, gotowali się do nagłych rzutów dla powrócenia izbrojno do ojczyzny. Denyski wpadnięcie do Galicyi było owocem koniecznym niecierpliwienia się, co wielu o śmierć, innych o więzienie austryackie, innych o Sybiryę przyprawilo; tulaczom pobliski przytułek ojczysteji ziemi odjęło.

W odwoście 1831 r. byli tacy co bez ustanku z nieprzyjacielem się umawiali i jakby pokonani buntownicy przebaczenie wyjednać usiłowali; a dróg do ujęcia z kraju opanowanego było dosyć. Wstydem okryci mówili o honorze, łudzili projektami boje, lub przedarcie się przez całe Niemcy do Francji.

W tulactwo rozbiegło się tysiące do Austrii, do Francji, do Anglii, do Ameryki, do krajów z Carem sprzymierzonych. Nie wielu zmuszeni lub z ochoty najęto się w obce służby jak Soldownicy; reszta cała tulaczy, sejmikuje, diskutuje kwestye przyszłości, nie bez niecierpliwienia się. Zaliwskiego partyzantka, owoc tęsknoty, z Galicyi kierowana, naraziła wielu na śmierć, na więzienia austryackie, na zesłanie w Sybir, tulaczom pobliski ich ojczysteji ziemi przytułek odjęła.



10453/1